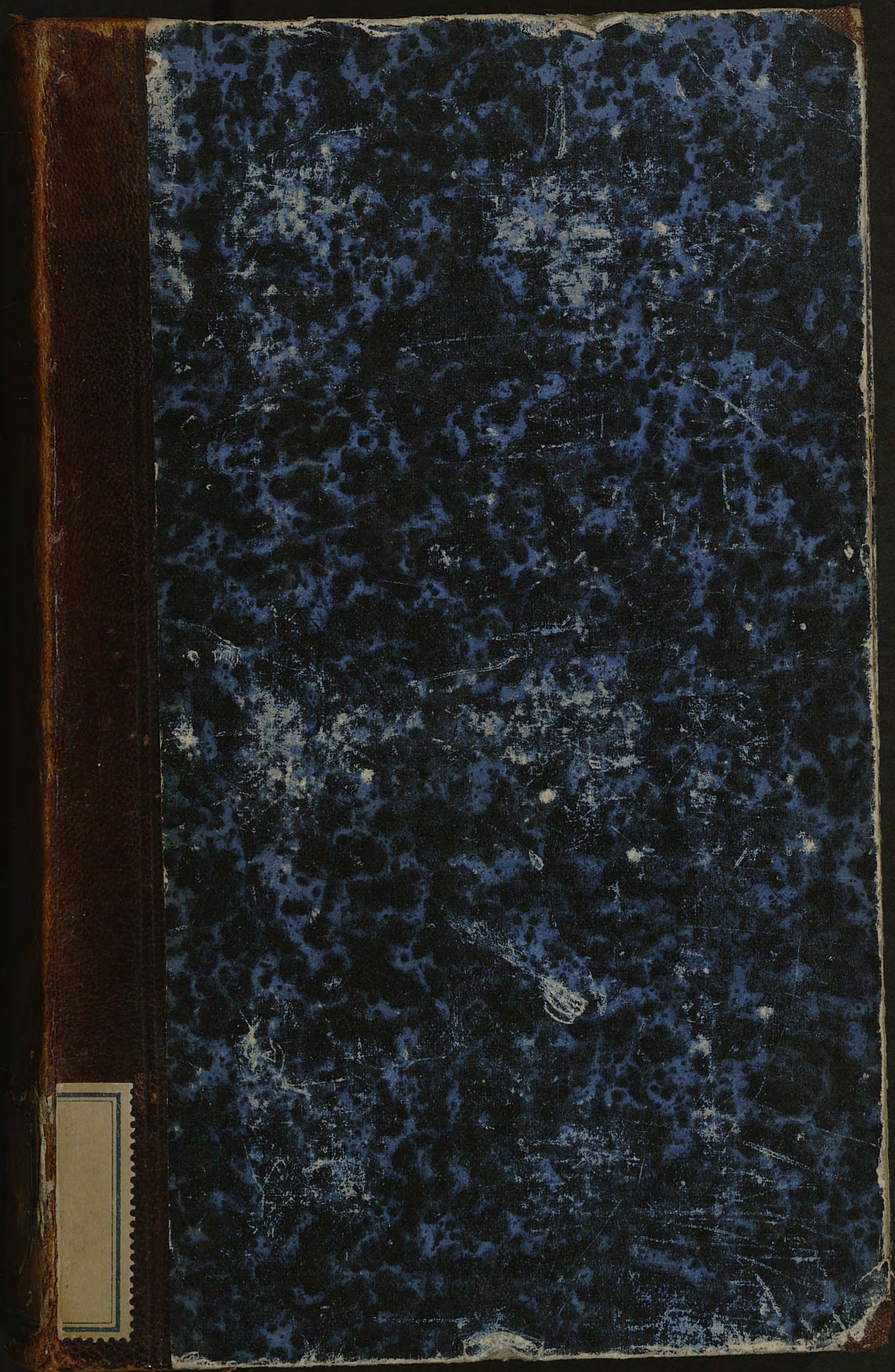
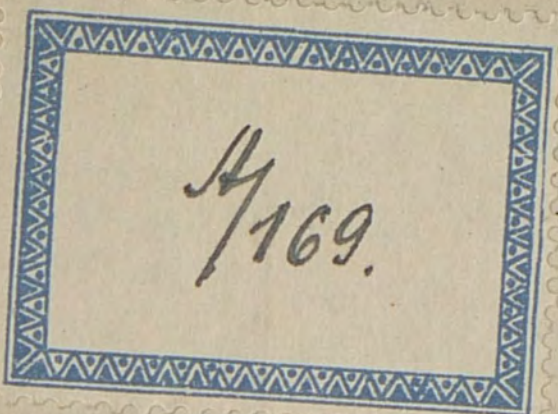




OBRONA
CHRYSTYIANIZMU,

PRZEZ

X. Dyionizego FRAYSSINOUS,

Biskupa hermopolitańskiego, ministra spraw religiy-
nych, iednego z czterdziestu członków akademii
paryzkiéy, para francyi, piérwszego jałmużnika
przy królu.

PRZEKŁAD
Modesta Watta KOSICKIEGO,

DOKTORA FILOZOFII.



In necessariis unitas, in dubiis
libertas, in omnibus caritas.

WYDANIE DRUGIE POPRAWIONE.

Ks. Fr. Kordyszewski

TOM I.

W WARSZAWIE,
W DRUKARNI BIBLIIOTEKI CHRZEŚCIJAŃSKIÉY,
przy Ulicy Wspolnéy Nro. 1650.
1828

Dzieło: *Obrona Chrystyianizmu*, przez X. Dyonizego Frayssinous, Biskupa Hermopolitańskiego etc. etc. przekładu Modesta Watta Kosickiego, Filozofii Doktora, przeczytałem i iako niezawiéraiące nic przeciwnego wierze S. katolickiéy, a czytelnikom szukaiącym prawdziwego i wyższego oświécenia w Religii użyteczne, godném druku być sądzę.

W Warszawie u S. Krzyża, dnia 13 Grudnia 1826 r.

X. Paweł Rzymski
Wizytator XX. Missyionarzy,
Cenzor Ksiąg duchownych.

Wolno drukować.
W Warszawie, dnia 20 Grudnia 1826 r.
WOYCIECH,
Arcybiskup Warszawski,
Prymas Królestwa.

PRZEDMOWA.

Oto iuż i w naszym ięzyku dzieło X. Frayssinous, Biskupa hermopolitańskiego, Ministra spraw religiynych i oświécenia publicznego, Para Francyi, obeymuiące mowy w przedmiotach filozoficzno-religiynych, ogłoszone drukiem w roku przeszłym 1825 w Paryżu, ponowione w licznych wydaniach, i iuż w tymże roku na wiele ięzyków przełożone.

Dzieło to iednego z nayznakomitszych wieku naszego Pisarzy i jeniiuszów, podaiące nowy wykład nayważnieyszych dla rozumu ludzkiego przedmiotów, tyczących się nayblizszego i naypiérwszego interesu żyiących, godne iest zaiąć umysł każdego myślącego człowieka. Wszakże wyznać potrzeba, iż nie masz ważnych dla dobra ludzi i całych społeczeństw twiérdzeń, któreby nowego dowodzenia potrzebowały. Nie masz w tym względzie nowéy prawdy, iak nie masz prawie nowego i tak potwornego błędu któregoby rozum ludzki nie wydał. Od naydawnieyszych bowiem czasów, byli prawdziwi i fałszywi mędrcy, filozofowie i sofiści. Zaprzeczano nietylko istności Boga, ale i bytności świata materyialnego, ruchu i bytu nas samych. Iestto zapewne, iak wyraża Mowca w iednéy z mów

swoich, opłakany talent, który wszyscy w niższym lub wyższym stopniu posiadamy, iż potrafimy przez subtelności i sofizmata, chociaż nie zgasić, to przynaymniéy przyćmić nayiaśnieyszą prawdę, a dowcip, sługa często namiętności, dostarcza nam sposobów i krętych scieszek sprowadzaiących z drogi prostéy. Po wszystkie czasy Religiia, prawda, cnota, miały obrońców i nieprzyiaciół, iak po wszystkie czasy znaydowali się mądrzy i przewrotni, źli i dobrzy, użyteczni i szkodliwi; walka bowiem dobrego i złego iest odwieczna.

Postawieni między dwiema ostatecznościami, świadkowie walki, od któréy przecięż los nasz zależy, przyciągany od iednéy i drugiéy strony, wahaiący się bez dostateczné często, iak na ważność rzeczy należy, rozwagi, a częściéy powabem bardziéy pochlebiaiących skłonnościom i dumie zdań uwiedzeni, skłaniamy się z niegodną przebaczenia lekkomyślnością. Inni głoszą się oboiętnymi; lecz zdaie się, i słusznie, że ta oboiętność iest raczéy skutkiem zniechęcenia się w szukaniu prawdy, lub rozpaczy w iéy znalezieniu, aniżeli szczérém niezaymowaniem się i oboiętnością dla prawdy; ta bowiem oboiętność gdyby prawdziwą być miała, w tak ważnych i tak blisko obchodzących nas przedmiotach, byłaby raczéy oznaką iakowąś rzetelnéy odrętwiałości i niedołężności umysłu.

Lecz, rzecze kto, czemu mniemania nayblizéy tyczące się dobra osób i spółeczności są problematyczne? czemu staią się powodem rozpraw? czemu

nakoniec nie są tak zmysłowemi, tak oczywistemi, iżby pospolitemi się stały, i żadnéy nie podlegały wątpliwości? Na to zagadnienie należy odpowiedzieć innėm zapytaniem: Czemu Twórca wszech rzeczy żadnych nie udzielił człowiekowi, nawet istotnych do bytu i zachowania iego darów, bez prawa ogólnego, aby sam człowiek przykładał się w części do ich nabycia? czemu chciał aby on sam działał, i sam na nie zasłużył, daiąc mu przez to pole zasługi i iakby nagrodę zalet i przymiotów? Chciał zapewne, aby ta istota którą utworzył wolną, i przez to szlachetną, sobie saméy winna była dobra swoie; i tak: zdrowie przywiązał do wstrzemięźliwości, pożywienie i czérstwość do pracy, umiejętność i oświécenie do nauk i t d. Lecz co się tyczy prawd wysokich i istotnych do szczęścia osób tu i w przyszłości, do dobra całych spółeczeństw, co do prawideł i zasad postępowania i wiary, co, iednym wyrazem, obeymuie mądrość, daru tak drogiego, tak szczytnego, nie nadał, nie przywiązał do talentów nadzwyczaznych, do biegłości, które same są darami, ale do cnot które są zasługą. Są one nagrodą szczérego i chętnego szukania prawdy, prostoty powodów, czystości serca, skromności w mniemaniu o sobie, szczéréy miłości prawdy i chętnego uznanéy przyięcia; unikaią od dumy rozumu, od zbytniéy zarozumiałości umysłu nieznaiącego granic swoich, prowadzonego i zaślepionego namiętnościami i interesem, maiącego wstręt poddać się dowiedzionéy nawet prawdzie. Prawda, iak dar

czysty niebios, zléwa się, że tak rzec można, w czyste naczynie i tam się przechowuie, psuie się i kazi, w zepsutém i skażoném. I dla tego iest ona części udziałem szczéréy prostoty, iak nayobszérnieyszych, lecz nieusposobionych do przyięcia iéy umysłów.

To zdaie się wykładać dostatecznie, dla czego walka fałszu i prawdy, dobrego i złego iest odwieczną i wieczną będzie. Są iednak czasy, w których iedno więcéy nad drugie przemaga; a lubo nakoniec tryumf dobrego, iak prawdy, być powinien i iest niezawodny, gdyż prawda przestać nią być nie może i znaydzie zawsze niezwalczone dowody, przemoc błędu może być przecież czasową.

I ten się zdaie być los wieku w którym żyiemy: błędy odnowione i powtarzane w czasach naszych są tylko więcéy rozszérzone i upowszechnione, umilkła nieiako przy nich prawda, bo iéy wysłuchać nie chciano. Fałsz, uzbroiony dowcipu powabami, nie dozwolił przystępu poważnéy i surowéy prawdzie; namiętności z któremi się sprzymierzył, otaczały tron iego zwodniczy i wiodły ludzi do koniecznych skutków, iakie przywłaszczone panowanie błędu przynieść może: naywiększą zaś ściągnąć musiała na siebie nienawiść ta nauka i wiara, która te błędy potępia, namiętności uskramiać każe, karę onym niewątpliwą rokuie.

Dzieła dawne tak liczne i po wszystkie wieki wydane, utwiérdzaiące tak dowodnie prawdy rozumu

ludzkiego i wiarę od Boga obiawioną, wyszły były z rąk pospolitych czytelników złożone w zbiorach ksiąg nieczytanych. Trzeba ie było odnawiać nieiako nanowo ludziom i przemówić ięzykiem ich wieku. Byłto zaiste dla wielu nowy wcale ięzyk, i z żalem przekonano się, że niewiadomość równy może miała udział w zepsuciu iak sama chęć złego. Czuł i ubolewał nad tém gorliwy i oświécony miłośnik ludzi; podniósł głos pośród Stolicy, którey pewnie przypisać można piérwszy popęd złego i rozszérzenie iego przez dzieła w ięzyku od całego świata czytanym. W roku 1803, Autor natchniony duchem prawdy, rozpoczął mowy na obronę Religii, przerwane wypadkami, odnowił w roku 1814, a dokończył w 1822. Sława wymowy i daru iakim wykładał nayważnieysze dla rozumu ludzkiego zdania, iednała mu powszechną chęć słuchania mów iego. Kościół obszérny S. Sulpicyiusza nie obeymował częstokroć ciżby ubiegaiących się słuchaczów, między którymi w naywiększéy części widziano mało uczęszczaiących na podobnego rodzaiu nauki. Liczna młodzież różnego powołania, powiększała to zgromadzenie, do którey Mowca szczególniey naychętniey głos swóy obracał. Gdyby sam powab wymowy iego iednał mu w początku taką chęć słuchania wykładu iego, iużby wiele przyznać mu należało zasługi, iż zdołał zachęcić i oswoić niechętnych do słuchania przedmiotów tak poważnych. Widać przecięż, iż ograniczył się prostym i iasnym wykładem prawdy, i iak sam wyraża, iedynie przekonać nie pociągnąć się starał.

Mówiąc ze zwykłego Kapłanów miejsca, opowiadaiących wiernym słowo boże, widział przecięż, iż nie te tylko nauki wykładać należało zgromadzonym słuchaczom które skład obiawionéy wiary stanowią; należało mu przeyśdź i przywieśdź nieiako pod sąd piérwotne i zasadne dla rozumu ludzkiego zadania; należało przywołać wselkie poięcia ludzkiego błędy przeciwne samemu przyrodzonemu światłu. Lecz wprzód ieszcze czuł potrzebę zwrocić umysły do prawdziwych zasad myślenia, skażonych błędnym i sofizmatycznym nałogiem rozumowania. Trzeba było nieiako sprostować i na tór prostéy drogi naprowadzić umysły przywykłe chodzić w krętych ścieszkach fałszywéy i ciemnéy metafizyki. Mówiąc szczególniéy do uczonych, czuł iż mówił razem do licznego zgromadzenia osób rozmaitego poięcia, należało więc nayzawilsze zagadnienia wykładać sposobem od przyrodzonego rozsądku poymowanym, sposobem iasnym i prostym, i obeyśdź się bez scientyficznego ięzyka, w którym nayczęściéy prawda uwikłana utraca blask swóy. Nie mógł odwoływać się do podań wiary, do powagi i świadectw, których nie uznawano, póki ich dostatecznie nie dowiódł i nie utwiérdził; idąc koleyno sposobem systematycznym i torem nieiako umiejętności dokładnych, wspiérał na dowiedzionych poprzednio, następne twiérdzenia. Nie taił, nie zamilczał żadnych nieprzyiaciół wiary zarzutów, przytaczał ie wszystkie szczérze, ażeby nic bez wyiaśnienia i odpowiedzi nie zostawił. Wreście wstę-

pna mowa autora, wyłoży lepiéy zamiar, sposób i cel mów iego. Nie chcemy się równie rozwodzić nad zaletami dzieła, podaiąc ie w ręce czytelników. Pisma publiczne ogłosiły zdanie o niém powszechne. Uważane iest i słusznie iak iedno z nayszczęśliwszych zdarzeń tego wieku, iak oczekiwane i iak istotne dla czasów naszych. Myśleć bowiem niepodobna, iżby z rozsądkiem zdrowym szczérze i dobrą wiarą szukaiący prawdy, nie znaleźli w niém rozwiązania wątpliwości lub utwiérdzenia wiary; bo też dla tych iedynie korzystne być może.

Dobro obszérne i drogie które dzieło to wszędzie sprawiło, nie będzie, mamy nadzieię, obcém dla czytelników naszych, byle czytane było od tych, dla których oświécenia i wyprowadzenia z błędu szczególniéy iest przeznaczone! Lecz nieszczęściem, dla wielu dzieła tytuł religiyny noszące, są obcemi i niememi; co zaiste nie iest drogą do oświécenia prowadzącą, światło bowiem doyśdź nie może do mieysc przed niém zamkniętych. Wreście kończmy słowami autora: « iż praca nasza iużby sowicie nagrodzoną była, gdyby iednemu szczególnemu czytelnikowi korzystną się stała.»

J. L.

WSTĘP. (1)

Zwracaiąc oko na ninieysze słuchaczów zgromadzenie, tak różne od tego iakie zwykłe widzimy w Kościołach naszych, trudno mi iest, Mości Panowie, zabronić przystępu do umysłu mego téy myśli, iż wielu z młodszych słuchaczów (2) tu zgromadzonych zachwianych może w wierze oyców, ma względem Religii myśli nieustalone, niepewne i błędne.

(1) Wstęp ninieyszy, wraz z sześcioma mowami piérwszemi, mianowicie: o *prawdzie*; o *przyczynach błędów naszych*; o *bytności Boga udowodnionéy przez wiarę rodu ludzkiego*, o *bytności Boga udowodnionéy przez porządek i piękności natury*, o *Opatrzności w porządku moralnym*; o *duszy*, — iest przekładu JW. Józefa Lipińskiego, Radcy Kom: Rząd: Wyz: Rel: i Oświécenia Publ. Członka towarzys: war. Przyiaciół nauk który z przyczyny ciągłéy zdrowia słabości, nie mógł daléy poświęcać dziełu temu znanego zaszczytnie w literaturze naszéy talentu swoiego.

(2) *Młodzież Instytutów naukowych paryzkich w mnogiéy liczbie przybywała na słuchanie religiyno-wymownych rozpraw autora.*

Może w nayważnieyszéy dla nas sprawie zachowuią obojętność, może nawet upatruią gminne mniemania w naywyższych i nayświętszych dla rozumu ludzkiego prawdach.—Iak dalecy iesteśmy od tych wieków kiedy Religiia panowała we wszystkich sercach! kiedy przodkowie nasi pałaiąc żywą wiarą, prawdziwi chrześciianie, czcąc Religiią, z szlachetną otwartością wyznawali winy swoie: a ieżeli ułomność lub namiętność zdołała częstokroć przywieśdź ich do przestąpienia iéy przepisów; ieżeli obyczaie nie były często tak nieskazitelne iak ich wiara, nie szukali w niedowiarstwie i bluźnierstwach uniewinnienia krewkości swoich; serca ich i skłonności mogły się obłąkać, ale ich rozum był czysty: wtedy moc Religii prostowała kroki, poprawiała błędy, i zastawiała naprzeciw skażeniu obyczaiów, czystość przepisów wiary. Lecz w czasach naszych zepsucie równie iest w myśli iak w obyczaiach, rozum i serce zarówno skażone: uczeńsi w złém umiemy ie uniewinniać; więcéy rozumuiący a mniéy rozumni, z systematem i rozwagą dążymy za skłonnościami skażonego przyrodzenia. Niepamięć na Bóstwo, rozwiązłość w mowie i czynach, postawiona iest w rzędzie rzeczy prawych.

Tego co mówię dowodzi ta uwaga: iż teraz, przed zwalczaniem występków, przywiedzeni iesteśmy do smutnéy potrzeby dowodzenia, iż cnota nie iest rzeczą uroioną; przed opowiadaniem nauki chrześciiańskiéy, zniewoleni iesteśmy bronić iéy w obliczu

iéy synów, iak niegdyś Orygines lub Tertuliian walczyli za nią, w zgromadzeniu Izraelitów, lub pogan, iéy nieprzyiacioł.

Tak iest zaiste, za dni naszych więcéy iak we wszystkich innych czasach, stała się ona celem pocisków, niechęci, potwarzy, obelg wszelkiego rodzaiu. Rzeczy nayświętsze popadły poniżeniu i upodleniu; pobożność przodków stała się pośmiewiskiem ich potomków. Bezbożność zstąpiła aż do ludu, i chaty równie są zarażone iak grody. A gdzie więcéy niewiadomości tam więcéy uporu. Naygrubsza niewiadomość uzbroiona iest całą dumą nauki, a między ludem nawet, znayduią niekiedy opowiadacze Ewangielii, przy ciemnocie i obłąkaniu, nayzaciętszą nienawiść światła i prawdy. Ten stan rzeczy sprawia smutek i poniekąd nieiakie odchęcenie w Mowcach chrześciiańskich. Iakaż iest nadzieia przywołać pod chorągwie wiary tych co ie opuścili? Czegóż dokażą wszelkie usiłowania przeciw wylewowi powodzi?— Złe iest wielkie, bardzo wielkie zaiste! lecz czy iuż iest nieuléczone? Rozpaczać nie należy: prawda iest wieczną, błąd przemiia; a ten Bóg który wyratował z przepaści szczątki Oyczyzny naszéy, i utrzymywał wiarę Przodków, czyż nie zechce dokończyć cudownego dzieła i rozniecić między nami iéy święty ogień?

Tę nadzieię powziąłem szczególniéy spoyrzeniem na was słuchacze. Ieżeli wiek młody iest zbyt często epoką burzliwych namiętności i smutnych o-

błąkań, iest on razem wiekiem szczérości i uczuć wielkomyślnych i wspaniałych; iest epoką życia w któréy serca czulsze na światło prawdy i cnoty, mogą uwieśdź się fałszywym blaskiem, omylić się względem drogi do nich wiodącéy, lecz kochać ie nieprzestaią. Za szczęśliwych się poczytamy, ieżeli korzystaiąc z tak drogich skłonności, nie z chęcią obłąkanych, i w dobréy wierze szukaiących prawdy, na tor prawy naprowadzić zdołamy; ieżeli iednych, wśród burzy i skał, ratuiąc od pogrążenia w przepaści, wskażemy drugim niebezpieczeństwa i opoki o które rozbić się mogą.

Dzisiay, Mości Panowie, nie iest zamiarem moim weyśdź w szczegóły rzeczy, które będą przedmiotem rozmów naszych. Osądziłem bowiem za rzecz potrzebną, w téy wstępnéy mowie, dać wam poznać: pobudki, cel i kształt, które chcemy nadać téy nauce.

Bezbożność nie iest rzeczą nową. Nie nasz wiek tylko, wszystkie czasy widziały ią, burzliwą i nieuległą wszelkiéy prawdzie i wszelkiéy praw i władzy powadze. Duma bowiem iest wszędzie znana, po wszystkie czasy i mieysca, bo iest wrodzoną skażonym skłonnościom człowieka; ona iest zarodem w sercu wszelkiego oporu i powstania przeciw Bogu i ludziom: postrzegać tylko można pewne czasy, w których ta skłonność, za zbiegiem szczególnych przyczyn, więcéy zaburza serca, daléy iad swóy rozszérza i rozległéy grasuie.

Iuž przy końcu panowania Ludwika XVI we Francyi, uważano w umysłach więcéy iak dawniéy skłonności do chwytania się nowości śmiałych i zgubnych. To usposobienie ułatwiał nieiako sam stan cywilizacyi: iakož, uprawa umysłu, staiąc się powszechnieyszą, namnožyć musiała te pół-umieiętności, te półświatła, które daią spostrzegać trudności, nie daiąc ieszcze mocy do ich rozwiązania. Z drugiéy strony, postęp umieiętności, sztuk i przemysłu, wprowadził w obyczaie i charaktery pewną miękkość, w nałogi życia zmysłowość, które sprawuią w ludziach mnieyszą ciérpliwość w znoszeniu iarzma prawd zbawiennych, a epikureizm obyczaiów, przygotował epikureizm mniemań. Iuž wtedy niektórzy z Pisarzów obcych i kraiowych zaczęli pochlebiać téy taiemnéy w umysłach skłonności do zrzucenia wszelkiéy zapory, wszelkich granic założonych mniemaniom i żądzom. Fenelon powiada w mowach swoich, iž dochodził do uszu iego głuchy szmer niedowiarstwa; a Leybnitz, z tak wysoka i tak daleko wźrokiem na przyszłość sięgaiący, zatrwožony był duchem rodzącéy się i szérzącéy przewrotności, który niewstrzymany, mógł przywieśdź nayokropnieysze klęski. Pewna iest iednak, iž, w owym czasie, złośliwe zdania, nie składały opinii panuiącéy w klassach wyžszych i oświéceńszych towarzystwa. Wiemy, iž wyobrażenia i czucia narodowe, w každym wieku znaleśdź možna w dziełach współczesnych au-

torów, iak to słusznie ieden z wielkich Pisarzy czasów naszych uważa, iż literatura iest obrazem towarzystwa. Iakoż, za panowania Ludwika XIV, ile było uczonych, filozofów, moralistów, poetów, mowców, pisarzy znakomitych, ci wszyscy wyznawali naygłębsze dla Religii uszanowanie, dzieła ich w rękach publiczności, uwielbiane od niéy, utwierdzały i ożywiały powszechnie w sercach zamiłowanie tego co iest piękne i uczciwe. Tak iest zaiste, w każdym narodzie, ieżeli ci co kieruią umysłami, co władaią opinią, są zacnymi i szczérze religiynymi, niepodobna aby lud był bezbożny; gdy bowiem źrzódła są czyste, strumyki z nich wypływaiące zanoszą naydaléy zdrowie i życie. Za zmianą czasu zmieniły się obyczaie. Zdaie się, iż Ludwik XIV, wstępuiąc do grobu, uniósł z sobą ducha wieku swego. Śmierć za wczesna Xcia de Bourgogne, przywiodła regencyą. Była to epoka pogardy wszelkiéy przystoyności, epoka bezwstydu w Religii, obyczaiach, zjawienia się śmiałego wszelkich zdań przewrotnych, oboiętności wyraźnéy ku czci, ku instytucyom i prawom oyczystym. Zaród zgubny, ukryty w ciele towarzyskiém, rozwiiał się na iaw wolno i széroko, pod rządem Xiążęcia, którego zasady i przykład, zbyt wszystkim znane, upoważniały rozwiązłość wyuzdaną; a talent, stworzony aby podawał broń prawdzie i powab cnocie, talent Pisarzy, nikczemnie pochlebiaiąc tak zgubnéy skłonności, zamiast wal-

czenia z nią, przedawał niegodną pochwałę występkom i kłamstwu. Iaką przyszłość rokować można było z dzieł tych pisarzy, którzy mieli rozciągnąć na swóy wiek wpływ tak dzielny!

W bezdrożach nierozważnéy młodości, *Montesquieu* wydał na widok listy noszące piętno (ieżli komu tak się podoba) talentu oryginalnego, ale skalane rozwiązłością dowcipu, przechodzącą wszelkie granice. Ubliża on temu wszystkiemu co mądry szanować winien, i wpaia zdradliwie w duszę czytelnika, za pomocą wysłowienia nowego i dowcipnego, iad nauki zuchwałéy i zgubnéy.

Urodzony z zadziwiaiącym dowcipem, *Voltaire* rozléwa pełną ręką śmieszność na wszystko co iest nayświętszego; zaprawia bezwstyd bluźnierstwy, a bluźnierstwa bezwstydem; przetwarza z rozważną złośliwością wiarę Chrystusa, iego księgi święte, i iego dzieie; zasiéwa w całym narodzie ducha sceptycyzmu, płochości i szyderstwa; nic nie wierzy, naigrawa się ze wszystkiego, równie się bawi ze zbrodniami ludzkiemi iak z ich zdrożnościami, osłabia wstręt od występku, rozwalnia węzły towarzyskie, i prowadzi wesoło do rozwiązłości i do wzgardy powszechnéy praw i obyczaiów.

Zjawia się nieszczęściem dla współczesnych Jakób *Rousseau*, człowiek naywymownieyszy wieku swego. Za kilka prawd dzielnie bronionych, lecz z których nikt nie korzystał, ileż rozsiał błędów któ-

re wielu uwiodły? Śmiałością swoich paradoxów i imaginacyi, podbił słabe umysły, a wiek który się sam nazwał wiekiem światła ukląkł przed sofistą, prawiącym o umieiętnościach, o naukach, o wychowaniu, o społeczeństwie i prawach, naydziksze teoryie.

Mógłbym tu przytoczyć wielką liczbę pisarzy niższego rzędu, którzy pod chorągwiami tych wodzów, zawiązali mocne stronnictwa przeciw wszystkiemu co im się podobało nazwać przesądem, a mianowicie przeciw Religii i powadze wszelkiéy władzy. Zdaie się, iż szczérze mniemali się być wielkimi ludźmi dla tego, że przybiérali imie filozofów. Lecz czas, ten zawzięty nieprzyiaciel mierności talentów; każdemu iuż wyznaczył właściwe mieysce. Nie chcemy być niesłusznymi, i zaprzeczać niektórym dziełom zalet literackich iakie się w nich znaleśdź mogą; ale wiemy wszyscy, iż jeniiusz nie iest rzeczą powszednią: nie będziemy, w prostocie naszéy, unosić się nad dziełami, w których znayduiemy więcéy dowcipu niż rozsądku, więcéy sofizmatów niż filozofii, więcéy deklamacyi iak wymowy.

Widziano w ciągu 18go wieku powstaiące chmury pisarzów ateuszów, materyialistów, fatalistów, deistów, oboiętnych, nowatorów i t d. Nadali oni wyobrażeniom i wyrazom inne znaczenia w ięzyku swoim;—zawsze Religiia nosiła imie fanatyzmu, każda władza tyranii. Płody zatrute, w których zepsucie

rozumu walczyło o pierwszeństwo z zepsuciem serca; płynęły obficie z ich płodnego pióra, a prassy drukarskie bez liku wyziewały ie i roznosiły po wszystkich krainach Europy. Od téy epoki, bezbożność nie kryła się w niektórych rzadkich pismach, znanych małéy liczbie uczonych; okazała się na iawz otwartém czołem, przybrana w rozmaite kształty i naypowabnieysze postaci aby mogła łatwo przechodzić do rąk wszystkich klass towarzystwa, a iad iéy płynął wolno i krążył zacząwszy od gmachów mieyskich do nayskromnieyszych lepianek.—Zaiste, po wszystkie czasy, cnota i religiia miały nieprzyiaciół przeciw nim powstaiących, lecz nigdy napady nie były tak liczne, tak gwałtowne, ani tak zdradzieckie, iak w wieku 18tym. Nie przestano na tém co w rozumowaniu znaleśdź się może subtelności i przewrotności; ale co wymowa i poezyia dostarcza wdzięków, co historyia ludzi i natury wystawia zaymuiącego i ciekawego, co epigram i satyra ma żółci i szyderstwa, co romanse i powieści dowcipu, ułudzenia: słowem, nie zaniedbano żadnéy broni do rzucenia na Religiią, na sług iéy, nienawiści i wzgardy. I kiedy się pomyśli iaki potop płodów bezbożnych i rozwiązłych wylał się na Europę w czasach naszych, dziwić się potrzeba, nie temu, iż dzisiay mniéy iest Religii; ale raczéy, iż te wszystkie usiłowania nie zdołały zgasić ostatniéy iéy iskierki.

Nieład w umysłach tak był wielki, iż nie dowzolił im nawet widzieć co téż w Religii iest zgodne z prawdą,

z użytecznością i potrzebą; co w ustawach, w instytucyiach, w zwyczaiach, zasługuie na poszanowanie, co iest zbawienne i węgielne.

Iuż wtedy nie szło o reformę iakową, ale o obalenie wszystkigo; nie szło o oczyszczenie gałęzi drzewa, ale o iego wyrwanie z korzenia: wszystko zostało zachwiane i w gruucie wzruszone. Zaburzenie świata, upadek państw wielu, wypłynął z tych zasad; a filozofowie poklaskiwali tym gwałtom.

W takichto czasach, Mości Panowie, w pośród tych ruin, w pośród woien i zaburzeń kraiowych, postawiona była, że tak powiem, kolébka wielu z nas: byliśmy wychowani na łonie tego nieładu mniemań, zwalisk rządów, i burzy powszechnéy;— rzuceni w świat w wieku namiętności, w śród zepsucia i otaczaiącego nas zgorszenia; a wielu z dziś żyiącego pokolenia przebywszy młodość w śród okropności woien i rozwiązłości obozów, odebrało nieuzupełnione wychowanie, i słabe wiary i życia prawidła.—Dla tych wiara Oyców stała się prawie zapomnianą umieiętnością; wielu może znayduie się takich, którzy, oprócz wyrazów uderzaiących ich uszy, nigdy szczérze nie zastanawiali się i nie pomyślili o Bogu i o wierze; z tych wielu, nie będąc bezbożnymi z systematu i z rozwagi, czeka może piérwszego promienia prawdy, aby póyśdź za iéy światłem. Wszakże inni, szczęśliwsi w piérwszém wychowaniu, na łonie zacnych rodzin, napoieni zdrowemi zasadami, zaczęli podróż życia torem prawym i pewnym; lecz

w krótce rzuceni w pośród zarazy zepsutego świata, zmieszani z młodzieżą skażoną iaka wszędzie znaleśdź się może, a nawet w pośrod téy która czerpa w źrzódle nauki i umieiętności, napili się chciwie trucizny okropnego niedowiarstwa i zasad zgubnych. Złe bowiem miesza się tak często z dziełami literaturze i umieiętnościom poświęconemi, tak wielu liczy stronników, iż obawiać się należy i trwożyć o zasady, z nadzwyczayną chciwością i lekkomyślnością wszelkie zuchwałe mniemania, i wszelką nowość chwytaiący młodzieży, ieżeli nie zostanie ostrzeżoną, oświeconą, utwierdzoną wykładem prawd gruntownieyszym i więcéy iak dawniéy rozwiniętym. Tak iest zaiste, to na czém można było przestać przed stu laty, dzisiay nie iest dostateczne. I ten kto dzisiay śmiało wstępuie w otchłań świata bezbożnego i przewrotnego, nie znaiąc zasad wiary na których ona spoczywa, podobny iest żołnierzowi, rzucaiącemu się bez broni, z nierozważną zuchwałością, w pośród hufców nieprzyiacielskich.

Uderzeni i przeięci temi uwagami, powzięliśmy zamysł ułatwić młodzieży poznanie prawd węgielnych Religii i moralności, i w tym celu otworzyć kurs ciągłéy instrukcyi na którymby przedmioty były dostacznie wykładane, ile potrzeba do oświécenia rozsądnych umysłów, i do zachowania ich od podeyścia błędów. I czemuż nie mielibyśmy utworzyć tu Akademii chrześciiańskiéy, gdzie młodzież przybywałaby oświecać się

z nami w nauce daleko ważnieyszéy od nauk nadaiących biegłość w umieiętnościach, bo w nauce prawd które czynią człowieka cnotliwym.

Było miasto znakomite w starożytności imieniem swego założyciela, znakomite bogactwy, handlem i ludnością, sławne ieszcze w piérwszych wiekach chrześciiaństwa; kwitnęły tam nauki i umieiętności. Mówię o Alexandryi. Ludność iego składała się z chrześciian pomieszanych z Zydami i poganami, nieubłaganymi i niebezpiecznymi nieprzyiaciołmi wiary. Tam zgromadziła się i powstała szkoła filozofii chrześciiańskiéy; świetnie okazali się w niéy nayznakomitsi nauką mężowie. Niektórzy z ich uczniów stali się z czasem iéy nauczycielami, iako Klemens Alexandryyski, Origenes i t. d. Ow Origenes, który niewinnością obyczaiów, niezmierną rozmaitością wiadomości, dzielnym powabem wymowy, pozyskał i przywiódł do wiary, nie tylko wielką liczbę pogan, ale i samych filozofów. Czyż w czasach naszych, Religiia nie ma nieprzyiacioł równie zaciętych, równie przebiegłych, iak byli sofiści starożytni? Co mówię, szczęśliwsi od nas dawni Obrońcy wiary, walczyli z grubém bałwochwalstwem; my spiérać się mamy z ludźmi którzy zepsuli samą naukę i doszli do nayprzebiegleyszéy przewrotności, gorszéy od niewiadomości naygrubszéy.

Oddawać się z zapałem naukom i wiadomościom, przykładać się do udoskonalenia sztuk pięknych, do dochodzenia taiemnic naywyższych umieiętności,

wszystko to iest chwalebne: — co użytecznie zatrudnia człowieka; co udoskonala społeczeństwo, co nawet, nie przynosząc zepsucia, przykłada się do ozdoby iego, słowem co służy do pomyślności powszechnéy, tego wszystkiego Religiia nie tylko nie zabrania i nie potępia ale uzacnia i poświęca; lęka się bowiem niewiadomości i przesądu, i wymaga od uczniów swoich iedynie powolności w pzyięciu światła uznanego prawdy, i czystości serca. Otwiéra im skarby wszelkich znaiomości ludzkich, a historyia świadczy, iż szczególniéy naywyższym Kapłanom Kościoła chrześciiańskiego należy się sława zwalczenia czasów barbarzyńskich, ożywienia gustu do sztuk i nauk, zachęcenia talentów, i piérwszeństwo w zagaieniu pięknych wieków dla nauk w Europie teraźnieyszéy. Iednak wszystko ma swoie granice; chwalebna iest gorliwość w nabywaniu umieiętności, lecz maią one swóy rodzay fanatyzmu. Unikaymy wszelkiéy przesady i zbytku, niesądźmy, iż człowiek wszystko posiada gdy zna historyią roślin i zwiérząt, albo prawidła dobrego gustu. Można się obeyśdź bez znaiomości cudów natury i przepisów wymowy; naywiększa część rodzaiu ludzkiego nie zna tych umieiętności. Ileż uczonych myliło się i ieszcze się myli, względem prawdziwego systematu fizycznego świata i przyczyn zjawisk na nim widzianych, a przecież los rodu ludzkiego nic na tém nie ciérpi, a świat polityczny i moralny nie przestaie toczyć się torem zwyczaynym. Ale nikt nie może się obeyśdź bez po-



czciwości i cnoty, bez poznania swoich obowiązków, bez ich pełnienia, i można, bez boiaźni obwinienia o przesąd, twierdzić, że znaiomość naywaźnieysza i naypotrzebnieysza człowiekowi iest znaiomość *człowieka*. Szczycimy się rozumem i tą poiętnością, która iest udziałem i wyniosłém uposażeniem naszéy natury; lecz czy szlachetniéy użyć możemy tych darów, iak na poznanie i uczucie głębokie prawd moralnych i religiynych, które są tak mocnym występków wędzidłem, napełniaią duszę wspaniałemi uczuciami, podaią nieszczęściu rzetelne pociechy, i czynią nas lepszymi, aby nas szczęśliwszymi uczynić? Iak nie żałować tego człowieka, który się zaymuie w naywiększym zapale nabyciem wszelkiéy umieiętności, oprócz téy któraby go naywięcéy zaymować powinna. «Zaiste, rzekł niegdyś ieden z Doktorów Kościoła chrześciiańskiego, »którego przytaczamy słowa(1), rozum który nas oświeca iest zapewne wypływem świata wiekuistego: przez »niego człowiek naznaczony iest piętnem boskiém, »wyniesiony nad wszystko co żyie na ziemi, i iest »prawdziwie królem natury; przez ten rozum, człowiek słabego ciała, przemaga nad siłą naymocnieyszych zwiérząt, uiarzmia wołn, wkłada wędzidło bystremu koniowi; przez ten rozum puszcza sie w lekkiéy nawie na przestrzeń oceanu, mierzy wysokość »niebios i bieg płanet rachuie. Lecz czém się dzieie,

(1) Sty Grzegorz de Nysse.

»że tak uczona i rozumna istota, nie stara się poznać »prawdziwego dla siebie dobra i prawideł rzetelnéy »mądrości? Iak to? ty obdarzony rozumem i poięciem, »nie szukasz tego co przystoi naturze twoiéy? co może »nią zaprowadzić do prawdziwego iéy końca? lekko »ważysz przyszłe przeznaczenia twoie; nie pytasz się »w chwili uspokoienia namiętności! któż iestem? i do»kąd dążę?»

Nieszczęściem, w wieku naszym, szczycącym się przecie oświatą, to zapomnienie, ta niewiadomość i pogarda, doszły do naywyższego stopnia. Czy też kiedy chcemy na chwilę zastanowić się myślą i rozważyć co przecie Religiia przedstawia nam wielkiego, wyniosłego, tkliwego, godnego dobroci Boga, i przeznaczeń pocieszaiących i chlubnych dla człowieka? Uważamy, przeciwnie, Religiią i prawdy iéy w téy mierze, równym umysłem iakbyśmy uważali historyią baieczną bożyszcz starożytnych, iak mitologiią grecką lub indyyską. Ieżeli nie możemy zaprzéczyć iak są zbawienne, iak mądre iéy przykazania, obowiązki i ofiary które na nas wkłada; wmawiamy w siebie, że to są wymyślone przepisy, a raczéy rady, iak powinności. Ieżeli Religiia wystawia nam wielkość nagrody, i surowe dla zbrodni groźby, bierzemy to za postrach, za wynalazek baieczny, podobny do pól elizeyskich i Tenaru. Słowem, uważamy wiarę i iéy prawdy iak rzecz mnieyszéy wagi, rzecz podległą modzie i niegodną pilnieyszego zastanowienia się i szczérego rozważania.

Te to smutne uwagi skłoniły nas, abyśmy, powstaiąc przeciw tak zgubnym uprzedzeniom i odwołuiąc się od sądu młodzieży obłąkanéy zwodniczą filozofią, do sądu młodzieży lepiéy w téy mierze oświeconéy, podali iéy sposobność weyścia z nami w głębsze i gruntownieysze poznanie dowodów w tak ważnéy sprawie, która nietylko nie obawia się rozwagi, ale raczéy powołuie do niéy, pewna zwycięztwa w sądzie bezstronnego rozumu.

Iedyna obawa (ieżeliby iaka wynikać mogła) pochodziłaby ze strony Obrońców, aby ich słabość nie szkodziła prawdzie. Zaiste, wielkie byłoby zaślepienie nasze, gdybyśmy nie czuli ile nam nie dostaie do bronienia godnie tak wielkiéy sprawy. Kiedy wspomniemy sobie tych wielkich mężów, którzy pisali w sprawie Religii, z taką nauką, wymową, a nawet szczytnością, czuiemy w umyśle rzetelne upokorzenie i wyznaiemy to nie z udanéy skromności. To tylko dodać odwagi, i uspokoić może trwożliwość z czucia niedołężności naszéy pochodzącą, iż naprzód, bronimy sprawy mocnéy, własną siłą prawdy, i czuciem głębokiego naszego przekonania,—przekonania iakiego niewierny nigdy mieć nie może w gruncie swego serca; powtóre, korzystać możemy z bogatéy puścizny tylu wielkich jeniiuszów, którzy wyznawali i bronili Religii, z taką sławą i pomyślnością. Prócz tego opowiadacze ewangielii mogąż zapomnieć o ufności w téy pomocy, iakiéy spodziéwać się mogą w oświéceniu i władaniu

sercami, od tego, który, mówiąc wedle pisma S. *wzrusza pustynie i łamie cedry*, i który nie próżno nazywa się *Oycem światłości i Bogiem cnot*? Uzbroien i tą bronią i nadzieią tych pomocy, możemy z mnieyszą nieufnością w sobie, weyśdź w zawód zbawienny.

Zaiste przystałoby na tryiumf prawdy, aby ogłoszaną była z większym blaskiem i mocą iéy należną; lecz choćby tylko opowiadana była sposobem prostym a rozsądnym, moc iéy dałaby się uczuć. Przyświéca ona własnemi promieniami i daie się mniéy lub więcéy poniewolnie poznać tym, którzy się zakrywaią przed iéy blaskiem. Namiętności, pewnie, mogą powstać na przeciwko niéy, ale ich oburzenie samo iest iuż hołdem iéy oddanym; obłokiem naszych subtelności i sofizmów możemy zaćmić iéy światło, ale nie potrafimy go zgasić i zabronić aby czasami nie zaiaśniało: iestto słońce przebiiaiące ciemne wyziéwy i mgły ziemskie, i wykazuiące na iaw blask swych promieni.

Wyłożywszy powody i cel, zostaie wspomnieć o charakterze czyli kształcie iaki chcemy nadać téy nauce.

Z tego świętego mieysca, skąd mówię kaznodzieie chrześciiańscy zwykli opowiadać taiemnice wiary, przepisy Ewangielii, obowiązki i praktyki pobożności, te przedmioty, piérswi mowcy nasi, wykładali z taką wyniosłością myśli, mocą rozumu i pięknością wysłowienia, że ich mowy policzone są między naczelne dzieła wymowy ludzkiéy. My, idąc inną drogą do tegoż celu, w wykładzie naszym ograniczamy się uważa-

niem Religii iedynie co do iéy zasad węgielnych, co do dowodów iéy prawdy stwiérdzaiących, co do zarzutów czynionych od iéy nieprzyiaciół, staraiąc się w tych wszystkich względach otrzymać należny prawdzie tryumf, i obronić ią przeciw pociskom niedowiarstwa. Postrzeżecie zapewne nieraz, Mści Panowie, iż rozprawy nasze są czysto-filozoficzne, i mogłyby równie być ogłaszane z katedry akademickiéy iak z ambony. Wyznam nawet, iż maiąc wzgląd na świętość mieysca w którém iesteśmy zebrani, na charakter Kapłana Religii, na ubiór którym iestem odziany, przychodzi mi z niejakiém pomieszaniem używać ięzyka światowego, różnego od głosu właściwego mowcom z téy ambony mówiącym; lecz na usprawiedliwienie moie posłużyć mi tylko może czas w którym żyiemy, a którego okoliczności wymagać się zdaią odmiennego rodzaiu instrukcyi. Wszak lékarz musi stósować lekarstwa do potrzeb, do stanu, do temperamentu chorego. Choroba zaś umysłów w czasie naszym tego iest gatunku, iż musi być niezwykłym sposobem léczoną. A ieżeli mowy nasze mieć będą iakową korzyść, łatwo słuchacze przebaczą nam sposób mówienia różny od zwykłego, i przekonany iestem, iż ieżeli będzie rzetelny użytek, uniewinni nas w obliczu Boga i ludzi.

Nie mniemaycie, Mości Panowie, abyśmy, w obronie Religii, używać mieli gniéwliwéy i czczéy deklamacyi przeciw tak nazwanéy filozofii wieku 18go; abyśmy, ogłaszaiąc same twiérdzenia, zaniedbali przytaczać

dowodów; abyśmy, zbyt rozbiéraiąc leksze, zamilczali ważnieysze trudności. Sprawa któréy bronimy nie potrzebuie obrotów sztucznéy dyialektyki. Postępowanie nasze będzie iasne i proste iak sama prawda. W każdém twiérdzeniu doyśdź do początków i zasad, wyprowadzić wnioski, wyłożyć zarzuty i na nie odpowiedziéć, oto iest droga którą postępować zamierzamy. Nie! Religiia nie obawia się światła, chce być na widoku, chce być poznaną. Wzywa do rozwagi, nakazuie ią nawet, a iak z iednéy strony obraża ią duma zuchwała bluźnierczy, tak z drugiéy nie szuka zaszczytu i nie pokłada mocy na niewiadomości i ciemnocie wiernych; — uczniowie Ewangielii nie są uczniami alkoranu.

Maiąc na piérwszym celu naukę i oświécenie, starać się będziemy iedynie przekonywać umysły wasze siłą prawdy, nie staraiąc się wcale unosić i pociągać mocą wymowy. Nie wiele bowiem cenimy te przemiiaiące wzruszenia: bo nie idzie tu o zachęcenie do iakowego chwalebnego czynu, do iakowego wspaniałego lecz chwilowego usiłowania: idzie o przywiązanie was do wiary węzłem przeświadczenia rozważnego i głębokiego. Szczęśliwi będziemy, ieżeli każda z rozmów naszych zdoła usunąć iakowy przesąd; ieżeli zdoła zwrócić uwagę waszą na to zaniedbanie w iakiém żyliście dotąd, i wzbudzić w was słuszną trwogę; ieżeli zdoła wzniecić chęć oświecénia się dalszego, abyście, wychodząc z tego zgromadzenia, unosili w sercu waszém nieukoionego bodźca prawdy.

Ieżeli trafi nam się niekiedy użyć żywych wyrazów pochodzących z sprawiedliwéy zgrozy i oburzenia, prosimy aby uważano, iż to nie ściąga się do osób, ale spada na systemata na które wolno nam słusznie powstawać, iako na klęskę obyczaiów i spółeczeństwa. Nie przymieszamy do słów naszych żółci, bo iéy nie mamy w sercu naszém. Nieszczęśliwy człowiek w błędach zasługuie więcéy na politowanie niżeli na gniéw, a na widok niewiernego, przypomniéć winniśmy sobie te słowa Apostoła: «ten co stoi na nogach, »niech się boi upaśdź,» powinniśmy pamiętać: iż Religiia nienawidząc błędów, bo iest *prawdą*, pełna iest łagodności dla osób, bo iest *miłością*. Lecz nie zapominaymy także, iż miłość chrześciiańska nie iest słabością: że chociaż iest pobłażaiącą, nie pochlebia przęcież namiętnościom; chociaż lituie się nad losem błądzących, nie chce iednak zostawić ich w zgubnéy spokoyności i oboiętności,—stara się bowiem o rzetelne dobro człowieka, usiłuie prowadzić go do prawdziwego szczęścia i odsuwać przeszkody które go od niego oddalaią; — temi zaś przeszkodami są błędy i winy: i właśnie dla tego, że miłość każe kochać ludzi, uczy powstawać silnie przeciw fałszom i namiętnościom które ich uwodzą.

Wiemy bardzo dobrze, iż w wieku oboiętności, gorliwość o Religiią zowie się fanatyzmem; lecz iest to smutne wyrazów nadużycie,—nazwisko równie niesprawiedliwe iak obrzydłe. Ieżeli bowiem, Mości Pano-

wie, nie używamy innéy broni iak tylko rozumowań i przekonywania; ieżeli się wstrzymuiemy od wszelkiéy osobistości obrażaiącéy; ieżeli w słowach naszych tyle tylko pozwalamy sobie użyć żywości wyrazów, ile przedmiot wymaga, możnaż tam znaydować ową nienawiść, ową gorliwość zbyteczną i gwałtowną, możnaż tam znaydować fanatyzm?—Iakto? gdybym powstawał z zapałem przeciwko kradzieży, przeciw zabóystwu, przeciw krzywoprzysięztwu i potwarzy, gorliwość moia uznanąby była zapewne za słuszną; a kiedy chcę walczyć z błędami zgubnemi, gorliwość nazwanąby była wtedy fanatyzmem? Zaiste złe zasady są bez porównania strasznieysze od złych czynów: zły przykład pociągnąć może do występku, ale go nie uniewinnia; dodaie więcéy zuchwałości, ale nie uwalnia od zgryzot. Lecz złe zasady dążą do usprawiedliwienia, do uświęcenia zbrodni, do uczynienia ludzi systematycznie złymi, do dania występkowi spokoyności cnocie należnéy. Rozum iest prawidłem wszelkiego dobrego między ludźmi; on przodkuie przeznaczeniom ludów, rodzin i szczególnych osób. Ieżeli więc doydziemy aż do skażenia samego rozumu; ieżeli zaciemnimy iego światło; ieżeli zmieszamy zarówno wszystkie wyobrażenia sprawiedliwości, i niesprawiedliwości, a razem ieżeli przez milczenie uczciwych ludzi, ten nierząd myśli, to skażenie wszelkiéy prawdy rozeydzie się po wszystkich klassach towarzystwa,— owocem niewątpliwie ztąd wynikłym będzie owa oboiętność bezbo-

żna, i nieład straszliwy. Iedno pokolenie zasieie kłamstwo, a drugie zbiérać będzie zbrodnie i klęski; a z tego zarodu szkodliwych błędów, po nieiakim czasie wylęgnie się dwugłówny potwór, ateizmu i anarchii, — a wtedy dopiéro przyznaią, iż gorliwość w walce przeciw błędom, była mądrością nie fanatyzmem.

Równie niesprawiedliwie oskarżonoby nas o niesłuszne powstawanie przeciw filozofii, iak gdybyśmy utrzymywali, iż wszelka filozofiia niegodną iest naszego szacunku i pochwał. Tu porozumiéć się dobrze i wytłómaczyć się należy, i sami bylibyśmy złymi filozofami, gdybyśmy się dali uwodzić dwuznacznemu słów znaczeniu. Iest zaiste filozofiia godna czci i hołdu naszego, ta która dąży do udoskonalenia człowieka; lecz iest inna, godna wzgardy, bo dąży do zepsucia onego. Iest fałszywa filozofiia która wydaie sofistów, iak widzimy fałszywą wymowę wydaiącą deklamatorów. Filozof na cel dobry obraca swóy rozum, sofista używa go na złe. Według początkowego brzmienia wyrazu, przez filozofiią rozumie się miłość mądrości. Po wszystkie wieki, widziano prawdziwych i fałszywych mędrców, przeciwnych sobie nauką; widziano obrońców i nieprzyiaciół prawd religiynych i moralnych; bo po wszystkie czasy jeniiusz złego walczy z jeniiuszem zasad zbawiennych. Między starożytnymi, Sokrates i Plato, Cycero i Marek Aureliiusz byli filozofami: nie żeby nic nie było do sprostowania w ich zdaniach i postępkach, ale widać w ich dziełach, iż mi-

łowali cnotę i uczciwość, a nawet dziwić się musimy iakim sposobem w pośród ciemnoty i zepsucia panuiących w wiekach pogańskich, mogli się wynieść do tak wysokich myśli i zdań szlachetnych. Między teraźnieyszymi, Bakon i Paskal, Deskart i Newton, Lock i Malbransz, Bossuet i Leybnitz byli filozofami. A chociaż nie wszyscy z tych wyznawali zupełną prawdę, widać iednak w iak wielkiém obrzydzeniu mieli zdania upowszechnione za dni naszych, zdolne usprawiedliwić występek i zniszczyć wszelkie cnoty. Nie masz nawet żadnego z wymienionych, którýby nie czcił i nie uznawał Religii chrześciiańskiéy za dzieło Boga samego.

Iest zapewnie filozofiia mądra i umiarkowana iedynie godna tego imienia, oświécona bez dumy, roważaiąca władze i działania rozumu ludzkiego nie nauczaiąc bezrozumnego materyalizmu; wykładaiąca prawa i cuda natury nie bluźniąc iéy autora; toż roważaiąca politykę i sprężyny rządu nie wstrząsaiąc podstaw węgielnych społeczeństwa, moralność i iéy przepisów, nie znosząc różnicy złego i dobrego: takowa filozfiia iest przedmiotem rozwagi wszystkich zdrowych i prawych umysłów. Lecz iest inna filozofiia, powstaiąca przeciw Bogu, mądrości i opatrzności iego, równaiąca człowieka z zwiérzęciem, i głosząca Religiią chrześciiańską za wynalazek ludzki. Taką była filozofiia wielu Pisarzy za dni naszych: widzieliśmy aż nadto ateuszów, materyialistów, deistów, którzy nie przestaiąc na tém że byli nimi dla siebie, z nieiakim zagorzałym szałem

rozsiéwali ią i starali się wszędzie o zwolenników, ci nieprzyiaciele głośni Boga, życia przyszłego i Religii chrześciiańskiey przybrali imie filozofów. Wszakże sposób ich filozofowania nie był we wszystkiém iednakowy: każdy miał swoie ulubione mniemania, którym iednał przewagę: można było liczyć tyle osobnych stronnictw, ile mniemań i nauczycieli. Wiemy, iż ich teoryie w moralności, polityce, edukacyi, literaturze, były iedne drugim nader przeciwne, i że naywiększe zamieszanie panowało w ich systematach; lecz zgadzali się w iednym głównym punkcie, to iest—w walce i wyśmiéwaniu wszelkiéy Religii w ogólności, a w szczególności chrześciiańskiéy,—w dumnéy pogardzie iéy ustaw i nauki. Z tego to właśnie powodu poczytywali się za dowcipy niepospolite, za ludzi wolnych od wszelkiego przesądu, za filozofów. Wiekowi 17mu raczyli przyznawać łaskawie imie wieku imaginacyi, sztuk i nauk; ale wiek 18 nosił tytuł wieku rozumu, światła, iedném słowem filozofii. Wszakże poymuiąc dobrze co znaczył, aż do téy epoki, ten wyraz, którym znamionowano wszystko co nosiło cechę naywyższéy mądrości w postępowaniu, a wyniosłości w myślach, tytuł ten był zapewne przywłaszczonym; lecz naówczas uświęcił go zwyczay, i ten chyba kto nie zna dzieiów literatury 18 wieku, może nie wiedzieć, iż słowo *filozofiia* było bezprzestannie w ustach i pod piórem Pisarzy nieprzyiaciół chrześciiaństwa. U nich słowo filozofiia było toż znaczące (synonyme)

co niedowiarstwo. I dziwna rzecz, iż pytaią się nas czasem, co rozumiemy przez filozofiią? co mamy przeciw filozofom 18go wieku!

Zalą się niekiedy, iż krzywdzimy imie tych ludzi, a z tego powodu przytaczaią ich naukę, ich dobroczynność, ich przymioty w życiu domowém. Ale, Mości Panowie, ieżeli po iakim autorze zostaną dzieła przewrotne, szkodliwe i zgubne dla dobra spółeczeństwa, czyż potomność iest obowiązaną uwielbiać ich pamiątkę? Iednak uniknąć chcemy wszelkiéy niesprawiedliwości, a nawet iéy pozoru; umiemy odróżnić ich rozum i talent od tego co było złém tych darów użyciem,—ich płody szanowne od szkodliwych. Lecz czyż należy poświęcić interes prawdy dla tych względów? a dla prozy lub wiérszów, w których okazuie się talent, za kilka kart wymownych, za kilka czynów łatwéy cnoty, za przymioty w obcowaniu przyiemne, chcą abyśmy zamilczeli o systematach uniewinniaiących występki, wprowadzaiących nierząd do familiy i do spółeczeństwa. Nie przyydziemyż więc nigdy do tego, abyśmy szacowali talent iedynie w miarę korzyści iaką przynosi. (1) Niegdyś znakomici filozofowie wszelkiemi siłami pracowali dla zaszczépienia prawdy w pośród wieków pogańskich;—dzisieysi filozofowie pracuią w pośród wieku światła i chrześciiaństwa, całemi siłami, aby skazić obyczaie, przywołać cie-

(1) Le Génie doit être l'instrument du bien. Lamartine Lett. à B.

mność i bezprawia. Niestety! widzieliśmy iak pomyślnie doszli skutku usiłowań swoich.

Wielu, chcąc wymawiać ich z zarzutu, twiérdzi, iż złe zdania były iuż przed nimi rozszérzone w pośród publiczności, że oni nie byli ich twórcami, ale tylko dali się wciągnąć i ulegli panuiącemu duchowi wieku. Iestże to uniewinnieniem? czyż mamy przypuścić iakowy fatalizm dla Pisarzów, iakoweś przeznaczenie, któremu się oprzéć nie mogą? Obowiązek każdego autora poczciwego człowieka iest walczyć i opiérać się potokowi zdań zgubnych wieku swego;— iśdź za niemi iest bardzo łatwo, lecz niezaszczytnie, to bowiem nie dowodzi ani talentu, ani cnoty. Pisarz, który odebrał od natury wszystkie dary rozumu, nie poznaie godności swego powołania, i uchybia nikczemnie swemu przeznaczeniu, ieżeli, zamiast pracowania aby zwrócił współczesnych na prawą drogę, z któréy zeszli, wstępuie w ich ślady. Zgadzam się, iż ieżeli nieszczęściem się narodził w pośród pokolenia zepsutego, potrzeba mu posiadać więcéy odwagi, aby się opiérał powszechnemu duchowi; ieżeli iest tyle słabym iż mu ustępuie, wina iego nie iest może taką, iak tego który sam stara się wiek swóy skazić; zawsze iednak iest wielką, powinien bowiem czuć, iż iest urodzonym obrońcą prawdy i cnoty. Talenta, iak władza każda, nadane są człowiekowi dla dobra współżyiących, i równie niewolno używać dowcipu na zepsucie, iak władzy na ucisk podległych. Wpływ

przykładu nie uniewinnia zdań, iak nie uniewinnia czynów; a w Pisarzu znakomitym za istotny i pierwszy przymiot położyłbym poczciwość i cnotę. Nigdy nie poymę tego zdania, iż należy przebaczać występkom i kłamstwu, przez wzgląd na talent:— napóy zatruty niemniey ma iadu w kubku złotym. Biada wiekowi w którym dowcip iest wszystkiém, a prawda i cnota niczém. Kiedy naród przyydzie do tego stopnia moralnego skażenia, musi ginąć, ieżeli potężném usiłowaniem nie weydzie na ścieżki mądrości i prawdy.

Możecie teraz, Mości Panowie, sądzić w iakim duchu będą te mowy nasze, i może mniemacie iuż, iż nie staną się zupełnie nieużytecznemi dla was. Przybywaycie więc nie z powodu czczéy ciekawości, ale szczéréy chęci poznania prawdy: kto iéy szuka, kto ią miłuie, iuż ią prawie znalazł. Niech mi wolno będzie przypomnieć, co dzieie apostolskie wzmiankuią o S. Pawle. W podróżach ewangielickich przybył do miasta Grecyi równie sławnego z nauk, umieiętności i filozofii, iak Rzym z zwycięztw i potęgi.—Na wstępie do Aten uyrzał mnóstwo posągów fałszywych bożyszcz; całe miasto zdało się wystawiać ieden kościół bałwanów. Na ten widok gorliwość iego ożywia się, zapala: udaie się na plac publiczny. Ciekawość wrodzona mieszkańców zgromadza w około niego licznych słuchaczów,—wtedy bowiem, równie iak za czasów Demostenesa, Ateńczykowie chciwi byli każdego rodzaiu nowości. Wcho-

dzi w rozmowę z filozofami wszelkiéy szkoły; z uczniami Epikura którzy nie wierzyli w Opatrzność i w żywot przyszły; z Stoikami upatruiącymi we wszystkiém, iak fataliści za dni naszych, skutek konieczności. Pytaią się iedni drugich co opiéwa nauka tego cudzoziemca? Nakoniec stawiono go przed Areopagiem.—Apostoł niezmieszany widokiem poważnego zgromadzenia, lecz roztropnością miarkuiąc stopień światła którego miał im udzielić, nie chciał nagle tym mędrcom bałwochwalczym rozwiiać wszystkich chrześciiańskich taiemnic. Przypomniał naprzód te powszechne prawdy, które gotuią drogę do wiary Chrystusa, a potém głos podnosząc: «Ateńczykowie!, rzekł, przekonałem się »wchodząc do miasta waszego, iż iesteście ludem pra»wie do zbytku religiynym. Czytałem na iednym z wa»szych ołtarzów ten napis: *Bogu nieznanemu.* Otóż »tego ia Boga, którego nie znacie, chcę wam zwia»stować: ten iest co stworzył Niebo i ziemię; co »urządził pory roku, i dał żywot rodzaiowi ludzkiemu: »ten Bóg wielki chce nakoniec oświécić ludzi, poło»żyć kres ich niewiadomości, ostrzega ich, aby po»prawili obyczaie, bo naznaczył dzień kiedy sprawy »ich sądzić będzie.» Na ten głos Apostoła cóż się stało?—Wypadek ten opowiada nam szczérze i poprostu Pisarz święty dzieiów. «Niektórzy, mówi, urągali się z iego mowy, — *Quidamquidem irridebant*; — drudzy rzekli mu: Innego czasu będziemy cię słuchać,— *Quidam autem dixerunt: Audiemus te de hoc iterum*; — lecz

znaleźli się którzy, chętnie słuchaiąc nauk iego, przyięli wiarę, a z tych liczby był Dionizy, członek Areopagu,—*Quidam vero viri adherentes ei crediderunt, in quibus et Dionysius Areopagita.*»

Mości Panowie, los S. Pawła każącego w pośród Areopagu, będzie zawsze losem wszystkich opowiadaczów prawdy: też naukę którą on ogłaszał niegdyś w Atenach, my ogłaszamy, w téy stolicy, dla gustu, obyczaiów i ozdób swoich, noszącéy imie Aten tegoczesnych. Lecz iakiż los będzie nauki naszéy?—Ten dzisiay co był dawniéy. Znayduią się umysły urągaiące się i wyśmiéwaiące słowa nasze, iak powieści próżne i baieczne: będą drudzy wzruszeni, lecz słabo; miłośnicy rozkoszy swoich odeślą do późnieyszéy pory życia uwagi poważne—*audiemus te de hoc iterum*;—lecz będą inni, śmiemy pokładać nadzieię naszę w Bogu miłosierdzia, którzy weydą na drogę prawdy i będą iéy się trzymać aż do końca: a gdyby nawet w tém niezmiernem mieście ieden tylko znalazł się młodzieniec, któryby przybył do téy świątyni wyrzec się błędów swoich, sowicie bylibyśmy nagrodzeni za prace i usiłowania nasze.

O PRAWDZIE.

Jeżeli zechcemy na chwilę zwrócić uwagę na nas samych, dla rozpoznania iakie są chęci i skłonności nayistotnieysze przyrodzeniu naszemu, doydziemy łatwo, Mości Panowie, że iesteśmy stworzeni *dla prawdy*, i mimo nas zniewoleni będziemy uznać, iż obojętność względem prawdy, że pironizm powszechny, nietroskaiący się co fałsz, co prawda, i udaiący, iż wszędzie widzi niepewność, iest potwornym i istocie naszéy przeciwnym. Tak iest bez wątpienia, czuię w głębi istoty moiéy, że iestem pociągany ku prawdzie, iak ku środkowi wszelkich żądz i uczuć moich; że umysł móy żyie prawdą iak żywiołem iemu właściwym, i że fałsz, pożyczaiąc iedynie od niéy koloru i powabu,stara się nam podobać i umysł nasz w iéy postaci uwodzić. Tak iest,umysł móy niemniéy ma żywe pragnienie prawdy, iak serce szczęścia, i nie iest łatwiéy wyzuć się z miłości prawdy iak z miłości siebie samego. Rozum, udział przyrodzenia mego, na to iest stworzony,aby widział,poznawał i różróżniał to *co iest* od tego *czego nie masz*, to iest prawdę od błędu,

i tym tylko a nie innym sposobem iestem rzetelnie istotą rozumną. Noszę w głębi umysłu mego iakowąś doskwiérną niespokoyność, która póty ukoić się nie da, póki nie doydę do posiadania prawdy, lub tego, co za prawdę poczytuię. Uważmy, iak miłość prawdy objawia się w osobach każdego wieku i stanu: skąd pochodzi w latach dziecinnych ciekawość wrodzona, i żywa żądza poznania rzeczy nieznanych? czemu u ludzi, charakter podwóyny i fałszywy, w naywiększém iest obrzydzeniu, tak dalece, iż ze wszystkich wadą iakową skażonych ludzi, w naywiększéy u świata nienawiści i wzgardzie zostaią zwodziciele i kłamcy? czemu wszelkie wysilenia rozumu, walcząc z ciemnotą, usiłuią ią rozpędzić, aby używać zupełnego światła? czego docieka uczony w pracowitéy bezsenności, podróżuiący w dalekich obiegach, naturalista w swoich dostrzeganiach, polityk w namysłach i rozwagach, Sędzia i Urzędnik w zbliżaniu praw i roztrząsaniu czynów?—Wyszukuią wszyscy co iest rzetelnego, aby poznać prawdę i drugim iéy udzielić. Nie masz nakoniec tak zuchwałego sofisty, któryby się nie głosił przyiacielem prawdy, ani ateusza, coby się nie podawał za przyiaciela światła. Wiedzą oni, iż odięliby wiarę systematom swoim, gdyby ie podawali za takie iakiemi są, to iest, za sny namiętności kłamliwych.

Iesteśmy więc stworzeni dla prawdy. Lecz czy bylibyśmy stworzeni dla niéy, gdyby nam nie dano żadnego sposobu iéy poznania? Stwarzaiąc nas natu-

ra do pewnego zamiaru, odmówiłażby nam środków doyścia do niego; a przeznaczaiąc nam pewien kres i cel do którego dążyć mamy, miałażby między tym celem i nami położyć nieprzebyte zagrody? Gdyby tak być miało, dzieło natury byłoby potworne. Gdyby cały ród ludzki był ślepy, czyżby rzec można, że iest stworzony dla oglądania światła? gdyby był niemym, czyżby twiérdzić można, że iest stworzony do udzielania myśli swoich za pomocą mowy? Iakżeby więc stworzony był dla prawdy, gdyby był pozbawiony wszelkiego sposobu iéy poznania?

Dosyćby mi było téy iednéy uwagi do przekonania się, iż rozum ludzki, w wielu przynaymniéy rzeczach, nie iest skazany na błąkanie się z domysłu do domysłu, do unoszenia się ustawnie na falach oceanu podobieństw i niepewności. I zaczynam się domyślać, że rozumowania sceptyka o niedołężności zupełnéy rozumu ludzkiego, są tylko deklamacyiami retora i subtelnościami sofisty.

Nie wiem, Mości Panowie, czy kiedy zadaliście sobie sami to zagadnienie, *co iest prawda?* czy pomyśliliście nad iego rozwiązaniem?—*Prawda* w ogólności, uważana w sobie saméy, iest to *co iest*, fałsz iest to *czego nie masz.* Wszystko co ma byt rzetelny, albo być mogący, *iest prawdą*; to czego nie masz lub być nie może, *iest fałszem.* Uważana w nas, w umyśle naszym, to iest, iak się daie postrzegać rozumowi, *prawda* zależy na poznaniu tego *co iest.* Ie-

żeli twierdzę to, co iest rzetelnie, ieżeli zaprzeczam temu czego w rzeczy samey nie masz, posiadam prawdę; w przeciwnym przypadku iestem w błędzie. Prawda iest coś, fałsz iest uroieniem, niczém.—Swiatło i ciemność, śmierć i życie, byt i nicość, nie są więcey sobie przeciwne iak fałsz i prawda.

Lecz czy są prawdy rozmaitego rzędu? czy wszystkie iaśnieią iednakowym blaskiem, iednakową oczywistością? a ieżeli są niektóre mniey dla nas przystępne, iaka droga do nich nas poprowadzi? czy należy przypuścić prawdy pierwotne i iakie są onych znamiona? toż prawdy z pierwszych pochodne, i pocém mamy ie poznać?—oto są dwa zapytania, które na dzisieyszém zebraniu wspólnie rozważać zamierzamy. Starać się będziemy usunąć z mowy naszey to wszystko, coby umysł raczey znużyć i zmordować, iak oświécić zdołało. Ciemność nie iest nigdzie zaletą, a tém mniey służy w mowach publicznych. Zdaniem iest naszém, iż w tych rozprawach czystofilozoficznych winniśmy unikać wyrazów scyientyficznych, iedynie w umieiętnościach przyiętych. Wszakże nie są one umieiętnością, a nawet bardzo często są tylko samym umieiętności pozorem (le charlatanisme).

Odtąd iak ludzie zaczęli filozofować, to iest, zdawać o sobie samych sprawę przed sobą, powstały dowcipy tak rzadką bystrością i przenikliwością obdarzone, iż zaięły się utworzeniem całkowitey teoryi duszy, iey władz, powstawaniem i początkiem wyo-

brażeń, zasad i działań nayskrytszych rozumowania. Spuszczali się oni, że tak powiem, w przepaść poięcia naszego, aby podchwycić ie w działaniach nayistotnieyszych, aby doyśdź aż do zawiązków naszych znaiomości. Podobnie widzimy uczonych, szukaiących we wnętrznościach ziemi odkrycia sposobu ia kim się formuią metale i iakim ona karmi rośliny powstaiące z iéy łona. Ale natura, tak umysłowa iak natura materyialna, maią taiemnice okryte ciężką i grubą zasłoną, któréy ręka ludzka dźwignąć i uchylić zupełnie nie zdoła. Nieszczęściem przecież się dzieie, iż gdy rozum nasz ma granice, ciekawość ich nie zna: stąd te usiłowania powtarzane, aby przełamać zapory nieprzebyte dla naszéy słabości; i zbyt często śmiałość w téy mierze wsławiła się iedynie błędami. Dzieie filozofii wystawiaią nam szereg systematów różnych od siebie, raczéy przeciwnych iedne drugim, które przecież koleią miały czas swego panowania po szkołach. Człowiek przebył cały łańcuch błędów, którego ieden z dwóch końców zanurza się i ginie w *materyializmie*, a drugi w *idealizmie*. Piérwszy znosi duszę, widzi w człowieku same członki i narzędzia (organes), tworzy z niego iedną więcéy machinę w niezmiernym mechanizmie świata; drugi zostawia mu tylko duszę, niszczy świat materyialny, z którego czyni obraz uroiony pozornych dla oka zjawisk:—pomiędzy temi dwoma układami, znayduią się pośrednie, mniéy lub więcéy do iednego z nich zbliżone.

Nie w tym zamiarze wstąpiłem na to mieysce, abym chciał przyswaiać, lub walczyć z którym z tych układów; sądzę raczéy, iż daleko użyteczniéy postąpię, wykładaiąc takie tylko twiérdzenia, które od wszystkich umysłów uznane być muszą, i we wszystkich być powinny nauczane szkołach, ieżeli nie chcemy tonąć w morzu uroień. A temi są:

Na tym świecie każda z istot które go składaią, ma swoią własną naturę, sobie szczególne własności (attribut), sprawuiące, iż iest tém czém iest, i bez których wystawić iéy sobie byłoby niepodobna.

W ogólném znaczeniu, rzetelnie nie masz bytu powszechnego, iak nie masz życia cnoty powszechnéy; są one tylko w osobach szczególnych, które maią życie, cnotę i byt rzetelny. Na świecie są tylko *indywidua*, a ich istota składa się z połączenia pewnych własności i przymiotów im służących. Iest coś, co czyni, iż rzecz iakowa iest tą a nie inną rzeczą, że człowiek iest człowiekiem, roślina rośliną, marmur marmurem. Ieżeli w człowieku uważasz samo ciało, nie będziesz miał nic więcéy iak zwiérzę; ieżeli zaś nie masz względu iak tylko na samą duszę, będziesz miał szczérego ducha, anioła, ale nie człowieka. Należy więc widzieć w człowieku stworzenie rozumne, złożone z ciała i duszy, połączonych związkiem taiemniczym, niepoiętym, ale rzetelnym.

Nie należy również uważać nas w stanie, w iakim nie iesteśmy, w porządku rzeczy różnym od tego,

w którym rzetelnie postawiło nas przyrodzenie; nie należy dochodzić iakie mielibyśmy uczucia, gdybyśmy posiadali zmysł szósty? gdybyśmy stworzeni zostali z wyższym stopniem doskonałości umysłowéy, lub członków ciała? Będąc ludźmi nie możemy czuć, widzieć, rozumować inaczéy, tylko iak ludzie. Cecha znamionuiąca nasze przyrodzenie nie zależy od nas; człowiek tak nie utworzył swego umysłu iak i ciała. Może wprawdzie doskonalić swóy rozum nauką, rozwagą, doświadczeniem, iak może wzmacniać siły ciała poruszeniem, pracą i sposobem życia zdrowym; ale przecież, nie on zbudował swóy rozum, nie zakréślił on planu iego, ani go wykonał, iak zakréśla plan gmachu, który iest dziełem iego. Równie niepodobnaby mu było przydać do umysłu swego nową władzę, iak głowie trzecie oko. Tak więc, uważaiąc człowieka w iego stanie człowieczeństwa, cóż postrzeżemy? oto: że człowiek przynosi z sobą na świat chęci, skłonności i władze stósowne do swego przyrodzenia umysłowego, iak przynosi te, które są stósowne do iego przyrodzenia fizycznego; że posiada w samym sobie dążność ku prawdzie i sposobność iéy poznania, zdolności które się zjawiaią, rozwiiaią i doskonalą, drogami po większéy części na zawsze nieprzystępnemi dostrzegaczom naybiegléyszym. Tak iest, umysł nasz iest stworzony do widzenia prawdy, iak oko do widzenia światła,—to iest iego naturą. Nie sądźmy przecie, że iesteśmy panami naszego umysłu, i

że wszystko co chcemy, w nas rozłożyć, rozebrać i złożyć możemy, iak sprężyny machin, które są dziełem rąk naszych.—Tak iest zaiste, umysł ma prawidła, zasady, prawa, które nim rządzą i których bez zniszczenia go zgwałcić nie można, iak ciało ma swoie członki, swe działania, bez których zachowaćby się nie zdołało.

Mówią pospolicie, że nałogi są drugą naturą, że umysł dziecinny podobny iest do wosku miękkiego przyymuiącego wszelkie wrażenia. Nie trzeba iednak brać tego porównania za prawdę w zupełnéy obszérności. Wosk giętki oboiętnym iest na kształty, które mu chcemy nadać: nie żąda, nie odrzuca żadnego; iest nieczynnym i zachowuie ostatni wycisk który mu nadano. Nie tak się dzieie z duszą. Daleka iest od oboiętności dla prawdy lub fałszu: ma pociąg ku piérwszéy, a wstręt wrodzony od błędu; obdarzona iest czynnością wewnętrzną, wyższą nieskończenie nad martwość materyialną. Uczucia, wychowanie, doświadczenie, mogą pobudzić iéy działanie, nadać ruch iéy władzom, dostarczać iéy materyiałów do budowy gmachu wiadomości iéy potrzebnych, ale ona iest architektem który porównywa, ocenia, sądzi, wybiéra i rozrządza materyiałami, które ma pod ręką, według prawideł piérwotnych porządku, stósunku, których od nich nie nabyła.

Na stole marmurowym możesz wyryć dowolnie zdania nayprzeciwniéysze rozumowi, takie np. *Koło iest*

figurą kwadratową: 2 a 2 czyni 5:—marmur nie ma nic w sobie coby go ostrzegło o téy niedorzeczności, i nie może iéy odrzucić; charaktery zostaną i wystawiać się będą widzom, póki ie czas nie zetrze. Ale napróżno sofista chciałby ie wyryć na tablicy rozumu mego, chciałby ie podać rozumowi ludzkiemu; zawsze uczucie wewnętrzne ostrzegać nas będzie, że koło iest okrągłe, że 2 a 2 są 4. Dusza iest bogatą, zamożną w własne uposażenie: ukrywa ona w łonie swoiém skarb zdań, znaiomości i prawd utaionych, które się obiawiaią w swoim czasie, staią się zasadami chęci lub wstrętu; oświécaią i kieruią iéy sądem. Nie powiem zapewne iak się wszczynaią, iaka iest chwila ich zjawienia się, iak się rozwiiaią, i ze zdań w początku ciemnych, staią się późniéy zasadami świa-tłemi i gruntownemi; nie powiem, iż są wrodzonemi (*innées*) w tém znaczeniu, iżby dziécię przy urodzeniu się, miało iuż poięcie tych wiadomości: ale twiérdzę, że się znayduią w duszy ludzkiéy, że czekaią tylko sposobności do obiawienia się, podobne do iskry ukrytéy w żyłach krzemienia, która czeka uderzenia lekkiego aby wytrysła,—albo inaczéy,—podobne do przedmiotów zamkniętych w mieyscu ciemném, które przeto są dla oka iakby nie były, póki przyniesione światło nie da ich postrzedz. Iakim sposobem te piérwiastkowe uczucia prawdy, iakby uśpione w głębi duszy, budzą się i są przywołane nieiako do życia, iestto taiemnica niedocieczona.

Między temi piérwotnemi wyobrażeniami czyli u-czuciami, mniéy lub więcéy rozwiniętemi, a które tak są właściwe przyrodzeniu naszemu, iż się znayduią wszędzie, gdzie są ludzie, umieszczę—czucie własnéy bytności, czucie bytności innych rzeczy, miłość nas samych, miłość synowską, wyobrażenie i czucie porządku, przyczyn i skutków, Bóstwa, życia przyszłego, dobrego i złego, pozoru i prawdy, czasu i przestrzeni.—Wszędzie wierzono w Boga, spodziéwano się życia przyszłego; wszędzie twierdzono, że syn powinien kochać matkę; czas dzielono, odległość mierzono, i języki wszystkich ludów maią wyrazy odpowiadaiące tym wyobrażeniom. Wystawmy sobie sofistę, któryby stanąwszy w pośród nas, chciał nam dowodzić, że nas nie masz, że nie mamy żadnéy bytności rzetelnéy, że inne przedmioty nie maią także bytu, że ruch iest niepodobny, że gmach iaki, sam się wybudował, że niewdzięczność iest cnotą:—mógłby może zawikłać poięcie nasze, zatrudnić nas swemi subtelnościami, ale cała natnra ludzka obruszona powstałaby przeciw czczym iego rozumowaniom, i utrzymałaby się przy prawdzie, za pomocą tych piérwotnych uczuć i wyobrażeń, które zniewalaią umysł ludzki i przywiązuią do tego co iest rzetelne.

Można policzyć iedno ieszcze w poczet uczuć piérwotnych, a tém iest uczucie nieskończoności. To rozciąga równie panowanie swoie na cały rodzay ludzki, chociaż sami ludzie działania iego nie zawsze

spostrzegaią; znayduie się w dzikim iak i ukształconym człowieku; — wykrywa się w wielu przypadkach. Postawmy iakiegobądź człowieka w obliczu wielkich scen natury; niech rzuci okiem na obszérną gwiazdzistych niebios rozciągłość, na niezmierną morza przestrzeń, na wzniosłe góry ginące w obłokach; przestrach iakowyś, połączony z rozczuleniem, przeymie duszę iego, — skutek będzie tém mocniéyszy, wzruszenie tém głębsze, im mniéy ma w szczegółach, znaiomości przyczyn tego co widzi. Umysł iego zachwycony przebieży za sferę rzeczy widzialnych, zatopi się w czémsiś nieogarnioném, niezmierzoném,—słowem w nieskończoności.

Za wyobrażenia zasadne, które są też same dla wszystkich ludzi, strzeżmy się brać wyobrażeń pochodnich, stycznych z piérwszemi. Te mogą być udziałem pewnéy liczby ludzi. Umiemy rozróżnić narzędzia, które sama nam daie natura, od tych, które człowiek do nich przydać może. Aristoteles, Bakon, Paskal, Malbransz, Lok, Leybnitz, mogli wykréślić zasady rozumowania, przywołać uwagę ludzką na doświadczenie, postawić ich w stanie wątpienia umysłowego, aby ich zachęcić do zdawania sobie ze wszystkiego sprawy przed sobą, do śledzenia początku wyobrażeń, do rozważania nad sposobem iakim widzimy przedmioty; mogli, za pomocą swoich metod, klassyfikacyy, systemów pomódz nam, prowadzić nas w wyszukiwaniu prawdy; — ale zasady, na których się

wspiérali, były iuż w nas, bez nich i przed nimi. Szukamy rozumowaniem czy są zasady stałe i iakie są te zasady; lecz aby rozumować, potrzeba zasad rozumowania, i szukać czy mamy te zasady, iuż toż samo iest uznawać ich bytność. Uważaymy to pilnie: każde systema wspiérać, się musi na iakiéy podporze stałéy, lub na czynie niezaprzeczonym.— Musimy z wyobrażenia do wyobrażenia, z rozumowania do rozumowania, przyyśdź nakoniec do iakieyś prawdy piérwotnéy, która się czuie, którą widzimy raczéy, ale któréy się nie dowodzi,—bo inaczéy, nie bylibyśmy w możności dowieśdź niczego, gdybyśmy się nie wspiérali na iakieyś zasadzie, na iakimś czynie niepotrzebuiącym iuż dowodzenia. Teraz należy oznaczyć sposobem dokładnym i ścisłym, iakie są piętna cechuiące wyobrażenia, które nazywamy piérwotnemi. Ia oznaczam cztery: jasność, dawność, powszechność, niezmienność.

Jasność ich pochodzi od nich samych: świécą one własném światłem, uderzaią rozum swoim blaskiem, iak słońce uderza swoiemi promieniami. Gdzie iest człowiek, któryby się mógł opiérać czuciu własnéy bytności i nie wierzyć że żyie? Te prawdy nie przyymuią żadnych dowodów; człowiek ie wykłada, ale ich nie dowodzi, boby się nie mógł oprzeć na żadnéy prawdzie od téy iaśnieyszéy. Równie nie można ich zaprzéczać, walczyć z niemi, iak ich dowodzić; zawze jesteśmy silnie do nich zwróceni mocą saméy

natury. To było powodem Paskalowi do wyrażenia tych myśli sposobem tak dobitnym:

«Iest siła wprawdzie, która się nie da pokonać żadne-»mu sceptycyzmowi; — iest niemożność dowodzenia, »która się nie da pokonać żadnemu dogmatyzmowi.»

Iestto więc iedném z znamion cechuiących prawdy piérwotne, iak *np.* naszéy bytności osobistéy, iż nie mogą być dowodzone prawdą od nich iaśnieyszą, a to właśnie dla tego, że są podstawą wszelkiego rozumowania i że przeto nad niemi rozumować nie można.

Przez *dawność* rozumiem, iż powstały wraz z rodzaiem ludzkim. Gdybyś się cofał myślą do naydawnieyszych czasów, znaydziesz ie rozszérzone między ludźmi. Iakiż moglibyśmy mieć związek z wiekami nas poprzedzaiącemi, gdybyśmy nie mieli tych samych i wspólnych z niemi wyobrażeń piérwotnych i zasadnych? Człowiek nie wynalazł ich, są one w nim samym bez iego wiedzy, i albo odkrywa ie w sobie, albo czekaią one sposobności do obiawienia się same. Można mówić, iż każda prawda iest starą, postrzeżenie tylko iéy może być nowe; była ona w nas iak nasienie w swoim zarodku. Ieżeli prawda iakowa zaspokaia nasz umysł, ieżeli trafia do naszego przekonania, to dla tego, że ią znayduiemy stósowną do wyobrażeń, któreśmy iuż mieli. Rozum nasz tak nie tworzy prawd piérwotnych, iak Krzysztof Kolumb nie utworzył Ameryki. On ią odkrył. Umysł tak iest u-

tworzony do stosunku i zgody z pawdą, iak oko iest w stosunku ze światłem. Kiedy prawda się obiawia, on ią widzi i bierze ią iak własne dobro. Poięcie zamyka w sobie początek tego, co nabywa przez doświadczenie; i Fontenelle mówił bardzo słusznie, iż zdaie się *że człowiek poznaie prawdę iakby dawną znaiomość, skoro mu ią przedstawią.*

Przez *powszechność* prawd o których mówię, rozumie się uznanie ich przez wszystkie narody i po wszystkich mieyscach. Gdziekolwiek człowiek się przenosi, znayduie się względem wielu przedmiotów w wspólnictwie wyobrażeń i uczuć z sobie podobnymi, tak iż mogą sobie udzielać wzaiemnie tego co się dzieie w ich duszy. Choćby ludy były różniące się, a nawet przeciwne, co do praw, obyczaiów, zwyczaiów, to nie przeszkadza, iż od iednego końca ziemi do drugiego, zgadzaią się względem mniemań niektórych. Czemu uczony może rozmawiać z nieumieiącym? czemu w kraiach nayodlegleyszych na Wschodzie, zasady Jeometryi są też same co w Europie?—Dla tego, że wszędzie i we wszystkich stanach, ludzie są ludźmi, i czerpaią uczucia wspólne, wspólnéy sobie naturze. Każde rozumowanie domyślać się każe zasady; ta gdyby nie była wspólna, ludzie nie mogliby się w niczém rozumieć między sobą, — i dla tego, Mości Panowie, zmysł powszechny (le sens commun) tak iest nazwany, że się składa z wyobrażeń powszechnych.

Nakoniec są one *niezmienne:* nie iest w mocy czło-

wieka zniszczyć ie, iak nie iest w mocy ie stworzyć; są one życiem rozumu, czas nie włada nad niemi, opiéraią się niewiadomości, przesądom i namiętnościom. Rodzay ludzki nie może być bez nich, nie iest w mocy iego postanowić *np.* że na przyszłość będzie *skutek bez przyczyny*, iak nie może postanowić, że na przyszłość ludzie żyć będą bez pokarmu i napoiu.

Takie są piętna cechuiące te czucia przyrodzone naturze ludzkiéy: mogą być uśpione, ale nie zgasłe, gotowe zawsze obudzić się na piérwsze wezwanie, aby nam służyły za pochodnią i przewodnika. Dusza trzyma ie nieiako w składzie, aby ich użyć w potrzebie,—przez nie bowiem widzi, myśli i sądzi.

Takie więc iest, to: *Ja człowiecze*, które ma uczucie własnego bytu, które czuie swoie wyobrażenia, swoie działania, maiące stałe zasady rozumowania, temi uzbroione idzie na odkrycie prawd sobie nieznanych. Przeistacza się wprawdzie w tysiąc rozmaitych kształtów, istnieiąc iednak zawsze, i mimo tych przemian raptownych i przemiiaiących, przypomina sobie przeszłość, porównywa ią z obecnością. Iest to zwierciadło nieruchome w którém maluią się koleyno obrazy przesuwaiących się przedmiotów, ale zwierciadło ożywione, które samo widzi przedmioty przez siebie wystawione, oddala ie, przywołuie, zatrzymuie i razem widzi się samo w sobie, cudem zawsze starym, a iednak zawsze nowym:—nie uderzaią nas te dziwy, bo się dzieią w każdéy chwili.

Tak iest, kto się zechce cokolwiek zastanowić nad działaniem rozumu naszego, nad iego władzami, nad iego pamięcią i t d. zawoła, iak wołamy z uwagi nad naywyższemi taiemnicami chrześciiaństwa.— O niepoięte! o taiemnicze przepaści!—o *altitudo*!

Są więc prawdy piérwotne, które rządzą światem umysłowym i moralnym, iak są prawidła powszechne ruchu, które rządzą światem materyialnym;— tworzą one dla umysłów prawa nieprzełamane. I iak w naturze fizycznéy żywioły wzburzone, zdaią się niekiedy grozić światu nieładem wiecznym; zdarza się równie, iż błędy, a z nich nierządy i występki, grożą niekiedy wywróceniem, zniszczeniem świata umysłowego. Ale zasady piérwotne trwaią, przemagaią i przywracaią porządek: są to punkta kardynalne na których się obraca świat moralny. Powiemy z iednym uczonym cudzoziemcem iuż wyżéy wzmiankowanym (1), «że skutkiem naywyższego usiłowania rozumu, iest »to przekonanie, iż należy przywiązać się mocno do »pewnych prawd piérwotnych, które są dla rozumu »punktem podpory, te się nie dowodzą rozumowa»niem, ale się spostrzegaią rodzaiem wzroku wewnę»trznego, i to stanowi właśnie władzę poięcia (l'in»telligence).»

Nie szło nam dotąd o wykład tych wyobrażeń piérwotnych, należało wprzódy dowieśdź ich rzetelnéy

(1) Ancillon, Melanges de Philosophie et de literature.

bytności i oznaczyć znamiona, czego, iak sądzę, dopełniliśmy. Nad ich początkiem uczynimy tylko iednę uwagę.

Iest Bóg, widzi On siebie samego, widzi wszystko co się stać może. Tworząc nas, udzielił nam cząstki swoich nieskończonych poięć: rozum nasz iest promieniem iego; światło naszego rozumu, iest iak odbicie się tego niestworzonego światła. Wyobrażenia prawdy i porządku, znayduiące się w nas, znayduią się przedwiecznie w tym, który iest prawdą samą: ale sposobem nieskończenie doskonalszym. I tymto sposobem można wyłożyć wyobrażenia przedwieczne, o których mówi Plato, a po nim Fenelon w iednym z swoich dyalogów. Oto iest, Mości Panowie, co nam obiawiaią w téy mierze księgi święte, gdy mówią: *Bóg stworzył człowieka na wyobrażenie i podobieństwo swoie.* Te lepiéy tłumaczą człowieka, niżeli zdołały dotąd zdania wszystkich mędrców starożytnych i późnieyszych. Uważamy tu nawiasem, iak iest godną podziwienia ta Religiia, któréy nauki odpowiadaią tak dobrze temu, co Metafizyka doyśdź mogła nayszczytnieyszego, tak iak iéy moralność odpowiada temu co uczucie mieć może nayczystszego. I to było powodem iednemu z rozważnie myślących Pisarzy niemieckich do twierdzenia: *iż nie masz innéy filozofii iak Religiia chrześciiańska.* Lecz oprócz tych prawd piérwotnych i oczywistych, czy nie ma prawd pochodnych, wnioskowych i z piérwszych wypływaiących? i iakie

mamy sposoby doyścia do nich?—to nam zostaie do rozważenia.

Okazaliśmy, Mości Panowie, iż zniewoleni iesteśmy uznać prawdy piérwotne, które natychmiast czuiemy i postrzegamy, skoro tylko przedstawione nam zostaną,—prawdy których dowodzić nie można, bo one są dowodem wszystkiego, prawdy piérwsze przed wszystkiemi przez bytność swoię, uprzedzaią bowiem użycie rozważne rozumu, iak nasienie uprzedza rozwiianie się rośliny, mogącéy się z niego narodzić;—piérwsze przez swoię ważność, służą bowiem za podstawę wszelkim prawom umysłowym, wszelkim wyszukiwaniom i odkryciom; piérwsze przez moc i panowanie swoie,—są tak dawne, rozciągłe, tak trwałe iak rodzay ludzki; trzymać się ich iest mądrością, oddalać się od nich, iest szaleństwem: są one, że tak powiem, kotwicą utrzymuiącą rozum na morzu niepewności.

Lecz wyznać potrzeba, iż gdybyśmy przestać musieli na tych piérwotnych wyobrażeniach, umieiętności nasze byłyby zamknięte w granicach bardzo ciasnych; wszyscy ludzie posiadaliby też samę instrukcyią, ponieważ one są wspólne wszystkim, i rodzay ludzki zostałby w wieczném dzieciństwie. Prawdy piérwotne są iakby korzenie drzewa umieiętności, wzrastaiącego uprawą, i z którego wychodzi wielka liczba gałęzi okrytych kwiatami i owocem. Na obszernéy dziedzinie rozumu ludzkiego,—w umieiętnościach przyrodzo-

nych, w Jeometryi, w Polityce, a nawet w przedmiotach religiynych i moralnych, ileż prawd które się nie przedstawiaią same umysłowi, których proste twierdzenie nie iest oczywiste, i do których dochodzi się tylko drogą rozwagi. Lecz nim daléy przystąpimy i nim wskażemy sposoby doyścia do nich, ważna stawia się uwaga, obeymuiąca wszystkie bez wyiątku wiadomości ludzkie, a ta iest: iż każda prawda uważana w duszy naszéy, (to iest: kiedy iest od niéy poznaną i dostrzeżoną) wspiéra się tylko na uczuciu wewnętrzném, które nas o niéy zapewnia. A lubo istnienie prawdy nie zawisło od poięcia mego umysłu, iak byt światła słonecznego nie zawisł od narzędzi wzroku, przecież, iako światło inaczéy mi się poznać nie daie, iak tylko przez wrażenie iakie czyni na oczach moich, tak prawdy nie poymuię inaczéy, iak tylko przez iéy czucie, obudzone przez nią w duszy moiéy. Tak iest, niechay filozof rozprawia o Bóstwie i o iego przymiotach, o duszy i o iéy władzach, o moralności i o iéy przepisach, o religii, o iéy zasadach; niech uczony wystawia mi prawa przyrodzenia, zjawiska i odkrycia, owoc swoich dostrzeżeń; niech jeometra rozwiia swoie twierdzenia z ich wnioskami; niech człowiek wymowny kreśli prawidła przekonywania innych o rzeczach o których sam iest przekonany; niech krytyk wystawia oczom pomniki dzieiów, i wysila się na dowody tego co twierdzi: słucham ich pilnie, idę za związkiem i łańcuchem ich rozumowań, powstaią w u-

myśle moim myśli,—uwagi, doświadczam czucia oporu, lub przyzwolenia, a ieżeli nakoniec przystanę na ich teoryie, to dla tego, iż będę skłonionym przez uczucie wewnętrzne, zniewalaiące mię do wyrzeczenia: *to iest prawdą.*

Szukaią uczeni prawidła niewątpliwego sądzenia i wyrokowania względem prawdy, prawidła niezmiennego i nieomylnego, tego co nazywaią criterium prawdy. Gdzież ie umieszczą? Czy w stósowności doskonałéy wniosku z prawdą piérwotną, z któréy wypływa, co innym wyrazem nazywaią *toż-samością* (identité)? czy w doświadczeniu? czy w powadze świadectw? Pozwalam wybierać. Lecz iakąbądź podadzą mi zasadę, musi być uznana za taką i ocenioną przez móy umysł. Potrzeba aby uczucie wewnętrzne ostrzegło mię i o dokładności tego prawidła prawdy i o ścisłości iego zastosowania. Chceszli zniewolić umysł móy mocą obiawienia boskiego, albo wiarą powszechną całego ludzkiego rodzaiu?—potrzeba aby to obiawienie, aby ta wiara znaną mi była, abym czuł moc niezwyciężoną téy powagi zdania powszechnego; potrzeba, aby coś mówiło w duszy moiéy: to obiawienie pochodzi od Boga, taka iest wiara rodzaiu ludzkiego, i że iest szaleństwem iéy się nie poddać. Chceszli odwołać się do Boga źrzódła wszelkiéy prawdy?—to potrzeba, abym znał Boga, i abym czuł w sobie przekonanie o iego bytności. Lecz iak mogę być przekonany o bytności Boga, ieżeli nie iestem

pewny moiéy? a ieżeli pewny iestem bytności moiéy osobistéy, to dla tego, iż czuię że iestem. Otóż znowu przywiedzeni iesteśmy do czucia wewnętrznego. Trzeba *być* ażeby *czuć*, ażeby znać; nicość nic nie czuie, nic nie zna: wszakże gdyby Boga nie było i iabym nie był, i nie mogę wytłómaczyć bytności moiéy, iak tylko przez Jstotę wszystkich Jstot, która mi byt nadała.

W tym względzie nie uważa się tu piérwszość co do bytności Boga lub moiéy, ale co do piérwszeństwa w poznaniu. Pierwéy niż będę wiedział że Bóg iest, trzeba, abym wiedział że ia iestem; lecz wątpienie samo o méy bytności iest iéy dowodem; bo wątpienie nie może się znaydować w istocie któréy nie masz i nicość wątpić nie może.

Tak iest, Mości Panowie, chcąc się pozbyć omamień systematów napróżno zbudowanych wielkim kosztem, przekonywa się umysł, iż wszystko się wspiéra na uczuciu tego *Ja* i tego co się dzieie we mnie, a wyczerpawszy wszelkie rozwagi i wszystkie rozumowania, przyczyna ostateczna wierzenia iakiemu bądź podaniu, iest czucie wewnętrzne iego prawdziwości. Nie potrzebuię nadto wiedzieć, iakim sposobem te czucia i myśli są obudzone w duszy moiéy; pozwalam nawet na chwilę i przyymuię iakie kto poda systema, np. iż wszystko w nas zaczyna się przez zmysły i przez słowa, lub innym bądź iakim kto chce sposobem; iednak niepodobna iest, ażeby iakowe wyobrażenie,

iakowa prawda, rzecz iaka, miała byt dla mnie inaczéy, iak przez moie czucie iéy bytności, a w tém rozumieniu oczywista iest, że zasada moiego przekonania iest we mnie, a nie za granicą istoty moiéy; wszystko co przychodzi do mnie zewnątrz musi być przyięte i ocenione odemnie, i kiedy wrażenie prawdy którą czuię, iest bardzo iasne, głębokie, niezwyciężone, kiedy czuię iż muszę się mu poddać, ieżeli nie zechcę wyrzec się natury moiéy, naówczas doszedłem do przekonania, do pewności, która nic innego nie iest, iak zezwolenie zupełne umysłu do uznania rzeczy która mi iest przedstawioną.

Lecz możemyż, ten sam stopień światła i pewności, które znayduiemy w prawdach piérwotnych, nadać rzeczom niemaiącym téy przez siebie same iasności? Tak iest, Mości Panowie. I tak: ieżeli idzie o prawdy myślą poymowane oparte na stósunkach niezmiennych, iak np. w Jeometryi, — rozum widzi piérwsze zasady, i może wyciągnąć z nich wnioski drogą rozumowania;—ieżeli idzie o rzeczy materyialne iakiemi są zjawiska natury fizyczné y, te są poznane za pomocą zmysłów; ieżeli idzie o czyny, o dzieie, iak np. życia i śmierci Cezara?—poznaiemy ie przez świadectwa. Obaczmy teraz, czy rozumowanie, zmysły, i świadectwa, w pewnych okolicznościach danych, są dla nas przewodnikami pewnymi i wiernymi, mogącymi nas zaprowadzić do prawdy.

Wiem ia dobrze, iż można na złe użyć rozumowania, rozprawiaiąc nawet o samym rozumie i naprzeciw niemu; wiem, że są fałszywe rozumowania, iak są fałszywe wagi, miary, moneta, i t. d; iż nieraz rozum ludzki myli się i ginie w przepaści błędów; że może częstokroć wziąć blask zwodniczy za czyste światło. W osobnéy mowie będziemy się starali odkryć przyczyny naypospolitsze błędów; lecz iednak fałszywa moneta nie niszczy prawdziwéy, i nie przeszkadza, aby dobra nie miała znaków daiących ią poznać i rozróżnić od fałszywéy. Toż się dzieie z wielą rzeczami, których rozum ludzki stara się dochodzić. W wielu okolicznościach można powracać do zasad stałych i niezaprzeczonych z któremi reszta się wiąże, i przybyć do tych piérwotnych i przez siebie samych iasnych wyobrażeń, wyżéy wspomnionych. A zatém, czy uważać będę te piérwsze zasady w ich własném świetle, czyli uważam wnioski które odbieraią od nich nieiako odbite światło, iestem równie uderzony blaskiem pociągaiącym i zniewalaiącym móy rozum;—wniosek nie iest co innego iak rozwinięcie saméy zasady: i tak widzę, że istota koła iest być okrągłém; że średnica dzieli ie na dwie równe części; że promień iest połową średnicy; że wszystkie punkta na obwodzie są w równéy odległości od środka; a ieżeli z tych wiadomości oczywistych przez siebie samych, Jeometrowie wyprowadzaią własności które są wypadkiem ich koniecznym, sądzić będę, że

iedne iak drugie są równie pewne. Niech kto chce mnożyć sofizmata, niech usiłuie zachwiać w téy mierze sądem moim, zawsze wierzyć będę, że koło iest okrągłe: czuć będę w tém wrażenie prawdy i mocy, iéy oprzeć się nie zdołam, a nawet czuć się będę mimo woli przeięty przekonaniem wewnętrzném i nayględszém nie tylko względem własności istotnych koła, które widzę bez rozważania, ale i względem tych które się znayduią w nich zamknięte i mnie obiawione. Tak tedy łańcuch naszych rozumowań iest zawieszony, że tak powiem, na iednéy piérwszéy zasadzie niewzruszonéy; te rozumowania są połączone z sobą ogniwami, z których ostatnie wiąże się z poprzedzaiącém: i tak doydziemy do iednego stałego punktu który ie wszystkie trzyma, a tym sposobem ostatni wniosek znayduie się nierozdzielnie złączony z swoią zasadą.

Zaiste daleko iest od piérwszych znaiomości Algiebry, do naywyższych zagadnień analizy; — od tych twierdzeń *iestem*, *czuię*, *myślę* do spekulacyy nayszczytnieyszych. Iakież mnóstwo pomiędzy niemi podań i rozumowań pośrednich! Dochodzenie takowe podobne się staie do podróży w mieysca nieznane, którą musielibyśmy odbydź wpośród nocy; lecz ieżeli od punktu wyiazdu znayduię w pewnych mieyscach drogi postawione światła, piérwsze zaprowadzi mię do drugiego, drugie do trzeciego; przybędę nakoniec do tego, które mi okaże kres moiéy podróży. Toż się dzieie z ciągiem rozumowania dobrze powiązanego. Każde twierdzenie

zostawia po sobie ślad światła, i tak przechodzę przez ciąg nieprzerwany czucia wewnętrznego prawdy, który mię zaprowadzi nakoniec do prawdy szukanéy.— Przyydźmy teraz do prawdy podawanych nam przez zmysły: wyznaię, że zmysły oka, ucha, mogą stać się dla dowcipu łatwowiernego i nierozważnego, powodem do przesądów. Ileż razy nowe odkrycia okazały rzecz w nowém świetle? Doświadczenia na których polegano z ufnością, poźniéy znalazły się błędnemi. Lecz cóż z tego wnosić można? to tylko, iż należy się wystrzegać zbytniego w sądzeniu pośpiechu i wyrokowania przed ścisłém rozważeniem. Ale kiedy podania i świadectwa zmysłów są stałe i zgodne; kiedy doświadczenia tysiącznie powtarzane okazuią téż same wypadki; kiedy téż same zjawiska, uważane pod różnemi kształtami z różnych punktów, nie przestaią się okazywać, i kiedy przedmioty tak są dotykalne, tak widoczne, iż dosyć iest mieć oczy do widzenia, i uszy do słyszenia, naówczas możnaż odmówić wiary świadectwu zmysłów? Iak nie wierzyć, po doświadczeniu, że woda cięższą iest od powietrza; że powietrze sprężystsze od wody; że płyny układaią się do równowagi; że Astronomiia ma sposób obrachowania dokładnego powrotu zaćmień; że sztuki maią sposoby postępowania, bardzo dobrze zastósowane do celu który sobie zakładaią? Iak nie wierzyć, iż dzień nie iest nocą? i że ruch iest w naturze? W tém wątpliwość iest mi niepodobną; wstydziłbym się siebie samego, gdybym postrzegł, że

się waham, i gdyby wszyscy Zenonowie starożytni i tegocześni chcieli pomieszać i uwikłać moie wyobrażenia przez swoie subtelności przeciw bytności ruchu, na które może nie znalałzbym odpowiedzi, osądziłbym się iednak za naynierozsądnieyszego z ludzi, gdybym ruchu zaprzeczał;—przeszedłbym z mieysca na mieysce i rzekłbym: a więc ruch iest w istocie.

Przyydźmy do świadectw. Wiemy bardzo dobrze, że nie raz świadectwa podeyrzane uchodziły za naypewnieysze; że w przedmiocie czynów historycznych, zwodnictwo z iednéy strony, a łatwowierność z drugiéy, mogłoby pozyskać wiarę powieściom kłamliwym; ale wiemy także, że są prawidła zdrowéy krytyki do roztrząsania świadectw, i taka iest często ich ważność i powaga, iż niepodobna onym zaprzécyć.

Nie chcąc tu rozwiiać tego przedmiotu, coby wymagało osobnéy rozprawy, odwołuię się w téy chwili do waszego uznania. Pytam się, Mości Panowie, gdyby przyszło na myśl iakiemu sofiście prawić wam, że Alexander W. iest bohaterem baiecznym, że Karol W. żył tylko w imaginacyi naszych pisarzy romansów, albo że miasto Rzym znayduie się iedynie na kartach ieograficznych, — ten śmiechu godny rozprawiacz mógłżeby znaleśdź iednego stronnika w Europie? czy mógłby zachwiać powszechną w téy mierze wiarę? czyby raczéy nie uszedł powszechnie za człowieka pomieszanych zmysłów? A przecież te znaiomości powzięliśmy przez świadectwa ludzkie. Tak iest, wierzę

w bytność Rzymu którego nigdy nie widziałem, sposobem tak pewnym, iak wierzę w równość 4 boków składaiących kwadrat. Gdyby wam podano te dwa twierdzenia: *iest we Włoszech miasto nazwane Rzymem*, albo tę drugą: *w kwadracie 4 boki są równe*, czybyście nie doznali tego samego wrażenia niepokonanego prawdy? czyż w téy mierze powstanie iak, cień wątpliwości w umyśle waszym? wahaiąc się i czybyście nie czuli iż się opiéracie w istocie głosowi waszego sumienia choćby oczy wasze nigdy nie widziały Rzymu?—A przecież rzecz ta iest przedmiotem dzieiów, które nie są poddane rachubie i dowodzeniom ieometrycznym. Co się mówi o Rzymie, mówić się może o Carogrodzie, o Filadelfii, Pekinie; toż o życiu Frańciszka I, Teodozyiusza, Marka Aureliiusza, Cezara; toż o wypadkach szczególnych, iak *np.* o bitwie pod Fontenoy, Ivry, Pawią, Farsaliią, Akcyum. Któżby, nie wyrżekaiąc się zdrowego rozumu, odmawiał wiary tym wypadkom? Słuchaymy co mówi w téy mierze ieden z naypięknieyszych jeniiuszów, które zaszczycały dostoyne we Francyi urzędy: «Czuię, mó»wi D'Aguesseau w swoich rozmyślaniach metafizy»cznych (I), że są dzieie, które poznać iedynie mogę »przez świadectwa ludzi i o których tak nie mogę wąt»pić, iak o prawdach nayoczywistszych Ieometryi.— »Mogęż wątpić *np.* o bytności Rzymu gdzie nigdy nie

(1) Czwarta medytacya Tom IIgi pag. 144.

»byłęm?...mogęż mieć w podeyrzeniu: iż dzieiopis mię »zwodzi, albo sam się myli twiérdząc, iż August był »piérwszym Cesarzem rzymskim, że Krzysztof Ko- »lumb odkrył ziemię którą zowią Nowym Światem? »Ieżeli prawdy ieometryczne są iaśnieysze, dla tego »iż widzę wnich zaraz piérwszą zasadę,—prawdy hi- »storyczne maią tę wyższość, iż są zrozumiałe wszyst- »kim w ogólności ludziom, i że czynią w umysłach »wrażenie głębsze i trwalsze. Różne są zdania wzglę- »dem metod ieometrycznych, względem tego co iest »oczywistość; lecz nikomu ieszcze nie przyszło na myśl »sprzéczać się względem bytności Rzymu: a ieżeli się »niekiedy znaleźli ludzie podaiący w wątpliwość tego »rodzaiu prawdy, patrzano na nich iak na bezrozu- »mnych, a przynaymniéy iak na sofistów wzgardy go- »dnych, ktorzy na złe używali subtelności swego do- »wcipu.»

Otóż, Mości Panowie, widzimy iak rozumowanie, zmysły i świadectwa, czy oddzielnie, czy łącznie, mogą być dla nas zasadą rozmaitego rodzaiu wiadomości. Nie idzie tu o to aby uczynić człowieka niemylnym, iak nie można uczynić go zupełnie wolnym od grzéchu. Równie posiadanie prawdy we wszystkiém nie iest stworzone dla tego świata, iak i doskonałość w cnocie. Człowiek iest rozumnym, ale iest także wolnym, a w wyszukiwaniu prawdy, iak w swoich postępkach, może dobrze lub źle użyć wolności swoiéy. Naprózno danoby mu w rękę narzędzia pewne do doy-

ścia prawdy, ieżeli ich użyć nie chce, ieżeli namiętność, duma, kieruią ich użyciem. Byłoby wielkiém złudzeniem i szkodliwém mniemaniem twiérdzić, że wszystko służy do tryiumfu prawdy skoro nią rozum oświécony będzie, bo musimy przyznać, iż naywiększemi prawdy nieprzyiaciołmi są namiętności nasze; będą więc zawsze błędy, iak zawsze będą wady, póki tylko będą ludzie. Ale nakoniec, czy należy wnosić, iż ludzie nic nie wiedzą, dla tego że nie wiedzą wszystkiego? że nie masz prawdy, dla tego iż wiele iest błędów? byłoby to samo iak gdyby kto chciał wnosić, że nie masz cnoty, ponieważ ziemia iest zmazaną wielu występkami; albo że nie masz światła, ponieważ często znayduiemy się w ciemności. Ieżeli więc chcemy trzymać się tego rozumnego i sprawiedliwego środka, w którym przebywa mądrość;— mówmy z naydawnieyszym Obrońcą Religii, z naywiększym jeniiuszem wieku swego Laktancyiuszem(1). «Iż »pomiędzy filozofami iedni twiérdzą, że można wszystko wiedziéć, i to są bezrozumni, drudzy że nie można nic wiedziéć, i ci nie są mędrsi. Iedni przyznaią człowiekowi nadto wiele, drudzy nadto mało; iedni i drudzy przeszli miarę, i wpadli w ostateczność. »Gdzie więc mieści się mądrość?—Zależy ona na tém, »aby nie przyznawać ludziom wiadomości wszystkiego

(1) De falsa sapientia, lib. III. cap: VI.

»co iest właściwe Bogu; ani niewiadomości wszystkie-
»go co iest właściwe zwiérzęciu: pomiędzy temi dwo-
»ma ostatecznościami iest środek, i ten przystoi czło-
»wiekowi, to iest: umieiętność przyćmiona i nieiako
»ograniczona niewiadomością.»

O PRZYCZYNACH BŁĘDÓW.

Prawda iest pierwszą potrzebą i pierwszém dobrem człowieka. Tak iest, prawda w Religii, podaiąc wyobrażenia wysokie i czyste o Bóstwie, uczy oddawać Mu cześć godną iego; prawda w moralności, wskazuie obowiązki wszelkim stanom, daleka od przesadnéy surowości i od pobłażania; prawda w sposobie rządzenia ludźmi, nadaiąc potrzebną powagę rządzącym, a podległość rządzonym, zachowuie pierwszych od namiętności ludu, a drugich od tyranii Władców.—Prawda w sądach, gromi i trwoży występek, zabezpiecza niewinność i utwierdza panowanie sprawiedliwości; prawda w wychowaniu młodzieży, zgadzaiąc naukę z obyczaiami, sprawia, iż wychowuiący staią się równie wzorami iak nauczycielami dziecinnego i młodocianego wieku; prawda w naukach i sztukach, zachowuie od zarazy złego gustu, od fałszywych ozdób, równie iak od fałszywych myśli; prawda w spółe-

czném życiu potępiaiąc zdradę i zwodnictwo, tworzy bezpieczeństwo powszechne:—nakoniec prawda we wszystkiém, prawda nad wszystko, iest przedmiotem taiemnéy serca żądzy całego rodzaiu ludzkiego. Wszystkie lady poięły i uznały, iż prawda iest użyteczną, fałsz szkodliwym.

Wszakże, gdzie prawda panuie, gdzie iest nauczaną powszechnie, gdzie iéy światło przeymuie umysły, zapala serca i ożywia wszystkie stany społeczeństwa; tam ieżeli nie zdoła wstrzymać wszelkiego nieładu przeciwnego porządkowi, przynosi tę korzyść, iż wstrzymuie ich przynaymniéy wielką liczbę. Zdrowe nauki płodzą uczucia szlachetne, wspaniałe, wielkomyślne, czyny cnotliwe,—i każdy przyzna, iż prawda dla ciała społecznego, iest żywiołem i piérwiastkiem zdrowia i życia. Przeciwnie, ieżeli błąd w rzeczach istotnych i głównych rozciągnie panowanie swoie nad umysłami tych którzy są wezwani do przewodniczenia i przykładu innym, naówczas fałsz prowadząc ich mylnie i wiodąc na drogi błędne, zarażaiąc myśli, uczucia i czyny, stanie się początkiem zepsucia i śmierci.

Widzieliśmy przez ciąg wieku całego powstałe w pośród nas mniemania. Iakaż walka zdań iednych drugim przeciwnych! ileż systemów wywróconych przez systema nowe, ileż twiérdzeń, paradoxów dziwnych i oburzaiących! Nasza historyia religiyna, polityczna i literacka, czémże iest inném od stu lat, ieżeli

nie historyią walki wszelkich błędów przeciw wszelkim prawdom?—woyna ta, wszczęta naprzód piórem, prowadzona daléy mieczem, a iéy wypadkiem było zniszczenie pozorne na nieiaki czas Religii i rządu. Iest w tém rzecz iedna godna uwagi, iż wszyscy walczący, odszczépieniec czy prawowierny, sofista czy filozof, bezbożny czy chrześciianin, demagog czy obrońca tronu,—wszyscy utrzymywali, iż walczą pod chorągwiami prawdy. A zatém i ci, którzy uzbroieni byli przeciw prawdzie, uważaliby się za zwyciężonych, gdyby uznawali iż woiują dla obrony fałszu. Iakże więc się dzieie, że z tą miłością prawdy która iest w sercu wszystkich, fałsz iest tak rozszérzony, i że uwodzi tak często równie uczonych iak pospolitych ludzi? Czyby więc nie można zaiąć się dochodzeniem przyczyn błędów naszych, i poznać ie dobrze, aby uniknąć ich wpływu? Wszakże, oznaczaiąc opoki o które rozbiia się rozum ludzki, nie potrafilibyśmy zapewne uprzedzić i odwrócić wszelkich wypadków; ale, możeby zdołano go od wielu zachować,—i w téy to myśli i nadziei powziąłem zamysł mówić wam dzisiay o przyczynach pospolitych błędów naszych.

Przyczyny te są: *słabość rozumu naszego*, *niewiadomość*, *pół-umieiętność*, *umieiętność sama*, *fałszywe zastósowanie rozmaitych zasad prawdy*, *uprzedzenie*, *zbytnia zaciekłość*, *namiętności*.

Mówię naprzód o słabości rozumu. Postawiony, że tak powiem, między bytem i nicością, człowiek,

przez władze sobie nadane, wystawia wiele rysów podobieństwa z swoim boskim Twórcą, ale razem nosi cechę niedoskonałości i nędzy, przywiązanych do wszystkiego co iest stworzone na ziemi. Iest on obdarzony rozumem, ale rozum iego iest ograniczony; nie iest on w prawdzie pozbawiony zupełnie możności doyścia prawdy, ale nie pozwolono mu wszystko wiedzieć i poznać. Próżno duma iego szemrze i nierada znosić granic rozumu swego; iednak przeyśdź i zgwałcić ich nie zdoła: równie nie iest w mocy iego nadać umysłowi swoiemu poięcia nieskończonego, iak ciału nieśmiertelności,—a będąc ograniczonym, nie iest rzeczą dziwną iż iest omylnym. Tak więc, niektóre błędy są skutkiem przyrodzonym słabości umysłu naszego; to wyznanie przecież nie powinno prowadzić nas do zniechęcenia się nikczemnego, ale tylko powinno natchnąć sprawiedliwą nieufnością w nas samych.

Tak iest, Mości Panowie, choćbyście wystawili sobie osobę łączącą dowcip naybystrzéyszy, z sercem czystém i prostém, z nauką nayobszérniéyszą, będzie to zawsze człowiek,—istota któréy władze są ograniczone; ma on wprawdzie zdolność zbliżania przedmiotów, porównywania onych, oceniania ich aby się ustrzedz błędu w zdaniu swoiém, ale ta zdolność, dar szlachetny, wykrywa razem słabość iego. Wyiąwszy niektóre prawdy piérwotne, przyświécaiące umysłowi własném światłem, iak słońce świéci oczom swemi promieniami, z resztą człowiek nie zdoła widzieć

wszystkich przedmiotów iasno i zupełnie wźrokiem swoim; większéy liczby znaiomości musi dochodzić za pomocą zbliženia powtarzanego przedmiotów, za pomocą pracowitych usiłowań i długiego pasma rozumowań. Wśród téy pracy dosyć iest nieuwagi, chwili iednéy zapomnienia, albo uśpienia rozumu, a błąd, mimowoli i wiadomości nawet iego, wsunąć się može do iego wniosków. Nie! jeniiusz, dobra wiara, chęć szczéra prawdy, nie są dostateczne do ochronienia nas od wszelkiego zboczenia, i człowiek tak nie može uniknąć omyłki w mniemaniu, iak žyć wolny od wszelkiego błędu w postępkach. Iestže iaki uczony krytyk, tak ściśle śledzący, tak baczny, któryby się kiedyś nie omylił w szczegółach powieści swoich dzieiopisarskich? Iestže iaki Urzędnik oświécony i sumienny, któryby przyszedłszy do kresu szanownego zawodu, mógł powiedziéć, iž zawsze wyrokował stósownie do prawdy naysurowszéy? We wszystkiém człowiek iest skazany na opłacénie hołdu słabości swoiego przyrodzenia, a téy słabości uléczyć zupełnie nie zdoła. Iedyném lékarstwem iest oświécanie się codzienne względem ważnych dla nas przedmiotów; umacnianie rozumu uwagą i doświadczeniem, i strzeženie się pilne wszelkiego uludzenia. Powiedzmy wreszcie na pociechę słabości ludzkiéy, iž błędy zupełnie mimo woli i starania naszego popełnione, nie są występne w oczach naywyžszéy sprawiedliwości.

Rozum ludzki nie tylko ograniczony iest w tych rzeczach, które poznać może, i podlega tworzeniu sobie o nich wyobrażeń niedokładnych, niezupełnych lub fałszywych, ale daleko iest więcéy rzeczy ukrytych przed nim których zupełnie znać nie może. Umieiętność iest pole niezmierzone, oddane od Stwórcy naszym staraniom i pracy. W pewnéy ograniczonéy ilości, płodność iego daie nam owoce bez uprawy; lecz po większéy części człowiek zapładniać ie musi w pocie swego czoła, i nigdy ieden szczególny człowiek nie zdołałby własną siłą uprawić ie całe. Iakże więc sądzić ma zdrowo o wszystkiém, o rzeczach sobie wcale nieznanych.

Patrzmy na lud nieobeznany z przyczynami naypospolitszych zjawisk przyrodzenia, z prawami fizycznemi utrzymuiącemi zgodę w obrotach ciał niebieskich, z przyczynami zjawisk zadziwiaiących i uderzaiących oczy iego, łatwo on może być złudzony zmysłami i swoią wyobraźnią, — łatwo wynayduie i naznacza przyczyny dziwaczne tego co widzi, i stąd powstaią mniemania śmiéchu godne, a nawet zabobonne. Ileż, Mości Panowie, iest uczonych ludzi z pięknym dowcipem, którzy w téy mierze są gminem, i śmiało wyrokuią w przedmiotach sobie nieznanych. Ludzie z obszernym dowcipem, ogarniać zdolni większą nieco liczbę rozmaitych wiadomości są rzadkiém zjawiskiem. Poeta może nie znać taiemnic wyższych umieiętności; Ieometrze dosyć iest obcą znaiomość serca ludzkiego:

a ieżeli chcą przeyśdź sferę znaiomości swoich, niedziwną iest rzeczą, iż się mylić mogą. Niech więc każdy sądzi o tém, co mógł pilniéy zgłębić; niech tyle będzie rostropnym, iżby zawieszał zdanie swoie o rzeczach niepewnych; a naywiększa liczba fałszywych mniemań zniknie. To prowadzi nas do trzeciéy przyczyny błędów naszych, a tą iest: *pół-umieiętność.*—

Iest rzeczą bardzo pospolitą spotykać ludzi przestaiących na postrzeżeniach powiérzchownych i niedokładnych; z pozoru oni sądzą, nic nie zgłębiaią; a w tém właśnie nayśmieléy sądzą i wyrokuią, w czém naywięcéy powinniby nie ufać zdaniu swoiemu i być przeto ostróżnymi i skromnymi.

Pospolitą i nieuléczoną chorobą tych ludzi, którzy przyznaią sobie naukę i dowcip, iest to dziwaczne mniemanie, że są uniwersalnymi i obdarzonymi iakowąś ogólną umieiętnością wszystkiego. Ogłaszaiąc się nauczycielami, nawet w tych przedmiotach, których posiadaią tylko półznaiomości. Z tego to źrzódła wpłynął w wieku naszym ten wyléw systematów tyczących się Religii, rządu, wychowania, obyczaiów i t d. I właśnie o nich mówi Paskal w rozdziale XIX myśli swoich: «Ci, którzy cokolwiek zachwycili umieiętności, udaią »biegłych, zburzaią świat i czynią więcéy złego od »tych, co nic nie umieią.» Są to iego wyrazy: — wszakże, rozsądna niewiadomość lepszą iest od niedostateczné y nauki. Człowiek obdarzony czystym tyl-

ko rozsądkiem, zna swoię słabość, wyznaie ią przed sobą samym, i nie ufa sobie. Półmędrzec dumny iuż z tego co posiada, przyznaie sobie i to czego mu nie dostaie. Nie ma on rostropnego umiarkowania i skromności, które rozsądek nadaie, ani dosyć światła nabytego umieiętnością głęboką;—idzie za słabym blaskiem dowcipu; i błądzi. Zaiste, nie ten iest obwiniany o nieumieiętność kto nie umie, ale ten co fałszywie mniema że umie; stąd bowiem rodzą się nayśmiésznieysze, nayszkodliwsze zarozumienia.

Iakto, Mości Panowie, maiąc lekką tylko znaiomość literatury i ięzyków dawnych, będęż miał prawo sądzić Pisarzy starożytnych i współczesnych? ledwo wstąpiwszy do szkoły prawa, mogęż mniemać, że iestem równie biegłym prawnikiem iak Donat i D'Aguesseau, podobny do stoiącego u spodu góry, któryby mniemał iż obeymuie wźrokiem tęż przestrzeń kraiu iak postawiony na iéy wiérzchołku. Wzywam waszego sądu: co mamy myśléć o tych, co powziąwszy o Religii słabe i fałszywe wyobrażenia, uzbroieni przedwiecznemi przeciw niéy zarzutami które biorą za nowe odkrycia, pozwalaią sobie zwalczać i potwarzać Religiią chrześciiańską, nie znaiąc iéy wcale? Czyż więc z słabą i lekką znaiomością wiary, iéy zasad, iéy nauki, iéy historyi, można śmiało wyrokować? Któżby w sprawach dotyczących się honoru, życia, fortuny, tak lekko i płocho postępował?

Czwartą przyczyną błędów iest częstokroć *sama umieiętność*. Szczęśliwi są ci, których pa mięć zbogacona długą nauką, stała się nieiako składem niewyczerpanym, z którego dobywać mogą skarby zawsze nowe. Kiedy nauka kierowana iest rozsądkiem zawsze pewnym, dowcipem wyższego rzędu, płodzić może dzieła nayużytecznieysze. Lecz dla słabych umysłów, obszérna nauka staie się czasem gnębiącym ciężarem. Na co się przyda zbiór obszérnych wiadomości, ieźli umysł nie iest dosyć silny do ich strawienia? ani dosyć przenikaiący aby zdołał ie odróżniać, porządkować i oceniać? Mówić wtedy można iż materyiałów nie brakuie, lecz nie masz Budowniczego któryby ich użyć zdołał. Umieiętność bez rozsądku służy tylko do większego obłąkania słabego umysłu, uciśniony, przyćmiony i zaślepiony blaskiem tysiącznych a przeciwnych świateł, prawdziwego poznać nie zdoła.

Widzieliśmy iż biegły Grammatyk może być miernym Pisarzem. Nieraz obdarzony obszérną wiadomością dzieiów, lecz zły krytyk popadł w dziecinne błędy. — Rozsądek iego nie iest w stosunku pamięci: zapuściwszy się w manowce i w labirynt dzieiów, nie znayduie nici do wyyścia z dróg zawikłanych. Tak się tłómaczą śmiéchu godne błędy nader uczonego Oyca Harduina. Przeszli go w tém niektórzy uczeni w wieku naszym w zdaniach względem boskiego Założyciela wiary chrześciiańskiéy.

Przychodzę do błędnego zastósowania zasad prawdy. Różnego są rodzaiu wiadomości, nad których powzięciem pracuie rozum ludzki. Swiat umysłowy i fizyczny iest polem zostawionym iego śledzeniu; wszędzie szuka prawdy i wtedy mniema iż ią posiada, gdy iest uderzony blaskiem tak przeymuiącym, iż się nie zdoła oprzéć światłu iego, i w tém to wewnętrznem przekonaniu zakłada pewność o prawdzie.

Lecz każdy rodzay szczególnych wiadomości, ma osobny i właściwy sobie rodzay dowodzenia: iaśniéy to powiem: że dziécię powinno kochać matkę, że iest miasto Rzym, że obwód koła iest trzy razy wzięta średnica; są to prawdy w równym stopniu dla nas pewne. Mówić, iż pewnym iest ten stosunek średnicy do obwodu koła; lecz że nie iest doskonałą pewnością, czy iest miasto Rzym i czy syn powinien kochać matkę, byłoby obrażać zdrowy rozsądek. W tych trzech przedmiotach przekonanie iest równe, pewność taż sama; lecz tylko sposoby obudzenia ich w duszy są różne. Nie dowodzi się obowiązku miłości synowskiéy rachunkiem, ani bytności miasta czuciem, ani stosunku średnicy z obwodem świadectwem ludzkiém. Nie przenośmy więc z iednéy do drugiéy wiadomości niewłaściwego iéy dowodzenia rodzaiu, i nieszukaymy sposobu demonstracyi ieometrycznéy w rzeczach iéy obcych. Każdy z nas wierzy bytności Henryka IV, Karola i Cezara tak doskonale, iak któremu z twiérdzeń Euklidesa; a iednak nie nabył téy pe-

wności dowodzeniem ieometrycznem. Paskal uważa, iż Ieometryia wspiéra się na zasadach prawie dotykalnych, i że w rzeczach subtelnieyszych i delikatnieyszych, które więcéy czuć iak widzieć można, śmiéchu godną byłoby rzeczą, chcieć postępować sposobem ieometrycznym.

Ile razy uczony w Algiebrze będzie chciał zastósować umieiętność swoię do przedmiotów czucia, gustu, powagi świadectw, moralności, historyi; każdy uczony w literaturze, każdy zdrowy krytyk dzieiów, śmiać się będzie z iego próżnych teoryy,—równém prawem iakieby on miał, gdyby kto chciał rozwiązywać zagadnienia iego wedle prawideł moralności. Wszakże, powiedzmy nawiasem, wszystkie umieiętności spoczywaią na piérwszéy, to iest, na umieiętności zasad myślenia, to iest, na Metafizyce. Przez prawdy bowiem poprzedzaiące, a których czucie iest we wszystkich umysłach, przychodzimy do prawd ieometrycznych, a pewność tych wspiéra się na pewności piérwszych. I dla tego, ci, którzy twiérdzili iż nie masz pewności iak tylko w Matematyce, nie wiedzieli co mówili.

Teraz wspomniéć mamy o szóstéy przyczynie błędów, o uprzedzeniu (1) (la préocupation). Są ludzie

(1) Używamy słowa *uprzedzenie* które nie odpowiada zupełnie wyrazowi francuskiemu (préocupation): uprzedzenie *prévention*, *prejugé* przesąd, są bliskie;—wszakże opis znaczenia znayduie się w ciągu rzeczy.

tyle zaięci pewnemi wyobrażeniami, a które maią za własne odkrycia, iż staią się nieprzystępnymi wszelkim innym myślom. Władze ich są nieiako pochłonione, i mówić można, iż nie zostaie im dla innych rzeczy ani rozwagi, ani czucia: iestto rodzay uwięzienia rozumu. Ieżeli są zniewoleni zaiąć się obcemi ich ulubionym myślom przedmiotami, wtedy są roztargnieni, niepilni i niezdolni poiąć pewnych stosunków, cieniów delikatnych, a potrzebnych koniecznie do doskonałego sądzenia. Z tą wadą styka się szał (manie) systematów, a ten wiemy iak daleko obłąkać może rozum.

W wyszukiwaniu przyczyn drugich, rządzących moralnym i fizycznym światem, uczony lubi sobie tworzyć pewne ogólne teoryie. A ieżeli trafi się, iż który ułoży swoię przed zebraniem wielkiéy liczby dobrze sprawdzonych postrzeżeń, przywiązuie się do niéy, przywiązuie do tego własną dumę,—a w tém usposobieniu umysłu, to tylko widzi i ceni, co sprzyia iego układom, za nic poczytuiąc to co mu iest przeciwném: a tak, nie systema do postrzeżeń, lecz te do systematu swego stosuie. Doświadczenie, pomniki, rozumowanie, wszystko ustąpić musi ulubionym iego układom. Stąd wyszły owe polityczne marzenia, przynieść maiące szczęście światu, a które stały się iego klęską, i te romanse w zdaniach o naturze, podawane za iéy historyią. Uważaymy dobrze, Mości Panowie, iż przedmioty uderzaiące oczy nasze,

wystawiaią nam rozmaite strony; naywiększy więc błąd iest patrzéć na, pewne tylko ich cześci, a nie widziéć z pilnością zupełnéy ich całości: od tego bowiem zależy sąd o nich sprawiedliwy.

W rzeczach ludzkich, w tém co się tycze form rządowych, instytucyy, ustaw, spraw życia cywilnego, nie masz nic coby nie miało swoiéy korzyści i wad swoich. Ten coby uważał tylko wady, opuściłby często rzeczy naypożyteczniéysze. Cóż więc rozsąduy człowiek czynić powinien? ważyć na szalach sprawiedliwości, równie szkody iak korzyści, nie daiąc się zatrwożyć piérwszym, ani zaślepić drugim, i w tenczas zdoła osądzić z pewnością.

Przytoczmy niektóre przykłady rozmaitych uprzedzeń umysłu. Pewny publicysta uważał wpływ klimatu na temperament, na skład i na nałogi fizyczne ludów, a przez to na charakter, obyczaie i prawa. Uderzony tą myślą, stara się ią zgłębić, i kończy na utworzeniu sobie systematu. W swoiém uprzedzeniu nie widzi, albo nie chce widziéć, do iakiego stopnia Religiia, wychowanie, polityka, handel, podbicia, mogą zmieniać, osłabiać, i znosić nawet piérwsze usposobienia, i chciałby wszystko tłómaczyć, cnoty iak występki ludów, przez skutki klimatu. Otóż przesada! rzecz przecież zamknięta w słusznych granicach była prawdą; nazbyt posunięta, stała się tylko paradoxem. Inny moralista trzyma się prawa co do litery: widzi on tylko surowość ustawy względem przestępstwa ia-

kowego, patrzy na rzeczy sposobem oderwanym, spekulacyynym, niepraktycznym, nie ma żadnego baczenia, żadnego względu na okoliczności, żadnéy uwagi na wiek, temperament, nierozwagę winnego, które w zastósowaniu prawa mogą umiarkować ostrość kary; wpada więc w rygoryzm, w surowość przesadzoną, która przywodząc winnego do rozpaczy, szkodliwszą będzie od samego pobłażania.

Téy saméy przyczynie przypisać należy owe tak dziwaczne i niesłuszne mniemania, w czasach naszych, o panowaniu Ludwika XIV, naypięknieyszém w dziejach Francyi. Panowanie to nie ustępuie, ieżeli nie przewyższa naypiękniéysze wieki dla rozumu ludzkiego (I).

Mówiąc o *siódméy* błędów przyczynie, należy mi uzbroić was przeciw wadzie zaciekania się zbytecznego, przeciw nieuskromionéy *ciekawości*.—Zapuszczać się zbyt daleko w rozumowaniu, iest wielkim błędem, iest dowodem słabości rozsądku; przeciwnie, umiéć sobie położyć granice, znać ie i trzymać na wodzy tę dumną ciekawość wydziéra-

---

(I) Autor znayduiąc tu sposobność, iak mówi, uroczystego oddania sprawiedliwości wiekowi, panowaniu i osobistym przymiotom Ludwika XIV, a którym w wieku obecnym niektórzy z Pisarzów uwłóczą, obszérniéy mówi w téy mierze do Francuzów. Gdy iednak rzecz ta zbyt przerywa ciąg przedmiotu, Tółmacz polski osądził za rzecz potrzebną odesłać czytelników do oryginału francuzkiego.

iącą się za szranki do przeyścia niepodobne, iest znakiem dobrego i gruntownego umysłu. Chciwy umieiętności dowcip oburza się przeciw zawadom, które mu wystawia słabość własna; sili się one zwyciężyć; a ieżeli niekiedy śmiałość iego iest szczęśliwym uwieńczona skutkiem, często także pogrąża się w niezmierzoną przepaść fałszów. Na ziemi nie dozwolono człowiekowi używać światła bez cieniu; wiadomości nasze są mgłą nieiaką okryte. Kiedy umysł iest uderzony dowodami iasnemi i przekonywaiącemi, powinien na nich przestać; a choćby nie mógł wszystkiego widzieć w równém świetle, nie powinien przecięż uznaney prawdy zaprzeczać, dla tego: iż iest nieiako otoczona zasłoną, przez którą światło się przebiia.— Powszechném rozumowania wszelkiego prawidłem iest to: iż nie należy odrzucać twierdzenia dobrze dowiedzionego, dla niektórych trudności, ięszcze dla nas iasno nierozwiązanych.

Iak serce tak i rozum ma swoię niewstrzymałość, ma swoie zapędy namiętne. Mądry ma się na straży przeciw temu dwoiakiemu ułudzeniu. Przykłady okażą widoczniéy myśl moię.

O bytności materyi i świata fizycznego, przekonywaią nas zmysły, przekonywa głos rozumu i zdanie całego rodzaiu ludzkiego. Iesteśmy zniewoleni wierzyć temu przekonaniem, któremu oprzéć się nie zdołamy. Utrzymywać, iż świat ten może iest czystą marą, wieczną fantasmagoryią, byłoby szałem, mnie-

maniem dzikiém, przeciw któremu powstawać zawsze będzie czucie, mocnieysze nad wszystkie sofizmata. Cóż się przecie stało? Oto przyszedł Malbransz i rzekł: «Bóg iest dość potężny; może tak usposobić duszę »naszą, iż wydawać się iéy będzie, iakby były cia»ła, choćby onych nie było,—może sprawić, iżbyśmy »doznawali bez nich tych uczuć których doznaiemy »przy nich.» A stąd wniósł, iż bytność materyi nie iest dowiedziona rozumem. — Barkley, zapędzaiąc się daléy ieszcze, uważał, że własności istotne materyi nie miały nic stałego; że rozciągłość tegoż samego ciała wydawała się w oczach raz większą drugi raz mniéyszą, a zatém: że rozciągłość, ta własność ciał, nie była w rzeczy, ale iedynie w oczach naszych, iak snu zjawisko. Stąd osądził, iż bytność materyi iest niepodobna. Na co? i skąd zrodzić się mogły te uczone szaleństwa? Stąd, iż ci dway uczeni zbytnie słuchali subtelności umysłu płodnego w rozumowania, że się oddalali od rozsądku, od tego powszechnego zmysłu, który nie iest bardzo pospolitym, i tak opuściwszy kray prawdy, błąkali się w krainach uroień.

Weźmy inny przykład. Rozum, czucie, prawo powszechne rodzaiu ludzkiego, świat cały, wszystko mówi nam o mądrości naywyższéy istoty. Lecz iaka iest iéy natura? iakim sposobem iednoczą się w niéy wszystkie doskonałości boskie? W tém, ciekawi chcieliby koniecznie poiąć rzeczy niepoięte, zrozumieć rzeczy rozumem nieogarnione,—i po długich subtelno-

ściach kończą na zupełnem utłumieniu zdrowego rozumu, i wyznaniu iż nie wierzą w Boga. Używam spokoynie światłości słońca, błogosławię dobroczynne iego promienie; nagle przychodzi mi uporna chęć patrzeć prosto w krąg iego ognisty, chociaż źrzenice moie nie mogą znieść blasku iego: wnet zaćmiony i oślepiony promieniami zbyt dzielnemi, gniewam się, i wściekłość moia niedołężna złorzeczy iasności iego. Iestto rzetelny obraz ateusza:—bluźni on naywyższéy Jstocie, któréy wielkość niezmierzona, uciska słabość iego poięcia.

Teraz następuie, Mości Panowie, uwaga, którą nadewszystko dobrze poiąć należy. Naprożno mam się na baczności przeciw ułudzeniu zmysłów i wyobraźni, przeciw złemu słów użyciu i dwoistemu znaczeniu wyrazów; naprożno używam analizy i syntezy i układam porządek w myślach w ciągu i powiązaniu onych, w wyprowadzeniu wniosków z zasad piérwotnych, w dochodzeniu wad, które wśliznąć się mogły w rozumowanie moie; naprożno rozmyślam nad przepisami Aristotelesa, Dekarta, Loka, Kondylaka;—ieżeli, obłąkany namiętnościami, stawiam ie na mieyscu rozumu. Maią namiętności swoię zdradną i podstępną logikę znoszącą wszelkie prawidła logiki zwyczaynéy. Wiek ostatni był epoką analizy, a przecięż był epoką nayokropniéyszych błędów; prawda bowiem aby była przyiętą i poznaną, niemniéy wymaga prawości i prostoty serca, iak światła rozumu. A na co

się zda światło bez szczéréy chęci korzystania z niego? Na pytanie: Co iest mówca? znana iest odpowiedź: «*Iestto człowiek prawy, posiadaiący dar wy-*»*mowy.*» Można równie powiedziéć, że logik iestto człowiek prawy posiadaiący dar rozumowania. Namiętność, iak obłok ciemny, zasłania rozum, stawaiąc w środku między nim a prawdą; namiętność miesza i wstrząsa władze duszy, odbiéra iéy baczność ciągłą, bozstronność surową, prostość nieugiętą, oddalaiące od niéy błąd i złudzenia.—Chciwość, duma, rozkosze, oto iest troiste źrzódło zboczeń, fałszywego sądu większéy części ludzi w sprawach nayważniéyszych życia.

Mówię *chciwość*,—ze wszystkich bowiem namiętności, ta naygrubszą przynosi ślepotę, płodną iest w mniemania zdrożne i czyny niesprawiedliwe. Odwołuię się w tém do doświadczenia. Gdyby wezwano naszéy porady w sprawie zupełnie nam obcéy, i która się bynaymniéy nas nie tycze wtedy widziéć będziemy rzeczy iak są, bez przesądu, bez namiętności, a zdanie nasze, ieźli nie będzie zupełnie nieomylne, będzie przynaymniéy natchnione szczérą miłością prawdy. Lecz ieźli idzie o rzecz która nas dotycze iesteśmy z przyrodzenia skłonni do nakłonienia szali na naszą stronę; staiemy się dowcipni w wynalezieniu pozornych rozumowań, które imaginacyia nasza, wystawia nam za bardzo ważne przyczyny!—stąd poszło zdanie pospolicie przyięte, iż nikt nie iest Sędzią w własnéy sprawie. Wte-

dy łatwo bierzemy powiérzchowność za istotę, i kończymy na wmówieniu w nas samych przekonania: usypiamy, że tak powiem, w omamieniach, a te możnaby często wziąć za przeświadczenie w dobréy wierze, gdyby wypływały z czystego źrzódła. Skąd powstaią nieskończone waśnie, któremi zarzucone są trybunały? skąd tyle pieniactwa, tyle spraw zaczętych w złéy wierze i w niéy prowadzonych?

Wiem ia, iż są przypadki wątpliwe, względem których nayuczeńsi, naysprawiedliwsi mogą się różnić w zdaniu; lecz gdyby chciwość nie wkładała zasłony na oczy stron interessowanych, wyznaymy, iż zniknęłaby większa liczba spraw niszczących osoby i familiie całe. Naprόżno, rozbiorem dokładnym, gruntownym i światłym, dowiedziesz dobrego prawa; wszyscy przekonani zostaną, oprócz tego z którym walczysz: dla niego oczywistość straciła światło swoie. Własny pożytek iest zwierciadłem zwodniczém, które w naszych oczach powiększa nasze, a zmnieysza przeciwników prawa. Człowiek iednoczy się nieiako ściśle z tém co posiada; zdaie mu się, iż czuie bytność swoię w przedmiotach od siebie używanych, i doznaie nieiakiegoś bolesnego oderwania, które go od nich oddziela:—szuka więc wszelkich środków zatrzymania ich, i tymto sposobem interes kazi prawidło przyrodzone słuszności i prawdy.

Duma iest drugim i równie niebezpiecznym nieprzyiacielem prawdy. Człowiek ma od przyrodzenia

własną miłość siebie samego. Uczucie to iest prawe, albo raczéy konieczne, lecz wyradza się łatwo i przechodzi w zbytek. Stąd owa ślepa i tkliwa miłość dla własnych mniemań i płodów dowcipu własnego. Omamienie sprawia, iż widzimy tam piękności, gdzie wszyscy widzą błędy; stąd upatruiemy nieiaką złośliwość i niechęć w uwagach nayłagodniéyszéy i nayrozsądniéyszéy krytyki. Przez dumę, chcą ludzie gwałtownie panować nad umysłami, narzucać im swoie myśli, pogardzać światłem innych, powagą mędrców, doświadczeniem,—i wolą błądzić, byle iśdź własną drogą, aniżeli trzymać się ubitych mądrości śladów. Lecz szczególniéy duma nadaie tę gwałtowną żądzę nabycia iakimbądź sposobem głośnéy sławy imienia i odróżnienia się od gminu; mniéy wtedy idzie o prawdę iak o chlubę: i świetne błędy staią się ulubionemi skoro prowadzą do znaczenia. Duma iest matką paradoxów, ona ie rozszérza i z zaciętym uporem broni; stąd wypłynął duch kacerstw i stronnictwa. Nieraz on napełnił świat sporami i roztérkami krwawemi: z początku mniemanie na los rzucone, twiérdzenie śmiałe i zdrożne, staie się tryiumfem nowatora; ieżeli fałsz nie iest odkryty, zuchwałość iego rośnie powodzeniem. Lecz niechże prawda znaydzie obrońcę, wtedy rozdrażniona zuchwałość zaymuie się zapalczywością. Duma nie dozwala wyznać omyłki, upiéra się, i bierze za moc umysłu to, co iest iego słabością. Błąd rodzi błędy.

Przepaść pociąga, iak mówi Pismo Ś, w inne przepaści. I tak punkt ciemny, ledwo dostrzeżony w obłokach, staie się chmurą czarną, zamykaiącą w łonie swoiém burze i gromy. Nieskuteczne są wtedy wszelkie rozumowania i zdania zdrowego i umiarkowanego rozumu; wypływa konieczność wstrzymania zagorzałych powagą i siłą od podpału i zniszczenia świata politycznego i religiynego. Za iednego Fenelona skromnego, iluż zuchwałych! Tak iest, są umysły, są duchy tak piekielną natchnione dumą, iż gotowe powszechny rozniecić pożar, świat spalić, krwią oblać ziemię całą, byle utrzymać mniemania swoie. Leybnitz mówi, iż znał ludzi takowego usposobienia: a co on przewidział, my w wieku naszym doznaliśmy.

Nakoniec, winienem, Mości Panowie, odkryć wam ostatnie źrzódło obłąkań serca, a przez nie, rozumu. Mówię o namiętności łagodnéy na pozór, ale okrutnéy w skutkach, która drogą wszystkich zmysłów wsuwa się do duszy, urzeka ią, że tak powiem, pochlebia, aby srogo panowała nad nią. Upaia ona, czaruie swoich czcicielów, ale ich nigdy nie nasyca i każe płacić długą goryczą chwilowe rozkosze. Namiętność ta czczoną iest na teatrach, w płodach dowcipu romansowych, w poematach równie poważnych, iak lekkich; bez ustanku wystawia ią dłuto i pendzel. Dla usidlenia zmysłów i serca, przemienia się w rozmaite kształty: raz przybiéra na siebie postać o-

brażaiącą wrodzoną wstydliwość, inną razą przyodziéwa na siebie zasłonę skromności, aby zachwycać skuteczniéy. Mówię o téy żywéy skłonności ku wszystkiemu co pochlébia zmysłom, o téy namiętnéy miłości rozwiązłych rozkoszy. Panowanie iéy iest tak samowładne, iż naypiękniéyszy tryiumf Ewangielii iest, zwalczać, pokonywać ią; wywracać bałwochwalcze iéy ołtarze. Przez nią cześć bałwochwalska panuie dotąd w obyczaiach, i ludzie przystaliby chętnie na wywrócenie innych bożyszcz swoich, byle na cześć tego dozwolono im nieść ofiary. Wystawia ona opokę, woiuiącym z nią z obowiązku nam duchownym mowcom, naywiększą do walczenia z sobą trudność. Ieżeli powstaiemy przeciw iéy władzy i niebezpieczeństwu, młodzież zdaie się niechętnie pozwalać nam ucha, słowa nasze wydaią się iéy zbyt surowe i twarde. Lecz, czyliż dla tego mamy poprzestać walki i uledz iéy tyranii? czyliż dla tego nie mam wystawiać iéy niebezpieczeństwa i nie wskazać onéy iako przyczynę błędów naszych? Sami Pisarze starożytni opłakiwali iéy zgubne skutki. Swiadkiem iest Cycero w odpowiedzi na wymówkę podeszłemu wiekowi, iż pozbawia nas miłości: «O szczęśliwy (zawo-»łał) wiek, który nas uwalnia od nayzgubnieyszych »skłonności wieku młodego! Słuchay dobra młodzie-»ży dawnéy mowy Architasa z Tarentu, naypiérwsze-»go i naywiększego z ludzi wieku swoiego. Przyro-»dzenie (mówił on) nie wydaie trucizny szkodliwszéy

»człowiekowi, od rozkoszy zmysłowych. Chwyta on »ią z żądzą gwałtowną i szaloną. Stąd zdrady Oy»czyzny, zaburzenia kraiu, porozumienia zbrodnicze »z nieprzyiacielem. Nie masz występku do któregoby »nie przyprowadziła ta wściekła namiętność, nieprzy»iaciołka rozumu; psuie ona rozsądek, zaciemnia o»czy umysłu, i nie może się łączyć z cnotą.» Póty słowa Cycerona.

Iakże więc ta namiętność wprowadzaiąca nieład do wszystkich władz duszy, nie ma być przeszkodą do poznania prawdy, do iéy zamiłowania, do uznania surowych iéy przepisów? W natłoku uczuć, w upoieniu rozkoszą, głos mądrości słabo słyszéć się daie, a imaginacyia wymawia i zdobi nawet co iest występnego, i wkrótce wszystko zmienia nazwisko: rozwiązłość, bierze imie skłonności; mowy wolne żartów; upór w zapale namiętności, heroicznéy stałości; usłużny dowcip wyszukuie przyczyn, aby uniewinnić sercu lube skłonności.—Co kocham, iest prawe i święte, mówi Ś. Augustyn: *Quodcumque placet sanctum est.*

W ciągu téy mowy dotknąłem, Mości Panowie, wielu przedmiotów; zdoła każdy przystósować, co się iego tyczéć mogło. Może być iż nieieden z pomiędzy was zechce lepiéy rozważyć taiemne powody mniemań nieuległych, których nie dochodził dotąd, i na przyszłość być baczinieyszym i mniéy śpiesznym w sądach i zdaniach zbyt skorych; być może, iż O-

patrzność ukrywaiąca taiemne drogi swoie pod zasłoną ludzkich sposobów, tu czekała z dobrodzieystwy swemi tego młodzieńca, którego dusza waha się między światłem prawdy a powabem rozkoszy.—Augustyn w 19 roku życia swego, czytał po raz pierwszy mowę Cycerona noszącą tytuł *Hortensius*, która do nas nie doszła: zamykała ona wezwanie do mądrości. Mówi nam (1) iż czytanie to zmieniło zupełnie czucia iego, natchnęło go innemi myślami, wzbudziło gorącą żądzę poznania téy przedwieczney i nieśmiertelnéy mądrości. Byłto nieiako zaród złożony w sercu prawém, a który rozwinięty pomocą niebios, miał kiedyś wydać owoce drogie i obfite. Czemużby prawda nie miała mieć i w sercach waszych téy mocy, tego panowania? Ieżeli iéy promień zabłyśnie w oczach waszych, nie odwracaycie od niéy wźroku; ieżeli szukać was będzie, nie unikaycie: chce ona odnieść nad wami tryiumf dla waszego szczęścia.— Opiérać się prawdzie, hańbą iest, a zaszczytem i sławą, uledz iéy potędze.

Nauczyciele prowadzą was w zawodzie nauk i umieiętności, a w téy mierze nie gaśnie zapał wasz w poznaniu prawdy. Ale w rzeczach moralnych i religiynych, w tych które są zasadą cnot wszelkich, macież też samą gorącą miłość prawdy i chęć widzenia onéy? Nasz obowiązek ią głosić, wasz, iéy słuchać.

---

(1) Conf: lib III. c. IV.

Napisano iest: *usta Kapłana składem będą nauki; w słowach iego szukać będą prawidła i prawa.*

Biada mnie, ieżeli uzbroię ią srogą i przesadną surowością któréy ona nie ma; ale téż niech będzie daleką odemnie nikczemna słabość i występne pobłażanie, wiodące do zamilczenia iéy ustaw, iéy prawéy i świętéy surowości. Łatwo iest, Mości Panowie, kochać prawdę, gdy nam pochlébia, póki nie wkłada żadnych obowiązków; lecz umieymy uwielbiać ią wtedy nawet gdy nas potępia i gdy skłonności nasze zwalcza. Przybywaycie więc do słuchania słów naszych, z gotową miłością prawdy, z szczérą chęcią przyięcia iéy natchnień, i z odwagą do noszenia iéy iarzma wtedy nawet gdy zdaie się nie pobłażać naturze; przybądźcie z szczęśliwém usposobieniem umysłu i serca do przyięcia światła i prawideł życia, a mieysce to stanie się prawdziwą katedrą prawdy.

O ISTNOŚCI BOGA,

DOWODY
Z WIARY POWSZECHNÉY RODZAIU LUDZKIEGO.

Jednomyślność całego rodu ludzkiego w wyznawaniu Jstoty naywyższéy, w składaniu iéy czci i hołdu uszanowania i podległości, iest bez wątpienia rzeczą uderzaiącą i zastanawiaiącą umysł każdego myślącego, każdego prawdziwego filozofa. Zgoda w téy mierze, równie iak świat dawna, równie powszechna i trwała, zaymuie w poczet wiernych, tak ludzi obszerną obdarzonych nauką, iak gmin pospolity;—narody nayoświéceńsze iak naydziksze; nayszczytniéysze jeniiusze zjawiaiące się w ciągu wieków, były w tém iednego zdania z pospolitym ludem. Za iedyny wyiątek w téy mierze uważać potrzeba tych poiedyńczych od czasu do czasu w małéy liczbie zjawiaiących się ludzi, którzy sprzécznym głosem przerywać chcieli zgodność głosu całéy natury. Zdaie się, iż są oni w świecie moralnym, czém są w fizycznym te twory dziwacznego płodu, wyięte z praw zwyczaynych przyrodze-

nia. Ateusz poczytuie za chwałę iść w brew mniemaniu świata całego. Kryie oczy przed światłem, dowcipny w wynalezieniu sofizmatów dla zaćmienia blasku iego. Ieżeli mu przytoczysz tę powszechną rodu ludzkiego zgodę, wynaydzie on w zakącie świata iakową dzikiego ludu osadę do zwiérząt zbliżoną, w któréy nie masz (ieżeli to być może) żadnego téy wiary śladu; ieżeli wystawisz tę iednomyślność, iako głos natury, rozumu i prawdy, widzieć on w niéy będzie ciemnotę i łatwowierność: i aby nie był posądzony, że myśli iak ludzie, gotów w powszechném świetle, upatrywać powszechny przesąd. Nakoniec, zniewolony odpowiedzieć, iakiéy przyczynie przypisać można te zgodność wiary wszystkich wieków i mieysc? przyznaie ią obłąkanéy boiaźnią imaginacyi i polityce Prawodawców.

Weydźmy więc z ateuszem w iego manowce, i okażmy naprzód, iż wiara w Boga iest wiarą rodu ludzkiego, że pochodzi od natury i czystego rozumu, że nie masz nic tak błahego iak przyczyny, które temu wynayduie ateizm. To będzie przedmiotem dzisieyszéy rozmowy.

Dzieie i czyny dowodzą się nie wnioskami, ale świadectwy. Kroniki świata, pamiętniki historyczne wszelkiego rodzaiu, świadectwa podróżuiących, są w téy mierze źródłem dowodów, i te świadczą nam, że ludy i wieki, świat stary i nowy, zgadzaią się

co do wiary w Bóstwo. Moglibyśmy tu wezwać bezbożnych, aby chcieli wymienić ieden naymnieyszy kray na ziemi, gdzieby można, nie mówię wnioskować, ale dowieśdź, że panuie lub panował ateizm; iaki lud, którySy był pozbawiony choć naygrubszego wyobrażenia o Bóstwie. Dotąd, wyznać potrzeba, usiłowania ich w téy mierze były próżne, twierdzenia ich okazały się fałszywe. A ta sama niemożność przytoczenia iednego narodu zupełnie pogrążonego w ateizmie, dowodzi dostatecznie, że go nie masz.

Przeydźmy wieki i narody w naydawnieyszych czasach zaludniaiące ziemię, oświécone i barbarzyńskie, Fenicyanów, Chaldeyczyków, Egipcyan, Persów, Indyan, Greków, Rzymian. Dzieie tych ludów baieczne, napełnione są mnóstwem bogów i pół-bogów. W dziełach ich filozofów, dzieiopisów, poetów i mowców, które od dzieciństwa naszego podawano nam do rąk, znayduiemy dowody i ślady wiary wszelkich ludów; widzimy całopalenia, ofiary, ołtarze, świątynie, obchody uroczyste i religiyne, posągi bogów, hymny na cześć onych,—ubóstwianie ludzi, pola elizeyskie i otchłanie Tenaru. «Rzućcie oczy na po»wiérzchnią ziemi, mówi Plutarch, znaydziecie tam »miasta, bez murów warownych, bez nauk, bez rzą»du stałego; ludy bez mieszkań osobnych, bez za»trudnień pewnych, bez własności zabezpieczonéy, »bez monety, bez znaiomości naymnieyszéy sztuk pię»knych: ale nie znaydziecie nigdzie miasta bez zna-

»iomości Bóstwa.» Toż było zdanie, iak wiemy, Cycerona (1) i Seneki (2).

Oto są świadectwa wyraźne naypoważnieyszych i nayuczeńszych w starożytności mężów. Cóż przy nich ważyć mogą przytoczenia nieznanych Pisarzy, wątpliwe i niedowiedzione, ich wzmianki o narodach, których imie nawet ledwo do nas doszło? Uważmy także, iż lud iakowy nie żyiąc w ateizmie, w całéy mocy tego wyrazu, może być o niego posądzony, bądź, iż w obyczaiach bezbożnych i srogich gwałci wszystkie boskie i ludzkie czczone od innych narodów prawa; bądź, że w błąkaiącém się życiu i w swéy dzikiéy niepodległości nie daie postrzegać śladu wyraźnego cześci i Religii publiczném; bądź iż nienawidzi i pogardza bożyszczami sąsiadów; bądź nakoniec, iż uznaiąc naywyższe Bóstwo nie oddaie Mu cześci, lub oddaie ią własnym szczególnym bogom, iak to uważano u niektórych dzikich gromad.—Stąd Żydów, różnych czcią od wszystkich pogańskich narodów, Pliniusz (3) oskarża o bezbożną pogardę bogów; stąd Cycero w mowie za Fonteiuszem (4) uniesiony zapałem w sprawie którą bronił, mianuie Gallów bezbo-

(1) Cicer. Tuscul. lib. 1. Nro 13.

(2) Senec. Epist. 117.

(3) Hor. tom 1, pag. 26. Gentem contumelia numinum insignem.

(4) Cap. 9. 10.

żnymi, bez wiary i cnoty, i przytacza wyprawę ich przeciwko Delfom: a iednak Cezar, bez wątpienia znaiący ich lepiéy, wystawia ten lud wielce religiynym: *Nationem omnem admodum fuisse deditam religionibus* (1). Stąd i chrześciianie, maiący w obrzydzeniu bogów rzymskich, oskarżeni byli o świętokradzwto i o ateizm. Strzeżmy się więc, na niepewnych oskarżeniach, obwiniać iakowy lud o ateizm. Wiara w Bóstwo tak była powszechna u starożytnych, iż Lukrecyiusz winszuie Epikurowi nauczycielowi swemu, że pierwszy z ludzi odważył się powstać przeciwko mniemaniu całego świata i walczyć z powszechną, iak zowie, zabobonnością (2).

Ale, Mości Panowie, niedość na tém że starożytni pogrążeni były w śmiésznych i potwornych o Bóstwie mniemaniach i cześci; że ziemię i Niebo zaludnili mnóstwem bogów uroionych; wiara przecięż w iednę naywyższą Istotę, Boga bogów i ludzi, była pospolita u mędrców, a nawet powszechnieysza, niż kto mniemać może, między ludem.

Uważmy, iż Zydzi czcili iednego Boga, Twórcę nieba i ziemi; wiemy iż księgi ich opiéwały wielkość i chwałę iego, poezyią boską, przechodzącą poezyie Rzymian i Greków. Niepodobną iest rzeczą, aby obcowanie ich z obcemi narodami nie przyłożyło się

(1) De bello galli. lib. VI. cap. 16.
(2) Lib. 1. vers. 63. et. seq.

do rozszérzenia znaiomości prawdziwego Boga i do pomnożenia Mu czcicieli. Gdy Salomon wstąpił na tron, król Tyru dziękuie Bogu, iż dał tak godnego Dawidowi następcę. Cyrus widział w zwycięztwach swoich dar Boga niebios. Daryusz, Artaxerxes, Asuerus, oddawali Mu cześć. — Iakiż to iest Bóg od którego Faraon uznaie się być zwyciężonym, mówiąc: «iest w tém Boga prawica.»— Uważmy także, iż nayznakomitsi w starożytności filozofowie uznawali iednę naywyższą Istotę, i wtedy nawet, gdy przez boiaźń, lub wzgląd polityczny, oddawali cześć gminnym i narodowym bożyszczom, sami wierzyli w Boga iednego, który przodkował utworzeniu świata. — A ieżeli niektórzy, iak Demokryt i Epikur, usiłowali tłómaczyć wszystko działaniem ruchu przypadkowego, usuwaiąc przyczynę piérwszą, naywyższą i mądrą; inni, iakim iest Platon i Cycero, czuli i dowodzili onéy konieczności. — Sama nawet sprzéczka między nimi, daie nam sposobność przekonania się, iak powszechnie uznaną była wiara w iedną i mądrą, świat tworzącą i nim władaiącą Istność. Stąd Laktancyiusz (1) wyraźnie twiérdzi, iż nauka ta była, od 14 wieków przed Epikurem, nauką w szkołach naypiérwszych mędrców. I Apostoł S. Paweł, nie to wymawia Ateńczykom, iż nie znali Boga iednego, iako raczéy iż Mu nie oddawali cześci Iemu wła-

(1) De origine erroris.

ściwéy. — W prawdzie Bóg wyprowadzaiący świat z niczego, maiący nad materyią naywyższą władzę; duch czysty rozciągaiący opatrzność na naymnieysze czyny nasze, maiący być ich Sędzią będąc ich świadkiem, zachowuiący w przyszłém życiu karę występkom a nagrodę cnocie; ten Bóg jeden prawdziwy, iakim iest Bóg chrześciian, nie był znanym tak doskonale szkołom Rzymu i Aten, iak iest dzisiay. Mówić zatém, iż chrześciianie wzięli od pogan znaiomość Bóstwa, byłoby to dowodzić naygrubszéy niewiadomości, lub bezczelnego fałszu. Zdaniem ś. Augustyna (I) mniemanie naypowszechnieysze pogan uczonych, było, iż Bóg iest duszą świata. Lubo myśl ta niedostateczna, podległa iest błędnemu tłómaczeniu, daie iednak poznać, iż rozumieli przez to Istotę mądrą, potężną, roztropnością i rozumem rządzącą światem, iak dusza rządzi ciałem. Varro nayuczeńszy z Rzymian mawiał: iż ci dobrze poięli naturę Boga, którzy wystawiali Go iako duszę rządzącą światem za pomocą ruchu i rozumu.

Cóż głosili w dziełach swoich odwiecznych rymopisowie i mowcy, ieżeli nie potęgę Boga, Władzcy świata przeznaczeń i spraw ludzkich? Cóż opiéwali Homer, Hezyod, Horacy, Wirgil, Owidiusz i inni? Wiemy iak szczytnym okazał się Homer, mieszcząc w ustach Jowisza te słowa do mieszkańców

---

(1) De civitate Dei lib. IV. cap. II.

Olimpu: «Niech przywiążą łańcuch złoty do sklepień »niebieskich; niech wszyscy bogowie i boginie u»chwyciwszy go, połączą usiłowania swoie; nie zdo»łaią przybliżyć do ziemi Pana niebios. Ja podniosę »gdy zechcę łańcuch i bogów, ziemię i morze; przy»wiążę go do wierzchołka Olimpu, i wszystko zawie»szoném będzie, tak siła moia przewyższa siłę ludzi »i bogów (1).»

Zdaie mi się, iż dosyć iuż mówiliśmy o wierze mędrców starożytnych, a po części i ludu o wyobrażeniu u nich skażoném wprawdzie, lecz niewygasłém względem prawego Boga. Bałwochwalstwo ich na tém zależało, iż nie oddawali Mu czci świętéy i czystéy; że przydawali niegodne iego rysy; że przyznawali ludziom cześć boską; iż złym jeniiuszom, równie iak mnóstwu niższych uroionych bogów, składali ofiary; że mniemali, iż kamień lub drzewo, zwiérzę lub roślina, zamyka ukryte bóstwo. Lecz z pośród stosu zabobonności, z pośród kałuży występków, lud wznosił niekiedy myśl nie powiem do iedynego, ale do naywyższego Boga bogów.

Wielu Pisarzy, w czasie trwaiącego ieszcze bałwochwalstwa, czyniło uwagę, z których iednego tylko przytoczę S. Cypryiana,—iż lud w pośród obrzędów, iakby naturalném natchnieniem wyznawał iednego Boga, wołaiąc niekiedy: Boże! Bóg widzi, Bogu pole-

---

(1) Illiad. lib. VIII.

cam,—*O Deus, Deus videt, Deo commendo:* co Tertulian nazywa świadectwem duszy z przyrodzenia chrześciiańskiéy.

Od pogan starożytnych przeydźmy do ludów w dzieiach poźnieyszych i współczesnych. Nie należy tu wspominać o wierze narodów Europy, od 14 wieków, powstałych z ułomków państwa rzymskiego. Ani o Zydach, chrześciianach, muzułmanach, a nawet bałwochwalcach, będących ieszcze na powiérzchni ziemskiéy; mówić mamy o narodach odkrytych w ciągu trzech ostatnich wieków. Gdzież nie doszła odwaga żeglarzy? Iakich gór niedostępnych, iakich lasów dzikich nie zwiedziła gorliwość missyonarzy? Iestże ląd nowy, do którego przybywszy Europeyczykowie, nie zastali przed nimi iuż pewnéy znaiomości Bóstwa? Zaiste, nie Kolumb zawiózł ią do Ameryki, ani Magellan do wysp łotrowskich.

Wiem ia, iż zbyt skorzy w zdaniach niektórzy piérwsi podróżni, niemaiący ani dosyć czasu, ani sposobności dokładnego dochodzenia, rzucili nieiako podeyrzenie ateizmu na mieszkańców wysp Antylskich, na Brezylianów, Kanadyyczyków, Huronów i Hotentotów. Chwycili się tego nasi bezbożni, przytaczali te twiérdzenia za dowody, z radością i tryumfem, Bayle i Helwecyiusz. Nikczemny ten tryumf okazał się urolonym. Cóż się stało? Późnieysze podróże, doskonalsze w szczegółach kraiów i ludów tych poznanie, dowiodło przeciwnie; a narody te, lubo maią tylko

rysy niekształtne Religii, wiara ich przecięż nie iest iuż teraz zagadką. Ieden tylko z pośród wielu przytoczę przykład.—Przez nieiaki czas wątpiono o Religii Otaitów. Cook i Vancouver poznali ich dogmata i ceremoniie religiyne.

Bezbożni nie maią więc i téy smutnéy pociechy aby mogli odkryć kray ieden bezbożny. Wreszcie można im bezkarnie zostawić iaką hordę dziką, niemaiącą nic ludzkiego, oprócz postaci; wzywaią oni, na wsparcie swoich systematów zdziczałych, puszcz leśnych mieszkańców,—istoty rodu naszego naywięcéy od przyrodzenia upośledzone i wyrodzone, w nich szukaią obrony godnéy tak zacnéy sprawy. Lecz możnażby sądzić o przymiotach właściwych ludziom po usposobieniu tych stworzeń, które zatrzymały tylko imie ludzi? Czyby można sądzić o poięciu człowiekowi nadaném po ludziach pomieszanego lub przyćmionego rozumu? I kiedy Buffon wykreślał tak szczytny obraz człowieka, piękność iego postaci, kształt wspaniały i ozdobny rysów iego; któżby miał prawo zaprzéczać mu wystawiaiąc iakowego człowieka, kalekę potwornego i dziwacznego ukształcenia.

Nie przestali na tém europeyscy bezbożni; — poszli szukać sprzymierzeńców w naydalszych Wschodu krainach, do Chin.— Tam, mówią oni, wszyscy uczeni składaią zgromadzenie ateuszów. Chociaż powaga uczonych Chińczyków nie iest tak ważną, przecięż rozważmy na chwilę to twiérdzenie. Ze

między znakomitszemi dowcipami Pekinu, znaleśdź się mogli ateusze, iak się znaleźli pomiędzy Europeyczykami, to być może; ale że zgromadzenie uczonych iest bezbożne, iakież są dowody pewne? ieżeli niektórzy z Missyonarzy chcieli w nich widziéć ateuszów, to inni Missyonarze, w znaczniey széy liczbie, zwłaszcza ci, co przez długą naukę posiadali ięzyk chiński i mieli sposobność obcowania z piérwszymi uczonymi, wcale różnego byli zdania. Oto iest co mówi bardzo uczony Missyonarz oyciec Parennin w liście do P. de Mairau Dyrektora Akademii umieiętności (1) r. 1730. «Zawsze to widziałem, iż ci, co oskarżaią »uczonych chińskich o ateizm, powodowani byli do »tego interessem sprawy którą bronili.... Ia nie wi»działem ieszcze Chińczyka, coby był ateuszem w pra»ktyce.... Mogę zapewnić, że bardzo mała iest liczba »chcących uchodzić za ateuszów; a ieżeli niektórzy »usiłowali tłómaczyć wszystko sposobem fizycznym »bez działania istoty naywyższéy, ci żalili się, że »ich zdanie nie znalazło przyięcia od uczonych» (2) Wiadomo, Mości Panowie, iż ci uczeni składaią ofiary temu co nazywaią duchem niebios, a pewnie byłoby rzeczą przeciwną rozumowi, składać cześć i śluby nicości i istocie bez życia i rozumu: mniemanie to iest zatém choć niedokładném wyobrażeniem Bóstwa.

(1) Pod datą z Pekinu 11 Sierpnia.
(2) Lettres édifiantes etc. Rec. XXI.

Mamże tu nawiasem wspomnieć o pewnym dykcyionarzu i o suplemencie do niego, w którym, na poparcie ateizmu, wypisane są wyiątki z pism piérwszych jeniiuszów wszystkich wieków, zacząwszy od S. Augustyna aż do Bossueta? Chcecież wiedziéć iaki powód mieć mogła ta rapsodia? oto iest: mawiamy zwykle, że Bóg iest wszędzie, że napełnia obecnością swoią niebo i ziemię, że wszystko przez niego żyie i oddycha, że iest światłem umysłów; mówimy o iego słowie, o ramieniu rzucaiącém gromy, o iego wźroku który świat porusza; lecz te wyrazy są tylko obrazami, któremi dla zrozumienia naszego, przyodziewamy, że tak rzekę, doskonałości boskie. Dalecy iesteśmy od przywiązywania do tych wyrazów grubych wyobrażeń spinozyzmu. Nie tworzymy w Bogu istoty cielesnéy, nie przyznaiemy Mu rozmiaru i podzielności materyi, i niewystawiamy Go iakby składaiącego iedność z fizycznym światem; a przecięż tak to tłumaczy autor dykcyionarza. Tym sposobem mógłby zapisać w listę swoię obelżywą S. Jana Ewangielistę, ponieważ rzekł, iż Bóg iest światłem oświécaiącém człowieka; S. Pawła, bo przypomina, iż mamy *w Bogu* byt i życie; Newtona, bo tęż myśl rozwiia. Zgodzicie się pewnie na to, iż, odcinaiąc, zmieniaiąc, odrywaiąc wyiątki iakowego Pisarza, zbiéraiąc wszystkie powieści niepewne, anegdoty niedowiedzione, słowa nierozważone,—nie będzie czciciela Bóstwa któregoby nie można wystawić za ateusza. Tento przecie iest niegodny

podstęp, którym rzucano potwarz ateizmu na S. Grzegorza Nazyiańskiego, na S. Chryzostoma, na Dekarta, Paskala, Bossueta, Fenelona, i tylu innych. Ciekawą będzie rzeczą dla was, usłyszéć w téy mierze wyznania autora Suplementa do dykcyionarza. Oto iego własne słowa (1). «Naganiaią nam żeśmy wymienili »wiele osób, zbyt lekkomyślnie, według świadectw »niepewnych, z wyiątków mało znaczących, z powie»ści niedowodnych. Zapewne byłoby to winą gdyby »szło o iakowe oskarżenie, ale sądząc, iż czynimy »przez to ich pochwałę, nie mieliśmy za obowiązek »być tak ostróżnymi.»

Cóż się WPanom zdaie, to szczére i niewinne wyznanie? Iestto przyznać, iż dykcyionarz pisany był bez żadnéy dokładności, aby tylko miéć rozkosz nastrzępić szereg większą liczbą ateuszów. To wszystko iest wprawdzie godne śmiéchu i politowania, lécz razem, iak może serce uczciwego człowieka wstrzymać się od uczucia zgrozy, iak odwrócić bolesne uwagi nad skażeniem i obłąkaniem wieku, w którym Pisarze śmieią z nieiaką chlubą umieszczać i wyznawać podobne zdrożności i potwarze. Iaka bezczelność wzruszać popioły nayszacownieyszych ludzi i narzucać im mniemania które mieli w obrzydzeniu! — Widać w tém oczywiście, iż ateusz przestraszony w duszy samym sobą, chciałby ukoić głos niespokoyny sumienia;

(1) Prémier supplement, pag. 13.

zdaie mu się, iż widzi świat cały obruszony przeciw sobie, szuka więc kogoby mógł przybrać do wspólnictwa potwornych myśli swoich,—stara się przeto obwinić nayszanownieysze wieków upłynionych imiona. W trwodze, obłąkaniu i zaćmieniu umysłu, nie troszcząc się o dowody, wbrew oczywistości, wbrew wierze historyi, mimo znanych światu całemu dzieł, cnot na wierze wspartych, przeistacza tych gorliwych i uwielbionych Boga czcicieli na ateuszów sobie podobnych. Nam więc zachowano było w wieku naszym abyśmy się stali świadkami wszelkiego rodzaiu przestępstw; — tyleto duch bezbożności złego utworzyć zdoła na ziemi! Nie wiem zaiste, co srożéy oburzać nas powinno, czyli ci gwałciciele grobów, wydobywaiący szanowne ostatki zmarłych, aby ie wydać na obelgę gminu rozpastwionego, czyli hańbiciele jeniiuszu i cnoty, wywołuiący nieiako dusze Bossuetów i Fenelonów, aby ie okryć obelgą obrzydliwego ateizmu.

Okazawszy, iak mi się zdaie, dostatecznie powszechną wiarę rodu ludzkiego względem istności Boga, rozważyć należy iakie być może iéy źrzódło: czy wypływa z przesądu i namiętności, czyli z przyrodzenia i rozumu. Zapytuię samego siebie co to iest to mniemanie, które uprzedziło czasy znane z dzieiów, co podbiło lud i mędrców, przetrwało burzę wszelkiego rodzaiu, rewolucyie na kuli ziemskiéy, znayduie się u ludów dzikich i narodów ukształconych? — Obyczaie się mienią, prawa ustaią, upadaią państwa;

ten pomysł trwa niewzruszony w pośród ruin i zmiennych kolei rzeczy ludzkich. Namiętności powstaią przeciw niemu, niewiadomość go zaciemnia, bezbożność sofizmami uderza: nic przecię nie zniszczy panowania iego. Biada narodowi któryby utracił tę myśl z oczu; nieszczęścia wszystkie razem zleią się na niego. Narody rozdzielone ięzykiem, zwyczaiami, niezmierzonym oceanem, poróżnione krwawą między sobą zawiścią, w iednym tylko zawsze zgadzaią się punkcie, a tym iest wiara w Boga. Różnić się mogą wyobrażenia ich o tém Bóstwie, cześć mu wyrządzana, obrządki téy czci; lecz, pod rozmaitemi kształtami, grunt wiary zostaie. Iakaż więc potęga zdołała przywiązać narody do iednego mniemania? Skąd ta zgoda iednomyślna pochwał i cześci ku Bogu? Oczywista więc, iż człowiek iest tak z przyrodzenia istotą religiyną, iak iest z przyrodzenia istotą rozumną: skutek stały i powszechny, każe się domyślać przyczyny stałéy i powszechnéy. Możemyż nie uznawać w tém natury i prawdy, któréy odgłos rozlega się po całéy ziemi i odzywa się we wszystkich sercach?

Nie! nie widzę ia koniecznéy potrzeby roztrząsania pobudek skłaniaiących rodzay ludzki do téy wiary. Czy to iest czucie, czy rozum, czy widok cudów natury, czy wszystkie te wspólnie działaiące przyczyny, mnieysza o to. Muszą koniecznie te wszystkie powody mieć zaród w gruncie istoty naszéy, muszą mieć zasadę taiemną w czystéy prawdzie, muszą być

nieodłączne od przyrodzenia naszego, gdy tak powszechnie panuią nad wszystkiemi stworzeniami natury ludzkiéy. — Zrzódło więc wiary musi być koniecznie albo w przesądach i namiętnościach powszechnych wszystkim, albo w rozumie powszechnym. Zaiste, dzieło przesądu i namiętności nie może być inne, iak tylko błędy i fałszywe wyobrażenia, które przetworzyły i skaziły grunt piérwotny. I to łatwo iest poiąć, ale zasadę samą nie można wyłożyć inaczéy, tylko iako wypływ powszechnego rozumu.

Ze naprzykład człowiek wystawił sobie mylnie bogów materyialnych, to poymuie; błąd ten zmysłów podobny iest do tego, którym wnosimy o obrocie pozornym słońca około ziemi. Otoczonym iedynie przedmiotami materyialnemi, imaginacyia nie wystawia duchów. Wszakże my chrześciianie, oświéceni światłem wiary, posiadaiący czystsze i wznioślejsze wyobrażenie o téy przedwieczném i nieśmiertelnéy Istocie, nie możemy przecież wzbronić się od wystawiania iéy w obrazach, w postaci pod zmysły podpadaiącéy.

Poymuię także, iakim sposobem człowiek w błędzie swoim namnożył sobie bóstwa; iestto skutek i czucie słabości własnéy. Bądź że mniemał, iż Twórca wszelkich istot byłby nadto obciążony rządem świata, gdyby sam dźwigał ciężar panowania; bądź iż widząc niezmierzoną niebios odległość, chciał utworzyć sobie Bóstwa zbliżone i nieiako właściwe. Każdy

naród, miasto, rodzina, miały własne bożysz cza, i świa cały zdawał się być iednym kościołem bałwa nów.

Nakoniec, że świat wystawiał sobie bogów, namiętnościom i wadom ludzkim podległych, i to ieszcze poymuię: iestto błąd, iestto interes własnych namiętności. Miło iest i wygodnie usprawiedliwiać zdrożności swoie przykładem nieśmiertelnych i upoważniać winy na ziemi powagą mieszkańców Olimpu. Miło iest ludziom znaydować religiią w samych rozkoszach, w żądzach swego serca; a tak każda namiętność, stawała się osobném bożyszczem. Tak więc namiętności zdołały skazić, zniżyć, spodlić tę piérwszą, tę czystą i piérwotną zasadę; lecz ona nie może mieć początku, iak w przyrodzeniu i rozumie ludzkim.

Przytaczać niektóre dzikie ludy, iakoby nieznaiące czci bóstwa, byłożby to zaprzéczać wszystkim téy czci? Lecz ludy te nie mówią także ięzykiem między nami udoskonalonym; możnażby przeto twierdzić, iż nie iest przyrodzeniem człowieka, tłómaczyć mową myśli swoie? Te ludy, nie rozumią iak my; możnażby stąd wnosić, że człowiek nie ma z przyrodzenia daru rozumu? Dziwną iest rzeczą iż gdy mówiemy o rodzaiu ludzkim, przytaczaią nam tylko istoty upośledzone od natury, których władze nie rozwinięte zostaią w nieiakiém osłupieniu martwém i prawie obumarłém. Co za logika! mógłby tym sposobem iaki sofista dowodzić: iż człowiek nie iest stworzony do chodzenia, bo w pierwszém dzieciństwie mu-

si się czołgać na rękach. Wszakże porządek rzeczy na tym świecie iest ten bez wątpienia, umysł nasz musi się kształcić, rozwiiać, doskonalić, wychowaniem, ćwiczeniem i doświadczeniem; iestto pole żyzne z natury, lecz bez uprawy zostaie skazane na wieczną niepłodność.

Nareszcie, czy wyobrażenie Boga iest wyobrażeniem wrodzoném, (idée innée) czy nie? spiérać się o to iest rzeczą wcale czczą i nieużyteczną, a nawet obcą memu przedmiotowi. Zawsze iest niezaprzeczoną, iż to wyobrażenie iest właściwe i zgodne z naszym rozumem, i z naszém przyrodzeniem; że się znayduie wszędzie, gdzie się znayduią ludzie; i że należy ie umieścić w liczbie tych uczuć piérwotnych, powszechnych i niezmiennych, które cechuią rodzay ludzki, tak dalece iż człowiek nie może się wyrzec Boga, bez wyrzeczenia się własnego przyrodzenia.

Zaiste, znaiomość Bóstwa tak iest wrodzona, iak miłość dzieci ku Rodzicom. Mów dziecięciu, iż nie powinno kochać Matki, przestraszone uciecze na iéy łono. Gdy słucham z wstrętem ciemnéy metafizyki ateusza, może ona przyćmić czarnym obłokiem moie wyobrażenia; ale odchodząc od niego, podnoszę oczy ku niebu, wchodzę w grunt serca mego, i znayduię Boga, którego chciał mi wydrzéć bezbożny.

Nakoniec, Mości Panowie, ostatnim i bardzo ważnym dowodem wiary powszechnéy rodzaiu ludzkiego, iest sama błahość dowodów, które wymyśla ateizm do wyłożenia skutku tego.

«Boiaźń, mówią bezbożni, utworzyła bogów.» W początku naród ludzki był bez religii, ród ludzki nie znał bóstwa; uderzony zjawiskami nadzwyczaynemi i strasznemi, które wystawia natura, nie dochodząc praw przyrodzenia i przyczyn tych wypadków, wymyślił w niebiosach istoty nieprzyiazne rodzaiowi ludzkiemu; sprawców taiemnych klęsk ziemi.

Drugą przyczyną iest polityka: czuli prawodawcy iak boiaźń bogów stanie się dzielném wędzidłem dla umysłów nieposłusznych prawom. Królowie przywołali pomocy bóstw niebieskich na podbicie ziemi, i stąd religiia była wynaleziona. Tak tedy boiaźń, polityka i interess społeczności, wymyśliły bóstwa i wiarę.

Prosiłbym naprzód, utrzymuiących to twierdzenie, aby chcieli wskazać, który dzieiopis, o którym narodzie i kraiu przytacza podobny wypadek; iakie są dowody, świadectwa, iaki pomnik przeyścia uroczystego iakiego narodu z ateizmu powszechnego do wiary i uznania Boga? Chciałbym wiedzieć, czy się to stało u narodów, których naydawnieyszą mamy historyią? może u Fenicyian, Egipcyian, albo Chińczyków; może twórcy tego romansu, maią iakie taiemne zabytki owych czasów: należałoby ich udzielić światu. Wszakże znamy wszyscy iakie być mogą świadectwa dzieiopisów o początkach wszystkich narodów. Żaden nie wspomina o tém przyyściu na głos iednego z zupełnéy nieznaiomości Boga, do wiary. Może znaią imie prawodawcy, który piérwszy odkrył

narodowi swemu Boga, o którym on dawniéy nie pomyślał. Niektórzy z dzieiopisów wspominaią nam o piérwszym który wynalazł pług rolniczy, przędzę, muzykę: żaden nie wspomina kto wynalazł Boga. Ieżeli boiaźń sama utworzyła bogów, ludzie więc czcili tylko i wystawiali sobie bogów złośliwych, nieprzyiaznych ludziom, bogów okrutnych; a przecież oddawali cześć bogom opiekuńczym, dobrym jeniiuszom. Jowisz nosił nazwisko *Deus optimus maximus*. Ieżeli oddawano z boiaźni cześć bogom strasznym, wspomnienie samo o nich, musiało nosić znamie smutku i przestrachu; a przecież święta i uroczystości religiyne u starożytnych oddychały wesołością i rozkoszą: były to uciechy publiczne. Podróżni zaświadczaią dziś ieszcze, iż dziczy w Ameryce okazuią w obrzędach swoich religiynych radość powszechną w skokach i śpiéwach.— Ieżeli więc ludy okazuią w czci swoiéy wdzięczność, a przeto uznaią dobroć, potęgę, sprawiedliwość, a to z widoku dzieł i uznania dobrodzieystw Boga, cóż innego nam samym, idąc za światłem rozumu, dowodzi istności iego, ieżeli nie te przymioty, które się objawiaią w dziełach iego, w całéy naturze. Przestrach, mówią, nieznaiącym w początkach ludom przyczyn zjawisk natury, utworzył bogów. Dziwna iest rzecz, że ten przestrach z niewiadomości pochodzący, trwa od początku świata aż dotąd, po całéy ziemi, tak między uczonymi iak i prostakami. Także bezbożni, zacząwszy od Demokryta do autora *Systematu natury*

nie potrafili? dotąd wywieśdź świata całego z téy dziecinnéy boiaźni piérwiastkowych ludów, ciemnych, nieznaiących przyczyn zjawisk? Iako? jeniiusze nayszczytniéysze, ludzie naycnotliwsi wszystkich narodów i wieków, umysły wielkomyślne, wyniosłe i zdolne pewnie znieść przesądy gminu, wielbiły Twórcę z przestrachu zjawisk? nie masz więc odważnych, sami są nimi bezbożni! Ia mniemam, że przeciwnie, daleko słuszniéy dowieśdźby można, iż boiaźń tworzy ateuszów. Potrzeba męztwa aby być cnotliwym; złość daie się domyślać nikczemności w charakterze; chcielibyśmy być złymi bezkarnie, bez zgryzot; obawiamy się wiszącéy kary, i aby się ukoić, staramy się wmawiać w siebie i w innych, iż nie masz Boga, który niemniéy iest sprawiedliwością, z istoty swoiéy, iak dobrocią: i tak rzekł dobrze ieden z Poetów pełnych gustu i dowcipu: *On ne brave ainsi Dieu que par poltronérie.* Gdyby mówiono, iż boiaźń może przyłożyć się do obudzenia w człowieku baczności, że może prowadzić go do zastanowienia się, do słuchania w milczeniu głosu prawdy, że iest iednym z środków utrzymuiących w nim pamięć na bóstwo, mówionoby z większą słusznością: w wielu zdarzeniach, boiaźń i nieszczęście staią się początkiem mądrości. Lecz aby z niéy wyciągnąć iedyny powód wiary, trzeba się chwytać każdego rozumowania, każdéy błędnéy myśli, trzeba być tak łatwowiernym, iak iest ateusz.

Nie podlega wątpliwości, iż Prawodawcy w mądrości swoiéy przekonani z doświadczenia iak Religiia wpływa na obyczaie, iak łagodzi i oswaia dzikość narodów, iak wspiéra cnoty społeczne, wiarę publiczną, starali się ustawom od siebie nadanym dać piętno świętości Religii, dla osładzania iarzma praw i nadania im trwałości. Tego pewnie nie zaprzéczamy: ustanowili nawet niektórzy porządek obrzędów i obchody czci publiczney. Lecz któryż z nich ustanowił Boga? i który piérwszy nauczał o iego bytności? nic nam podobnego nie podaie historyia. W Rzymie znamy Nummę, w Atenach Solona, w Sparcie Likurga, w Lokrach Zeleuka, wznoszących miasta, cywilizujących ludzi, nadaiących prawa i formy rządowe; lecz czyliż nie znaleźli iuż u tych narodów znaiomości czci pewnéy Bóstwa? Polityka zaiste użyć mogła uczucia religiynego, iak używa uczucia wrodzonego ludzkości, iak używa daru wymowy, do skoiarzenia ludzi; ale tak nie wynalazła Religii, iak nie wynalazła ludzkości i mowy.

Uważmy sprzéczne postępowanie w téy mierze ateuszów: utrzymuią z iednéy strony, iż interes społeczeństwa wymyślił wiarę w bogów i religiią, a z drugiéy strony używaią całego dowcipu i umieiętności, które mieć mogą na wykorzenienie téy wiary.

Czy więc mniemaią, iż to iest mniéyszéy wagi, co mędrcy i prawodawcy wszystkich wieków i narodów uznali za koniecznie potrzebne dla dobra spó-

łeczeństwa ludzkiego? Iak bezwstydne i zuchwałe zarozumienie! Czy mniemaią przynaymniéy, iż Religiia iest użyteczną? a wtedy iaka złość starać się o iéy zniszczenie!

Iest zatém prawdą, iż cały ród ludzki wierzył i wierzy w Boga; iż ta wiara wypływa z rozumu przyrodzonego, i że wszystkie tłómaczenia skutku tégo, wyszukiwane przez ateizm, są słabe, wymuszone i nic nie znaczące. Systemata ateuszów miną; wiara w Boga Twórcę i Władcę wszystkich rzeczy, nie przestanie uwieczniać się w pośród mieszkańców ziemi. Zaiste, czémże byłby świat bez téy prawdy, nietylko użytecznéy ale potrzebnéy?

Potrzebnéy dla obyczaiów, których przepisy tyle tylko działaią skutecznie na umysłach, ile zaciągaią związku i powagi z prawideł odwiecznych, i z woli naywyższego Prawodawcy.

Potrzebnéy dobru i bezpieczeństwu społeczeństw; ieżeli bowiem zniesiesz uczucia religiyne, wywrócisz naymocniéyszą zaporę wstrzymuiącą namiętności, uzbroisz ie przeciw wszelkiemu dobru, i wprowadzisz do serc ten nierząd, który przeydzie do rodzin i do całego towarzystwa.

Potrzebnéy dla zaspokoienia serca naszego. Bóg, Jstota nieskończona, sam tylko zdoła ie ukoić. Odebrać sercu to czucie, iestto odebrać mu iedyny cel, iestto zostawić mu czczość, któréy nic zapełnić nie zdoła; iestto wydać ie na łup niespokoyności tro-

skłiwych i niepewnych: szukać będzie wszędzie gdzieby nadzieie oprzéć mogło, gotowe chwycić się każdego zwodnictwa. I tym to sposobem, ateizm, który niczemu nie wierzy, prowadzi do zabobonności, która wierzy wszystkiemu.

Potrzebnéy nakoniec dla umieiętności, sztuk, i nauk. Wszystko co rozum ludzki wydał w wyższym stopniu tkliwego i szczytnego, wszystko co iest wielkie, piękne i wyniosłe, wypływa tak właściwie z uczucia religiynego, z uwagi na piękność, wielkość i mądrość Bóstwa, iż w pospolitéy pochwale, zwykle mówimy, *to iest boskie.* Któryż wielki Poeta lub Mowca był ateuszem? gdyby nim był, mógłżeby wynieść się do wielkich i szczytnych myśli i uczuć: ateizm bowiem iest grobem talentu i cnoty. Skądżeby czérpał to co porywa, co zapala, co zachwyca: znaydzież to w zimnym, w martwym, w umarłym materyializmie, a nie raczéy w tém wyobrażeniu naywyższéy doskonałości, która się w Bóstwie znayduie? Zaiste, nie z ziemi, ale z Nieba zasięgać trzeba wspaniałych uczuć, uniesień i wysokich myśli; i że użyię tu podobieństwa Bossueta: «Iak rzeka, mówi on, spadaiąc po równinie, »zatrzymuie część nagłego i dzielnego popędu, nabyte»go spadkiem z gór, z których wypływa, tak myśl czło»wieka w obcowaniu z Bogiem czérpa moc i piękność »którą na ziemię przenosi.»

Wyznać więc musimy, iż rozsiéwaiący ateizm, są nieprzyiaciołmi wszystkiego co iest dobre i piękne;

że wiara w Boga iest mocą i światłem umysłów; szczęściem, nie iest w mocy ludzkiéy zgasić iéy, iak nie iest w mocy zgasić słońca widomego, co świat oświéca.

O ISTNOŚCI BOGA,

DOWODY

Z PIĘKNOŚCI I PORZĄDKU NATURY.

Wielki iest zaiste i wspaniały widok, który co-dzień oczom naszym wystawia przyrodzenie. Któż, z głębszą uwagą rozbiéraiąc ten zbiór cudów, zostać może oboiętnym? Z pomiędzy niechcących wierzyć w Bóstwo, nie masz pewnie żadnego któryby niekiedy nie był głęboko wzruszony; któryby w chwilach uśpienia namiętności, kiedy rozum przyświéca czystszém światłem, nie został własnym systematem przerażony i przez czucie mocniéysze nad wszelkie sofizmata, nie był przywiedziony mimowolnie do myśli o naywyższym Władcy wszech rzeczy; bo równie niepodobna odjąć Mu panowanie nad naszym rozumem, iak panowanie nad światem. Zamierzaiąc o tych tylko mówić zjawiskach, które, aby poznać i uczuć, nie potrzeba głębokiéy umieiętności i trudnych dociekań, a które nieszczęściem tém mniéy nas uderzaią, im

więcéy z niemi oswoieni iesteśmy; zastanówmy uwagę proszę nad tym ciągiem zjawisk cudownych iakie nam wystawia to systema planet do którego należymy. Uważmy te globy świetne, od tylu wieków wspaniale toczące się w przestrzeni, nie wychodzące z dróg swoich ani przeszkadzaiące sobie i niespotykaiące się w obrotach; to wielkie ognisko zawieszone w sklepieniu niebios, ożywiaiące całą naturę, postawione w przyzwoitéy odległości do oświécania i ogrzéwania ziemi, bez strawienia iéy tęgością swoich płomieni; tę czystą gwiazdę przyświécaiącą nocy łagodném światłem, ze zmianami i biegem swoim niestałym a przecież regularnym; tę ziemię tak płodną, na któréy uwiecznia się według praw stałych takie mnóstwo iestestw żyiących, z cudownym co do ilości między dwoma płciami, między rodzącemi się i umiéraiącemi, stósunkiem, co sprawia, iż nie iest nigdy ani przeciążoną mieszkańcami, ani wyludnioną z istot; te niezgłębione morza, ich wzruszenia peryiodyczne i taiemnicze nieprzechodzące granic im położonych; te żywioły mieszaiące się z sobą w stósunku potrzebnym do utrzymywania życia istot tak rozmaitych kształtem i wielkością; tę nakoniec zmianę pór roku wystawiaiących ziemię co raz w innéy postaci, po zimowym spoczynku ozdobioną kwiatami wiosny, zbogaconą żniwami lata, i uwieńczoną owocami iesieni, przez co rok się toczy w kole scen urozmaiconych a niepomieszanych, podobnych a nieiednostaynych. Wszyst-

ko wystawia cudowną harmoniią, iednę całość części sobie odpowiadaiących, z których żadnéy odiąć nie można bez zepsucia układu i zerwania powszechnéy zgody: a stąd niepodobna nie wynieść się do pierwszéy przyczyny, do Twórcy i Zachowawcy téy zadziwiaiącéy iedności, do ducha nieśmiertelnego obeymuiącego wszystko w niezmierzonéy opatrzności swoiéy, i kieruiącego wszystkiém, potęgą i mądrością, do celów zamierzonych od siebie.

A przecięż ateizm zimnym i czarnym systematem tak stępił uczucie, zaćmił rozum, że wiara w Boga choć niezniszczona, została nieiako omdlałą. Tak iest! bezbożność dni naszych, ieżeli nie zdoła wywrócić wszystkiego, potrafiła skazić wszystko; podobna do choroby iadowitéy, niszczącéy zdrowie tym, którym nie przynosi zgonu. Nie iest więc od rzeczy przypomniéć dowody piérwszéy ze wszystkich prawd, aby ią uczynić widocznieyszą, i usunąć, nie mówię tę zasłonę która osłaniać ią będzie zawsze; lecz tę ciemność, ten pomrok, którym bezbożność okryć ią usiłuie. Nie iest zamiarem moim wystawiać imaginacyi waszéy obrazu piękności natury; chcę tylko przemawiać do rozumu i aby postępować w téy mierze sposobem metodycznym, dowiodę naprzód: iż są wyobrażenia piękności i porządku powszechne wszystkim umysłom, nawet naypospolitszym; powtóre: iż według tych wyobrażeń, łatwo iest uznać porządek w świecie widomym; potrzecie: iż ten porządek przypisać

tylko można przyczynie rozumnéy, a tą przyczyną iest Bóg. Mniemam, iż nie można wymagać sposobu postępowania dokładnieyszego i ściśleyszego.

Wątpić nie można, iż człowiek nosi w gruncie serca swego głębokie uczucie piękności i porządku, równie iak prawdy i przyzwoistości. Człowiek z gminu, nierozbieraiący władz i działań umysłowych, nie będąc w stanie naznaczenia defiincyi rzeczom, wie i czuie co iest porządek, co mądrość. Niech naprzykład pozna familiią w któréy domowém życiu widzi posłuszeństwo dzieci, podległość sług, pokóy, zgodę; gdzie każda rzecz ma swóy czas; praca, odpoczynek, posiłek, wszystko iest urządzone bez zamieszania, wszędzie radzi i spokoyni: zapytay tego grubego człowieka, czy iest porządek w tym domu? a przekonasz się, że ci to przyzna.

Zołnierz w woysku, gdzie karność trzyma każdego surowo na swoim stopniu, gdzie posłuszeństwo tak skore iak rozkaz ścisły, gdzie wszystko dzieie się z dokładnością i regularnością doskonałą: ten żołnierz przeniesiony do takiéy milicyi gdzie każdy chce rozkazywać, gdzie duch niepodległości i niesforności zawichrza wszystkie głowy, gdyby został spytany gdzie widzi porządek, gdzie nieład? pewnie się nie omyli.

Tu czucie uprzedza rozwagę. Wszędzie gdzie widzimy zgodę i stosunek, dobór i związek części różnych, dążących do iednego i powszechnego celu, przyzwoitości i proporcyią środków stósownych do tego

celu, znayduiemy porządek i piękność; tak więc porządek znayduie się w zgodzie i połączeniu części składaiących iednę całość. Po tém znamieniu sądzimy o budowie gmachu dobrze lub źle ułożonego, o mowie lub poemacie, w których panuie zawikłanie i nieporządek. Zawsze rys i plan dzieła nayobszernieyszego, z naylicznieyszych poskładanego części zmierzać powinien do iedności. To prawidło zakreślił już przed dwoma tysiącami lat poeta łaciński. Toż poparł naybystrzeyszy we wszystkiem jeniiusz, S. Augustyn, tém sławném zdaniem, które ieden z celnieyszych poetów naszych rozwinął w całém świetle, a to iest: «iż iedność iest gruntem i zasadą wszelkiéy piękności.» *Omnis pulchritudinis forma unitas est.*

I nie sądźmy aby te przepisy porządku i piękności były dowolne (arbitraires) zależące na przyiętéy względem tego zgodnéy umowie. Gdyby albowiem to zawisło od uroienia i mody, byłoby w mocy ludzkiéy zmienić w téy mierze wyobrażenia, i uznać że porządek lub nierząd, układ lub pomieszanie, są rzeczą obojętną, i możnaby postanowić na przyszłość, iż umysł nasz nie znaydzie przyiemności w pierwszych, ani będzie obrażony drugiemu; możnaby równie ustanowić, iż nie będzie różnicy między szaleństwem i rozsądkiem, między jeniiuszem i miernością, między fałszem i prawdą. Tak zaiste! po wszystkie mieysca i czasy, będą rzeczy obrażaiące wszystkie umysły, i względem których niepodobna zmienić zdań i uczuć całego ro-

du ludzkiego. Niech *np.* Oyciec drżący podlega synowi rozkazuiącemu groźnie; w woysku, niech żołnierz, zamiast posłuszeństwa, gwałci zuchwale rozkazy Przełożonego; niech w iakim poemacie Matka w rozpaczy okazuie śmiéchy i radość; niech autor nada sędziwemu starcowi lekkomyślność i gwałtowność namiętności młodzieńca: wszystko to obrażać nas będzie, widzimy w tém coś nierządnego.—Nieład więc, ponieważ nas obraża, daie się domyślać, iż w umyśle naszym iest wyobrażenie porządku, który nam się podoba.—

Wiem ia dobrze, iż nie zgadzaią się wszyscy w zdaniu względem wad i piękności przedmiotów, względem wyboru kolorów i foremności kształtów wewnętrznych, że nieraz ieden uwielbia co drugi nagania; wiem także, iż są piękności względne, stósowne do obyczaiów i nałogów przyiętych; wiem nakoniec, iż wyobrażenia porządku i piękności są mniéy lub więcéy doskonałe, mniéy lub więcéy rozwinięte, według stopni poięcia i nauki. W téy mierze człowiek ukształcony, może mieć wyższość nad barbarzyńcą; wyobrażenie piękności nie iest tak iasne, tak głębokie w umyśle człowieka dzikiego, iak mogło być w umyśle Bossueta, i zapewne Bard za czasów Gaulów, nie miał tak czystego uczucia piękności, ani tak delikatnego, iak Fenelon: ale iednak wszędzie piérwotne wyobrażenia piękności okazuią się zawsze, zostaią trwałe między ludźmi, i tam gdzie się znay-

duie dążenie i zbieg części ku iednemu powszechnemu celowi, tam się znayduie porządek.

Patrz iak znaiomość mniéy lub więcéy oczywista porządku i czucia onego obiawia się u ludzi w rozmaitych przypadkach i rozmaitemi sposobami. Grono dzieci naśladuiące obroty woyskowe, czuie potrzebę Wodza któryby niemi kierował, iż ieżeli każde nie iest na swoiém mieyscu i nie postępuie mierzonym krokiem, porządek będzie zerwany. Oddaiąc się niewinnym igraszkom z dziecinną wesołością, czuią iż im potrzeba pewnych prawideł za któremi iśdź należy, i że bez nich będzie zamieszanie i zabawa zepsuta.— Widzimy nawet pośród samych zgray łotrowskich: iż czuią, że ich niegodziwe stowarzyszenie może tylko utrzymać się zgodą i podległością ich członków; cel ich iest zbrodniczy, ale środki do iego dopięcia są zastósowane: i tym sposobem, w samym nierządzie, obiawia się czucie potrzeby porządku. Osądziłem za potrzebę zacząć od tego okazania tych piérwotnych wyobrażeń; sofiści albowiem tegocześni, którzy skazili zdrową metafizykę, nie zaniedbali niczego aby ie przyćmić. Iest więc rzeczą niewątpliwą, iż wyobrażenia porządku i piękności, maią zaród we wszystkich umysłach, i to iest moią piérwszą uwagą. Przechodzę do drugiéy, a ta iest: że według tych piérwotnych wyobrażeń łatwo każdemu widziéć porządek i piękność w świecie widzialnym.

Wiadomo, iż naypięknieysze wieków starożytnych i współczesnych jeniiusze, opiéwały z uwielbieniem cuda natury. Co się nas tyczy, zostawiamy te opisy, i szczegóły głęboko uczonym naturalistom, łączącym imaginacyią poety z biegłością dostrzegacza; przestaniemy na uwadze w powszechności nad powiązaniem cudownęm przyczyn i skutków utrzymuiących porządek świata, nad zbiegiem różnych części dążących do prowadzenia, do zachowania całości, i wzaiemnie nad całością działaiącą na rozpłodzenie i zachowanie części. Tak iest, w naturze wszystko się wiąże; iestto machina niezmierna w któréy porządek tém widoczniéy się okazuie, iż każde koło téy machiny ma swoie szczególne przeznaczenie z względu na całość. Zastanówmy się w szczególności nad człowiekiem: czémże iest istota iego materyialna? prochem względem ogromu ziemi; ziemia iest prochem z względu na ten świat planet, którego iest częścią; a ten świat czémże iest z względu na obszérną rozległość niebios gwiazdzistych. Nie iestże iednym punktem w przestrzeni! Iakaż więc iest drobność nasza! i częścią znikomą tak bliscy iesteśmy nicości!

Przecięż byt nasz ma związek i stosunek z całą naturą: ziemia, morze, powietrze, światło, słońce, wszystko przykłada się do zachowania naszego; chléb którym się karmim pochodzi z ziarna powierzonego ziemi; ziemia iest zapłodzona deszczem; te wody zbiéraią się w przestrzeni powietrza; powietrze utrzymuie

mgły podnoszące się z morza i rzék powierzchni; parowanie to daie się domyślać działania ciepła i słońca: otóż to wszystko zgodnie łączy się dla dostarczenia żywności dla mnie.

Iestem punktem ledwo dostrzeżonym w całości, a przecięż staię się nieiako punktem środkowym koła do którego się zbiega.

Co mówię o człowieku, można mówić o każdéy z istot natury: mógłbym to mówić o tych niedoyrzałych oku stworzeniach.

Tak więc, wiąże się wszystko od istoty nieskończenie małéy, do nieskończenie wielkiéy. Byt robaka czołgaiącego się po ziemi zależy od konstellacyi, która błyszczy na wysokości niebios.

Ieżeli zechcemy zastanowić się nad porządkiem i pięknością iakowego cząstkowego przedmiotu, pytam się: czy nie iest rzeczą oczywistą, że w człowieku oko stworzone iest do widzenia, i czy nie znayduiemy cudownego stosunku między narzędziem do tego celu i fenomenem widzenia! otóż iest cel i środki do niego zastósowane.

«Mylisz się, rzecze powtarzaiąc myśli Lukrecyiusza ateusz; oko nie iest stworzone do widzenia, ale materyia która go składa, musiała znaleśdź się iakowymsiś sposobem z inszemi przedmiotami w naturze; trafiło się iż była w stosunku ze światłem, i dla tego człowiek używa go do widzenia przedmiotów.» Mości Panowie, mógłbym na tém rozumowaniu twiérdzić

iż drzwi domu nie są zrobione na to, aby niemi wchodzić i wychodzić, lecz znayduiąc ie trafunkiem używamy ich do tego celu; albo że narzędzia rozmaite używane od rzemieślnika, do udziałania i ukończenia dzieła iego, nie są zrobione na to, lecz iż ie znayduiąc zdolne, używa ich do tego. To zdaie mi się zwalczyć powinno nayuporczywszy ateizm, Nie chce rozważać czémby był człowiek w iakowym innnym systemacie, lecz w porządku obecnym rzeczy, człowiek stworzony iest do widzenia przedmiotów zewnętrznych; i cóżby się stało z rodem ludzkim, gdyby był zupełnie pozbawiony wźroku? zginąłby pewnie! Człowiek zatém iest utworzony do widzenia, i do tego celu ma sobie nadane narzędzie. Zapytaymy się teraz ludzi naybiegleyszych w Optyce, czy oko człowieka nieiest cudownie do tego zamiaru zdziałane? czy i z względu na umieszczenie swoie', na powieki które ie okrywaią, na kulę ruchomą zwracaiącą się na każdą stronę, na źrzenicę i nérw optyczny, nie iest w oczywistym stosunku z zamiarem widzenia? Tak więc, cel iest widzieć przedmioty, narzędziem iest oko: to więc narzędzie doskonale iest udziałane do swego celu. Czegóż więcéy potrzeba do okazania zamiaru, planu ułożonego, i skutecznego środka, a tém samém porządku. — Co się mówi o oku, można mówić o wszystkich częściach, o całéy budowie cudownéy i mechanizmie człowieka, o ciałach zwiérząt i roślin. Zapytaymy się głęboko obeznanych z nauką przyro-

dzenia, powiedzą nam, że w niezmierzonym istót łańcuchu nie masz żadnego ogniwa, któreby i w własném utworzeniu nie było doskonale zdziałane, i razem nie było doskonałe w związku z całością. I gzieżby więc znaydował się porządek i piękność, ieżeli nie w tym ciągu i związku cudów? Przyrodzenie, Mości Panowie, tak iest piękne, i ludzie tak głębokie maią uczucie piękności, iż wszystkie usiłowania ich dążą do iéy wydania, i że tryiufm jeniiuszu iest w iéy naśladowaniu. Wiemy iż piękne sztuki są tylko naśladowaniem natury: Poeta, Malarz, Rzeźbiarz tém doskonalszymi się sądzą, im w obrazach swoich wiernieyszymi są naturze. Piękności iéy maią nawet dla serc naszych taiemny powab, który z sobą nosimy wszędzie. Iuż przed wielą wiekami uczyniono tę uwagę, iż człowiek w pośród naycelnieyszych dzieł swoiego przemysłu, w pośród igrzysk i uroczystości, w pośród widowisk naypięknieyszych, w wspaniałych portykach i gmachach które są dziełem rąk iego, lubi znaydować obrazy natury: niebo gwiaździste, krainy rozkoszne, kwiaty, owoce, ptaki: oto są widoki które lubi widzieć wystawione oczom swoim, i wtedy nawet kiedy wźrok iego uderzony iest pięknością sztuki, czuie czystszą i tkliwszą rozkosz z widzenia piękności oryginału, których świéżość iest zawsze dawną i zawsze nową.

Nie obeymuiemy wprawdzie wźrokiem i znaiomością naszą ogromu całego świata; lecz nie byłoby żgo-

dnie z zdrowym rozumem szukać w tém czego nie znamy, dowodów przeciw temu, co iest przed naszemi oczyma: byłoby to szukać światła w ciemnościach.— Bierzmy raczéy w téy mierze za prawidło i przewodnika analogiią i doświadczenie; sądźmy o częściach ieszcze nam nieznanych, według tych które iuż doszły do naszéy znaiomości, będąc długi czas przed nami ukryte. W ciągu trzech ostatnich wieków, nauki przyrodzone uczyniły postęp niezmierny; iakie mnóstwo zadziwiaiących postrzeżeń i zjawisk nowych zbogaciło znaiomości nasze, a każde postrzeżenie było nowym cudem; Krzysztof Kolumb odkrył Amerykę i podwoił nieiako ziemię na któréy mieszkamy. Czy więc znaleziono co w rzekach, w górach, w lasach, w płodach, tego drugiego półkola, coby było niegodnego okazać się obok świata dawniéy znanego?

Narzędzia wymyślone przez człowieka dozwoliły mu głębiéy weyśdź w znaiomość wszystkich części składaiących rozmaite płody natury; utworzyły nieiako nowy świat dla nas, i zaludniły go tysiącami niedoyrzanych oku istót. I tu ieszcze zjawiły się nowe przedmioty godne naszego podziwienia, porządku i mądrości.

Od czasu iak teleskop Herszela zwiedził niebiosa, cóż w nich przeciwnego porządkowi odkryto?— Cztery nowe planety postrzeżone za dni naszych, nie zepsuły w niczém harmonii świata. Ta gwiazda błąkaiąca się, a któréy zjawienie zadziwiło uczo-

nych (1), w czémże zmieszała porządek zwyczayny?— Nie, nie! w dziełach natury nie tak iest iak w rzeczach ludzkich. W tych nowe światło okrywa często stare błędy; nasze teoryie fizyczne codzień w wielu rzeczach okazuią błędy dawnieyszych: od wieku Ludwika XIV, który utwierdził gust i prawidła ięzyka, iak wiele dzieł, uchodzących dawniéy za dzieła naczelne, popadło niepamięci. Przeciwnie w naturze, im większy umieiętność uczyniła postęp, tém widoczniéy okazała nam użyteczność rzeczy, których nieznany był użytek, i tém iaśniéy okazała się piękność tych przedmiotów, którym bylibyśmy skłonni w przody przypisywać iakowąś niedokładność. Ograniczenie i słabość człowieka daie się czuć i w dziełach naypięknieyszych jeniiuszów; lecz co do natury, dzieła iéy są doskonałe: im kto ią więcéy śledzi i rozważa, tém ią pięknieyszą znayduie; młodość iéy iest nieśmiertelną a piękność iéy nie podlega starości.

Przestańmy na tém krótkiém okazaniu porządku i piękności w świecie widzialnym, a stąd wniesiemy (co było trzeciém założeniem moiém) iż skutków tych wytłómaczyć inaczéy nie można, iak działaniem przyczyny naywższéy mądrości.

Gdy więc przekonani iuż iesteśmy, Mości Panowie, o porządku w tym świecie widzialnym, uważmy iaka być może tego przyczyna? czy mamy widzieć w tém

(1) Pisane w Lipcu 1819 r

dziele poięcie, rozum i mądrość nieskończoną, czyli też płód iakowyś utworzony, bez rozumu i przezorności?

Uczeni za dni naszych mocno trzymali się i popierali tę zasadę, iż należy nie ufać duchowi systematów, lecz radzić się faktów, obserwacyy i doświadczenia; ostrzegaią nas abyśmy się nie przywięzywali do hypotezów świetnych wprawdzie, i które przynosić mogą zaszczyt imaginacyi Pisarza, lecz przynosiłyby zakałę ściśle dochodzącemu prawdy naturaliście.— Trzymaymy się więc, Mości Panowie, téy zasady; niech zatém doświadczenie osądzi sprawę pomiędzy nami, i zdaniem ateuszów. Pytam się ich, czy mogą przytoczyć mi iakowe dzieło ludzkie znakomite porządkiem, stósownym rozkładem i pięknością, któreby nie było owocem poięcia i rozumu? Dzieie starożytne i tegoczesne kiedy nam wystawiaią iakowe czyny, lub dzieła pełne jeniiuszu, nie każąż nam się domyślać tych samych przymiotów w ich autorach? Możemyż mniemać, iż człowiek iaki bezrozumny mógł utworzyć *Illiadę* albo poema *Attalii*? czyli gdzie człowiek ślepy, kreśląc na płótnie niekształtnie liniie, potrafił przypadkiem wykreślić obraz podobny transfiguracyi *Rafaela*? czy kiedy wir wiatru porywaiąc przypadkiem kupy piasku i kamieni, potrafił wyciosać, wygładzić i rozłożyć części gmachu podobnego do pałacu Medyceuszów?

Gdyby mi dowiedziono, iż człowiek pomieszanych zmysłów, rozrzucaiąc na los litery drukarskie, przypadkiem ułożył wszystkie słowa, z których się składa *Mowa o historyi powszechnéy*, naówczas mogłoby mi przyyśdź do myśli, że i świat ten z swemi cudami nie wykrywa mądrego budowniczego: lecz, ieżeli wszędzie gdzie widzę porządek, ieżeli, na widok rodziny rządnéy, miasta dobrze urządzonego, woyska karnego, budowy dobrze rozłożonéy we wszystkich częściach, myśl o sprawcy obdarzonym poięciem i rozumem mimowolnie powstaie w umyśle moim, muszę więc iśdź za tąż samą analogiią i stałém doświadczeniem i na widok zadziwiaiącego porządku w naturze, muszę wznieść się do téy naywyższéy mądrości któréy iest dziełem. A ieżeli domyślamy się poięcia i rozumu w człowieku, który piérwszy ułożył sférę artyficyialną, wystawiaiącą obroty ciał niebieskich; iakże niechcemy przyznać, iż potrzeba było poięcia i rozumu do ułożenia sfer rzételnych, które się toczą po niebie (1)?

Zdaie się: iż niewierzący w Boga tegocześni, doszli przecięż do tego, iż się iuż wstydzą przyznawać utworzenie świata iakowemuś ślepemu *trafowi*. Uczuli iż rzetelnie *traf* iest niczém, i że, w rzeczy saméy, w świecie fizycznym iak w życiu człowieka, każ-

---

(1) Mamy w naturze przykład istoty rozumnéy, a tą iest człowiek. Co więc ateusz przyznaie sobie, odmawia Tworcy swemu-

dy wypadek ma swoię przyczynę rzetelną chociaż u-krytą. Lecz dla wyrażenia zdarzenia iakowego które nie było zamierzone, iakowego wypadku nieprzewidzianego i wynikłego mimo woli człowieka, który iednak był iego przyczyną, potrzeba było słowa; użyli więc wyrazu *trafu* (hasard) ten wyzaz nie może być przecięż działaczem ani przyczyną. Nasi więc ateusze przestali go używać, ale za to chwycili się tego, co tak głośno i nieustannie brzmi w ich ustach i co nazywaią *naturą*, *koniecznością*: oto są ich bóstwa, niemniéy zapewne uroione iak bożyszcza pogańskie. I zaiste, ateusze okazuią się tak łatwowierni i obłąkani w sposobie wykładania świata, iż w téy mierze staią się więcéy od innych ludzi zabobonnymi. A naprzód zapytać się ich należy: Co rozumiecie przez naturę? Ieżeli oznaczać chcecie układ całéy natury mądry i przezorny, ułożony według planu wcześnie powziętego, — zmieniacie tylko słowo, nienaruszaiąc rzeczy, gdyż natura iestto przyczyna rozumna któréy szukamy, iestto Bóg. Ale nie, zaprzeczaiąc bótswa, musicie więc przez wyraz *natura* oznaczać tę powszechność istót, ten zbiór wszystkich rzeczy, tę wielką całość, słowem świat cały. Teraz wyprowadźmy stąd wniosek: mówić że świat iest autorem porządku świata, iestto rzetelnie nic nie powiedzieć; bo napróżno mówić nam ktoś będzie o dzielności natury(l'énergie) o attrakcyi, impulsyi, repulsyi, powinnowactwie i t. d. to wszystko iest prawdą, są to wła-

snośći natury, widzę w tém iéy prawidła, lecz zawsze się pytam kto ie nadał, gdzie iest kieruiący? widzę w tém środki ustanowionego porządku, ale te nie tylko nie oddalaią, ale raczéy każą się domyślać piérwszéy przyczyny, to iest tego, który to wszystko rozporządził.

Obaczmy czy z lepszym skutkiem wzywacie drugiego bóstwa, *konieczności*. Naprzód należy się porozumieć, aby nie stawiać słów na mieysce rzeczy. Zdaie się, iż przez ten wyraz chciano dać do zrozumienia, iż teraźnieyszy świata porządek wypłynął odwiecznie z konieczności; ale naówczas głos całéy ziemi powstaie przeciwko temu twierdzeniu. Starożytni i współcześni, filozofowie i ludy, wierni i ateusze, zgadzaią się wszyscy, iż świat nie był zawsze iakim iest, a podanie o zamęcie (*chaos*) piérwotnym z którego świat wyszedł ze wszystkiemi swemi cudami, zachowało się u wszystkich narodów. Utrzymuiecie więc przynaymniéy, że porządek obecny rzeczy, iest skutkiem koniecznych praw mechanicznych świata widzialnego; zapytam się zawsze, kto ustanowił te piérwotne prawa tak płodne w skutki cudowne, kto przewodniczył i kierował ich kombinacyiom, i skąd pochodzą piérwotne zasady porządku, który się rozwiiaiąc, utworzył i zachowuie ieszcze świat widzialny. Widzę igłę obracaiącą się na kręgu i wskazuiącą oczom moim dokładnie godziny na które czas iest podzielony: pytam się iaka iest przyczyna obrotu tak regularnego? Odpowiecie mi zapewnie, iż iest skutkiem koniecznym mechani-

zmu ukrytego oczom moim. Zgadzam się lecz mamże przestać na tém, i czyli mogę nie spytać się o rzemieślnika dowcipnego, który nadał ruch i czynność rozmaitym sprężynom téy machiny? Widzę woysko wykonywaiące z wielką dokładnością trudne i uczone obroty woienne; pytam się o przyczynę: odpowiadaią mi, iż to czemu się dziwię iest skutkiem przepisów taktyki i długiego ćwiczenia się woyskowych; zgadzam się na to, lecz to nieuspokaia mię, i pytam się kto dowodzi, kto urządza te wszystkie poruszenia? Tak tedy naprożno przypisuiemy naturze poruszenia i kombinacyie koleyne, skąd wypływaią zjawiska wzbudzaiące nasze podziwienie? musimy koniecznie zapytać się o piérwszą przyczynę sprawuiącą ten piękny świata porządek. Iużem powiedział wyżéy, iż gdzie się znayduie iedność, tam musi być piérwszy działacz, kieruiący wszystkiém ku téy iedności.

Ieżeli chcecie tłumaczyć obecny stan świata, iako skutek przemian i przeistoczeń na nim w różnych czasach zaszłych, bez wpływu piérwszéy i mądréy przyczyny; tedy, dla okazania wam widocznie czczości takowego systematu, zastósuymy go do świata towarzyskiego. Gdybym, daymy to, tak rzekł do was: Czy wicie dla czego Francyia składa iedno ciało narodu i skąd wypłynął rząd polityczny pod którym zostaiecie? Oto cofaiąc się myślą z wieku do wieku, znayduiemy prawa i zwyczaie; rodziny następowały iedne po drugich, pokolenie iedno minęło, drugie przybyło

czas przyniósł rozmaite zmiany w prawach i zwyczaiach, rząd popadł w różne przeistoczenia, i tak przyszliśmy nakoniec do teraźnieyszego rzeczy porządku: pytam się, czy bylibyście zaspokoieni takową teoryią, i czylibyście słusznie nie rzekli: «Mówisz nam o prawach które się same nie utworzyły, o zwyczaiach, o odmianach i rewolucyiach, ażeby wytłómaczyć stan teraźnieyszéy Francyi; lecz cofaiąc się przecięż z wieku do wieku, z pokolenia do pokolenia, musielibyśmy przyyśdź do początku, do kolébki narodu francuzkiego, do osób i istot myślących, rozumnych i przewiduiących, które założyły, ukształciły i urządziły ten naród.» Tak iest bez wątpienia. Równie więc, Mości Panowie, w świecie fizycznym wyobrażaycie sobie, ile chcecie, słońc które zgasły, i słońc na nowo zapalonych, uderzeń i wywrotów w naturze, światów nowych powstaiących ze szczątków światów dawnych, buduycie systemata związków i przeistoczeń koleynych; musicie od skutku do skutku, od fenomenu do fenomenu, przyyśdź do iednego Twórcy i Urządziciela, poprzedzaiącego te wszystkie kombinacyie. — Przedłużmy nieskończenie łańcuch istot, musimy cofaiąc się przyyśdź do ogniwa stałego, na którém wszystkie są zawieszone. W naturze, iak w społeczeństwie ludzkiém, są zapewnie prawa, według których wszystko idzie; lecz w naturze, iak w społeczeństwie, prawodawstwo każe się domyślać Prawodawcy.

Może kto, aby się obeyśdź bez przyczyny rozumnéy, zechce przytoczyć te pamiętne słowa Dekarta: «Daycie mi materyią i ruch, a zrobię świat.» Lecz od iakiegóż czasu przyięto, iżby hiperbola dowcipu uniesionego zapałem miała być poczytaną za prawdę ścisłą? Przecięż Dekart nie mówił, iż świat sam się zrobi, lecz rzekł: «Ia świat zrobię»; więc sam chciał być urządzicielem ruchu i materyi, a przez to samo uznawał potrzebę istoty myślącéy.— Iednak wiadomo iest, że Dekart pomimo tego był szczérym czcicielem Bóstwa; bawił się także tworzeniem światów, i wiemy iak mu się to powiodło: systema iego nie ma iuż i iednego stronnika. Iego wiry i atomy zniknęły iak mgła lekka; z całym swoim ieniuszem popadł losowi wszystkich fabrykantów światów dawnieyszych i nowszych;—zniknęły z ich myślami.

Zostaie więc dowiedzione: iż znayduią się wyobrażenia piérwotne porządku i piękności we wszystkich umysłach; że podług tych wyobrażeń, każdy czuie i poznaie; iż iest porządek w świecie widzialnym, i że wytłumaczyć go inaczéy nie można, iak tylko przez działanie przyczyny rozumnéy, która iest Bogiem. Więc iest Bóg. Oto iest łańcuch z którego przerwać nie można iednego ogniwa. Wiem ia dobrze, iż tworzyć można sofizmata przeciw tym prawdom, iak ie tworzono przeciw bytności materyi, iéy rozciągłości i ruchowi: lecz szczęściem dla spo-

koyności świata, dowody bytności Boga daią się czuć powszechnie, i przyświécaią wszystkim umysłom; sofizmata zaś ateuszów, czérpane w metafizyce przewrotnéy i ciemnéy, niepoięte i niezrozumiałe powszechności ludzkiéy, skazić iéy nie mogą. Mimo więc złości bezbożnych, ród ludzki zachowa zawsze zdrowy rozsądek i nie przestanie wierzyć w Boga.

Lecz, Mości Panowie, zdaie mi się, iż iuż dosyć mówiłem do przekonania rozumu; niech mi wolno będzie odwołać się do serc waszych. Iesteście po większéy części w wieku młodości; dusze wasze, że tak powiem, ieszcze nowe, nie są ieszcze zwiędłe i przeięte iadem wkorzenionym ateizmu, nieoschłe podłą rachubą interesu, ani zatwardziałe długim nałogiem rozwiązłości; iesteście w tym kwitnącym wieku, w którym imaginacyia żywa, serce czułe i szlachetne, usposabiaią do przeięcia się mocniéy pięknemi uczuciami i światłem prawdy: powiedzcie czy kiedy, zamknąwszy książki, zapomniawszy przewrotnych rozumowań, spoglądaliście na iaką z wielkich scen natury, czy mówię wtedy zdołaliście zabronić sercom waszym głębokiego wzruszenia?—czy nie byliście uniesieni w gruncie duszy waszéy nieiakim cudownym urokiem i nie wyrzekliście w myśli waszéy: O iak wspaniałe dzieła są Twoie Boże wszechmocny,—*Quam magnificata sunt opera tua Domine!* Tak zaiste, ieżeli chcemy czuć żywo te słodkie i głębokie wzruszenia które nasz umysł porywaią do Bóstwa, wyydźmy z pośród

murów, z pałaców; opuśćmy na chwilę te bogate składy literackie, i wszystkie dzieła naszego przemysłu. Nie chcę ia szukać przyrodzenia w laboratoryiach uczonego, ani w gabinecie naturalisty, ani w tém wszystkiém co nosi znamie mocy i jeniiuszu człowieka; nie będę was prowadził gdzie uwięzione zwiérzęta Azyi i Afryki, lub mieszkańcy lasów naszych, czuią skrępowaną dziką wolność swoię:—orzeł uwięziony przestaie mię zaymować; lecz może wzruszony byłbym widząc tego powietrznego mocarza unoszącego się szybkim i wspaniałym polotem pod chmury piorunowe. Nie mówię wam, byście się uzbroili narzędziem wspiéraiącém oko dostrzegacza, i skierowali ie ku niebiosom, iestto bowiem z pracą widziéć ieden tylko punkt przestrzeni niebieskiéy: dla mnie potrzeba całego sklepienia niebios, wolności doskonałéy, która zostawia całą moc umysłowi, a sercu wszystkie uczucia. Gdzież zaiste znaleść to przyrodzenie, które dzielniéy przemawia do serc naszych nad wszelką wymowę ludzką? Znaydziemy ie w tych górach, w tych lasach pysznych i wspaniałych, gdzie samotność, milczenie i gęstość cieni przeymuią duszę głębokiém zamyśleniem i religiyną boiaźnią; doznamy tego nad brzegiem niezmierzonego morza koleyno spokoynego i burzliwego, którego wody zdaią się igrać w dłoni wszechmocnéy, która ie wzrusza lub koi; doznamy na wiérzchołkach gór wyniosłych, skąd oko błąka się daleko, i ginie w niezmiernym hory-

zoncie. Tam człowiek, król natury, zdaie się mierzyć wźrokiem państwo swoie, i ogarniaiąc w uniesieniu ten obszérny obraz dolin i wzgórków, gór i płaszczyzn, pól i łąk, które ma pod nogami, dusza iego wznosi się koniecznie ku Twórcy tylu cudów. Gdzież ieszcze mamy rozważać naturę? Oto szczególniéy w samych niebiosach, w pośród tych nocy spokoynych i czystych, kiedy milczenie panuie w powietrzu i na ziemi, i kiedy księżyc swém łagodném światłem zdaie się wylewać na świat spokóy i świéżość; wtedy możeż na myśl przyyśdź człowiekowi, iż nie masz Boga?— Ah! raczéy uczucia pocieszaiące i słodkie obudzą się w duszy; kilka łez podziwienia i rozczulenia wypłynie może z oczu twoich, zginaiąc kolano, rzeczesz: «Boże świata! iak wielkie, iak piękne są dzieła Twoie! Boże serca mego! iak iest słodko wierzyć w Ciebie! i mógłżebym Cię nie uznać, kiedy przytomność Twoia uderza mnie, otacza zewsząd taką wspaniałością i chwałą! Boże dobroci! przepuść błędom młodości moiéy, przyymiy dziécię obłąkane rzucaiące się na Twoie łono oycowskie, a ieżeli obiawiasz potęgę Twoię w kierowaniu obrotami tylu światów, pokaż się ieszcze potężnieyszym, kieruiąc sercem moiém i poddaiąc ie na zawsze pod prawa twéy uwielbienia godnéy i naywyższéy mądrości.»

O OPATRZNOŚCI,

W PORZĄDKU MORALNYM.

Pytać się: czy iest Opatrzność, iestto się pytać, czy Bóg ma pieczą o swoiém stworzeniu, czy rządzi światem według praw od siebie ustanowionych, czy kieruie losem szczególnych osób i całych narodów, i czy i czynnością równie stałą iak powszechną, prowadzi wszystkie rzeczy do celów godnych naywyższéy mądrości? W téy mierze, Mości Panowie, czy może zachodzić iakowa niepewność? Iak nie uznać ręki wszechmocnéy, trzymaiącéy wodze rządu światów, prowadzącéy wszystko do powszechnego zamiaru, zachowuiącéy piękność, zgodę i trwałość w dziełach swoich? a szczególniéy wątpić, iż Bóg ma wzrok zwrócony na człowieka, na to stworzenie które obdarzył rozumem, na tę istotę nayszlachetnieyszą na kuli ziemskiéy, i że nie tylko nie zostawia go na los iakowegoś trafu ślepego, lecz że prowadzi raczéy i kieruie iego przeznaczeniem. Tak iest, wszystko nam mówi o Opatrzności w porządku moralnym.

Ieżeli się zapytam dzieiów rodu ludzkiego, znaydę po wszystkie wieki i we wszystkich krainach ziemi, powszechną wiarę w Opatrzność: Kościoły, ołtarze, ofiary, hymny święte, cześć, obrzędy, iednem słowem Religiią. To widzimy w dawnym i nowym świecie. To więc wszystko byłoby próżne i nierozsądne, gdyby wierzono, iż Bóstwo nie zaymuie się wcale tém, co się dzieie na ziemi. Za czasów pogańskich, ludzie obłąkani dzielili świat moralny i fizyczny między liczne bóstwa opiekuńcze; mieli bogów narodowych, i bogów domowych, bożyszcza przodkuiące narodzeniu, inne pogrzebowe. Miały swoie opiekuńcze bóstwa pokóy, woyna, gwiazdy, morza, ziemia, kwiaty, owoce, gaie, i źrzódła. Byłyto wprawdzie grube i błędne pomysły, lecz z pośród tych zabobonności wykazywała się zawsze wiara w Boga obecnego wszystkiemu, i rządzącego wszystkiém, swoią naywyższą wolą. Wszyscy Prawodawcy, wszyscy prawdziwi Mędrcy, nayznakomitsi Filozofowie starożytności pogańskiéy, szkoły naysławnieysze, iakiemi są: Pitagoresa, Platona i innych, wyznawały wiarę w Boga naywyższą mądrością kieruiącego wszystkiém. Epikur był uważany powszechnie za bezbożnego, iż nie uznawał Opatrzności. «Piérwszą iest prawdą, mówi Cy»cero(1) o któréy potrzeba iżby narody były dobrze »przekonane, że bogowie są Panami i kieruiącymi

(1) De lege, Lib. II.

»wszystkiém, że wszystko przez nich iest prowadzone, »że widzą myśli i czyny ludzkie, i że umieią rozró- »żnić cnotliwych od złych ludzi.» Wiadomo iest, iż w sławnym panegiryku Traiana, Pliniiusz zaczyna od przyznania, iż ziemia opatrzności bogów winna była tak dobrego pana:

Principem nostrum divinitus constitutum.

Ieźli zasięgnę rady prostego rozumu, powie mi: iż Bóg naywyższéy mądrości, musiał stworzyć człowieka na cel iakowyś, musi więc prowadzić go drogami godnemi siebie; że Bóg sprawiedliwy, niemylnie oceniaiący wszystko, nie może mieć w iednakowym względzie i tego który gwałci zuchwale obowiązki swoie, i tego co ich wiernie dopełnia; że Bóg dobry kocha pewnie stworzenia swoie, że widzi w człowieku swóy obraz i dary których mu udzielił; że Bóg wszechmocny nie iest podobnym do człowieka, którego działanie równie iak wiadomości są ograniczone, lecz że obeymuie, widzi i działa wszystko samą wolą; iż nie trzeba się wcale obawiać, aby był znużonym ciężarem rządu świata, i utrudzonym niezmierną rozmaitością szczegółów. Rzekł i wszystko się stało, chciał i iest wykonane; a zatém, mieć wyobrażenia o istocie bóstwa, o iego mądrości, sprawiedliwości, dobroci, wszechmocności, a nie wierzyć w panowanie iego w działania i opiekę nad rodzaiem ludzkim, to iest w Opatrzność, w porządku moralnym, byłoby to two-

rzyć naydziwacznieyszy, naynierozważnieyszy ze wszystkich systematów.

I na cóż się przyda wierzyć w Boga, ieżeli go wystawimy sobie, iak posąg ukryty w ścianach Olimpu, który ma oczy aby nie widział, uszy żeby nie słyszał; ieżeli odbierzecie mu broń sprawiedliwości, ieżeli wystawicie go sobie iako oyca bez dobroci, monarchę bez potęgi, iak sędziego bez sprawiedliwości?— Zachowacie imie Boga, a uznawać będziecie wszystkie skutki ateizmu. Bóg niepatrzący na postępki ludzi, byłby toż samo dla nich, iakby go wcale nie było: powiedzmy więc szczerze, iż Bóg bez opatrzności iest potwór utworzony przez namiętności obłąkane, niecierpiące iarzma które ie uciska; iestto ateizm w praktyce mniéy ieszcze rozważny, ale płodnieyszy w skutku zgubne, niżeli ateizm opinii.

Głos więc powszechny rozumu, głos całego rodu ludzkiego, opowiada opatrzność; i dla tego mniemam, iż należy mi nie tyle rozwiiać dowody wspieraiące tę drogą prawdę, iako raczéy rozprozsyć te mgły ciemne, któremi ią chcą zaćmić sofiści. Nie iest zamiarem naszym przemilczać zarzuty, i miiać trudności, wyłożymy ie z zupełną otwartością. Często fałszywe mniemania przykładaią się do iaśnieyszego okazania się prawdziwych, iak ciemności przydaią światłu więcéy blasku. Celem zatém iest téy mowy wyprowadzić opatrzność w porządku moralnym z samych zarzutów iéy przeciwników.

Zdaie mi się, iż słyszę Epikura lub Bayla podnoszących głos i mówiących do mnie: «Po skutkach sądzić należy o przyczynie; gdzież są w tym świecie moralnym oznaki dobroci, mądrości i sprawiedliwości nieskończonéy, która rozporządza losami ludzi? Pod rządem Boga sprawiedliwego dla czegóż widzimy nierówny podział przymiotów umysłu i ciała, urodzenia, stopni i władzy, słowem dobrego i złego? dla czegóż nadano iednemu co iest odmówione drugiemu? Pod rządem Boga dobrego, czemu widzimy dolegliwości, cierpienia, które czynią ziemię mieszkaniem płaczu? Pod rządem Boga który iest samą mądrością i świętością, dla czego te winy, te występki i zbrodnie plamiące naród ludzki? dla czego złe iest na ziemi? Ieżeli Bóg nie chciał ich zabronić, gdzież iego dobroć? ieżeli chcąc nie mógł, gdzie iego wszechmocność? Gdyby ieszcze złe było tylko przypadkowe, niemieszaiące porządku powszechnego; ale dzieie ludzkie wystawiaią nam stale obraz klęsk i zbrodni; często nawet widzimy, iż los człowieka cnotliwego, gorszy iest od losu człowieka złego: czy zgadza się to z godnością istoty naywyższéy, gdyby ta światem rządziła? Czciciele opatrzności, co na to zdołacie odpowiedzieć?» Taka iest, Mości Panowie, mowa dowcipu obłąkanego dumą i rozwiązłością.

Tak więc, *nayprzód* nierówny rozdział darów twórcy, stopni i stanów; *powtóre* dolegliwości i cierpienia na tym świecie; *potrzecie* nierząd i występki

plamiące rodzay ludzki: oto są wypadki, które wystawiaią za niezgodne z opatrznąścią.

Takowe zarzuty, iedném słowem mogłyby bydź zniszczone, gdyby było przyięte za prawdę niewątpliwą, iż to życie iest tylko przeyściem do lepszego, że iest świat inny, który poprawi to co tylko na tym zdaie nam się niezgodnego i obrażaiącego nasz umysł. Wszakże ten sam zarzut iest iuż dowodem potrzeby bytu i życia przyszłego. Lecz w przód niżeli przyydziemy koleyno do poznania i przekonania się o tak wysokiéy prawdzie, która iest ostatniém rozwiązaniem wszelkich w téy mierze trudności, rozważmy skargi powstałe i przytoczone tu przeciw opatrzności, i okażmy, iż są niekiedy zupełnie niesprawiedliwe, a zawsze przesadzone.

A nayprzód, uraża nierozważnych i zgryzliwych nierówny udział darów przyrodzonych, stanów i stopni. Chcianoby więc iżby wszyscy ludzie rodzili się z iednakową mocą, temperamentem i kształtem ciała, z iednakowém usposobieniem umysłu, obdarzeni równie szczodrze od fortuny. Lecz dla iakieyże przyczyny Bóg, pan darów swoich, miał bydź zniewolony do téy ścisłéy równości? iakie prawo mamy wymagać aby ta istota naywyższa, niezależąca od istot od siebie stworzonych, nie mogła iśdź w wymiarze i rozdzieleniu łask swoich, za układem, przezornością i myślą swoią? Czy nie ma prawa uposarzyć szczodrzéy iednych, nie będąc przez to niesprawiedliwą

względem drugich? Strzeżmy się tu, Mości Panowie, trworzyć sobie fałszywe wyobrażenia o sprawiedliwości. Zaiste, gdyby Bóg był nam winien iakowe dary, gdyby się okazał niewiernym swoim przyrzeczeniom względem nas, gdyby nam nie nagradzał według zasług naszych, naówczas prawa nasze byłyby zgwałcone, a skargi sprawiedliwe. Lecz gdyśmy byli ieszcze niczém, stworzyciel byłże obowiązany nadać nam bytność? Czy się obowiązał, nadaiąc nam życie, nadać nam iakowy wymagany według myśli naszéy stopień doskonałości i szczęśliwości? czy nastąpił iakowy układ między nami, któryby nadawał nam prawo odwoływania się do wiernego téy umowy wykonania? Iestto zapewne myśl dziwaczna i bezrozumna. Zaiste, Bóg zupełnie szczęśliwy w sobie, był zupełnie wolnym nadać nam życie, lub nas zostawić w nicości: bytność, dla każdego z nas, iest prostym darem na któryśmy nie zasłużyli, i który otrzymaliśmy z czystéy szczodroty stworzyciela; a ieżeli od woli iego zależało nienadać nam życia, nadaiąc, równie od iego woli zależało, nadać wyższy lub niższy stopień doskonałości, uczynić z nas istoty mniéy lub więcéy określone co do władz ciała i umysłu; a tak zamiast dopominania się darów których nam odmawia, winniśmy tylko bydź wdzięczni za te których nam udziela.—Ze urzędnik, rządzca, sędzia, z obowiązku stanu swego winni są równéy wszystkim udzielać sprawiedliwości, ubogiemu iak możnemu,—

boby popełniali uchybienie należnéy wszystkim słuszności i okazywali stronność przestępną; że człowiek bogaty winien opłacać rzemieślników, sług, dłużników, bo inaczéy uchibiałby obowiązków umowy, iest rzeczą uznaną i niewątpliwą. Lecz cóż podobnego ściągać się może do stworzyciela? nie iest on obowiązany niczém względem nas, nic nam nie winien, ani saméy bytności naszéy! Gdzież iest więc niesprawiedliwość w nierówności uposażenia naszego? Nieuznawać odebranego dobrodzieystwa dla tego, iż żądamy większego ieszcze, a którego wymagać żadnego nie mamy prawa, byłoby to prawdziwą niewdzięcznością.

Moglibyśmy ieszcze zapytać się stronników równego rozdziału w porządku moralnym, czy chcielibyśmy równéy iednostayności w świecie materialnym, aby wszystko równie było piękne, równie dorodne i trwałe, w trzech oddziałach natury; aby wszystkie skały miały trwałość marmurów, wszystkie zwierzęta siłę lwa, wszystkie żywioły dzielność ognia. Naówczas iakieżby były stosunki, gdzie owa przecudowna rozmaitość, naywiększa ozdoba świata, gdzie te związki, kombinacye istot i ich potrzeb wzaiemnych, w których objawia się tak widocznym sposobem w przyrodzeniu—mądrość, potęga i niewyczerpana płodność twórcy? Czy chcielibyście aby wszyscy żołnierze byli wodzami iak Tureniusz, wszyscy filozofowie Dekartami, mowcy Bossuetami, wszyscy uczeni Newtonami?

Słysząc wasze żądania dokładnéy równości, zdaie się, iż Bóg ograniczony był w poięciach, siłach; iż niebył wolny w działaniu, lub że miał przeszkody iakowe do innego utworzenia. Lecz uważmy iż rozmaitość dowodzi woli, płodności i mocy bez granic, która utwarza według swego pomysłu istoty rozumne, iak w świecie fizycznym materyalne.

W tym planie nierówności, widzicie zawsze to tylko co wam się nieprzyzwoitością bydź zdaie, nie zwracaiąc uwagi bynaymniéy na iego korzyści, ile iest chwały godny z strony twórcy, a zaszczytny dla człowieka. Iak wielką wzbudza uwagę ten cud mądrości Boga który do celu swego, do układu zgody w dziełach swoich, umie użyć stanu ubóstwa i pogactwa, niewiadomości i gieniuszu, słabości i mocy; iak z wolą iego utrzymuie się wpośród nas, ta zadziwiaiąca rozmaitość gustów, powołania, talentów, stosuiących się do wszystkich potrzeb, a które środkami tak odmiennemi, a nawet tak przeciwnemi, zbiegaią się do iednego celu, do zachowania społeczeństw ludzkich. Uwielbiacie w człowieku wspaniałomyślność, odwagę, skromność iako dary zaszczyt istocie ludzkiéy przynoszące; lecz te przymioty straciłyby zaletę swoię w systemacie doskonałéy równości.

Piękną iest rzeczą widzieć bogatego ogołacaiącego się z maiątku dla wspomożenia ubogich, lecz bez bogactwa u iednych, a potrzeby u drugich, gdzieżby była szlachetna dobroczynność? Wspaniałą iest rzeczą,

widzieć mężnego, uzbraiaiącego się ku obronie słabych, a ieźli potrzeba, poświęcaiącego się dla nich; lecz bez potęgi i słabości gdzieby była ta wspaniała opieka? W niedostatku i cierpieniach okazuie się cierpliwość, a skromność iaśnieie w wyższości talentu; z tego to źródła, z tego planu nierówności rodzą się cnoty zaszczycaiące ludzkość: wszakże upokarza on dumę tych, co nie są na pierwszych stopniach.

Wiem ia, iż na pierwszy rzut oka, zdaie się że wypływa z téy nierówności stanów, wielka nierówność szczęścia i pomyślności; zdaie się iż wszystko iest dobre dla iednych, a wszystko złe dla drugich; i ztąd-to właśnie powstaie nayżywsze oburzenie i skarga.— Ale w tém, Mości Panowie, unikaymy nayprzód wszelkiéy przesady: zbyt często pozory nas uwodzą, zmysły i imaginacya błędnie prowadzą rozum; bierzemy na mieysce rzetelności nasze żądze i uroienia. — Zerwiymy zasłonę okrywaiącą rozmaite stany życia ludzkiego, cóż zobaczymy? oto, że nieraz ci którym skłonni iesteśmy zazdrościć świetnego przeznaczenia są mniéy w istocie szczęśliwi od nas. W stanie naszym wszystko zdaie się przykrém i twardém; w stanach w których nie iesteśmy, wszystko pięknem: tu widzimy kwiaty, tam tylko ciernie; a maginacyi zwiedzionéy, marzą się zmiany losu, które gdyby były rzetelnie dopełnione, stałyby się sprawiedliwém ukaraniem naszém.

Iedna z chorób nieuleczonych umysłu ludzkiego iest, że nie ceni dóbr które posiada, a zazdrości czego mu brakuie; mniéy szczęśliwy z posiadania, dręczy go zawsze pragnienie. Iuž dawno poeta rzymski w pierwszéy z swoich satyr opłakiwał tę niestałość.

Człowiek światowy zazdrości pokoiu samotnemu, a niekiedy samotnik żałuie oddalenia się od zgiełku świata; rolnik w kłopotach, po zniszczeniu gradem żniwa, wzdycha do losu mieszkańców mieyskich. I tak każdy pragnie bydź czém nie iest. Przecież gdybyśmy szczerze mówić chcieli, przyznalibyśmy, iż rzeczy są tak urządzone i umiarkowane, taka iest miara dobrego i złego, iż w rzeczach ludzkich mniéy iest nierówności niżeli myślimy, bo nie idzie o to aby się ubiegać za obrazami imaginacyi, za uroionemi dobrami, i aby się cieszyć pomysłami dziwacznemi. Nie mówię iżby w losach ludzkich miała bydź dokładnie i ściśle równa waga, równa miara dobrego i złego (la compensation); lecz twierdzę, iż różnica nie iest tak wielką, iak się pozornie wydaie. Przytoczmy niektóre przykłady. Ubogi pozbawiony iest wprawdzie przyiemności których używa bogacz, lecz iest wolny od niespokoyności i udręczeń ambicyi; nie karmi się wymyślnemi potrawami, ale praca dodaie smaku grubym iego pokarmom, i nie zna chorób przywiązanych do miekkości i zbytku.— Iluž ludzi w śród wielkości, na którą są skazani, wzdycha do słodyczy życia prywatnego. Czy nie widzimy moca-

rzów ziemi składaiących chętnie potęgę i wielkość, dla kosztowania rozkoszy życia spokoynego. Któż iest, któregoby serce nie czuło przyiemności, słysząc opis życia prostego i skromnego, dalekiego od zgiełku miast i dworów? Nie! świetność nie iest toż samo co szczęście; rozkosz sprawia nakoniec sytość i obrzydzenie, wielkość przynosi ucisk i znudzenie, sława obciąża i morduie. Próżność w rozkoszach, próżność w bogactwach, próżność w nauce, widział mędrzec przed trzema tysiącami lat, i my to ieszcze dziś widzimy. Tak iest, w nierówności stanów, ludzie nie są tyle nierówni ile się zdaie. Mogłem więc śmiało twierdzić, iż skarga na nierówność przeznaczeń ludzkich była zbyt przesadzona.

Lecz rzekną, (i to iest druga trudność) choćby mniéy było nierówności niż się zdaie, iednak ten iest obecny porządek rzeczy na ziemi, iż człowiek nie iest szczęśliwym, zgryzoty, choroby klęski, uciskaią go zewsząd; a pod rządem Boga dobrego, któryby światem rządził, mógłżeby człowiek być tak nędznym?

Staraymy się naprzód ocenić tę nową skargę, i przywieśdź ią do rzetelnéy ważności. Przyznać należy, iż człowiek nieposiada na ziemi czystego i doskonałego szczęścia, ale przez to samo że iest stworzeniem, iest we wszystkich częściach istoty swoiéy graniczony. Nie dziwuymy się, że człowiek nie posiada takowego obięcia w umyśle, aby

samém spoyrzeniem obeymował wszystkie prawdy w zupełném ich zebraniu, że nie iest dość potężnym aby rozrządzał według woli całą naturą, że nie dość cnotliwym aby posiadał wszystkie cnoty w naywyższym stopniu i bez żadnego cienia niedoskonałości, iedném słowem, nie zadziwia nikogo że człowiek nie iest doskonałym, ani w oświéceniu, ani w potędze, ani w przymiotach; dla czegóż wymaganoby iżby doskonałym był w rozkoszach, zdrowiu i szczęściu?— Gdyby w ciągu długiego i szczęśliwego życia, człowiek iakowéy doznał krótkiéy boleści, zapewne ta chwila ciérpienia, nie dałaby mu prawa nieuznawać dobroci Twórcy, inaczéy byłby podobnym do owego w bayce przytoczonego, godnego śmiéchu człowieka, który ukąszony od robaka dziwił się, iż Iowisz nie użył piorunu przeciw téy potworze. Ieżeli więc Bóg nie spuszczaiąc z dobroci swoiéy, może dopuścić kilku chwil ciérpienia, czemuż nie mógłby dopuścić ie na kilka godzin, na czas iaki? Cóż my iesteśmy, abyśmy rozprawiali się z Bogiem, abyśmy rachubę naszą wystawiali przeciw rachubie iego głębokiéy i uwielbienia godnéy mądrości.

Niech kto iak chce ogłasza nędze człowieczeństwa, iednak przywięzuiemy się do życia i nie chcemy go opuszcać. W ciągłym iego zwyczaynym biegu, doznaiemy często uczuć rozkoszy i wesela; ciérpienia nasze są prawie zawsze łagodzone nieiaką pociechą, a przynaymniéy nadzieią. Człowiek, mó-

wią, iest nieszczęśliwy; lecz ieżeli nieszczęście może służyć do oczyszczenia, do udoskonalenia cnoty iego, do rozwinienia w nim wszystkich przymiotów umysłu i serca, ieżeli podnieść może na wyższy stopień iego męztwo i heroizm, naówczas widzieć iedynie będę w nieszczęściach iego, szczęśliwy wypadek, który w widokach oycowskich boskiéy opieki, obraca się na dobro ogólne rzeczy. Człowiek iest nieszczęśliwy; lecz ieżeli te nieszczęścia, te dolegliwości, są iego sprawą, za cóż ie przypisywać Bóstwu? a zaiste, zbyt często człowiek powinien oskarżać siebie o swoie nieszczęścia. Bądźmy umiarkowańsi w naszych pragieniach, ostróżnieysi w mowach, rozsądnieysi w zamysłach, skromnieysi, wstrzemięźliwsi, bardziéy oddaleni od rozkoszy i wad nadwątlaiących umysł i ciało, a obaczymy iż znikną po większéy części dolegliwości które ciérpimy. Człowiek, mówią, iest nieszczęśliwy, lecz strzeżmy się mieć fałszywego wyobrażenia o szczęściu. Szczęśliwość nie polega ani na maiątku, ani na stopniach godności, ani na nauce, ani na rozkoszach świata, lub samotności; ale wypływa ze świadectwa sumienia wolnego od zarzutu: tam się znayduie pokóy, rozkosz trwała duszy, słowem szczęśliwość, i w téy mierze nasi Pisarze święci, okazali się daleko więcéy oświeceni od wszystkich mędrców starożytności. To szczęście iest w mocy każdego, i nikt wydrzeć go nam nie zdoła; nie podległe iest wypadkom życia, zostaie gdy wszystko

około nas znika. Człowiek cnotliwy może ciérpiéć, lecz pokoiu czystéy swoiéy duszy nie chciałby zamienić za los złośliwych, którzy się zdaią nayszczęśliwszymi z śmiertelnych; więzy któremi iest skrępowany, słodsze mu się wydaią nad wszystkie wieńce tryumfuiącego występku.

Dotąd starałem się okazywać, iaka iest niesłuszność i przesada w skargach przeciwko opatrzności, bądź z przyczyny nierówności przeznaczeń ludzkich, bądź z przyczyny dolegliwości i nieszczęść człowieka; teraz mam odpowiedzieć co może mieć słusznego w sobie trzecia trudność. «Czemu, mówią, pod rządem Boga świętego, dobrego, mądrego i sprawiedliwego, te nierządy i zbrodnie które tak łatwo mógł odwrócić, a które przynoszą ziemi okropne klęski, i czynią często los cnoty, gorszym od losu występku? słowem, czemu widzimy złe moralne?» i to następnie rozważać mamy.

Wiadomo, iż pytanie o bytności i początku złego, iest iedno z tych zagadnień które zaymowały naywięcéy starożytnych iak i tegoczesnych filozofów i teologów; że stawało się zawsze opoką o którą rozbiiał się rozum ludzki, kiedy chciał wszystko zgłębić, i wszystko poiąć. Nie wahamy się wyrzec: iż nie podobna iest rozpędzić zupełnie wszelkich ciemności i mgły okrywaiącéy ten przedmiot. Lecz ieżeli w nauce zjawisk świata widzialnego, spotykamy tak często rzeczy, które niepodobnemi się staią do wyłoże-

nia od naybieglyszych, i często wyznać muszą niewiadomość swoię; iakże, w porządku rzeczy daleko wyższym, w świecie umysłowym i moralnym, nie maią się znaleśdź rzeczy przechodzące poięcie ludzkie? A w tym razie cóż czynić należy? oto, dziwiąc się i uwielbiaiąc Opatrzność w tych dziełach potęgi i mądrości któremi się nam obiawia, domyślać się i wierzyć iż równie cudowną iest w tych, które przed nami ukrywa. Jeżeli więc z tego powodu popadacie w ateizm, co za szaleństwo! ieżeli przypuszczacie wiarę w Boga, lecz bez Opatrzności, iaka sprzéczność! ieżeli udaiecie się do mniemania, iż nie masz różnicy między złém i dobrém, iakie zaślepienie! Iest więc Opatrzność i iest złe na tym świecie; są to dwie prawdy równie niezaprzeczone: lecz iak ie z sobą pogodzić? Mógłbym odpowiedzieć *nie wiem* i przestać na tém, mógłbym przypomnieć prawidło naywynioślejszych dowcipów iako to: Dekarta, Klarka i Bossueta, iż nie należy nigdy odstępować prawd dowiedzionych dla iakowychsi trudności które się zdaią zawiłe i trudne do rozwiązania, bo tym sposobem wszystko stałoby się niepewném nawet w Ieometryi. Piérwszy z Ieometrów ostatniego wieku, Euler, wyznaie, iż zarzucono przeciw téy nauce, trudności tak podstępne, iż potrzeba nie mało mozołu i przenikliwości, aby ie zwalczyć dokładnie. Tak tedy, choćbym nie zdołał wyśledzić i rozwikłać dostatecznie zagadnienia względem bytności złego na ziemi, wiara moia w O-

patrzność nie byłaby przeto bynaymniéy zachwianą; a tak z iednéy strony miałbym zasługę z uznania prawdy, a z drugiéy z wyznania skromnego moiéy niewiadomości, przez co stałbym się nawet posłusznym natchnieniom rozumu oświéconego, uniżaiąc się przed wysokością mądrości naywyższéy. We wszystkiém, Mości Panowie, trzeba umieć zatrzymać się i pohamować zapędy swoie, równie w postępkach iak w rozumowaniu; prawdziwa moc znayduie się w słuszném umiarkowaniu. Lecz nie lękamy się rozpocząć rozwagi nad tą trudnością, i niemyśląc, iż zdołamy usunąć wszelkie cienie, staraymy się przełożyć umysłom rozsądnym, z powolnością i szczérze chcącym poymować prawdę, niektóre uwagi dla okazania, iż *złe* nie ma nic niezgodnego z świętością, z dobrocią, z mądrością, z sprawiedliwością Boga, kieruiącego losami ludzkiemi.

Bóg, zapewne, trzy razy święty, iak Go nazywa Pismo święte, niemoże znosić naymnieyszéy skazy; nie czyni nic niegodnego doskonałości swoiéy, chociaż dopuszcza niedokładności wolnością od siebie nadanym stworzeniom. Prawa które służą światu moralnemu, nie są te, które prowadzą świat materyialny. W tym wszystko idzie, wszystko się wykonywa ruchem mechanicznym, i zjawiska które widzimy w naturze, uważane być mogą iako dzieła Boga samego, ile razy są wypadkiem koniecznym ustaw od Niego samego utworzonych. Lecz nie te same są prawa w prowadzeniu duchów obdarzonych rozumem

i wolnością. Człowiekowi zostawiono iest działać, według rozumu i własnego wyboru: obdarzonym iest wysoką władzą porównywania, rozwagi i skłaniania woli, i przez to iedynie iest on tém czém iest utworzony, to iest istotą rozumną i wolną. Wolność nadana mu iest w tym celu, aby czynił dobrze nie z gwałtu i konieczności, lecz z wyboru; aby miał przez to zasługę z dopełniania, i przeto aby był istotą rzetelnie szlachetną, wyniosłą i godną przeznaczenia swego (1). Wolność wprawdzie w wyborze, między wy-

(1) Niech nam wolno będzie umieścić tu ułomek świeckiego Autora z Dzieła świeżo o Filozofii moralnéy wydanego przez P Droz.

,,Gdyby (mówi on) była w nas iakowaś władza mocą wiodąca nas do dobrego, i korzyści w téy drodze tak oczywiste, iżbyśmy koniecznie zniewoleni byli uledz iéy, i dążyć drogą od niéy naznaczoną, iak się dąży po pochyłości na któréy zatrzymać się niemożna, wtedy złe moralne przestałoby istnąć na ziemi, a z niém zniknęłyby także wolność, zasługa, i cnota. Człowiek wtedy posąg istny byłby podobny do narzędzia muzycznego wydaiącego tony harmoniczne, niewiedząc co iest harmonia.

,,Pytamy się czasem Boga: czemu niestworzył nas koniecznie dobrymi i szczęśliwymi? Iest to samo iakbym innemi wyrazami rzekł do Boga: czemu niepozbawiłeś mię rozumu, a niedałeś mi instynktu do prowadzenia się? czemu daiesz mi poznać szczęście z dopełnienia dobrego czynu i uniknienia złego? czemu mię wyniosłeś do cnoty? W piérwrzym przypadku lepszość pozorna wydawałaby się na piérwszy rzut oka, lecz powierzchowność zwodnicza ukrywałaby prawdziwą degradacyią i rzetelne iestestwa naszego upodlenie. Patrz na Apolina Belwederskiego, iest to kształt pewnie pieknieyszy od wszelkiéy na ziemi postaci żyiącéy. Lecz ieżeli nieprzestaiesz na téy powłoce materyialnéy, przyznasz, iż człowiek naybardziéy co do kształtu ciała upośledzony od natury, przewyższa rzetelną pięknością to cudo sztuki. Ten człowiek żyie, rozważa i działa: a posąg iest tylko martwym marmurem.,,— Nota Tłóma.

stępkiem a cnotą, może go skłonić ku przedmiotom niegodnym iego uczuć, zwrócić go ku rzeczom zabronionym, iednem słowem, może źle czynić; lecz Bóg nie na to stworzył go wolnym. Tak więc, wolność pochodzi od Boga, złe iéy użycie od człowieka; skłonienie się do złego iest iego dziełem. Bóg dowodzi, iż złe nie zgadza się z wolą iego, gdy daie człowiekowi uczucie dobrego, gdy daie mu sumienie, zgryzoty, rozum dla rozróżniania cnoty od występku, dla unikania iednego a dopełniania drugiego: a Religiia daie nam poznawać to wszystko, co Opatrzność miłosierna przydaie naturze pomocy boskiéy, do oświecania umysłów i wzruszenia serc naszych.

Lecz, powiedzą mi na to: czemu dobroć wszechmocna Boga nie wstrzyma wszelkiego nadużycia wolności człowieka, co tak łatwo uczynić może? Zapewne, Mości Panowie, Bóg dobry musi obiawiać się przez dobrodzieystwa, i wszystkie dzieła iego powinny nosić znamie iego wspaniałości, lecz wypada tu uczynić iednę stanowczą uwagę, a którą upraszam dobrze zgłębić i poiąć, a ta iest, iż dobroć boska nie iest iakowąś słabością i ślepém natchnieniem bez światła i prawidła, któraby dążyła do dobra stworzeń, bez żadnego warunku, bez względu na inne w Bogu przymioty i własności (attribut). Postępowanie Boga względem dzieł swoich niepowinno iedynie wystawiać cechy dobroci, ale, oprócz tego, cechę mądrości, sprawiedliwości i niepodległości iego w pano-

waniu naywyższém nad tém co żyie i oddycha. Czyż nie iest właściwa potędzé boskiéy, aby dzieła iéy były wyrazem Iego całéy istoty, aby Bóg iako Bóg działał? A ztąd należy uważać w nim nietylko przymioty Oyca, lecz równie naywyższego Pana świata całego. Iako Oyciec powszechny wszystkich ludzi, winien im oznaki swoiéy miłości, lecz iako Król i Prawodawca naywyższy czemuż nie może nałożyć na nich obowiązków, wymagać cześci, uległości i wdzięczności, i przywięzywać szczęścia naszego do pewnych warunków wierności i miłości. Zle użyta wolność iest zapewne źrzódłem opłakaném złego, równie iak słabość naszego rozumu, iest źrzódłem tylu błędów nas upakarzaiących; lecz ieżeli Bóg nie był obowiązany uczynić nas nieomylnymi w naszych zdaniach, dla czegóż mógłby być obowiązany uczynić nieskazitelnymi w postępkach i grzészyć niemogącymi?— Czyby chciano, dla zabronienia złego, iżby skrępował wolą i odiął wolność? iżby uczynił z nas posągi machinalne (automates), działaiące dobrze bez woli i znaiomości dobrego? a naówczas gdzieżby była zasługa i zaleta cnoty? Zaiste ta to możność czynienia złego, nadaie iedynie cenę naszéy wierności, i czyni cnotę tak użyteczną dla nas, a tak przyzwoitą chwale Naywyższego. Miło nam iest widzieć w Bogu iedynie dobroć iego, ponieważ szukamy ulgi w boiaźniach nierozsądnego życia, a zapominamy o iego sprawiedliwości i potędze zatrważaiącéy namiętności na-

sze; ale ieżeli nie chcemy sami się zwodzić, przypisuiąc obowiązkom względem nas dobroci boskiéy rozciągłość nieprzyzwoitą i w umyśle naszym udziałaną, nie oddzielaymy nigdy w Bogu przymiotu dobroci, od iego wielkości i potęgi.

Gdyby upiéraiąc się, zapytano nas ieszcze innym sposobem: iak Bóg mądry mógłby być Twórcą świata pełnego nierządów; odpowiedzielibyśmy, iż nieograniczona potęga Iego i mądrość potrafi z samego złego wyprowadzić dobro, a nawet daleko większe; że dopuszczanie złego, które wystawiaią iakby było przeciwne mądrości, służy do okazania iéy w większém świetle, i że w pewnym względzie złe samo przykłada się do piękności i doskonałości moralnego świata. Zaprawdę, Mości Panowie, nie iestże to cudowną rzeczą widzieć, iak Bóg kieruie mnóstwem skłonności i woli wolnych i sobie przeciwnych; iak urządza sam ich nierząd i iak zwraca sam nieład, ku przyłożeniu się do powszechnego porządku, i zachowuie towarzystwo ludzkie mimo buntu i tarcia się namiętności przeciwnych, dążących do zamieszania i zniszczenia wszystkiego! — Uważacie zawsze tylko w szczególności te wady iakiemi są one w samych sobie, iako przynoszące zakałę i klęski dla ludzkości; lecz nie chcecie widzieć, iż to co iest nieszczęściem, złem rzetelném, zwraca się przecięż ku pewnemu dobru, to zaś dobro byłoby mniéy cenione, miałoby mniéy szacunku i zasługi. Winy nadaią

świetności chocie, iak niepogoda przydaie blasku pięknemu dniowi. Wspaniałość iaśnieie obok chciwości, czystość obyczaiów obok nierządów, łaskawość okazuie sie wielkomyślną w pośród wściekłości zemsty, pokóy domowy zdaie się tkliwszym pośród niezgód tak często rozdzieraiących familiie. Tak tedy, można mówić bez przesady, iż w świecie moralnym iak w świecie fizycznym iest rodzay piękności, która się rodzi ze sporu przeciwnych i z sprzécznych z sobą przedmiotów (contrastes).

Umieszczę tu postrzeżenie ważne, abym dał uczuć iak ostrożnie należy wyrokować względem zamiarów Boga, i mądrości środków od Niego używanych do celów tymczasowych przemiiaiącéy bytności naszéy na ziemi.—Postawieni na iednym punkcie czasu i przestrzeni, nawykli iesteśmy uważać tylko tę chwilę i to mieysce w którém iesteśmy, gdy raczéy powinnibyśmy widzieć cały łańcuch wieków. Uderzeni i przeięci złém obecném, niedość żyiemy abyśmy widzieli związek iego z dobrém ogólném, a że Opatrzność nie postępuie tak prędko w swoich zamiarach iak nasze życzenia i żądze, bierzemy stąd pochop do złorzeczeń i bluźnierstw. Zamiary Bóstwa są niezmierzone, a nasze widoki, nasz wźrok iest krótki. Czy znamy dostatecznie wszelkie stósunki tego co iest, z tém co było, i co będzie, związek tego z pełnością i z końcem ostatecznym wszystkich dzieł Przedwiecznego, abyśmy poddawali ie pod naszą krytykę? Częstokroć czas od-

ł rywa cele wypadków, a to co było niepoięte dla współczesnych, staie się zrozumiałém dla potomnych. I tak, że niewinny syn Jakóba, o którym księgi święte zachowały tkliwą powieść, był przedany przez braci, niewolnik w Egipcie, wrzucony do więzienia, to nas z początku zadziwia i miesza; ale ieżeli weźmiemy na uwagę, że te nieszczęścia były nieiako stopniami po których wstępował do naywyższéy potęgi, że się stał zbawcą Egiptu, i swego rodu, że iego nieszczęścia przemiiaiące były nieiako podstawą z któréy powstały przeznaczenia całego narodu, los iego powinien raczéy wzbudzić zadziwienie, aniżeli szemranie nasze; zbyt często utiskiwania tak są niesłuszne i nierozważne, iak bywaią pospolite.

Niegdyś gdy ludy barbarzyńskie z północy spadły nagle na prowincyie państwa rzymskiego i sprawiły tyle klęsk i zniszczenia w pośród narodów katolickich, Gaulów, Hiszpanii i Włoch, trafiło się iż chrześcianie słabi w wierze, skuszeni byli do pytania się: czemu się to dzieie, iż lud wierny staie się łupem błędu i niewiary? Salvianus, wymowny Kapłan z Marsylii, sądził za powinność swoię, wziąć się do pióra, aby wstrzymać to szemranie, i obronić Opatrzność w piśmie, które dotąd posiadamy. Za dni naszych, Mości Panowie, w pośród wstrząśnień politycznych i religiynych, w pośród straszliwego nierządu, iluż Francuzów wahaiących się, obłąkanych, zgorszonych, było przywiedzionych do wyrzeczenia, iż Bóg nie

zaymuie się tém co się dzieie na ziemi! O czyież uszy-nie obiły się kiedy te słowa? A iednak czém iest to wszystko w oczach tego który panuie w wieczności? W utyskawaniach i złorzeczeniach naszych podobni iesteśmy do robaka, coby mniemał iż kula ziemska wywrócona iest, że kropla wody doszła do iego schronienia. Tak zaiste! iest zawsze iakowyś ukryty zamiar w tych wstrząśnieniach i wywrotach zmieniaiących od czasu do czasu postać narodów. Gdyby Niebo raczyło obiawiać nam taiemnice swoie, wyrzeklibyśmy: o iak głęboka w nich ukrywa się mądrość!— I my sami, lubo tyle ograniczeni, nie możemyż dostrzedz niektórych przyczyn tych rewolucyy osobliwych, które wstrząsaią narody? Na co te rewulucyie? O to, Mości Panowie, dla ukarania skażonych i występnych narodów. Sprawiedliwość boska karze osoby szczególnie w życiu przyszłém; lecz względem całych narodów, wymierza kary iedynie w życiu teraźnieyszém. Kiedy miara występków, nierządów, ireligii i bezbożności, z strony Władców, możnych i ludu, doszła do swoiéy pełności, pomsta powstaie: Bóg do pominaiący się wdzięczności i należnéy Mu cześci od narodu, karze go widocznie za iego pogardę i niewdzięczność. Daie uczuć możnym, iż bezkarnie nie mogą dawać ludowi przykładu rozwiązłości i bezbożności, a narodom, że nie mogą iśdź bezkarnie za tak zgubnym przykładem. Na co te rewulucyie? Oto dla nauczenia tych, którzy się zdaią niewiedzieć iż Bóg, Pan nay-

wyższy, włada losem Królów równie iak osób szczególnych, i dla ostrzeżenia ludzi, aby odnosili nadzieie swoie daléy za znikomy byt na téy ziemi, gdzie wszystko iest nietrwałe i niepewne; oto dla odrodzenia nanowo narodów znikczemniałych zbrodniami, dla ocucenia ich z letargu głębokiego. Są zaiste tak mocno pogrążeni w snie oboiętności, iż tylko odgłosem burzy okropnéy obudzeni być mogą. Na co rewolucyie? Oto dla przywiedzenia narodów obłąkanych zwodniczemi kłamstwy, do uznania prawd koniecznych, zbyt długo niepoznanych. Kiedy złe zasady wzięły górę, kiedy prawdy zachowawcze moralności i porządku publicznego są zdeptane, kiedy powzięto zwyczay i nałóg nazywać złém co iest dobre, a dobrém co iest złe; iakże skierować i naprowadzić umysły? Czy rozumem? lecz nie iest słyszany w zgiełku wszystkich rozkiełznanych i zagorzałych namiętności. Czy powagą doświadczenia? lecz w niém upatruią tylko przesądy, owoc niewiadomości i łatwowierności. Czy powagą Mędrców? ci są uważani za umysły boiaźliwe i niewolnicze mniemań zastarzałych. Gdzież znaleśdź lekarstwo na tę głęboką chorobę umysłu? Na uleczenie iéy, potrzeba doświadczenia obecnego, uderzaiącego i daiącego się uczuć powszechnie. Cóż więc czyni Opatrzność? usuwa swoie ramie i zostawia ludzi ich niewstrzymałéy i fałszywéy mądrości; dozwala aby uniesieni wirem marzeń rozumu swego, rzuceni byli za granicę świętą Religii

i cnoty: a natychmiast świat moralny i polityczny tonie w nieładzie, sprężyny się kruszą, podpory chwieią i gmach towarzyski wzruszony w podstawach chyli się i pada, a odtąd panuie zamieszanie, bezbożność i klęski. Iednak złe uleczone zostaie przez sam zbytek złego: z łona anarchii i wszelkich kaźni połączonych, człowiek wzdychać będzie i poczuie potrzebę wędzidła i władzy opiekuńczéy; naówczas wszystkich oczy zwrócą się ku tému który panuie nawalnicom, ziemia wychodzi z nieszczęść, odnowiona samym nawałem klęsk doznanych. Zpośród zwalisk świata, podnosi się głos potężny, który woła mocą głosu trąby: Teraz poznaycie Królowie, i uczcie się wy którzy władacie na ziemi, *et nunc reges intelligite, erudimini qui judicatis terram.*

Zdaie mi się, iż dałem poznać, Mości Panowie, iak lekkomyślnie częstokroć twierdzą ci co głoszą, iż dopuszczenie złego, nie zgadza się z mądrością, dobrocią i świętością Boga. Lecz może ieszcze kto mówić, i to iest ostatni punkt zarzutu, iż Bóg nietylko dozwala złego, lecz że to złe, sprawia często los cnoty gorszym niż występku, a ten nierząd oskarża iego sprawiedliwość. Odpowiedź na tę ostatnią skargę, dopełni odpowiedzi naszéy na poprzedzaiące, i zniszczy to co być mogło w nich pozornego.

Obrażeni iesteście, i słusznie, ciérpieniem i upokorzeniem cnoty, pomyślnością i tryiumfem występku; iestto w rzeczy saméy rzetelny nieład: lecz skarga ta

aby była słuszną, trzeba być pewnym, i trzeba być tak śmiałym, aby twierdzić, iż Bóg nie może znaleśdź w swoiéy mądrości i w swoiéy potędze żadnego sposobu naprawienia nieładu tak uderzaiącego. Przyznaiąc Mu nieskończoną mądrość, wnosić powinniście, iż w tym nierządzie iest iakowyś ukryty porządek.— Napróżno sofizmata chciałyby utłumić głos rozumu, gdy głos natury, sumienia, i całego rodu ludzkiego, odzywa się za Opatrznością. A ieżeli iasno widzieć nie możecie, iakim sposobem sprawiedliwość może się zgodzić z losem cnoty i występku na ziemi, rozsądnieysza rzecz iest uznać swoię niedostateczność, aniżeli oskarżać mądrość naywyższą. Nie uznawać tak iasnéy prawdy iaką iest wiara w Opatrzność, dla tego, iż w niektórych postępowaniach swoich, nie objawiła nam powódów i utaiła się przed nami, byłoby to nieuznawać bytności słońca gdy się obłokiem zasłoni. Gdyby mimo tylu dowodów, nie zostawał nam tylko ieden iakowy sposób usprawiedliwienia Opatrzności, winnibyśmy byli chwycić się go raczéy chciwie, niżeli ią obwiniać. Czyż w mniemaniu waszém iest rzeczą niepodobną, iżby to co widzicie, mogło mieć iakowy związek z innym rzeczy porządkiem, którego ieszcze nie znacie; iżby świat ten niedoskonały był tylko pierwszym zarysem świata daleko lepiéy urządzonego, gdzie wszystko będzie postawione na własném mieyscu. Czemuż nie pomyśleć, że Istoty nieskończonéy są nieskończone zamiary? Czyż nie iest

rzeczą właściwą, aby istota wieczna, wszystko kierowała do wieczności? Z tego punktu uważaycie rzeczy, a wątpliwości wasze znikną. Nakoniec, iaki może być w rzeczy saméy powód do utyskiwania? Czy pomyślność i tryiumfy występku? lecz te są przemiiaiące, i maią być zniszczone surowym i nieugiętym wyrokiem przedwiecznego Sędziego. Czy klęski cnoty? te zapewniaią iéy wieniec nieśmiertelny. Czy ciérpienia sprawiedliwego? ale te zamieniaią się na ogrom niezmierzonéy chwały i szczęśliwości.

Tu, wcześniéy i nawiasem, miło mi iest uczynić tę uwagę, iż niepodobną iest nie uwielbiać i nie dziwić się prawdom téy Religii, która obiawiaiąc nam, w upadku piérwotnym człowieka (1), źrzódło złego, obiawia nam razem lékarstwo, a przydaiąc nowych świateł do światła rozumu, zmienia w pewność mniemania wahaiące się filozofii ludzkiéy, utwierdza wiarę w byt przyszły, wykłada tym sposobem rzeczy świata obecnego, za pomocą świata przyszłego, i uczy nas, iż naymnieyszy nierząd postrzeżony na ziemii stanie się zupełnie poprawionym pod rządem wiecznéy sprawiedliwości.

Zdaie mi się, Mości Panowie, iż Opatrzność iest dostatecznie i widocznie okazaną; zostaią tylko cienie nieodłączne od wszystkich wysokich zagadnień, któremi się może zaymować rozum ludzki. My zaś nakażmy na zawsze zamilknąć skargom i szemraniom

(1) Wspomnimy nieco o tém w rozprawie o taiemnicach.

naszym. Szczęśliwi, złożmy hołd Opatrzności za nasze szczęśliwości; nieszczęśliwi, możemy wzdychać, ale ufaymy iż Bóg uderza by zachował. Porzućmy wyrazy *trafu*, *losu*, *fortuny*; widźmy raczéy we wszystkiém oczywiste lub ukryte zamiary naywyższéy mądrości. Tak zaiste! rozporządza tym światem ten, który panuie na wysokościach Niebios: obeymuie On staraniem swoiém równie robaka który się czołga po ziemi, iak i słońce które nas oświéca, pastérza w iego lepiance, iak Monarchę na tronie; wielki sprawiedliwością kiedy uderza narody, wielki miłosierdziem kiedy ie podnosi, wielki na tym świecie który przecięż iest tylko cieniem wiecznych iego pomysłów, wielki szczególnie w tym przyszłym wieku, gdzie ma przyłożyć rękę do ostatecznego udoskonalenia dzieł swoich, zawszę i wszędzie godzien czci i miłości: On sam trwa gdy wszystko przechodzi i miia pod iego okiem, a naytrwalsze dzieła rąk ludzkich poźniéy czy prędzéy upadkiem swoim oddadzą głośny hołd iego niezmiennéy wieczności.

DUSZA JEST DUCHEM.

Gdy widzimy uczonych zaymuiących się z tak żywym i nieznużonym zapałem rozbiéraniem budowy ciała ludzkiego, iego członków, iego mechanizmu, w celu lepszego poznania sposobów zachowania i naprawy sił, w celu ulgi lub uprzedzenia ciérpień ludzkości; gdy widzimy innych zakładaiących sobie widoki mniéy użyteczne, zaiętych iedynie uważaniem w człowieku rozmaitości kolorów, kształtów, nawyknień fizycznych, dla opisania rodzaiu ludzkiego, iak się opisuią rodzaie roślin albo rzeczy kopalnych: myślimy, czy być może iżby uwaga nad człowiekiem z względu na tę część iego, która iest nayszlachetnieyszą i naywyniośleyszą iego własnością, z względu na dary umysłu i serca, stać się mogła oboiętną, wcale niezaymuiącą i ogołoconą dla nas ze wszelkiego powabu i ważności? Czy iesteśmy iuż tak pogrążeni w rzeczach materyialnych, iżby wszystko co iest za granicą zmysłów zdawało nam się uroionem i mało godném uwagi; albo tak zatopieni w rachubach

oschłych i grubéy oczywistości, abyśmy okazywali wstręt i wzgardę ku rzeczom umysłowym i moralnym, które nie są przeto mniéy rzetelne, że nie są dotykalne? Tak zaiste! za dni naszych ustawnie zaięci składaniem i rozkładaniem ciał, obracaniem, że tak powiem, w rękach sprężyn ciał fizycznych, ginąc w niezmiernych szczegółach żywiołów i części świata widzialnego, pogrążaiąc się w rachubach bez końca, dalecy od tego wszystkiego co się dotyczy naszych obowiązków, zdaie się, iż wyczérpaliśmy na to wszelkie siły i dzielności władz naszych, że umysł iuż nie ma myśli, serce uczucia, a imaginacyia dzielności; ani dla wzniesienia się do początku i Stwórcy wszystkich rzeczy, do przeięcia się iego wielkością, potęgą i dobrodzieystwy, ani do zwrócenia nas samych na duszę naszą, na iéy władzę i na iéy przeznaczenie. A przecię cóż iest godnieyszego naszych uwag i rozmyślań? Co do nas, zostawmy, Mości Panowie, zostawmy filozofii iedynie zwiérzęcéy, uwagi nad człowiekiem iako zwiérzęciem: idąc za prawdziwą filozofią, uważaymy go także ze strony iego szlachetnéy, ze strony iego rozumu i poięcia, czyniących go królem przyrodzenia, w iego stosunkach z Bóstwem uzacniaiących iego istotę, a z których wypływaią obowiązki iego religiyne, w iego stosunkach z bliźnimi łączących go z całą ludzkością, a z których wypływaią obowiązki domowe i obywatelskie. Nie ograniczaymy się uważaniem zwiérzchniéy budowy Kościoła, weydźmy w sam

przybytek świątyni aby tam, dziwić się bogactwom i wspaniałości. Wielkość człowieka nieznayduie się w téy części która przemiia i umiera; w tym względzie iest on nadto podobny do zwiérzęcia: wielkości iego prawdziwéy szukać trzeba w umyśle. Iako! ten duch żyiący i myślący w nas, dzielnieyszy od płomienia, bystrzeyszy od błyskawicy, większy od świata bo go obeymuie i zmierza w swoich poięciach,— ten duch którego byt zdaie się rozmnażać, w iednéy chwili przebiegać wszystkie czasy i mieysca, który żyie w teraźniéyszości czuciem obecném, w przeszłości pamięcią, w przyszłości przezornością, a przechodząc granice czasu i przestrzeni, podnosi się lotem do nieskończoności, — ten duch nie iestże daleko godnieyszy zaymować nas, niżeli to iego pokrycie, które istotnie iest tylko zbiorem prochu znikomego?

Gdyby żądano iżbym prosto wyrzekł co rozumiem przez tego ducha, którym człowiek iest ożywiony, odpowiedziałbym bez wahania się, że rozumiem istotę obdarzoną poięciem (intelligence), nie maiącą żadnéy materyialności, każdą istotę rzetelną która nie iest ciałem: oto iest co nazywam duchem. Czy mielibyśmy tak mało filozofii, iżbyśmy uważali za uroione wszystko co nie iest ciałem, i sądzili o wyobrażeniach rozumu według obrazów imaginacyi? Iak to, czy potrzeba dla tego być ateuszem, że nie można przyznawać Bogu niezmierzonemu rozmiarów i własności materyi? Myśl nie iestże rzetelną rzeczą? i czy ma

być za nic uważaną? czy można i czy należy przeto wystawiać ią sobie koniecznie w obrazie zmysłom podległym, przydawać iéy figurę rozciągłą, jeometryczną, nadawać iéy kolor iakowy? Bądźmy więc dalecy od tego grubego pomysłu, iż nie masz nic rzetelnego, tylko to co sobie w postaci materyialnéy wystawić możemy. Nie poymuiecie wprawdzie dobrze natury istoty niemateryialnéy, lecz czy rzetelnie znacie dobrze naturę ciał materiyalnych? Widzicie tylko ich własności, podzielność, obiętość i ruch: ale cóż iest materyia? iaka iest treść wewnętrzna istót obdarzonych temi własnościami? gdzież iest Fizyk, któryby sobie mógł pochlébiać, iż doszedł téy taiemnicy. «Czy rozwa»żamy istoty rozciągłe, czy istoty niezłożone, to iest, »piérwiastki, możemy tylko postrzegać własności któ»re do nich należą, a w iednym i drugim przypadku, »to co nazywamy istotą (substance), czy to przed»miot czy zbiór pewnych własności równie nam są »nieznane. » (I) Zamiarem moim na dniu dzisieyszym iest wyiaśnić, że dusza iest istotą różną od ciała, że iest duchem. Zaiste, nie masz nic iaśnieyszego nad dowody popiéraiąc tę naukę; nic mniéy zasadnego iak zarzuty iéy przeciwne.

Iest w każdym z nas cóś, co czuie, myśli i sądzi, i to iest duszą. Ieżeli cokolwiek zechcemy zastano-

---

(I) Condillac, cours d'etude. Tom I, Léonés, preliminaire, pag. 80.

wić się nad troistą władzą doznawania uczuć, tworzenia wyobrażeń, i wydawania wyroków: znaydziemy w niéy troisty dowód że iest iedną, niezłożoną, materyialną i że iest duchowną (spirituelle). Tych trzech wyrazów będę używał w mowie moiéy, iako iedno-znaczących.

Iest rzeczą niewątpliwą, iż za pośrednictwem zmysłów, oka, ucha, powonienia, smaku i dotykania, człowiek wchodzi w poznanie rzeczy zewnętrznych, mateyialnych, z których się świat składa. Ale w tém mieyscu właśnie ważną iest rzeczą odróżnić dobrze wyobrażenia, aby nie mieszać tego co iest czysto fizyczne, z tém co iest czysto umysłowe. I w saméy rzeczy uważmy co się w nas dzieie. Ciało światłe uderza w oko moie, ciało brzmiące uderza w ucho; te dwa wrażenia fizyczne przechodzą (ieżeli się tak podoba) do mózgu: tam iakiś nie wiem muskuł iest wstrząśniony; zgadzam się dotąd na to. Lecz od tego wrażenia, od tego wstrząśnienia, mniéy lub więcéy prędkiego, słabszego, czy mocnieyszego, aż do uczucia którego doznaie dusza, przestrzeń iest niezmierna.— Na tém tu wszystko zależy aby dobrze zrozumieć, że wrażenie fizyczne na organie zmysłowym nie staie się uczuciem, tylko tyle, ile iest postrzeżone przez istotę, która w nas czuie. I tak wystawiam sobie, iż ciało obce uderza mnie z lekka, moia dusza to postrzega i doznaie uczucia; inne ciało uderza mnie mocniéy, lecz iestem pogrążony we śnie lub zaięty

iakowém roztargnieniem, tak dalece iż tego nie postrzegam: iest tam wrażenie, lecz nie masz uczucia (sensation). Krew według powszechnego mniemania krąży w żyłach naszych, iestto ruch mocny zapewne; lecz że nie iest postrzeżony, nie czuiemy go, i nikt nie będzie śmiał twiérdzić iż w tém iest uczucie.— Nie, Mości Panowie, wtedy ia tylko widzę promień słońca, słyszę głos trąby, czuię zapach róży, kiedy postrzegam że widzę, że słyszę, że czuię. Ieżeli nie mam przekonania wewnętrznego o uczuciu, nie więcéy go doznaię iak wosk na którym wybito pieczęć.

Tu, Mości Panowie, strzeżmy się wpaść w błąd gruby. Nie mniemaymy że tyle w nas iest siedlisk czułości, ile iest organów zmysłowych. Zmysły zewnętrzne iakiemi są ucho, oko, odbiéraią wrażenia fizyczne od przedmiotów, ale onych nie poznawaią.— Tak tedy, oko odbiéra uderzenie światłego promienia, lecz nie oko czuie światło; ucho iest wstrząśnione ciałem brzmiącém, lecz nie ono sądzi o ciele z którego głos pochodzi: oko nie wie co się dzieie w uchu, i wzaiemnie ucho co się dzieie w oku. Wszystkie te wrażenia, odebrane przez narzędzia zmysłowe, są przesłane iednemu iakowemuś powszechnemu zmysłowi, który ma ich uczucie, który ie porównywa, ocenia; i to zaprowadzi nas do ścisłego dowiedzenia, że dusza iest istotą duchowną (de la spiritualité de l'ame).

«Nie tylko znamy nasze uczucia, nie tylko rozważa»my nad tém co nam wystawiaią; ale często poró-

»wnywamy iedne z drugiemi. Doznaię często razem »rozmaitych uczuć, i niekiedy od iednego i tego sa»mego przedmiotu pochodzących. Widzę, smakuię, »i rozdaię pokarm; szłyszę narzędzie muzyczne i sam »gram na niém. Inną razą, rozmaite przedmioty ude»rzaią rozmaite moie zmysły. Słyszę muzykę i w tym »samym czasie widzę osoby, doznaię ciepła od ognia, »czuię zapach i iem owoc. Umiem doskonale odró»żnić te rozmaite uczucia, porównywam ie i sądzę, »które z nich nayprzyiemniéy i nayżywiéy mnie doty»ka, przenoszę iedno nad drugie i czynię wybór.— »Więc to iest to *Ja*, które we mnie porównywa te »rozmaite uczucia, i iestto niewątpliwie istota ie»dna, prosta i niezłożona, bo gdyby była złożoną, »rozmaite iéy części odbiérałyby rozmaite wrażenia »od każdego zmysłu przesłane.— Nerwy oka zanie»słyby do iednéy części wrażenia wźroku, nerwy »ucha podałyby innéy części uczucia słuchu, i tak »daléy. Lecz ieżeli rozmaite części organu fizy»cznego, naprzykład mózgu, każda z swoiéy strony »odbiéra uczucia, gdzie będzie ich zjednoczenie i »skąd wyydzie porównanie? Porównywanie każe się »domyślać porównywaiącego; sądu iednego Sędziego. »Te działania nie mogą się stać bez zeyścia się wszyst»kich uczuć rozmaitych do iednéy istoty prostéy »i niezłożonéy. Ieden z Pisarzy który nie może być »podeyrzany o łatwowierność, przytaczaiąc to rozu»mowanie, tak się wyraża: *Można mówić bez przesady*

»(*hyperbole*), *że to dowodzenie iest pewne, iak dowo-*
»*dzenia ieometryczne* (1).»

Lecz iakie nowe promienie światła oświécaią naszą rozwagę, skoro zaczynamy uważać w duszy władzę myślenia.

Zaczniymy naprzód od przytoczenia i cofnienia się myślą do zasad piérwotnych. Nie możemy sądzić o rzeczach, iak tylko przez nasze o nich wyobrażenia; za pomocą iedynie znaiomości czystych i dokładnych o ich przymiotach, możemy one rozróżnić od siebie, i wyrokować o ich podobieństwie, różnicy lub sprzéczności. Cóż może być tak proste, iasne, iak zasada następuiąca. Gdy dwa przedmioty maią definicyie, własnośc i skutki przeciwne, tak dalece, iż co się twiérdzi o iednym, to się zaprzécza drugiemu; mówimy, iż te dwa przedmioty różnią się w rodzaiu i przyrodzeniu swoiém. To tylko iedno prawidło mamy do odróżnienia przedmiotów od siebie. Gdybym was się zapytał, czemu kamień nie iest drzewem? woda ogniem? nie zdołalibyście mi dać innéy odpowiedzi iak tylko tę, że wyobrażenia o nich, że ich definicyie, ich własności, ich skutki, są zupełnie różne. Teraz więc przebiegniymy wszystkie znane i stałe własności materyi, i obaczmy czy nie są zupełnie w sprzéczności z tém co nazywamy *myślą*, a ieżeli tak iest, wnio-

(1) De la Luzerne: Traité de la spiritualité de l'ame, pag: 88, et suiv.

skuymy, iż to co myśli nie iest materyią. Weydźmy głębiey w tę rozwagę.

Materyia iest rozciągłą, złożoną z części ułożonych osobno iedne od drugich; kto zaś nie czuie że myśl iest iedna, niezłożona, bez części osobnych? Przedmioty materyialne o których myślę, mogą mieć rozmaitą wielkość i obiętość, ale moie poięcie o nich nie mierzy się według ich rozmiarów: myśl osłońcu nie iest ani dłuższą ani szérszą, iak o kwiatku. Kogóżby nie obruszyło gdyby słyszał mówiącego o myśli maiącéy linią długości, a cal szerokości? Ieżeli mówimy czasem o obszérności, o głębokości myśli; są to przenośnie, użyte, aby dać lepiéy uczuć działanie rozumu.

Materyia ma postać, kształt i kolory; iakąż postać nadamy myśli? Iestże okrągłą, czworoboczną, sześcioboczną, czy tróykątną, koloru błękitnego, iak błękit Nieba, albo rumiana iak szkarłat? Zapytaymy się prostego wieśniaka, czy myśli iego są zielone iak łąki, albo kwadratowe iak dom? to pytanie wyda mu się śmiészne i obrażaiące, sądzić bowiem będzie, iż się chcą urągać z iego ciemnoty. Tak, pytanie to obraża zdrowy rozsądek.

Materyia iest podzielną, może być rozłożoną na części iedne od drugich; myśl przeciwnie iest niepodzielną, iest całą, albo iéy nie masz. Słyszałże kto o połowie, lub o ćwierci myśli? Tak tedy własności stałe, powszechnie uznane materyi, są widocznie prze-

ciwne własnościom myśli. Naprożno chcielibyście wnioskować i tworzyć pomysł, iż może w materyi iest iakaś własność ukryta, czyniąca ią zdolną do myślenia. Naprzód, iż to czysty iest domysł, wymysł czczy bez żadnego dowodu (gratuit) o téy ukrytéy i cudownéy własności; a zbiiać to i nie uznawać tego co się wie dobrze i doskonale, co iest znane, dla iakoweyś rzeczy któréy nie znamy wcale, byłoby to postępowanie dziwaczne i to odrzucać zawsze będzie zdrowa logika. Prócz tego choćby materyia miała co nayistotnieyszego w sobie, to wcale nie przeszkadza aby nie była materyią rozciągłą, maiącą postać i podzielność, własności niezgodne z istotą umysłową. Nie możecie nawet mówić, iż nikt wiedzieć nie zdoła, czy Bóg przez swoię wszechmocność nie mógł przywiązać myśli do istoty materyialnéy; bo nie iest to bynaymniéy ograniczeniem wszechmocności, utrzymywać, iż Bóg nie może być w sprzéczności z sobą: byłoby to nawet ubliżać mądrości iego, przypisuiąc Mu utworzenie rzeczy przeciwnych, i razem iednakowych. I tak, wszechmocność iego nie może uczynić, aby rzecz która się iuż stała, nie stała się: aby czworobok był okrągłym, koło kwadratowe.— Myśl i rozciągłość są rodzaiu tak sprzécznego między sobą, iako głos i kolor; nie można nadać barwy głosowi trąby, ani uczynić głośnym zapachu kwiatów. Równie materyialność i niematerýialność, rozciągłość i nierozciągłość, nie mogą się znaydować w iednym

i tymże samym przedmiocie. Żadna rzecz nie może być sobą bez właściwych sobie przymiotów, ani mieć przymiotów które się znoszą wzaiemnie: a zatém, ieżeli ma rozciągłość, nie może być myślą, ieżeli przyymuie myśl, musi utracić rozciągłość. Takie są wyobrażenia które nam zdrowy rozum podaie; i gdyby było wolno opuscić ie dla domysłów uroionych, wypadałoby rozsądniéy wątpić o wszystkiém: a przecież takowy sceptycyzm iakiśmy okazali, iest naywyższym stopniem obłąkania ludzkiego.

Nakoniec materyia iest podległą ruchowi. Pytam się co ruch ma wspólnego z myślą? Mam wyobrażenie ruchu i mam równie czucie moiéy myśli, działania rozumu, woli i sądu, i widzę iasno że te rzeczy są zupełnie różne. Nie trzeba tu poruszeń, które myśl sprawia zewnętrznie, mieszać z samą myślą. Ruch wystawiamy sobie iako przenoszenie się ciała z iednego mieysca na drugie, lecz iakież iest przenoszenie się w porównaniu, w rozumie, w rozwadze, w sądzie i woli? Gdyby kto utrzymywał, iż piękności poetyczne Wirgiliiusza, filozofiia Dekarta, odkrycia Newtona, wyniosła mowa Bossueta, były w ich mózgu wypadkiem cząstek materyi poruszonych, skutkiem stosunku ich grubości, ich obiętości, ich prędkości, ich uderzenia między sobą, przyznam się, iż ten ięzyk wydawałby mi się osobliwszym sposobem dziki, i nie wahałbym się powiedzieć, iż rozum ludzki nie iest stworzony aby rzecz taką wyrzekł, aniby ią

poiął. Możnażby bez obrazy zdrowego rozumu twiérdzić, iż czucie własnéy bytności iest ruchem; że czucie wdzięczności, przyiaźni, iest przeyściem z iednego mieysca na drugie? coby iednak było, gdyby myśl była ruchem.

Rozumowanie do którego materyialiści za dni naszych uciekaią się iest następuiące. Trzeba, mówią, rozróżnić materyią nieczułą i bierną (passive) od materyi organicznéy; że w tym nowym stanie, może ona nabywac nowych własności, których wprzód nie miała, tak iak z połączenia wielu istót otrzymuiemy wypadki których nie postrzegaliśmy w każdéy z osobna. To rozumowanie, Mości Panowie, iest zaiste naygrubsze ze wszystkich błędów i uroień. Iakaż to iest ta organizacyia nadaiąca myśl materyi? Pewnie nie roślin: nie sądzę, przyznam się, aby fiiołek naylepiéy organizowany i naylepiéy pachniący był istotą myślącą. Co do zwiérząt—te czy rozumuią, rzecz między rozmaitemi zdaniami ieszcze nie roztrzygnięta. A zatém idzie tu zapewne o organizacyią ciała ludzkiego. Téy, chociaż iest doskonalszą, iakież iest działanie? Oto połącza ona części materyialne w pewny układ odpowiadaiący, w nieiakim stósunku, pewnym skutkom i pewnym ruchom. Widzę naprzykład nieieden nowy układ istót materyialnych, lecz te są zawsze iednak materyią rozciągłą, maiącą kształt i podzielność, a w tym układzie szukam napróżno myśli.

Zasada uznana, bardzo prosta i światła, iest, iż nie ma skutku bez przyczyny: a stąd wypływa iż co widzimy w iakowym skutku, powinno się znaydować w przyczynie. Zbierz gromadę ślepych, mieszay ich iak chcesz, nigdy z nich nie złożysz człowieka widzącego, bo żaden ztych szczególnych ślepych przez połączenie się z drygimi nie nabywa zdolności do przyięcia światła; równie więc z połączenia części niemyślących, nie zrobimy istoty myślącéy. — Cóż się dzieie w połączeniu chemiczném? Oto te ciała tak połączaią siły swoie szczególne, iż iedno daie popęd siłom i pomoc drugiemu; łączą się i przykładaią do powszechnego skutku; skład tych istot to tylko rozwiia i dobywa co każda z nich iuż wprzód miała, i czemu potrzeba było nadać większą czynność. I tak, siarka zapalona uwalnia powietrze zamknięte w saletrze, powietrze uwolnione działa według praw przyrodzonych swoiéy sprężystości, i stąd iest wystrzał. Gdyby więc myśl rozwiiała się z kombinacyi materyi organicznéy; potrzeba koniecznie ażeby w téy materyi znaydowała się zdolność do myślenia, którąby czekała tylko sposobu rozwinięcia się; zdolność zaś ta nie może się znaydować w tém co ma rozciągłość, postać i podzielność, bo to są, iakeśmy okazali, rzeczy z sobą niezgodne. Z podobném rozumowaniem możnaby równie twiérdzić, iż w kolorze kwiatu znayduie się zdolność wydania głosu.

Ciekawa iest rzecz, co ideologowie teraźnieysi mogli wymyśleć, aby zdołali sposobem mechanicznym wyłożyć *myśl*. Chcę tu przytoczyć co do słowa wyiątek, który byłby bardzo nieprzyzwoity w kazaniu, ale który mieścić się może w naszych mowach. Słuchaymy tych nauczycieli materyializmu; mówią nam nie żartem, bo w dziele pełném scyentyficznéy nadętości. «Mózg iest narzędziem (organe) szczególnie »przeznaczoném do wydawania myśli, iak żołądek i »wnętrzności do trawienia. Pokarmy wpadaią do żo»łądka z ich własnościami, a wychodzą z własnościa»mi nowemi; żołądek ie trawi. Tak i wrażenia przy»bywaiąc do mózgu, za pomocą nerwów, pobudzaią to »narzędzie do czynności; to narzędzie wywiéra dziel»ność na nie, i wkrótce odsyła ie przemienione w my»śli: stąd możemy wnosić z równą pewnością że mózg »trawi nieiako te wrażenia, i sprawia organicznie »oddzielenie się myśli (1). » Mości Panowie, można powiedzieć bez przesady, iż w téy mowie tyle iest wyrazów dwuznacznych i błędów ile słów: tu widzieć możemy całą słabość kłamstwa, które ze wszech stron ściśnione, ucieka się do naciąganych porównań i do tak niedorzecznych zastósowań.

Gdyby mówiono, iż stósownie do połączenia duszy z ciałem, dusza potrzebuie do działania swego mózgu, możnaby ten sposób mówienia zrozumieć, i

---

(1) Cabanis, tom 1. pag. 152.

późniéy przeydziemy do tego; lecz cóż może być dzikszego, iak z mózgu utworzyć machinę samą przez się fabrykuiącą myśli. I w rzeczy saméy, cóż są wrażenia podane przez zmysły mózgowi? są to tylko uderzenia, wstrząśnienia, poruszenia cząstek materyialnych, słowem iestto ruch; mówić więc iż mózg trawi wrażenia, iestto mówić iż trawi ruch, ten zaś iest czynem nie materyią: trawić ruch iest wyraz równie dziki w rozumie iak w mowie. Przydaiecie iescze iż mózg iest tém względem wrażeń, czém żołądek względem istót pożywnych; trzymaiąc się więc tego porównania, idźcie daléy, i wnioskuycie aż do końca. Iakaż iest czynność żołądka? Oto przerabia pokarmy; lecz własności które im przez to nadaie, nie zmiéniaią ich natury materyialnéy. Wypadałoby więc twiérdzić, że czynność mózgu, zmieniaiąc, przekształcaiąc ruch który odbiéra, zostawia go zawsze w stanie ruchu, a ruch iakieśmy iuż dowiedli nie może być myślą. Mówicie daléy, iż mózg odbiéra wrażenia przeniesione na myśl. Lecz pytam się gdzie te myśli są przyięte? muszą być w iakiém mieyscu. Ruch znayduie się tylko w rzeczy, która się ruszać może: tak myśl znayduie się tylko w istocie myślącéy; a tak rzecz o którą idzie, taż sama powraca. Iakaż bowiem iest natura istoty która tworzy te myśli? Ieżeli mówicie, że iest materyialną, ia powracam do piérwszych i niezwalczonych dowodów, że myśl iest niezgodna z materyią. Tak więc, rozbiéraiąc wasz

mechaniczny wykład myśli, znayduiemy tylko w nich brzmienie słów niemaiących znaczenia, albo rzeczy widocznie przeciwne zdrowemu rozumowi. Ponawiaiąc zatém i powtarzaiąc piérwsze nasze dowody względem duszy, twiérdzimy: że to co nie ma rozciągłości, postaci i podzielności, iak iest *myśl*, nie może się zamykać w tém, co ma rozciągłość, postać i podzielność, a zatém, to co myśli nie iest materyią.

Gdyby uczucia i myśli przemiiały w nas nie zostawiaiąc żadnego śladu po sobie, gdyby dusza nasza nie zachowywała ich pamięci, nie mogłaby odnosić żadnego użytku z tych znaiomości znikaiących, i równie prędko zmazanych iak nabytych, nie byłaby sposobną porównywać ich, sądzić i rozumować. Lecz ona iest obdarzona szczytną władzą ożywiania nieiako na nowo tych uczuć i znaiomości które następowały po sobie, może uczynić ie nieiako nanowo obecnemi, zbliżać iedne do drugich, łączyć ie razem, wyciągnąć zasady, i wyprowadzić z nich wnioski, iedném słowem, rozumować i wyrokować: iestto nowa władza naszéy duszy, i nowy dowód, że iest prostą, iedną i niezłożoną.

Posiadasz, daymy na to, bogaty skarb wiadomości: historyią, umieiętności, nauki i sztuki piękne, politykę; nic nie iest obcém dla ciebie;— lecz ten długi zbiór wrażeń którycheś doświadczył, te myśli które powziąłeś z rozumowań poczynionych, złożony iest w iednéy istocie która składtego posiada: nie masz w to-

bie inney istoty do odbierania uczuć, inney do tworzenia myśli, inney do wydawania sądu; nie masz w nas wielu, *Ja* iest tylko iedno, toż samo, które widzi ten świat, które poznaie iego piękność, które poznaie Twórcę. Ta ostatnia czynność rozumu naszego, która wynosi się do poznania Boga, iego nieskończoney doskonałości, do poznania obowiązków które stąd wypływaią, każe się domyślać poprzedzaiących wrażeń, wiele myśli przygotowawczych, wiele sądów szczególnych, i w tey mierze nasz wyrok wewnętrzny będzie złożony, lecz ta czynność w sobie samey, którą umysł sądzi i wyrzeka, iest iedną. To działanie umysłowe iest nierozdzielne, i tym to sposobem wszystkie działania nayistotnieysze naszego rozumu prowadzą do przekonania nas o iego niemateryialności.

Nie chcę zaprzeczać przez to, nauczycielom materyializmu, innych umieiętności i dowcipu; zostawiam sąd o ich dziełach w tey mierze właściwym ich sędziom. Poymuię, iak można z niedorzeczną metafizyką o duszy i ich działaniach, być bardzo biegłym w znaiomości ciała ludzkiego i chorób ie dotykaiących; potrafię szanować zawsze naukę, talent, zasługi, wszędzie gdzie się znayduią: lecz zaprzeczam głośno wszystkim tym apostołom materyializmu, pierwszey ze wszystkich zalet w dziełach polemicznych— chcę mówić logiki, metafizyki zdrowey, talentu rozumowania, łączenia wyobrażeń i wyprowadzania wniosków, z za-

sad dobrze dowiedzionych. Dziwić się zaiste należy, iakim sposobem systemata tak niedorzeczne w metafizyce, oprócz tego tak szkodliwe w moralności, mogły znaleśdź tylu stronników. Lecz raczéy przestańmy się dziwić. Ta potworna nauka nie iest nową, wypływa ona ze źrzódła namiętności, dawnieyszych od niéy; lecz dawniéy ukrywała się przynaymniéy w książkach nieprzechodzących do rąk pospolitych czytelników, nie śmiała wychodzić na iaw: dzisiay iad iéy miesza się z płodami uczonemi i literackiemi, którym młodzież łatwo się zaraża. O iak iest chciwą tego co pochlébia skłonnościom, co przytępia bodziec zgryzoty, co uwalnia duszę od wszelkiéy trwogi i zostawia mu nadzieie bezkarności, z wolnością mówienia i czynienia wszystkiego! Będziemy mieli sposobność rozwinąć obszerniéy, w innéy rozprawie, skutki zgubne téy nauki; obaczmy teraz co maią materyialiści pozornieyszego w zarzutach swoich.

Materyialiści nie zaniedbali niczego do pobiérania swego systematu; powaga, doświadczenie, analogiia, wszystko było wezwane na pomoc ich zdaniu.

Wspiéraiąc się na powadze, twiérdzą iż dogma o duszy uważanéy iako duch, iest niebardzo dawne, że nawet Oycowie Kościoła chrześciiańskiego (według nich) nie znali go: wzywaią iakby na świadków Tertuliiana, S. Ambrożego, S. Hilaryiusza, którzy mieli wspominać o duszy materyialnéy, a nawet S. Augustyna, który wydał dzieło o własnościach duszy, *de quanti-*

tate animae, a wiadomo, iak mówią, że Lok wystawia to iakby zagadnienie. «Czy Bóg nie był dość »mocnym, aby nadał myśl materyi?»

Wspiéraiąc się zaś na doświadczeniu, mówią: «Patrz»cie iak dusza podlega odmianom, które się dzieią »w ciele, zdaie się, iż się z niém rodzi, wzrasta i sta»rzeie. Rozum rozwiia się i osłabia wraz z narzę»dziamy zmysłowemi. Iak wielki wpływ maią, na »wrażania i myśl duszy, temperament, wiek, klima, »wychowanie, nałogi i sposób życia! Czyż nie u»ważamy wiecznie stosunku moralności z fizycznością »w człowieku? a stąd nie należyż wnosić, że są iedną »i tąż samą rzeczą, rozmaicie usposobioną (modifiée)?»

Wspiéraiąc się zaś na analogii, mówią: «Patrzcie »iak zwiérzęta okazuią wszystkie znaki istót czują»cych, myślących i rozumuiących, a iednak nie są »czém inném iak machinami organizowanemi? Czy »śmielibyście przyznawać im duszę? Teologiia chrze»ściiańska opiéra się temu. Może więc być że i czło»wiek wszystko winien organizacyi fizycznéy.» Widzicie tu, Mości Panowie, że ia nie oszczędzam się i nie zamilczam żadnych zarzutów. Przeydźmy ie koleią.

Twiérdzicie nayprzód, iż dogma «że dusza nie iest materyialną» było nieznane Doktorom Kościoła chrześciiańskiego; gdzież iest dowód tego twiérdzenia? Oto wyciągacie go z niektórych wyrazów dwoiakiemu podległych znaczeniu. Wyznaię, iż używali niekiedy Oy-

cowie Kościoła, mówiąc o duszy ludzkiéy, wyrazów przenośnych, nie maiąc tak ścisłego wyrażenia metafizycznego, iakiego my szukamy w teraźnieyszéy rozprawie metafizycznéy. Lecz dla tego dalecy byli od myśli, od utrzymywania tego taiemnego systematu, który chcą im przypisywać. W saméy rzeczy, niektórzy wyrazili domysł swóy, iż dusza, oprócz ciała które ożywia, mała ieszcze iakowąś pokrywę powietrzną, która ma iéy służyć do styczności i działania na grubsze organy ciała; inni dla wyłożenia nam, iż dusza iest czémsiś, rzetelném, istnącém, że nie iest niczém, użyli wprawdzie wyrazu ciała, w tém znaczeniu w iakiém my dziś używamy wyrazu istoty: a nawet, mówiąc o rozmaitych własnościach i działaniach duszy, iakiemi są poięcie, wola, i pamięć, uważali ią iakby złożoną z tych trzech własności. I to dało powód materyialistom do powyższego twierdzenia; to wszystko znayduie się roztrząsane w dykcyionarzu de Bergier, albo w dykcyionarzu herezyi przez Pluquet.

Lecz, Mości Panowie, oto iest uwaga stanowcza, odpowiadaiąca na to dostatecznie: Ci doktorowie kościoła chrześciiańskiego, byli bez wątpienia chrześciianami, wyznawali więc wszystkie artykuły wiary chrześciiańskiéy, wierzyli wszyscy czego im zaprzéczyć nie można, i czego im materyialiści nie zaprzeczaią — w nieśmiertelność duszy, w życie przyszłe. Awięc cóżby na tém zyskano, gdyby chciano utrzymywać, iż wyrazy od nich użyte miały znaczyć materyialność du-

szy, ieżeli ta dusza, według ichże mniemania, iest nieśmiertelną, ieżeli przeznaczoną iest w przyszłém życiu do kary, lub nagrody. Co się tycze świętego Augustyna, śmiałości chyba czasów naszych przypisać można fałsz zuchwały, mieszczący go między materyialistami. Mamy i dzisiay dzieło iego w kształcie rozmowy, którego celem iest dowieśdź, iż dusza chociaż iest wielkością z względu na swoię czynność i potęgę, nie ma przecięż wielkości iaką przypisuiemy materyi; że nie iest ilością podzielną, iak są ilości fizyczne: i stąd tytuł dzieła iest: *De quantitate animae*. S. Augustyn wykłada też same zasady, które późniéy Dekart obszerniéy z taką chwałą rozwinął. I dziwną iest rzeczą, iż to pismo, w którém właśnie nauka materyialistów, a którzy go nie czytali, tak dzielnie iest zwalczoną, przytaczane iest od nich na dowód, iż S. Augustyn był ich stronnikiem.

Lecz, Mości Panowie, skąd wypływa powód do tak upornego ich utrzymywania materyialności duszy? Oto zapewne aby stąd wyprowadzili ten szczęśliwy wniosek, że iest śmiertelną, że się kończy z ciałem, i że tym sposobem nie mamy się czego ani spodziéwać ani obawiać za grobem. Lecz pozwólmy na chwilę, iż myśl Loka bardzo nierozważna, mogła być rzetelną, i żeby nie było rzeczą zupełnie niepodobną, iżby przez wszechmocność Boga, materyia była myślącą. I cóżby na tém zyskali? czyby to zupełnie mogło ich uspokoić względem przyszłości? nie. Przytoczmy tu,

Mości Panowie, w zupełności myśl Loka. Nayprzód dowodzi on, iż niepodobna iest poiąć, ażeby materyia mogła wyciągnąć z siebie saméy uczucie, poięcie i poznaie (1); lecz z powodu iakowegoś uszanowania, mylnego wprawdzie, ku wszechmocności boskiéy, nie śmie twiérdzić, czy Bóg nie mógłby nadać myśli materyi. Lecz według téy saméy myśli Loka, gdy Bóg iest tak wszechomocnym, iż może uczynić materyią myślącą i utworzyć z niéy istotę poiętną, wolną, sposobną do uczynienia źle lub dobrze, i zasłużenia sobie nagrody, lub kary, dla czegóżby równie przez też samą wszechmocność nie mógł zachować téy materyi wiecznie, przenieść ią w inny porządek rzeczy, uczynić tam równie sposobną uczucia i odebrania nagrody lub kary? ta uwaga uczyniona była od naysławnieyszych metafizyków, a między innymi przez Boneta (2). Znamy prócz tego, z pism Loka, życie i ostatnie chwile iego, które dowodzą, iż wierzył niewątpliwie w nieśmiertelność duszy, a tak z hypotezy nawet iego, materyialista nie może być zupełnie spokoynym i pewnym téy upragnionéy nicości do któréy wzdycha, iż ten nawet nędzny udział zniszczenia nie iest mu zapewniony, iak mówi Bossuet.

Przeydźmy do drugiéy trudności wyprowadzonéy z wpływu który ma ciało na duszę, i ze stosunków

(1) De l'entendement, livre XXI. chap. XXI. livre IV.
(2) Esp. cap. X. de Leybnitz, tom 1, page. 164.

ustawicznych piérwszego z drugą, skąd biorą powód do wniosku, iż te dwie istoty są iedną i tąż samą. Tu naprzód, Mości Panowie, trzeba dobrze umieć rozróżnić rzeczy. Co się nas tycze, dwie razem prawdy wierzymy i wyznaiemy: piérwsza, iż dusza i ciało są istoty różne i osobne; druga, iż według praw ustanowionych przez Stwórcę, co do ich połączenia, iest między niemi, związek i stósunek ścisły: dusza iest utworzona dla ciała, a ciało dla duszy; dusza iest Królowa, któréy członki ciała są iakby Ministrami i sługami, mniéy lub więcéy posłusznymi. A zatém: że wrażenia uczynione na zmysłach obudzaią w duszy uczucia i myśli; że wola i uczucia duszy pobudzaią poruszenia w narzędziach; że dusza potrzebuie szczególnéy usługi mózgu do działań swoich; że pewna konformacyia iest zdatnieysza nad inną do rozwinięcia uczuć i myśli; że konstytucyia fizyczna, że wiek, klima, sposób życia, maią wpływ na stan duszy: tego wcale nie zaprzéczamy, i nie potrzeba napróżno z taką wystawą wyliczać wszystkich stósunków z ciałem, stósunków uważanych i przyznanych po wszystkie czasy. To wszystko bowiem iest skutkiem połączenia tego duszy z ciałem, to wszystko dowodzi ich ścisłego związku, lecz nie dowodzi że są iedną i tąż samą istotą: sam związek, samo połączenie, każe wnosić różnicę. Po związku zatém, po zgodności i podległości wzaiemnéy, nie można sądzić iż ich natura iest iedną, lecz raczéy o ich różnicy po ich de-

finicyiach, po ich własnościach i po ich skutkach, według prawideł, któreśmy ustanowili na początku téy rozprawy. Prawidło to iest stałe, iedynie niemylne do dobrego sądzenia, i które przywiodło nas do ostatecznego wniosku, iż duch iest różny od ciała.— Widzieliście nieraz żołniérza czyniącego poruszenie na znak dany; czy przyszło komu do myśli wziąć za iedno znak i poruszenie żołniérza?

Materyialista uważa, iż stan duszy iest usposobiony stósownie do stanu ciała, i stąd pośpiesza się wnioskować, iż dusza iest ciałem. Przyydzie iaki idealista który uważaiąc że stan ciała iest często usposobiony według stanu duszy, że uczucia rozkoszy lub boleści, nienawiści lub przyiaźni, usposabiaią w pewnym sposobie organy, fizyionomiią, i okazuią się na nich widocznie, będzie stąd wnioskował, że to co my rozumiemy być ciałem, iest tylko pozorém, imaginacyią duszy, podobną do marzeń snu. Chcemyż więc uniknąć tych dwóch przesadzonych wyobrażeń? uznaymy wpływ wzaiemny duszy i ciała, uważaymy w człowieku istotę myślącą, zjednoczoną z organami, mówmy że ciało iest narzędzie, którego dusza potrzebuie do wykonania i rozwinięcia swoich władz, poięcia i myśli.

Bez wątpienia, dusza posiada przymioty różniące się od narzędzi zmysłowych; lecz w powszechności za pomocą tych narzędzi rozwiia ona swoię władzę: nie można więc się dziwić że wady, niedoskonałości i

zepsucie organów, daią się uważać w działaniach myśli. Patrzcie na graiącego na arfie: doskonałość instrumentu, zgoda i liczba stron brzmiących, wpływa na piękność i harmoniią głosów;—ieżeli instrument iest niedoskonały, naybiegleyszy artysta nie potrafi z niego dobyć głosów wdzięcznych, lecz czyż dla tego za iedno brać mamy gracza i instrument?

Uważacie, że dusza idzie za zmianami dzieiącemi się w ciele, i zdaie się z niém razem rosnąć i podlegać starości. Nie chcę ia sprzéczać się o to, co w têm postrzeżeniu, w ogólności wziętém, może być prawdziwego; lecz nie trzeba tego postrzeżenia, i wniosków z niego, przesadzać i nad miarę posuwać. Dzié-cię iest słabe w myślach; ale czy mniemacie iż ta słabość iego umysłu, iedynie pochodzi z słabości iego organów ciała? Pochodzi ona równie stąd, iż mu brakuie doświadczenia i znaiomości nabytych, stąd iż nie umie ięzyka którym do niego mówią, i że nie przywięzuie do wyrazów znaczeń dokładnych.— Wystawmy sobie dwoie dzieci organizacyi zupełnie równéy; niechże umysł iednego będzie uprawianym od naymłodszego wieku przez wychowanie staranne, a umysł drugiego zaniedbanym, piérwsze obiawi w dziesiątym roku takie poięcie i rozum, iakiego drugie w dwudziestym roku mieć nie będzie.

Uderzeni iesteście zgodnością którą postrzegacie między rozwiianiem się sił duszy i ciała; ale strzeżmy się z téy zgodności wyprowadzać prawidła powszechne-

go i niezmiennego. Wieleż w téy mierze nie widzimy wyiątków? Ileż dusz okazuie się wyższych nad dolegliwości i osłabienie ciała! Często w ciele wątłém iaką uważamy moc duszy, iaką wyniosłość myśli! i przeciwnie, iaką częstokroć słabość ducha w ciałach silnych! W wielu starcach iakąż widziano wielkomyślyość, a w ludziach w wieku doyrzałym iaką częstokroć nikczemność!— Ale te dzieci delikatne, te kobiéty boiaźliwe, ci starcy zgrzybiali, których widziano tak często niezważaiących na śmierć i męki, okazuiących pogodną spokoyność wśród mąk, mimo ich członków i narzędzi zmysłowych odciętych, złamanych, zniszczonych żelazem i ogniem, skąd czerpali tyle heroizmu? Ich dusza nie okazałaż się nienależącą do iéy organów. Nie, nie iest to prawdą, że osłabienie, upośledzenie nawet ciała, pociąga za sobą zawsze osłabienie duszy, a wyiątki w téy mierze tak są liczne, iż one same dostarczyłyby nowych dowodów oddzielności duszy od ciała.

Zamiast więc widzenia, w ich rozwiianiu się powolném, koleyném i odpowiadaiącém sobie, dowodu materyializmu duszy, patrzaymy raczéy na to co w tém rzetelnie się znayduie: to iest na dowód przecudownéy mądrości Stwórcy, który tym sposobem utrzymuie potrzebny porządek w swiecie obecnym. Użyię w téy mierze myśli, a nawet własnych wyrazów iednego z Pisarzów teraźnieyszych: «Gdyby dziécię (mó-»wi on) miało rozum w całéy swoiéy mocy, słabość

»iego ciała byłaby mu nieznośną: zamiast uśmiechu »na łonie Matki, widzianoby na twarzy iego ponury »smutek, niespokoyność, i zadrość; wzdychałoby »niecierpliwie do wzrostu i mocy swego Oyca; ści-»śnione w pieluszkach miałoby namiętności i proiekta »doyrzałego człowieka, a gniewaiąc się, iż nie mo-»że zadosyć im uczynić, miałoby czucie swoiey wol-»ności: kolebka w którey dziś spokoynie spoczywa, »byłaby dla niego okropnem więzieniem. Oycowie nie »mieliby inney nad dziećmi powagi nad powagę mocy; »starzy ludzie nie mieliby, z powodu doyrzałości zdań »swoich, sprawiedliwego prawa do uszanowania mło-»dzieży, wszystkoby było przewrócone w porządku »rzeczy ludzkich (1).» Iednem słowem, Mości Pano-wie, powiem z Pisarzem, który walczył z systematem natury, sposobem i logiką tak zwycięzką: «Iż iest »wprawdzie podległość wzaiemna między ciałem i du-»szą, lecz byłoby to złem rozumowaniem wnioskować, »z podległości wzaiemney dwóch rzeczy, iż te rzeczy »są iednością (2).»

Teraz przychodzimy do ostatniey trudności, którą wyprowadzaią z podobieństwa między człowiekiem i zwierzętami. Przyznawane iest zwierzętom uczucie i myśli, a odmawiana iednak dusza która iest duchem, i stąd wnoszą że toż samo być może z duszą czło-

(1) Helvienes, tom 11. page 268.

(2) Holland, page 64.

wieka. Tu, Mości Panowie, wiele iest uwag do uczynienia, a naprzód nie mogę się wstrzymać, abym nie wyraził iak osobliwszą i dziką rzeczą wydaie się to, że mamy sądzić o człowieku po zwiérzętach. Bo ia znam co się dzieie we mnie, poznaię myśli, i działania umysłu moiego uczuciem żywém i iasném; lecz nie mam naymnieyszéy wiadomości iak się to dzieie w zwiérzętach, nie wiem wcale iaka zasada wewnętrzna w nich działa. Czyny ich są widoczne, przyczyna zaś ukryta przed naszym naybystrzeyszym domysłem; trzebaby nieiako być w zwiérzęciu, doznawać, czuć co się dzieie, kiedy działa, aby dobrze o tém sądzić. «Prawdziwy filozof, mówi z tego powo»du nieśmiertelny autor Antylukrecyusz, postępuie »od tego co zna, do tego czego nie poznaie. Przez ia»kie przewrócenie wszelkich zasad logiki, chcecie »sądzić o tém co wam iest dobrze znane, według te»go czego nie poznaiecie? Osobliwsza to iest dyiale»ktyka! Iestto w ciemnościach szukać światła (1).»— Zostawiam Anatomistom porównywanie organizacyi zwiérząt z organizacyią człowieka, dla oznaczenia ich stósunku i różnicy; my patrząc na rzeczy z inszego punktu widzenia, uważaymy to w czém widzimy ich podobieństwo, a w czém okazuie się iasno cudowna wyższość człowieka.

---

(1) Livre VI, vers. 379. et suiv.

W zwiérzęciu uważamy iakowyś instynkt konieczny który niém kieruie: iestto moc nieznana, lecz skutki onéy widzimy; iest panuiąca tak potężnie nad niém, iż po wszystkie czasy i po wszystkie mieysca zwiérzę, czyni iednostaynym sposobem też same rzeczy. Iest także w człowieku rodzay instynktu, przyczyna często nierozważna, ślepa, w tém co działa.— I tak dziécię nowonarodzone szuka piersi, ssie, i przyciska rączką łono matki dla dobycia stamtąd pokarmu; oko moie uderzone zbyt mocnym blaskiem zamyka się nagle bez mego pomysłu; upadaiąc sposobem naymniéy spodziéwanym, wystawiam ręce dla bronienia głowy; nachylam ciało na iednę stronę, gdy niosę iakowy ciężar dla utrzymania równowagi: te poruszenia i bardzo wiele innych podobnych, wykonywaią się sposobem wcale mechanicznym. Nie masz żadnego zastanowienia się lub namysłu, i rzecz iest godna uwagi, iż wieśniak naymniéy maiący umysł rozwinięty, umie i czyni to tak doskonale iak człowiek nayuczeńszy, lub mechanik naybiegleyszy. Oto iest w czém człowiek niekiedy instynktem podobny iest do zwiérzęcia.

Cóż ieszcze uważamy w człowieku? Oto że przez narzędzia, bądź zewnętrzne, bądź wewnętrzne, odbiéra wrażenia, mimowolne uczucia zimna lub gorąca, radości i rozkoszy, głodu i pragnienia, które należą do iego dobrego bytu, do iego zachowania i zdrowia, słowem iż ma duszę czułą. Nic nie przeszkadza abyśmy

nie uznawali tego w zwiérzętach. Towarzysz wierny pastérza iest czuły, gdy go dłoń pana głaszcze lub karze; koń iest posłuszny z przywiązania, ręce która nim kieruie; zwiérzęta w powszechności doznaią wrażeń stósownych do ich potrzeb fizycznych, i do zachowania swoiego rodu, pod tym względem mogą miéć duszę, nie tak iak nasza, ale przyrodzenia niższego, zdolnego przecięż doznawać uczucia. Czy słyszał kto kiedy, żeby Religiia miała potępiać tę opiniią? Od któregoż czasu nakazuie ona wierzyć iż zwiérzęta są rośliny, maiące tylko wzrost bez czucia, ciepła co ie ożywia, lub dészczu co ie odwilża?— Gdy nasze księgi święte wystawiaią obraz tak wspaniały, samą swoią prostotą, dzieł w dniach stworzenia; przestaią iedynie na tych wyrazach: iz Bóg okrył ziemię roślinami, nadaiąc każdemu rodzaiowi nasienie, które miało go mnożyć i zachować; lecz mówiąc o zwiérzętach nazywa ie, powtarzaiąc aż do trzech razy, *duszą żyiącą*. Tak tedy nic nie zabrania abyśmy nie mieli przyznać zwiérzętom duszy do pewnego stopnia czułéy, iak iest ludzka.

W czémże więc iest różnica? Oto, Mości Panowie, uważaycie zwiérzęta, uyrzycie iż chodzą zawsze iedną, że tak powiem drogą, ich czyny są stateczne i powszechnie téż same. Niezdolne nowych kombinacyy, nie wynaydą nic, nic nie udoskonalaią: dzieci nie są lepiéy nauczone iak ich oycowie, i umieią toż samo bez nauki. Iakież zwiérzę odkryło nowy spo-

sób obrony, uniknienia sideł ludzkich, wybudowania sobie schronienia, życia towarzyskiego? i t. d. Iaskułka w Mógolu lepi swoie gniazdo tym samym sposobem iak w Europie; za Wisłą iak za Ebrą pszczoła kléi swoie komorki zupełnie podobną foremnośćią; bóbr nie iest mniéy ani więcéy zręczny iak był przed dwoma lat tysiącami. Ta surowa, ta niezwyciężona iednostayność każe wnosić, iż zwiérzęta są raczéy poruszane iakąś mocą któréy one nie maią kierunku, aniżeli rozumem który się namyśla, kombinuie i wolno obiéra: a szczególniéy, kto będzie śmiał twierdzić iż zwiérzę może się podnieść myślą aż do Twórcy swego; iż może uwielbiać doskonałości boskie, wydaiące się w pięknośći dzieł iego; że poznaie co iest porządek, co cnota; iż zachowuie sprawiedliwość, prawa, przez sumienie; iż oddaie Stworzycielowi cześć dobrowolną? Co się tycze człowieka, patrzay iak przecudowna rozmaitość w dziełach iego: iak czyni bez ustanku nowe wynalazki i odkrycia; iak swemi sztukami, swoiemi umieiętnościami panuie nad materyią, i zmienia zwiérzchnią postać ziemi; iak swoim rozumem rozważa wszystkie dzieła Stworzyciela, poznaie i dziwi się naywyższéy mądrosci, czasem widocznéy, czasem ukrytéy, a zawsze czci godnéy; iak się podnosi do znaiomości dobrego, prawdy i wieczności!

Teraz łatwo iest odpowiedzieć na tę trudność materyialistom. Rzeczemy do nich: Ieżeli chcecie utrzymywać z Dekartem, że zwiérzęta są to szczére machi-

ny, nie maiące ani mysli, ani uczucia; naówczas nie byłoby nic dziwnego, gdyby im równie odmawiano duszy, i iuż wtedy niepotrzebne iest porównywanie nas z niemi, ponieważ my bez wątpienia czuiemy i myślimy. Ieżeli zaś, przeciwnie, chcecie im przyznawać myśl i uczucie; naówczas możnaby zapytać was, iakbyście zdołali dowieśdź iż nie maią duszy? nie mówię duszy ludzkiéy, tak doskonałéy w swoich przymiotach, ale duszy któréy bytność iest ograniczona bytnością zwiérzęcia, i któréy czynności, służą do zachowania potrzeb fizycznych zwiérzęcia (1).

Iestto rzecz dziwna, Mości Panówie, iż człowiek, który iest tak dumnym, że przypisuie sobie często to co pochodzi od Stwórcy, że zazdrości dobra swemu bliźniemu, dzisiay, z całą usilnością dowcipu i nauki, stara się dowieśdź i przekonać iż zwiérzęta równe mu są i że między niemi a nim, bardzo lekka zachodzi różnica, i że w tym samym czasie kiedy poniżaią człowieka do rzędu bydląt, a nawet roślin, staraią się te uszlachetnić, przyznaiąc im poięcie i władzę iemu właściwe. Wystawiaią skłonności i uczucie roślin, zapalaią się nad rezygnacyią, nad rozsądkiem ptaków chorych, aby przez to poniżyć zalety i godność rodu ludzkiego; Filozofiia tyle nikczemna ile zu-

(1) Obacz Bossueta Connaissence de Dieu et de soimême: Helviennes, tom III.

chwała, usiłuie nieiako ogołocić człowieka z praw iego, zaprzeczyć mu panowania, i zbuntować przeciwko niemu wszystkie stworzenia. Fałszywi mędrcy chcieliby wprowadzić demokracyią do całego przyrodzenia, iak fałszywi politycy pragnęliby iéy w towarzystwie, i, że użyię wyrazu iednego z wielkich pisarzy, »gmin stworzeń zdaie się zamierzać spisek, dla »zrzucenia z tronu Króla.» Ale nie, królestwo człowieka nie upadnie; zawsze on mimo sofistóm będzie czuł wyższość swego przeznaczenia. Wyższość ta i dostoyność iego iaśnieie we wszystkiém: okazuie się w wspaniałéy iego postaci, i na szlachetném iego czole; w wyniosłości iego wźroku i w osadzie ramienia iego, które trzyma wzniesione obeymuiąc nieiako całe królestwo swoie. Lecz nadewszystko wysokość iego stopnia iaśnieie w myśli, którą rozsiewa na około siebie słowami, a pismem rozserza powszystkie mieysca; obiawia się w tym umyśle o którym pismo święte tak wspaniałe daie wyobrażenie, mówiąc, iż iest stworzony na podobieństwo boskie. Tak iest zaiste, w tém panowaniu które dusza posiada nad materyią z nią złączoną, i którą rządzi, obiawia coś podobnego do działania wszechmocnéy potęgi kieruiącéy światem. Szybkością myśli swoich, pamięcią przeszłości, czuciem czasu obecnego, przyszłości przeyrzeniem, zbliża się do tego nieskończonego poięcia (intelligence) które iedném spoyrzeniem ogarnia czasy i mieysca. Gwałtowność iego żądz nigdy niena-

syconych, rozciągłość nadziei nieograniczonych, ostrzegaią go, iż nie tu zaspokoić ie zdoła, i że ma posiadać, przez łaskę, tę wieczność którą Bóg posiada przez swoię naturę. O Boże! stworzycielu świata, ty iesteś sam Królem nieśmiertelnym wieków; lecz raczyłeś postanowić człowieka Królem téy kuli, na któréy przemieszkiwa: nie czuć ceny téy godności którą mamy z boskiéy szczodroty twoiéy, byłoby to pogardzać dary twoiemi. Drogie być powinno dla nas to panowanie, bo nam przychodzi od Ciebie, bo iest zadatkiem tego królestwa bez końca które dzielić mamy z tobą w przybytku nieśmiertelnym.

PRAWO

PRZYRODZONE.

Piérwszy z Filozofów i Krasomowców starożytnego Rzymu, miał nader wzniosłe i czyste o prawie przyrodzoném wyobrażenia, gdy wyrzekł: «Prawdziwe »prawo iestto zdrowy rozum i głos przyrodzenia »wszystkim ludziom wspólny, prawo niezmienne i od »wieczne, które nam wskazuie nasze obowiązki, a »zabrania niesprawiedliwości. Ani lud, ani żaden »urząd nie może nas usunąć z pod iego władzy.— »Nie potrzebuie one innego ogłosiciela i tłómacza o- »prócz nas samych; nie iest inne w Rzymie niż w A- »tenach, ani odmienne dziś niźli kiedindziéy było. »Przez nie Bóg naucza wszystkich ludzi i nimi rzą- »dzi iako naywyższy Mistrz, i Władca; On sam iest ie- »go Dawcą, Sędzią i Mścicielem. Ktokolwiek nie za- »chowuie tego prawa, sprzeciwia się sobie samemu i »rokosz podnosi przeciw przyrodzeniu; znayduie on »w własném sercu karę za swoie przestępstwo, gdy-

by nawet uiśdź potrafił kar wszelakich, iakie ludzie mogą naznaczyć.» Tak niegdyś przemawiał Cycero w trzeciéy księdze swoiéy *Rzeczypospolitéy*. Laktancyiusz, który nam ułamek ten dochował, tak pięknym go znayduie, iż go prawie boskim nazywa. Iakoż coto za przedziwna mowa, iak wielkie rzuca światło w pośród samych pogan! lecz iakąż nie okrywa oraz hańbą, wszystkich tych przewrotnych systematów, które pomiędzy złém a dobrém żadnéy nie uznaią różnicy, i prawidła obyczaiów za dowolną zupełnie rzecz uważaią! Możnaż się było spodziéwać, aby w czasach wygórowanéy do naywyższego stopnia oświaty Chrystyianizmu, odnowić miano te dziwotwórne systemata, które u samych nawet pogan wzbudzały z razu obrzydliwość i pogardę, a u Greków i Rzymian, przed upadkiem tych narodów, na to iedynie rozkrzewionemi zostały, ażeby wszystko skaziły i zniszczyły. Iakież taiemnice nieprawości musiałbym odsłonić! gdybym chciał to wszystko przywodzić, co się wymknęło z pod wyuzdanego pióra bezbożnych naszych pisarzów, o cnocie, o namiętnościach, o prawidle działań ludzkich, o pobudkach niemi kierować maiących! Przestańmy na wiadomości, że, podług ich nauki, występek i cnota żadnéy nie maią podstawy w przyrodzeniu rzeczy, i mogą się zmieniać podobnie iak zwyczaie i klimata; iż moralność w polityce bierze początek, równie iak ustawy i oprawcy; iż same tylko namiętności źrzódłem

są wielkich czynów; iż ten, kto się im oddaie czyni rostropnie, bo nie podeymuie daremnego mozołu toczenia z niemi walki; że ieźli kto iest z rana cnotliwym a w wieczór występnym, pochodzi to z powolnieyszego lub bystrzeyszego krwi krążenia; i że Moralista, który przemawia do rozpustnika: bądź wstrzemięźliwym, podobny iest lekarzowi, który mówi do chorego: nie miéy gorączki. Takie są zasady nowoczesnych przetworzycielów. Ileż użyto sofizmatów, ile dwuznacznych wyrazów, dla ubarwienia ich szkaradności, dla osłonienia okropnych skutków, które z nich wypływaią, a podania w obrzydzenie lub pośmiewisko zasad odwiecznych które są strażą porządku i sprawiedliwości na ziemi! Wiadomo, iak chciwie były słuchane od wszystkich klass spółeczności te nauki kłamstwa, i iak straszliwe sprowadziły klęski! Naszym dziś zamiarem iest, Mości Panowie, wystawić wam prawdę oczyszczoną z wszelkiego pomroku sofizmatów i zwodniczych namiętności, i wykazać istotną i zasadniczą pomiędzy dobrém a złém różnicę, bez któréy nie masz ani moralności, ani ustaw, ani spółeczeństwa. W obecnym przedmiocie trzech prawd dowodzić będę: naprzód, że iest pewne prawo, nad wszelkie ludzkie umowy dawnieysze; powtóre, że to prawo słusznie przyrodzoném nazywamy; potrzecie, iż naypiérwszym obowiązkiem, który na nas prawo to wkłada, iest władać naszemi skłonnościami. Taka iest osnowa mowy ninieyszéy, o prawie przyrodzoném.

Lubo w przedmiotach religiynych i moralnych, rozum, sumienie i uczucie bardzo często bywaią za iedno brane, albo słabemi tylko odcieniami rozróżniane; my iednak odznaczymy ie w tém micyscu wyraźnie, dla zaprowadzenia większego porządku i iasności w rozwiianiu naszych pomysłów.

Rozumem nazywam to światło, które nam odkrywa zasady rzeczy i prawidła obyczaiów.

Sumieniem zowię ten sąd wewnętrzny, przez który człowiek pochwala lub potępia siebie samego, pospełnieniu czynu; a pod nazwiskiem uczucia, rozumiem te wrażenia, te skłonności wszystkim nam wspólne które uprzedzaią rozwagę i od naszego przyrodzenia są nieodłącznemi. — Do troistego więc świadectwa, rozumu, sumienia i uczucia, odwoływać się będę w dowodzeniu istotnéy pomiędzy dobrém a złém różnicy, w wyprowadzaniu piérwotnego czynów naszych prawidła, prawa dawnieyszego nad wszelką ludzką umowę.

Odwołuię się naprzód do rozumu. Iest pewne światło, oświécaiące wszystkich ludzi, a nie będące zarówno wynalazkiem człowieka iak owe światło co oświéca ciała, słabsze w iednych, żywsze w drugich, ale wszystkim wspolne: odkrywa one wszystkim piérwsze prawdy, przez które wszyscy ludzie, wszystkich czasów i kraiów, zgadzaią się z sobą względem pewnych punktów, chociaż się z sobą wcale nie znaią, chociaż nie łączy ich żaden węzeł przyiaźni albo

wychowania, i tak dalece w iednomyślności z sobą zostaią, iż poczytaliby za ogołoconego z rozumu, ktoby nie myślił tak, iak myśli cały ród ludzki. Ludzie różnych wieków i krain świata mogą być odmiennych zdań co do wielu rzeczy mniéy iasnych; ale iest zawsze światłość wyższa, nieuchronna, która ich zniewala i nimi włada, która ich trzyma iakby przykutych do pewnego środka nieruchomego, połączonych pewnemi prawidłami niezmiennemi, którym piérwszych zasad daiemy nazwisko, a to pomimo nieskończonéy różności uczuć, które w nich powstaią z ich namiętności, z ich widoków, z ich uroień. Toć to światło, mówi Fenelon (1), sprawia, iż człowiek dziki z Kanady, chociaż nie ma oświécenia, myśli o wielu rzeczach tak, iak myśleć mogli niegdyś filozofowie greccy i rzymscy, przy całéy ich umieiętności i oświacie; one to sprawia, że Japończyk zgadza się z Francuzem iż całość większa iest od swoiéy części; one to sprawia, że Jeometrowie chińscy odkryli w niektórych rzeczach téż same prawdy co i europeyscy, w czasie kiedy te ludy nie znały się z sobą. To światło zamiast ulegać wymysłom i dziwactwom ludzi iest raczéy ich prawidłem i przewodnikiem; iest one naszym władcą nie zaś niewolnikiem. Można się oburzać przeciw iego władzy, ale iéy zniszczyć nie podobna. Za iego to pomocą człowiek porównywa, rozróżnia,

---

(1) Traité de l'existence de Dieu.

sądzi; to tedy światło rozumem nazywamy. Oto nasz Mistrz wewnętrzny: naszém iest przeznaczeniem głosowi iego być uległymi; słuchać go i iemu być posłusznym, iest dobrém; nim pogardzać, iest złem. Zaiste, człowiek nie w skutku iakowéy umowy, lecz z samego przyrodzenia swego, iest iestestwem rozumném. Zarówno iest rzeczą dla nas niepodobną urządzić ludzkie przyrodzenie podług upodobania naszego, iak urządzić przyrodzenie koła; człowiek iest rozumném iestestwem, iak koło wszystkie ma równe promienie; przez to on właśnie iest tém, czém iest.— Rozum zatém przed wszelką umową iest dla niego naywyższém prawem; iego to słuchaiąc człowiek iest dobrym, one gwałcąc złym się staie; i utrzymywać, iż iedynie przez umowę iesteśmy dobrymi lub złymi, iestto twierdzić, że iedynie przez umowę iesteśmy rozumnemi iestestwami, czyli, odmiennych używaiąc wyrazów, iestto twiérdzić, iż człowiek przez umowę iest człowiekiem; co stanowi naywyższy stopień śmieszności.

Rozważmy głębiéy przedmiot obecny. Cóż mi powiada zdrowy rozum? oto, że Bóg, Iestestwo naymędrsze, bynaymniéy nie działa trafem i z dziwactwa; iż wszystkim sprawom swoim zamierza godne siebie cele; iż stwarzaiąc człowieka i obdarzaiąc go pewnemi władzami, zamierzył mu koniec, do którego nieustannie dążyć powinien. Zaiste, są pewne ustawy dla umysłów, równie jak dla ciał fizycznych, dla

świata nadzmysłowego, iak dla świata materyialnego. Przebóg! w przyrodzeniu zmysłowém wszystko się wiąże, wszystko iednoczy się razem, wszystko postępuie podług prawideł przedziwnych, wszystko dąży do porządku, do harmonii powszechnéy; ziemia i niebiosa, zwiérzęta i rośliny, wszystkie iestestwa maią sobie wskazane mieysca, szczególne przeznaczenie, do którego dążą pod potężną prawicą tego, który światem włada: iede więc tylko człowiek, zostawiony sobie samemu śmiesznym swoim uroieniom, miałby być stworzony bez celu i zamiaru; a nayszlachetnieysze, naydoskonalsze z wszystkich na kuli ziemskiéy stworzeń, nie miałoby być poddane żadnemu prawidłu, z istoty swego przyrodzenia wypływaiącemu: co za myśl dzika! Ieżeli zaś człowiek stworzony iest do pewnego celu, nie może bezkarnie zbaczać od niego; dążyć do tego celu iest obowiązkiem, i oto cnota; oddalać się dobrowolnie od niego iest nierządem, i oto występek. Zarówno nie iest w mocy człowieka uwalniać siebie od postępowania tą drogą, którą mu zdrowy zakreśla rozum, iak uwalniać słońce aby nieokazywało się na wschodzie, nie niknęło na zachodzie. Człowiek nie przez umowę, ale z przyrodzenia swego, iest iestestwem czułem, wolném i rozumném. Iako iestestwo czułe, miłuie siebie samego i wzdycha do szczęśliwości, i iest w porządku rzeczy, iż usiłuie stać się szczęśliwym; iako iestestwo wolne, nie podlega przymusowi, konieczności; prze-

znaczeniem iego iest ważyć na ściśléy szali straty i korzyści rzeczy; posiada zdolność czynienia rozważnego wyboru; iest w porządku rzeczy, iżby się nie kwapił porywczo, iżby nie postępował zuchwale: iako iestestwo rozumne, stworzony iest na to, aby poznawał i przyymował prawdę, i iest w porządku rzeczy, iżby względem niéy nie był oboiętnym, i onę przekładał nad kłamstwo. Oto obowiązki wypływaiące z samego przyrodzenia i władz naszych, będące koniecznym, nie zaś umownym skutkiem naszego stanu iestestw rozumnych; oto powinności, które nie w umowach ludzkich biorą początek, a stąd piérwotna różnica pomiędzy porządkiem a nierządem moralnym, pomiędzy występkiem a cnotą.

Cóż mi ieszcze powiada zdrowy rozum? oto, iż są pewne prawdy rozumowe, niezawisłe od ludzi, a z których wypływaią wnioski praktyczne tak niezmienne iako ich zasady, oto, iż zachodzą pomiędzy iestestwami stosunki, które nie są dowolnemi ale istotnemi, a które wiążą się z prawidłami naszych obowiązków. Rzecz ta potrzebuie rozwinięcia, które będziemy się starali udzielić w sposobie zdolnym oświécić wasze umysły. Bóg szczęśliwy sam z siebie mógł zaiste nie stwarzać świata obecnego, mógł dać byt iedném skinieniem swéy woli całemu razem plemieniu ludzkiemu; mógł nakoniec obrać świat taki, na którym człowiek nie byłby przeznaczony do życia domowego i społecznego. — Lecz przypuszczaiąc, iż

Stwórca spełnił to, co było podobném że stworzył człowieka, że dał ustawy dla uwiecznienia rodu ludzkiego, że go przeznaczył do społeczności, z tego czynu i planu stworzenia wynikaią stosunki pomiędzy Bogiem a człowiekiem, pomiędzy Oycem a dziećmi, pomiędzy rodziną a rodziną; zachodzą mówię stosunki, których człowiek nie ustanawiał, ale przychodząc na świat iuż zastał; których nieokreślił, lecz one iego określać są przeznaczonemi; których nie urządza podług widzi mi się swoiego lecz one maią być prawidłem iego uczuć i działań. I tak, ieźli Bóg daie człowiekowi byt i życie, oto stosunek zawisłości człowieka stworzenia, od Boga iego Stwórcy, wdzięczności otrzymuiącego dobrodzieystwo bytu względem Boga dobroczyńcy iego. — Nie iest w mocy człowieka zrywać, uchylać tego węzła i stosunku; nie iest on władnym zmieniać przyrodzenia rzeczy; nie iest w iego mocy sprawić, iżby nie był stworzeniem a Bóg Stwórcą; i ieżeli prawdą iest w teoryi że Bóg dał byt człowiekowi; prawdą iest w praktyce, iż człowiek winien iest Bogu uczucia czci i miłości. I tak, ieżeli Bóg ustanawia władzę oycowską, oto przyrodzony stosunek pomiędzy Oycem a dziećmi; ieżeli Oycowie łożą około dzieci starania nayczulszéy a częstokroć naymozolnieyszéy pieczołowitości, czyż wolno dzieciom samą ku nim tchnąć niewdzięcznością? Czyliż to więc w skutku umowy syn obowiązany iest szanować i kochać tych, od których otrzymał życie? —

I tak, ieżeli Bóg powołuie ludzi do społeczności, istnąć muszą stosunki pomiędzy Panem a sługami, pomiędzy rządem a podległymi; musi być przedewszystkiém rzeczą sprawiedliwą, ażebyśmy byli uległymi władzy i szanowali ustawy; musi być w porządku rzeczy, aby iedni rozkazywali, a drudzy posłusznymi byli.

Wiem, że bez ustanowienia obecnego porządku rzeczy, te stosunki i obowiązki byłyby tylko istnąć mogącemi, iedynie boskim rozumem poznawanemi: dzieło stworzenia nam ie obiawiło, poznać nam ie dało; człowiek ie widzi, ale ich nie ustanawia. Ieżeli wykreślasz koło, czynisz widzialną równość iego promieni, ale iéy nie tworzysz; była ona opartą na przyrodzeniu rzeczy, i nie iest w twoiéy mocy wykreślić koła, któregoby promienie nie były równemi. Wiem daléy, że ludzie mogą łączyć się z sobą mocą ustaw, które ich własném są dziełem, które podług czasu, klimatów i osób mogą być zmienianemi; iż wiele rzeczy, które z innych względów są oboiętnemi, mogą przestać być takiemi, wedle ustaw, które ich zakazuią; i w przedmiotach ściągaiących się do formy rządów, do zewnętrznego państw bezpieczeństwa, do ustawodawstwa, do zwykłego trybu życia, iest zapewne mnóstwo rzeczy ludzkiego ustanowienia, i dobrowolnéy umowy; lecz oczywistą iest rzeczą, iż wszystkie te umowy, które dowolnemi nazywamy, same domyślać się każą dawniéyszych zasad porządku i

sprawiedliwości, które służą im za podstawę i czynią ie obowiązuiącemi. Zaiste, ci, którzy utrzymuią, iakoby ludzie ustawy iedyném prawidłem dobrego i złego być miały, są w naygrubszéy ślepocie; nie widzą oni, że ustawy ludzkie byłyby bez mocy i powagi, gdyby się nie gruntowały na dawnieyszéy zasadzie: bo proszę, ieźli ich się zapytam dla czego mam być posłuszny ustawom, odpowiedzą, że dla tego, iż zaciągnąłem zobowiązanie być im posłusznym, i że, iako członek społeczności, powinienem szanować zaprowadzony porządek. Lecz zapytam ich dla czego mam być wierny przyiętym na siebie powinnościom, skąd te maią moc obowiązywania, krępowania mego sumienia, wtedy ieżeli nie zechcą obracać się po dziecęcemu do koła, znagleni będą cofnąć się myślą do zasady od ludzkich ustaw dawnieyszéy. Tak iest zaiste, umowy dla tego tylko są obowięzuiącemi, że nim zawarte zostały, istnęła iuż zasada prawdy odwieczněy, która opiéwa: bądź wierny swoim umowom.

Powiadacie, że ustawy ludzkie są iedném prawidłem dobrego i złege; lecz gdyby tak być miało w istocie, byłoby więc w mocy ludzi nadać wszelkim poięciom moralności, powszechnie przyiętym, opaczne znaczenie; mogliby więc nazwać cnotami to, czém się zawsze brzydzono iako występkami, a znieważyć nazwiskiem występków to, co zawsze wysławiano iako cnoty. Możnaby więc w téy mierze zmieniać wy-

obrażenia, mowę i postępowanie, iak zmieniamy w ugodach zastrzeżenia, kroie sukien i t. p. Przebóg, iest w mocy ustawodawców sprawić, aby zabóystwo! krzywoprzysięztwo, zdrada, nikczemność, bluźniérstwo, niewdzięczność, łakomstwo, były z rozumem zgodnemi, i stały się cnotami? Tak utrzymywać byłoby to iedno co twierdzić, że przez uroczystą umowę, ludy mogą ustanowić, iż gorączka i morowe powietrze przestaną być szkodliwemi dla rodu ludzkiego klęskami; a ieżeli to wszystko wydaie wam się niedorzecznością, którą zdrowy potępia rozum,— przyznaycież tedy, że są pewne rzeczy z rozumem niezgodne i naganne, przed ludzkiemi umowami. Teraz snadno poymiecie, dla czego Montesquieu, na początku dzieła swoiego: *Duch praw*, powiedział (1): »Jestestwa szczególne, rozumne, mogą mieć pewne »ustawy, które sobie same przepisały; lecz maią także »inne ustawy, które nie są ich dziełem. Nim iestestwa rozumne istnąć zaczęły, była możność ich istnienia; miały więc stosunki zachodzić mogące, a »zatém i ustawy wyniknąć mogące; nim były ustawy »nadane, istnęły stosunki sprawiedliwości zachodzić »mogące. Byt tych iestestw rozumnych, przyprowa»dza do rzeczywistości te ustawy, iako byt koła przy»prowadza do rzeczywistości równość promieni; lecz »utrzymywać, że to tylko iest sprawiedliwém, lub

---

(1) W księdze 1, roz. 1.

»niesprawiedliwém, co ustawy nakazuią, lub czego za-»kazuią, iestto iedno co twiérdzić, że nim wynalezio-»no koło, wszystkie promienie nie były równemi.»

Zapytaymy się teraz sumienia. Taka iest potęga cnoty, iż się z pod niéy bezkarnie usunąć nie możemy; znayduie ona swą zemstę w nas samych. Sumienie iest sądem, przed którym cnota nie rozwodzi napróżno swych żalów; iéy głos potężny może wprawdzie przez czas iakiś nie być dosłyszanym w wrzawie namiętności, które go utłumićby chciały, lecz wytrwały w swych poszukiwaniach, otrzymuie rychléy czy późniéy wymiar sprawiedliwości, którego się dopomina. Jeżeli znayduią się iestestwa w tym stopniu skażone, iż go do szczętu stłumić potrafią, podobnie iak znayduią się iestestwa, które łakomstwo czyni głuchemi na płacz ciérpiącego człowieczeństwa, boleć potrzeba nad tym wyiątkiem, równie rzadkim iak iest straszliwym, zamiast brać z niego pochop do zapatrywania się na sumienie iako na szczéry wymysł. — Ludzie bez sumienia, nie stanowią natury ludzkiéy, iak trup nie stanowi człowieka. Iakże iest pocieszaiącym, a razem strasznym ten Sędzia wewnętrzny, który nas pochwala albo oskarża, uwalnia albo potępia! Pocieszaiącym dla cnotliwego człowieka: wskazuie mu w lubéy a czystéy radości nagrodę iego usiłowań; strasznym dla występnych: oddaie ich całéy goryczy zgryzot wewnętrznych. Ieżeli przecięż wszystko iest

oboiętném, ieżeli nie masz w istocie dobrego ni złego, iakimże to dzieie się sposobem, iż występny staie się swoim oskarżycielem, i oprawcą? Czemuż potępia siebie samego z taką surowością? czemu samo wyobrażenie Boga mściciela przeraża go trwogą i zapalczywość iego przeciw niemu samemu zwraca, i pogrąża go w rozpacz lub nieszczęście? Zgryzota sumienia dorozumiewać się każe zbrodni, a zbrodnia powinności, obowiązku, dopełnić się przez nas maiącego.

Uważcie dobrze, Mości Panowie, iakie iest piętno zgryzoty sumienia: Cóż iest owo przykre uczucie? Nie iestto ani boleść, która chorobie towarzyszy, ani frasunek, którego nieszczęście nabawić nas może: iestto wyrzut, który człowiek czyni sobie samemu, ponieważ czuie, iż powinien był zachować ustawę, a iednak zgwałcił ią dobrowolnie. Nie iest one skutkiem boiaźni nagany, lub kary; lecz pochodzi z wyznania, które występny przed samym sobą uczynić iest zmuszony, iż dobrowolnie przestąpił swóy obowiązek. Ieżeliś dokonał czynu sprawiedliwości, albo ludzkości, nigdy go nie będziesz żałował, choćby ci za niego samą płacono niewdzięcznością, i choćbyś stąd srogiéy nienawiści i pogardy doznawał. Zaiste, chociażby cię twa cnota pod miecz katowski zaprowadzić miała, padłbyś ofiarą, ale przez to nie czułbyś się występnym; mógłbyś utyskiwać na niesprawiedliwość ludzi, i nieszczęście swego losu, lecz zawsze zgryzota

sumienia daleką byłaby od serca twego. Przeciwnie, gdybym się poczuwał do występku, chociażby mi cała ziemia poklaski dawała, potępiałbym siebie samego; chociażby mię zbrodnia postawiła na szczycie chwały, zgryzota sumienia towarzyszyłaby mi nieodstępnie, aby rozdzierać me serce: tak wyższém iest sumienie nad mniemania i umowy ludzkie. Pozwalam, iż sumienie, iż zgryzota wewnętrzna, bywa uczuciem mniéy lub więcéy żywém, mniéy lub więcéy rozwiniętém, podług stopnia oświécenia lub poznania mniéy lub więcéy dokładnego naszych powinności; grubym atoli byłoby błędem nie widzieć w niém przyrodzonego człowiekowi uczucia, niezawisłego od różności klimatu, wychowania, urodzenia. Ani sekret, ani ciemności, ani milczenie ustaw, ani blask władzy, nie mogą uwolnić złoczyńcy od mściwego żądła iego. Potęga zapewniła nieraz bezkarność; lecz nie uśmierzyła trwogi sumienia. Tyberyiusz i Neron znali zgryzotę sumienia, drzeli nie raz, przestraszeni przywiedzeniem sobie na pamięć swych przestępstw. Sumienie może być uśpioném, ale nie iest obumarłém; może się nawet zdarzyć, iż groty iego tém ostrzéyszemi i okrutnieyszemi się staią, im twardszém było iego uśpienie. Iestto przebudzenie lwa, który podczas snu nowéy nabrał siły do rozszarpania swoiéy zdobyczy. Słowem, znieś piérwotną pomiędzy dobrém a złém różnicę, spraw, by wszystko było dowolném, aby wszystko było skutkiem umów, a wtedy ów wyrzut

wewnętrzny, który sobie człowiek sam czyni, gdy z innych względów nie ma się niczego z strony ludzi lękać, zgoła zgryzota sumienia, będzie iedynie niedorzecznym wymysłem, od którego oswobodzić należy wyobraźnią bezzasadnie zatrwożoną.

Posłuchaymy teraz, co nam uczucie powie w téy mierze. Mówimy ustawicznie o przyrodzeniu; lecz gdzież ie znaydziecie, ieżeli nie w tych skłonnościach powszechnych, iednozgodnych, z których ludzie nie mogą się wyzuć; które bystrzeyszemi będąc od rozumowania, uprzedzaią wszelką rozwagę, i całym rodem ludzkim władaią? Iestto siła skryta, którą prawie znagleni bywamy do lubienia albo nienawidzenia, do poważania lub pogardzania pewnych przedmiotów. Ztąd to pochodzi uczucie czci względem Bóstwa, przywiązania synowskiego, miłości oyczyzny, litości ku nieszczęśliwym, uwielbienia dla wspaniałomyślnych czynów. Tak iest, pomimo rozmaitości ustaw, obyczaiów, zwyczaiów, wszystkie ludy ziemi czuły, iż należy czcić Rodziców, że niewdzięczność iest występkiem, że słowa danego wiernie dotrzymać należy, że szlachetnością iest znosić mężnie nieszczęścia, że chwalebną iest wspiérać nędzarzów, że nikt czynić niepowinien drugimu, czego nie chce, ażeby iemu czyniono. Któżby śmiał mówić, że to są maxymy ugodne, a nieczérpane w naszém przyrodzeniu? Nigdy ludzie, iakkolwiek są zepsuci, nie mogli dawać występkowi cnoty nazwiska, i zawsze występek, w ów-

czas nawet, kiedy tryumf odnosił, przymuszony był pokrywać się barwą fałszywéy poczciwości, nie mogąc się spodziéwać, ażeby sobie zjednał szacunek, gdyby się na iaw ukazał. Nigdy ieszcze nie zjawił się taki na ziemi człowiek, któryby potrafił powziąć, i w drugich zwbudzić życzenie, ażeby uchwaloném było na świécie, iż szanownieyszy iest oszust niżeli człowiek szczéry, złoczyńca niżeli człowiek dobrze czyniący, zapalczywy niżeli łagodny; są tedy pewne rzeczy, które odpycha od siebie przyrodzenie i niemi się brzydzi.

Daymy, iżby można zgromadzić na iedno mieysce mieszkańców wszystkich części ziemi, różnego wieku i rozmaitych stanów; daymy iżby można przemówić do nich w ięzyku dla wszystkich zrozumiałym, i że sofista zabrałby głos w pośród tego powszechnego zgromadzenia w słowach następuiących: «Aż do »tego czasu ród ludzki błędne miał wyobrażenia o »występku i cnocie; przyszła nakoniec chwila, ażeby »mu obiawić niemylne prawidła iego postępowania. »Posłuchaycie! oto prawdy, które na całéy ziemi po- »winny być powszechnie uznane. Zadne uczucie czci »nie należy się od nas Bóstwu; dziatki nie maią po- »winości miłować Rodziców; nikt nie iest obowiąza- »ny danego dotrzymać słowa; każdy obywatel bę- »dzie mógł bardzo niewinnie zdradzić Oyczyznę; »każdy człowiek, pragnąc ażeby mu drudzy dobrze »czynili, mocen będzie źle im czynić.»

Pytam się was, czyliż podobna nauka nie byłaby odrzucona z powszechném obrzydzeniem, a mówca odesłanym do zgromadzenia niedźwiedzi i rysiów, którymby systema swoie ogłaszał? Zaiste, serce człowieka przeznaczone iest do cnoty, iak rozum do prawdy. Zaiste, w każdym z nas tkwi skryta miłość dobrego i skryty wstręt od złego; instynkt wzniosły, który nam obiawia nasze obowiązki, iak pewne czucie obiawia nam fizyczne nasze potrzeby. Toć to upodobanie w cnocie sprawia, iż przeięci zostaiemy uwielbieniem, kiedy nam opowiadaią pewne czyny, iak upodobanie w prawdzie skłania nas do polubienia ludzi rzetelnych, prostotą i szczérością tchnących. Czyież serce nie rozpływałoby się z radości na wspomnienie czynu heroicznego, nie bolałoby nad cnotą uciśnioną, nie oburzałoby się gniéwem na widok uciemiężenia niewinności. Gdy słyszymy, że Focyion idąc na stracenie, zaklina swe dzieci, ażeby pogrzebały w niepamięci zbrodnią niewdzięczney Oyczyzny, uczucie uwielbienia ogarnia dusze nasze.— Kiedy Rzym dawny poklaskiwał z zapałem téy maxymie: *Człowiekiem iestem, i co tylko ród ludzki obchodzi, nie iest dla mnie obcém*, byłże to głos umowy, lub natchniony przez podstęp? nie, był to głos przyrodzenia ludzkiego, który przez usta Rzymian słyszeć się dawał.

Uczucie to moralne, które przed wszelką rozwagą daie nam rozeznać dobre od złego, może być

wprawdzie osłabioném, a czasem nawet prawie iakby wygładzoném przez ciemnotę, zakorzenione chuci, przeciwne wrażenia długich nałogów. Stwórca daiąc nam pewne zdolności, które są dobytkiem naszego przyrodzenia, poruczył nam pieczą około ich udoskonalenia. Iako ciało wzrasta i mocy nabiéra przez pożywienie i ćwiczenia, tak dusza rozwiia się w swych władzach przez rozważanie, wychowanie, doświadczenie. — Rodzimy się z zdolnością postępowania w oświéceniu, w doskonałości; zdarzyć się może, iż z braku uprawy, władze nasze zostaią iakby w stanie pewnego otrętwienia i śmierci; i dla tego, człowiek dziki zostaie raczéy w stanie poniżenia niźli w stanie zgodnym z naszém przyrodzeniem. — Iest to roślina z przyrodzenia urodzayna; lecz która wymagałaby innéy strefy i temperatury. — To nam tłumaczy iakim sposobem ludy przy zasadach powszechnych, nie zgadzaią się na wnioski z nich wypływaiące. Niechże nam więc nikt nie mówi, dla osłabienia w téy mierze powagi rodu ludzkiego, że to, co u iednego ludu iest czynem zbrodniczym, u drugiego iest niewinnym, iż widziano w pewnych narodach dozwoloną ustawami kradzież, wystawianie dzieci, morderstwo Oyców w ich sędziwości, zabiianie ludzi na ofiarę, wiele okrucieństw i sprosności wszelkich rodzaiów, a zatém, że moralność iest rzeczą dowolną. Naprzód, Mości Panowie, od iakiegoż to czasu szukać należy uczuć rozumnego przyrodzenia w samych

iego obłąkaniach, w zdrożnościach, które ie hańbią? Czyż o powietrzu, którém oddychamy i które życie nam daie, sądzić należy z niezdrowości niektórych klimatów, gdzie zaraza panuie? Czyż podług ran ciała ludzkiego, i wad narzędzi zmysłowych, oceniać należy siły iego? Zaiste, uczucia bogoboyności, sprawiedliwości, ludzkości ożywiały wszystkie ludy. Są pewne prawidła niezmienne, którémi wszystkie były połączone; lecz czyli to przez namiętność, czyli przez ciemnotę, obłąkały się w zastósowaniu tych zasad wszystkim wspólnych. I tak, że człowiek dziki przyśpiésza śmierć starca, który ciérpieniom podlega, lub nie iest w stanie towarzyszyć mu w podróżach, iest to rzecz okropna bez wątpienia; pochodzi iednakże z uczucia politowania mylnie zastósowanego. I tak, że Chińczyk pozbywa się zbytecznéy ludności zabiianiem dzieci, iest to rzecz także okropna, lecz czyni to z boiaźni, ażeby im nie schodziło na potrzebach do utrzymania życia, i gdyby nie ta obawa, poczytałby za czyn pięknieyszy żywić swe dziatki. I tak, że Arab puszczy, że Tatar uważa za rzecz szlachetnieyszą i pięknieyszą żyć z łupu, który zdobywa, niżeli z pracy, nie przestaie iednak być sprawiedliwym, ludzkim, gościnnym, wyiąwszy ten ieden przypadek. Składay Bogu hołd z wszystkiego, co tylko posiadasz; oto zasada: nie ulégа ona żadnemu zarzutowi; ażeby Go przebłagać, potrzeba Mu poświęcić wszystko, nawet ludzi zabiiać na ofiarę, oto fałszywy i okropny wnio-

sek z zasady prawdziwéy. Mości Panowie! z tym sposobem rozumowania przeciwko prawu przyrodzonemu; z tym szałem utrzymywania, iż moralność nie opiéra się wcale na przyrodzeniu, ponieważ ludzie różnili się względem pewnych punktów, wiécież do czegobyśmy przyszli? oto do powszechnego pironizmu. Nie byłoby iuż prawdy, bo nie masz żadnéy, na którą by nie uderzano bardzo nawet dowcipnie i chytrze; nie byłoby rzeczywistéy piękności w sztukach i dziełach rozumu ludzkiego, bo narody i wieki, nie zgadzały się względem wartości tych płodów. Mości Panowie! skażenie człowieka nie znosi moralności, iak fałszywa metafizyka nie znosi rozumu powszechnego. Iest tedy pewne prawo nad wszelką umowę ludzką dawnieysze, dowiodłem tego; lecz czemu toż przyrodzoném nazywa się, rozważmy.

Dalekim niech będzie od nas ten dziecinny pomysł, iżby miał być czas taki, w którym ród ludzki żył bez Boga, bez uczucia religiynego, bez wszelkiéy zasady moralności, właśnie iak gdyby początkowo był w stanie ateizmu i zwierzęcości, a dopiéro przez nieznaczne postępy, przeszedł z tego stanu doskonałego, do stanu iakowéyś wiary religiynéy, i odkrył nakoniec Boga, Opatrzność, życie przyszłe, moralność, podobnie iak po licznych usiłowaniach, mnogich doświadczeniach, odkryto Algiebrę albo Chemiią. Człowiek iest iestestwem z przyrodzenia rozumném, religiyném. Prędzéybyście znaleźli ludzi wyzutych z wszelkiéy

poiętności, aniżeli ogołoconych z wszelkiego wyobrażenia o sprawiedliwości i cnocie; chociażbyście zasięgli myślą nayodleglejszéy starożytności, zawsze uyrzycie ludzi wierzącyh w pewne maxymy Religii i moralności. Tu przyrodzenie wyprzedziło dowcip, podczas gdy niedołężny rozum zaciekał się nad tem wszystkiém w czcze badania, albo nawet same śmiészne płodził systemata; nasze księgi święte czynią nas w pewien sposób świadkami dzieła stworzenia, i uczą nas iaką rzeczy szły koleią. Czego mędrcowie starożytności nie wiedzieli, u nas dzieci to wiedzą. Piérwszy człowiek wyszedł z rąk Stwórcy w stanie doyrzałości: nie urodził się dziecięciem w niedołężności, w niewiadomości wieku niemowlęcego; poiawił się na ziemi iako człowiek dorosły, używaiący od chwili istnienia swoiego wszelkich władz ciała i duszy; przyszedł do życia z rozwiniętemi zupełnie poięciami w umyśle, z uczuciami religiynemi w sercu, z mową zupełnie wykończoną do wyrażenia swych wyobrażeń; znalazł w sobie poznanie Boga, Stwórcy swoiego, wyobrażenia porządku i cnoty, miłość dobrego, poiętność która wznosiła się aż do Dawcy bytu iego, wolą ożywioną pragnieniem podobania się Iemu; i piérwszém iego uczuciem było zapewne uczucie wdzięczności i miłości. Co odebrał od Boga samego, co umiał, przekazał to dzieciom, które nawzaiem zostawiały to iakby puściznę następnym pokoleniom; podanie dochowywało się i rozszérzało z plemieniem ludzkiém, i

tym sposobem od rodziny do rodziny, od wieku do wieku, od kraiu do kraiu, piérwotne poięcia dochowane zostały, w mnieyszéy lub większéy czystości w rodzie ludzkim. Wszystkie zatém przeświadczenia religiyne i moralne wspólny maią początek; ale są to strumyki, z których iedne zachowały czystość wód swoich, drugie zaś mętnemi się stawały mniéy więcéy w pośród skażenia wieków. Ztąd powstały owe zasady wszystkim ludziom wspólne, które ciemnota albo namiętności osłabiaią, ale ich nie niweczą; ta światłość która dla wielu ludów przyćmioną była pomrokiem kłamstwa, lecz która nigdy nie przestaie rzucać iakichsiś promieni. Te więc powszechne i niezmienne prawidła, których uczucie mniéy więcéy żywe znayduie się wszędzie, te poięcia wszystkim wspólne dobrego i złego, które władaią ludzkiém plemieniem, i są iakby skrytém prawodawstwem świata moralnego, stanowią to co prawem przyrodzoném bardzo właściwie nazywamy. Iest przyrodzoném, bo się opiéra na przyrodzeniu rzeczy, na piérwotnych stosunkach człowieka z ludźmi drugimi; przyrodzoném, ponieważ iego zasady tak zgodnemi są z naszém przyrodzeniem rozumném, że ie dosyć wymienić, aby dać uczuć tę prawdę; przyrodzoném, bo wszędzie napotykamy iego ślady, gdzie się tylko ludzkie znayduie przyrodzenie, co dało powód do wyrzeczenia, iż wyryte iest na sercu; przyrodzoném nakoniec, bo ie wypadało rozróżnić od wszelkich praw innych, od początku stwo-

rzenia człowiekowi nadawanych, które prawami stanowionemi zowiemy. Dla tego nazwisko prawa przyrodzonego upoważnione iest przez księgi święte, a osobliwie przez Pawła Ś. przez wszystkich Doktorów Kościoła, przez wszystkich moralistów, we wszystkich narodach i wiekach, przez sposób mówienia powszechnie przyięty od wszystkich ludzi; tak dalece, iż rugować wyraz prawa przyrodzonego, byłoby to przeciw całemu rodowi ludzkiemu rokosz podnosić. Obaczmy iaki obowiązek wkłada na nas to prawo przyrodzone, względem naszych skłonności i namiętności.

Ieżeli posłuchamy niektórych z pomiędzy fałszywych mędrców ostatniego wieku, powiedzą nam, że nierozsądnym iest zamiarem chcieć z własnemi walczyć namiętnościami, że bez nich człowiek byłby iestestwem nierozumném, że namiętności stanowiące charakter każdego człowieka są nieuleczne, że te staią się źródłem czynów wielkich i szlachetnych, że nakoniec występki równie pożytecznemi są dla człowieczeństwa iak cnoty. Tu, Mości Panowie, niech zdrowy rozsądek będzie sędzią naszym, niech rozstrzygnie pomiędzy szkołą chrześciiańską a szkołą nowatorów. Cóż pomyślicie o Logice i mocy rozumu wszystkich tych tworzycielów nowéy moralności, skoro okażemy, że nauka ich zasadza się na dwóyznacznościach, na nadużyciu słów niektórych, na nędznych sofizmatach; iż to, co może zawiérać rozumnego znaném było przed nimi, to zaś, co nowego mieć

może iest prawdziwie nierozsądném. Staraymy się przedewszystkiém należycie rzeczy roziaśnić i ubezpieczyć się przeciw temu zamięszaniu mowy, która tu całą siłę niedowiarstwa stanowi.

W zamiarze uczynienia nas troskliwymi o zachowanie bytu własnego i starannymi o dobro bliźnich, Stwórca przyrodzenia, zaszczépił w nas pewne popędy, pewne skłonności, z których się wyzuć nie możemy, a które obiawiaią nam nagle nasze potrzeby, nasze obowiązki, ostrzegaią nas o grożących nam niebezpieczeństwach. Częstokroć postępowanie rozumu byłoby zbyt powolném; iego rady doszłyby nas zapóźno. Nie żaden układ rozważny, nie szereg długi rozumowań, ale raczéy mimowolne wrażenie, i uczucie, objawia człowiekowi iego fizyczne potrzeby, pociąga oyca do miłowania dziatek, sprawia, że nieszczęście porusza nas; że mamy pociąg ku bliźnim, że czułe wspomnienie przywięzuie nas do mieysc, na których wiek dziécięcy spędziliśmy. Przyrodzoném iest człowiekowi kochać siebie samego, miłować rodziców, oyczyznę, dobrodzieiów, unikać bólu, iak przyrodzoném iest udzielać ciału swoiemu pożywienia, które ie utrzymuie i spoczynku, który ie pokrzepia. W tém wszystkiém uważać należy iedynie głos przyrodzenia bacznego na potrzeby nasze, wrażenia użyteczne, których celem iest szczęście nasze, albo bliźnich naszych: to oznaczać będziemy nazwiskiem skłonności przyrodzonych, a niemi kierować i wła-

dać naszym iest obowiązkiem. Ieżeli te nie są zatrzymane w granicach właściwych, ieżeli staią się gwałtownemi, niepowściągliwemi, ieżeli są posunięte aż do zbytku, albo ieżeli nas pociągaią do rzeczy niegodziwéy, zgoła, ieżeli skłonności są w iaki bądź sposób nieporządnemi, nazywać ie będziemy namiętnościami, a z temi walczyć naszym iest obowiązkiem. Przystąpmy do rozwinięcia tego w szczegółach.

Kto na chwilę poradzić się zechce swego serca, własnego i drugich doświadczenia, ten łatwo pozna, iż mieć się potrzeba na ostrożności przeciw wrodzonym sobie nawet nayniewinnieyszym skłonnościom, iż te właściwe sobie granice przestąpić usiłuią, że ieżeli rozum nie powściągnie ich zapędu, nie umiarkuie ich zapału, nabywaią mocy i gwałtowności, która porywa, a nakoniec biorą przewagę nad wolą, ieżeli ta nad niemi nie panuie. I tak, przez skłonność równie godziwą iak lubą, matka ma upodobanie w dzieciach; lecz skoro się skinieniom swéy czułości zbyt uległą stanie, kochać w nich będzie same nawet wady i występki, i miłość macierzyńską w naganną przemieni miękkość. I tak, nic nie masz niewinnieyszego i więcéy pocieszaiącego, nad uczucie przyiaźni; lecz ieżeli to samemu sobie iest zostawione, łatwo stać się może niecnotliwém, wyrodzić się w obcowanie pochlebstw i dogadzań występnych. Miłość siebie samego iest uczuciem, które się w nas naypiérwéy odzywa; lecz ieżeli

skażoną będzie, przeistacza się w samolubstwo, zapala nienawiść, do zemsty pobudza. Tak iest, zostaw przyrodzenie zwyczaynemu iego popędowi, a zamiast miłości siebie samego, mieć będziesz pychę, która samemi zaszczytami i piérwszeństwy żyie, i na upokarzaniu drugich zdaie się swą rozkosz zakładać; zamiast chwalebnéy emulacyi, mieć będziesz owę wyuzdaną dumę, która piąć się coraz wyżéy i na gruzach zawstydzonych współzawodników wyniesienie swoie ustalić pragnie; zamiast roztropnego, czynnego przemysłu, mieć będziesz nienasytną chciwość, któréy zapragnień nic zaspokoić nie zdoła; zamiast rozkoszy uczciwych, będziesz miał owę rozkosz zmysłową, duszę i ciało razem osłabiającą, a któréy bardzo często hańba i niezgoda towarzyszyć zwykły.

Wyrzucaią religiynemu moraliście, że czyni z człowieka iestestwo bez czucia, posąg bez życia i duszy, ponieważ domaga się po nim, ażeby skłonnościami swemi kierował i władał; lecz byłoż kiedy oskarżenie śmiésznieysze? Któryż moralista potrafił zabronić kiedy człowiekowi czuć, pragnąć, miłować, działać? Któż potępiał kiedy prawe uczucia, kto poważył się czynić z człowieka iestestwo bierne, oboietne, pogrążone w skrzepłéy nieczułości? Sama Ewangielia, ten kodex moralności tak doskonały, oczyszcza tylko nasze uczucia i czyni użytecznieyszemi: miłować Boga, miłować bliźnich, oto cały zakon; z téy

zaś dwoistéy miłości, płyną iakby z źrzódła wszystkie uczucia, wszystkie obowiązki przyrodzone, domowe i obywatelskie, które ludzi doskonalą i uszczęśliwiaią. Któraż kiedy ustawa była surowsza przeciw słudze niepożytecznemu, przeciw bogaczowi; nielitościwemu, przeciw lenistwu i gnusności? Nie używasz na złe darów, których ci użyczyło niebo to niedosyć: powinieneś niemi zarabiać; nie uciskasz ubogiego, nie zatrzymuiesz cudzéy własności; to niedosyć: ieżeli posiadasz maiątek, powinieneś umieć nim wspiérać ciérpiących niedostatek;—któż ci więc wzbrania iśdź za uczuciami szlachetnemi i wspaniałemi? Ieżeli masz upodobanie w sztukach, i umieiętnościach, Religia tego iedynie po tobie wymaga, ażebyś im nie czynił ofiary z obowiązków świętszych i nie nadużywał ich do przydawania wdzięków występkom aż nadto i tak okropnym. Ieżeli pałasz miłością oyczyzny, któż ci zabrania oddać się pracom albo przedsiębrać zamiary użyteczne dla dobra publicznego? Ieżeli nieszczęścia ludzkie żywo cię poruszaią, któż ci przeszkadza poświęcić się wspiéraniu nędzarzów, i zasługiwać sobie na imie oyca nieszczęśliwych? Zgoła, ażeby wszystko działo się w porządku, niech skłonności kierowane będą rozumem. Wówczas to staną się pożytecznieyszemi, i nigdy działalność ich nie będzie zgubną. Nie iest to tamować bieg rzeki że się ią obwaruie silnemi groblami.

Czyliż przeto ci w dobréy postępuią wierze, którzy oskarżaią moralistę, że iest nieroztropnym rozprawiaczem powstaiąc przeciw namiętnościom? Przebóg! Mości Panowie, mamyż stawać w obronie tych występnych i nieporządnych skłonności, które są źrzódłem wszystkich nieszczęść trapiących rodziny, i całą społeczność? czyż przystoi, ażeby ambony surowéy prawdy miały zamienić się na mownice poświęcone obronie wszelkich skłonności, nieznaiących hamulca ni miary? Ah! czyliż, dla zadowolenia nowatorów, nie masz ieszcze na ziemi dosyć pychy i nieczułości, dość chciwości i podłości, dość zazdrości i bezeceństw, dość mściwości i dzikości, dość lubieżności i zgorszeń? Aby powiększyć igrzysko tych namiętności, których oni głoszą się dogadzaiącymi apostołami, potrzeba, zamiast ie zwalczać, powiedzieć Poecie, aby tylko miękkość i bezbożność opiéwał; Malarzowi, aby same obrazy lubieżności kréślił; młodzieńcowi, aby miłość gry posunął aż do szaleństwa; Matce rodziny, aby nieroztropnością w czynieniu wydatków przemarnowała nadzieie swych dzieci; kupcowi, aby własny i tylu innych osób maiątek narażał na niebezpieczeństwo utraty przez nierozsądne spekulacyie, w które wchodzi sama tylko chciwość bez przezorności; Rodzicom, ażeby naynikczemnieysze nauki, uczynili nayświętszém zatrudnieniem swych dziatek. Mości Panowie! są to wszystko, rozumiem, zdrożności, a iezli te powściągnąć zechcemy, oskar-

żać nas będą, iż zniweczyć zamierzamy człwieka i iego władze. Byłoż kiedy oskarżenie nierozsądnieysze?

Cóż znaczy owa pochwała, którą daią silnym namiętnościom, mieniąc ie być źrzódłem czynów pięknych i szlachetnych? Kto tak utrzymuie, możeż sobie pochlebiać, iż rozumie siebie samego? W rzeczy saméy, upodobanie niepohamowane i iakby wyłączne w pewnych przedmiotach, serce sposobne do wrażeń żywych i trwałych, rozum zdolny do głębokich zastanowień, lub szybkich rozwinień, dusza stała, niewzruszona w swych pomysłach i zamiarach, te są przymioty, które postrzegamy, mniemam, w osobach podległych, iak nam się zdaie, silnym namiętnościom. Lecz któż nie widzi, iż te usposobienia przyrodzone, ieżeli nie są dobrze kierowanemi, ieżeli ich się nie zwraca do przedmiotów chwalebnych i pożytecznych, mogą ściągnąć nayokropnieysze nierządy, mogą uczynić ludzi wielkimi albo przez zbrodnie, albo przez cnoty swoie? Przy tych nadzwyczaynych przymiotach umysłu i serca, możecie mieć Arystydesów, Traianów, Ludwików IX, Henryków, Tureńniuszów, Bossuetów, Fenelonów; ale, ieżeli miłość fałszywéy chwały, ieżeli niecne przykłady, ieżeli pochlébstwo, ieżeli nieszczęśliwe okoliczności zgubny skłonnościom tym nadadzą kierunek, mieć będziecie Katylinów, Neronów, Mahometów, Kromwelów, zuchwałych nowatorów, bezwstydnych poetów, niebezpiecznych sofistów.

Przypatrzcie się téy rzéce, któréy wody spokoynie płyną: roztacza ona po brzegach życie i świéżość, i można tysiącem rowów rozmaitych rozszérzyć na wszystkie strony iéy zbawienne wpływy; lecz ieżeli wyleie z brzegów, poniesie daleko klęski i spustoszenie.

Cóż znaczy daléy owa rada, którą daie nam ieden z naczelników szkoły nowoczesnéy, mówiąc: *niechay twe namiętności wszystkie zostaią w zgodzie, zaprowadź między niemi przyzwoitą harmoniią, a nielękay się z nich nierządów.* Przywiedź, mówisz, wszystkie namiętności do harmonii; lecz chciéy nam podać niezawodny środek wykonania tak przedziwnego zamysłu? Powiesz podobno, że można przyprowadzić do harmonii namiętności człowieka, podobnie iak strony instrumentu, i że one tak są posłuszne na rozkaz duszy, iak harfa pod palcami muzyka. Gdyby namiętności, które na iednéy szali stoią, równéy były mocy, powstałby z nich stan równowagi i bezdziałalności. Wystaw sobie człowieka miotanego miłością i nienawiścią, próżnością i skąpstwem, śmiałością i nikczemnoscią, żądzą chwały i widokiem osobistéy korzyści, a utworzysz iestestwo do niczego nie mogące się nakłonić, naybezczynnieysze. Chceszli, żeby iedna z tych namiętności była silnieyszą, aby była przemagaiącą, i żeby z wszystkich innych czyniła sobie igrzysko? w cóż się obróci mniemana harmonia? Ieżeli namiętności są silne, nie należyż się lękać, ażeby się nierządnemi nie stały? Wtedy wszystkie na wyścigi u-

siłować będą wziąć górę nad człowiekiem. Serce stanie się w ówczas poboiowiskiem szermierzów, albo, używaiąc słów Pisma S. serce będzie burzącém się morzem, którego bałwany uderzaiąc iedne o drugie, rozbiiaią się z wściekłością. Iakże daleko rozsądnieyszą iest rzeczą ostrzegać człowieka, ażeby czuwał nad swoiemi skłonnościami, dla zapobieżenia ich zdrożnościom i zwalczania ich mężnie, gdy są nieumiarkowanemi! Namiętności są chorobami duszy, i ten kto dla wstrzymania ich niebezpiecznych skutków, radzi nam przywieśdź ie do harmonii, podobnym iest do empiryka, który dla utrzymania zdrowia, radziłby nam przywieśdź do zgodności wszystkie choroby ciała.

Powróćmyż więc, Mości Panowie, do zdrowéy nauki, która z rozumu wypływa, którą Religiia wszystkich zaszczépia; mianowicie, że w Bogu mamy Pana, którego wola prawidłem być naszéy woli powinna; być iéy posłusznym, iest dobrém; sprzeciwiać się iéy iest złém. Precz od nas wszyscy ci nauczyciele kłamstwa, którzy w namiętnościach upatruią naywyższe dobro człowieka, i zachęcaią nas, ażebyśmy się im raczéy poddawali, niżeli z niemi walczyli dla podbicia ich pod władzę rozumu.

Mógłbym był skłonić was na stronę sprawy w któréy stawam obronie, samą boiaźnią, ażeby namiętności nie stały się w oczach waszych źrzódłem i przyczyną okropnych klęsk i zguby dla ciała społecznego; powiedzieć wam, że nieumiarkowanie z roz-

wiązłością swoią, duma z towarzyszącemi iéy niespokoiami, gniéw, z właściwemi mu furyiami, zazdrość, z swym robakiem gryzącym, wątlą, wyniszczaią nay silnieysze temperamenta, sprawiaią nieszczęsne odrętwienie, sprowadzaią choroby i smierć przyśpieszaią; a twiérdzenie moie pewno poparłyby doświadczenia. Ale wolałem uważać rzeczy z wznioślejszego i godnieyszego rozumnych stworzeń stanowiska. Zaiste, daleko iest rzeczą szczytnicyszą, większym heroizmem skłonności swoie obowiązkowi poświęcić, niżeli posłusznym być ich skinieniom. Nie przywodzę tu maxym Chrystyianizmu, któreby rozumowaniom moim tyle mocy nadały; odwołuię się iedynie do tych uczuć porządku i cnoty wszystkim ludziom wpoionych. Wszyscy to czuli, że naychlubnieyszym tryiumfem iest ten, który odnosimy nad sobą samymi, nad miłością rozkoszy, nad zemstą, nad chciwością. Dziki Marius, nie mogąc się zdobyć na przedsięwzięcie zrzeczenia się królewskiéy władzy, iestże wyższym nad skromnego Dyktatora, który pokonywa dumę, aby pwrócił do pługa? Czyż Koryiolan postępuiący ku Rzymowi na czele nieprzyiaciół Oyczyzny, iest tak wielkim iak ów Arystydes, który udaiąc się na wygnanie, zanosi prośby za niewdzięczném miastem, które go na tę skazało karę? Czyż woiownik, który idzie za swoią rozhukaną niepowściągliwością, równa się bohaterowi, który szanuie cnotę swéy niewolnicy? Zaiste, wszyscy czuiémy, iż chlubnieyszą iest wy-

trwać w obowiązku, chociażbyśmy nawet zdolni byli poświęcić go namiętności. Iest to maxyma, którą Bossuet Kondeuszowi Wielkiemu przyznaie:« Trzy»mał się, mówi, owéy maxymy, która ludzi czyni »wielkimi, iż w czynach znakomitych o tém iedynie »myśleć należy, ażeby stać się sprawcą dobra, a chwa»ła niechay sama idzie za cnotą.»

WOLNA WOLA (1)

(Libre arbitre).

Takie iest przeznaczenie prawdy na ziemi: ieżeli ma szczérych przyiaciół, którzy mężnie iéy bronią, ma także zawziętych wrogów, którzy zapalczywie walkę z nią toczą; iéy światłość poiąc rozkoszą umysły uległe, razi pyszne. Właściwą iest rzeczą prawdzie gromić wszelkie występki i błędy, należyż się przeto dziwić, iż wszystkie namiętności i przesądy ostrzą na nią swoie groty? Posiadamy nieszczęściem wszyscy, w niższym lub wyższym stopniu, ten opłakany talent, iż potrafimy roztaczać ciemności na rzeczy nayiaśnieysze, wikłać się w subtelnościach własnym utworem naszym będących, i nieraz wystawić zręcznie w fałszywém świetle, a nawet i zbliżyć do prawdo-podobieństwa, zdania naysprzeczniey-

(1) *Wolna Wola* wyraz używany od wszystkich Pisarzów polskich w tym przedmiocie piszących. Autor używa często w ciągu mowy wyrazu *Wolność Duszy*, i my w tém za nim idziemy.

sze z rozumem i naymocniéy oburzaiące. Dawno powiedział Cycero: iż nie masz niedorzeczności, któraby nie miała obrońców, nawet pomiędzy osobami do gminu nienależącemi. Uwagi te, Mości Panowie, nastręczyły się same z siebie umysłowi memu, w przedmocie rozprawy ninieyszéy o wolnéy woli. Nie masz zaiste prawdy prostszéy, i któréyby uczucie powszechniéy, głębiéy było w ludziach zaszczépioném, nad tę że znayduie się w nas piérwiastek czynny, zdolny rozważać, obiérać, skłaniać się; że nie iesteśmy ani machinami podległemi mechanicznym tylko popędom, ani roślinami, które podług ustaw fizycznych rozwiiaią się i rosną, ani zwiérzętami, idącemi za ślepym instynktem, który niemi włada i one porywa. Pomimo iednak tego, nie wiem czyli cała Filozofiia wystawia iaki przedmiot, bardziéy przyćmiony obłokami sofizmu, nad przedmiot wolności duszy ludzkiéy. Co tylko Dyialektyka nayzawilszego i naysubtelnieyszego mieć może, użytém było do iéy zwalczenia. Tu skażenie serca sprzymierzyło się z obłąkaniem rozumu, i fatalizm, pomimo całéy szkaradności i okropności swoiéy, we wszystkich wiekach znalazł stronników. Wygodnie iest zaiste mniemać, że namiętności porywaią nas siłą, któréy się oprzeć nie iesteśmy zdolnymi, iż czyny nasze zależą iedynie od zmysłowych narzędzi naszych, że nieubłagalne przeznaczenie stanowi nasze występki, równie iak i cnoty. Tak utrzymuiąc, można w słowach nayostrzeyszą zachwa-

lać moralność; bo zarazem przy téy nauce sumienie zasypia bezpiecznie w występku, rozpusta nie iest iuż zakłócaną w swoich rozkoszach, i sama nawet zbrodnia może żyć w spokoiu niewinności.

Przystępuiąc dziś, Mości Panowie, do odparcia zarzutów przez starożytnych i nowoczesnych sofistów przeciw wolności duszy czynionych, nie mylmy się względem istotnego przedmiotu rozprawy; potrzeba nam się dobrze zrozumiéć, ażeby nie zachodzić w spory bez końca. Nie twierdzimy zaiste, iżby człowiek we wszystkich swoich pomysłach, zapragnieniach i poruszeniach wolnym być miał od wpływu wszelkiéy konieczności. Ileż to dzieie się poruszeń w iego narzędziach zmysłowych, któremi nie włada! ileż wrażeń uczynionych na zmysły, a ztąd ile obudzonych uczuć, ile nierozważnych pomysłów, których częstokroć mimowolnie doznaiemy! Wiadomo także, iż są pewne rzeczy, które z innych miar sprawiaią nam przyiemność, na które przystaiemy bez przymusu, bez gwałtu, a które wszelako od naszéy nie zależą woli. I tak, miłość siebie samych, pragnienie szczęścia własnego, iak nayściśléy zgadzaią się z naszą wolą, a iednak wcale od niéy nie zależą. Bossuet na wstępie rozprawy swoiéy o *wolney woli*, określa stan pytania następuiącemi słowy: «Iest pytanie: czyli znay»duią się rzeczy tak dalece w naszéy zostaiące mocy, »od wolności naszego wyboru zależące, iżbyśmy mo»gli obrać ie, albo ich nie obierać.» A zatém, wol-

ność duszy iestto władza skłaniania się podług własnego wyboru.

Tu mamy dowody wszelkiego rodzaiu, dowody bezpośrednie, czerpane z uczucia, z rozumu, z wiary rodu ludzkiego; dowody pośrednie, wzięte z samych niedorzeczności przeciwnéy nauki. Przedstawić wam ie, naszym iest zamiarem. Wyłuszczaiąc te dowody starać się będziemy zbiiać zarzuty, w miarę iak nastręczać się będą. Gdyby kto z was, Mości Panowie, przybył do tego zgromadzenia z uprzedzeniami przeciw wolności dusz naszych, spodziéwam się, że ie szlachetnie podda rozważnemu przekonaniu i wykazuiącym ią dowodom.

Zaiste, wszystko zapewnia mię, że duch nasz posiada władzę namyślania się i działania podług własnego wyboru, że iest samowładcą swoich nakłonień, zgoła, że iest wolnym. A naprzód odwołuię się w téy mierze do uczucia, do tego wewnętrznego świadectwa, które oznaymia nam wszystko, co się w nas dzieie. Ieżeli zechcemy się zastanowić pilnie nad sobą samymi, odkryiemy, że dusza nasza poznaie, widzi, czuie siebie samą; ma znaiomość swych myśli, swych władz, swych działań; uwiadomianą zostaie o swoim stanie, o tém, co się w niéy dzieie, czém iest, przez uczucie żywe i głębokie, z którego się wyzuć nie może. Niech więc każdy z nas posłucha i zapyta siebie samego, a uczuie, że iest wolnym, równie iak czuie, że myśli i istnie. Iakoż każ-

dy z nas czuie bardzo żywo, i bardzo wyraźnie, przy naymniéy w wielkiéy liczbie okoliczności, że mocen iest mówić lub milczeć, iśdź lub w mieyscu pozostać, zachować seket albo go wyiawić, wesprzeć nędzarza albo go odstąpić, działać lub nie działać; i któż nie czuie tego, równie iak czuie myśl i bytność swoię? a ieźli wolność ta iest uroieniem, iakimże sposobem mogę ią czuć tak dokładnie? Czyliż to, co nie istnie, co szczérą iest nicością, możemy czuć tak wyraźnie iak to co iest doskonale rzeczywistém?

Ieżeli chcemy uczuć żywo wolność naszę sprobuymy iéy użyć w iednéy z tych okoliczności zupełnie oboiętnych, w których żaden powód nie nakłania nas na iednę raczéy niż na drugą stronę. Umyśliłem, daymy na to, podnieść mą rękę i nią poruszyć: czyli ią skłonię w prawo, czyli w lewo, iestto dla mnie rzeczą wcale oboiętną; mogę wykonać iedno lub drugie poruszenie z równą łatwością. Poruszaiąc ręką tym sposobem wedle upodobania, mogę czuć uciechę z użycia moiéy wolności; lecz czyli ią skłonię na iednę, lub na drugą stronę, iednaka zaiste iest uciecha; i im dokładniéy i głębiéy rozważam: czemu skłaniam ią naprzód w prawo, tém iaśniéy czuię, iż sama tylko wola moia, nakłania mię do tego przez własną swoię działalność i tę władzę obiérania, która ią stanowi. W rzeczy saméy, tak dalece iestem w téy mierze panem moich poruszeń, iż przed czasem oznaymić mogę, co uczynię: mogę się podiąć działać

przeciwnie lub zgodnie z domysłem, iak i kto powziąć w tym względzie może. I tak, gdyby kto twierdził, iż w pewnéy chwili podniosę rękę, śmiało podiąć się mogę nieporuszyć iéy wcale, lub wykonać odmienne zupełnie poruszenie, niżeli się domyślano; tak rzeczywistą iest władza czynienia wyboru, którą posiadam! Człowiek iest bez wątpienia wolnym w rzeczah daleko ważnieyszych, niżeli iest poruszenie ręką; lecz nie potrzebuię z początku więcéy nad ten ieden przykład dla okazania, iż człowiek nie iest machiną, a oraz dla obalenia tym sposobem fatalizmu.

Powież kto, że wewnętrzne to uczucie naszéy wolności, może być tylko złudzeniem, że skłaniani może bywamy niezbędnie popędem rzeczywistym, lecz nieznacznym, i że takich doznaiemy uczuć, iak gdybyśmy byli wolnymi, chociaż konieczności ulegamy? Iestto chcieć zbiiać czyn rzeczywisty domysłem, oczywistość uroieniem, wyraźne uczucie wolności próżném i zupełnie bezzasadném uczucia tego zaprzéczeniem. Przebóg! czuię, iż władny iestem mówić lub milczeć; mam w téy mierze uczucie tak głębokie, tak wyraźne moiéy wolności, iak moiéy myśli i bytu, a ty chcesz poczytywać za złudzenie to, co ia czuię tak dobitnie, tak rzeczywiście! Czemuż nie poczytuiesz także uczucia bytu twoiego za uroione? Przy takich rozumowaniach, wszystko obaloném być może; i nie ma iuż środka do rozeznania zdrowego rozsądku od szaleństwa, kłamstwa od praw-

dy. Napróżno mówić będziesz o uczuciu wewnętrzném, o sumieniu, o świetle, o wrażeniu prawdy; powiem ci, że to są może złudzenia. Opowiadać mi będziesz, iż pewnego dnia nad brzegiem Sekwany, w okolicach téy stolicy, napadła cię okropna burza i byłeś prawie zanurzony w powodzi; ia zwrócę twą uwagę, iż wszystko to dziać się mogło w twoiéy iedynie głowie, w twéy wyobraźni, i że nié piérwszy raz wzięto widmo za rzeczywistość. Odpowiesz, iż byłeś przy zupełném używaniu władz i zmysłów, iż doskonale widziałeś i czułeś dészcz, który cię przemoczył; odpowiem, że ci się zdawało iakobyś czuł, a nie czułeś, że doznawałeś wrażeń, iak gdyby obłoki były dżdżyste, a te były wypogodzone. Zaiste, przy tém szaleństwie zbiiania wszystkiego, o czém wewnętrzne uczucie daie nam nayiaśnieysze, nayżywsze przekonanie, przywiedzionoby nas do powątpiéwania nawet o naszéy myśli i bytności; bo wszakże stąd iedynie wiemy, iż myślimy i istniemy, że nas uczucie o tém przekonywa.

Wiem, iż są rzeczy, w których iesteśmy porywani skrytą koniecznością; lecz w ówczas bardzo to dobrze czuiemy; umiemy rozeznawać rzeczy, w których znagleni bywamy, od tych, w których wolni iesteśmy. I tak, człowiek kocha siebie samego miłością, która mu iest zapewne bardzo przyiemną, ale konieczną; nie iest w mocy iego nie kochać siebie. Mo-

żemy wprawdzie pałać czasem chęcią podróżowania dla nabycia nauki, iak pałamy chęcią stania się szczęśliwymi; lecz uważcie iaka w tém zachodzi różnica. Do myśli nam nawet nie przyydzie, iżbyśmy mogli nie chcieć być szczęśliwymi; czuiemy zaś wyraźnie, iż w naszéy iest mocy wstrzymać się od przedsięwzięcia podróży: nawet namyślamy i naradzamy się w sobie samych, czyli nam ią przedsięwziąć wypada. Nigdy zaś nie bierzemy do namysłu, czyli być szczęśliwymi zechcemy; co pokazuie, mówi w téy okoliczności Bossuet, że, ieżeli czuiemy się być niezbędnie skłonionymi przez samo nasze przyrodzenie do pragnienia, ażebyśmy byli szczęśliwymi, czuiemy oraz, iż wolni iesteśmy w wyborze środków osiągnienia tego celu.

Wszystkim tym rozprawiaczom subtelnym, którzy usiłuią znieść uczucie naszéy wolności sofizmami swoiemi, możemy uczynić niektóre uwagi bardzo proste, a iednak dla nich do odparcia niepodobne. Powiemy im: Mienicie być złudzeniem uczucie moiéy wolności, i usiłuiecie znieść ie dowodami osobliwszéy Metafizyki; lecz, uważcie to dobrze, wszystkie wasze rozumowania będą dla mnie daremnemi, ieżeli o ich prawdzie nie zostanę przekonanym. Przekonać się zaś mogę o niéy iedynie przez uczucie światła wewnętrznego, któreby mi obecność téyże prawdy obiawiło; ponieważ prawda istnie dla mnie tylko tyle, ile mam iéy uczucie; lecz ieżeli nie powinie-

nem wierzyć uczuciu sumienia moiego, które mi powiada, że wolny iestem, czemuż żądacie, abym wierzył uczuciu sumienia moiego, gdy toż powiadać mi będzie, że wasze twierdzenie iest ugruntowaném? Jeżeli nie powinienem dawać wiary uczuciu moiéy wolnosci, czemuż miałbym wierzyć uczuciu prawdy waszych rozumowań? Sądzicież, że wyrazniéy czuć będę moc dowodzeń waszych, niżeli czuię mą wolność? Otóż w swoie własne uwikłaliście się sidła: Nie na tém koniec: obwiniacie mię, iż snadno ustępuię pozorom, iż łatwowierny iestem; chcecie wywieśdź mię z błędu. W tym celu popisuiecie się z waszym systematem fatalizmu, wyłuszczacie go we wszystkich częściach, chcecie mię przekonać o gruntowności waszych, a mylności moich wyobrażeń; tém samém wierzycie, że iestem zdolny roztrząsać, oceniać moie i wasze pomysły, rozważać, obierać, słowem: namyslać się nad przyięciem lub odrzuceniem waszéy nauki; lecz czémże iest inném ta władza którą mi przyznaiecie, ieżeli nie rzeczywistém wykonywaniem moiéy wolności? Tak więc, chcąc mi dowieśdź i przekonać mię, że nie iestem wolnym, przymuszeni iesteście przypuścić, że takim iestem. Dosyć będzie tego, o dowodzie wziętym z uczucia: ostatnia ta uwaga prowadzi nas do drugiego dowodu, który wypływa z oczywistości rozumowania.

Ze wolność iest podobną (possible) tego nikt nie zaprzécza: wszyscy ludzie maią o niéy wyobrażenie i

wszystkie ięzyki maią wyrazy i sposoby mówienia bardzo iasne i dokładne do iéy wyrażenia; wszyscy rozróżniaią to, co w naszéy iest mocy, co zostawione iest wyborowi naszemu, od tego, co iest skutkiem konieczności; i ci, którzy zaprzéczaią wolności, nie mówią, iżby rzeczonych nierozumieli wyrazów, lecz twierdzą, iż rzecz, którą chcemy przez nie oznaczyć, nie istnie (1). Pytam się, czemuby Bóg nie mógł użyczyć człowiekowi téy władzy obiérania pomiędzy rozmaitemi przedmioty i skłaniania siebie własną, osobistą, nieodłączną od przyrodzenia swego działalnością? Jeżeli Bóg mógł nam udzielić coś z iestestwa swoiego, byt nam nadaiąc; coś z swoiéy mądrości nieskończonéy, obdarzaiąc nas rozumem; coś z swoiéy twórczéy potęgi, daiąc nam władzę tworzenia, w pewny sposób, w materyi tylu kształtów nowych, i wynaydywania tylu środków upięknienia, udoskonalenia saméy nawet natury, czemuż nie miałby mocy uczynić nas uczestnikami swoiéy naywyższéy wolnści, w tym stopniu podległości i niedoskonałości, iaki stworzeniu przystoi? I cóż powiada nam w téy mierze rozum oświécony doświadczeniem? oto, że nie masz żadnéy pobudki skłaniaiącéy, żadnego dobra szczególnego, żadnéy skłonności przyrodzonéy, któraby nas niezbędnie zniewalała i porywała, że zatém władni iesteśmy czynić wybór samą działalnością naszéy wolności.

---

(1) Bossuet, *traité du libre arbitre.*

Człowiek działa zaiste z pobudki, która go skłania, i przez to właśnie iest on rozumném iestestwem. Lecz czyli pobudka ta iest znaglaiącą, niezbędną? oto iest stanowczy punkt zapytania. Gdyby taką być miała, czemużbyśmy się zastanawiali, namyślali wprzód, niż się iéy poddamy? Nie postoi nam w myśli brać pod rozwagę: czyli kiedyś umrzemy, lub czyli obaczymy światło za otwarciem oczu; w tém daiemy się unieść nieuchronnemu biegowi rzeczy: lecz co do nastręczaiących się pobudek działania, lub niedziałania, czuiemy, iż ie ocenić należy, bo chcemy działać podług wyboru.

Co za ślepota, czynić z człowieka iestestwo bierne, którém sama konieczność włada, chcieć tłómaczyć iego nakłonienia się do iakowego czynu, iego chęci, iego wybory, przez wrażenia mechaniczne! Jakież zachodzić może podobieństwo między czynem méy woli, która obiéra, a uderzeniem rzeczy ruchoméy przez drugą? Jestże w mocy uderzonego przedmiotu namyślać się nad ruchem otrzymanym, łagodzić go, wziąć kierunek przeciwny temu, iaki mu iest dany? Przeciwnie, dusza zwraca uwagę na siebie samę; zastanawia się nad wrażeniami, których doznaie, i rozwiia podług upodobania swą siłę i działalność. Gdy dwie szale są w równowadze, ciężar położony w iednéy nachyla ią; szala ta nie może się oprzeć ciężarowi, który ią przytłacza; nie iest w iéy mocy pozostać w spoczynku, iak była przedtém, iest ona bierną; lecz

dusza nasza iest czynną, ustępuie lub daie odpór podług swéy woli. Miéymy się na baczności, ażebyśmy nieutworzyli sobie mylnych poięć o pobudkach, które na naszę duszę działaią. Nie wystawiaymy sobie, złudzeni wyobraźnią, pobudki, iako ciała działaiącego całym ciężarem swoim na inne ciało. Pobudka, iestto wyobrażenie, uczucie, pomysł, który w duszy powstaie; iestto coś duchownego. Powód działania nie iest działaniem; od poznania rozumem daleko ieszcze do przedsięwzięć woli, i iakże często przez sprzeczność, która dowodem iest wolności, nie czynimy tego w praktyce, co w teoryi ganimy?

Teraz poznaiecie iak płonnym iest ów zarzut, iakoby nasze wyobrażenie od zmysłów, nasze skłonienia od wyobrażeń naszych pochodzić miały, a zatém, iżby wszystko od fizycznéy organizacyi zależało. Odpowiadam, że z duszą, która iest istnością działaiącą, namyślaiącą się, inaczéy rzecz się ma, niżeli z instrumentem, którego poruszamy strony; że kiedy poruszenie muszkułów, nerwów i włokien wzbudza w duszy uczucia, a przez nie wyobrażenia, dusza ma władzę ich porównywania, kombinowania, oceniania; że zatém iest bierną z iednéy strony, o ile ią uważamy iako instrument muzyczny, ieżeli ią tak uważać chcecie, lecz z drugiéy strony iest czynną z samego przyrodzenia swego. W przedmiocie, o którym mówimy, to nas w błąd wprawia, iż w wielu zdarzeniach konieczność

miéwa mieysce obok wolności, i przez nieuwagę za iedno ie czasem bierzemy. Jaśniéy mówię: kolory które widzę, dźwięki, które słyszę, zapachy działaiące na zmysł móy węchu, zewnętrzne wrażenia, które przyymuią narzędzia zmysłowe, wszystko to wzbudza w méy duszy czucia, którym się wzbronić nie mogę: w tém wszystkiém iestem znaglony. Uczucie łaknienia albo pragnienia, radości lub żalu, którém przeięty iestem, żądz, które mną miotaią, poruszenia nierozmyślne i nagłe, których doznaię, wszystko to nie iest także wolném, przyznaię. Lecz nadchodzi chwila w któréy ustaie konieczność, a wolność się zaczyna. Na te właśnie same wrażenia wola wywiéra swą władzę; iest ona ich władczynią, nie zaś niewolnicą; narzędzia zmysłowe są iéy posługaczami, a nie panami: mogą one stać się czasem buntownikami, lecz rokosz ich nie znosi iéy władzy, okazuie owszem iéy rzeczywistość (1). Umiemy doskonale rozróżniać wrażenia konieczne od tych działań, w których wolnymi iesteśmy, te żądze i chęci nierozmyślne od życzeń, które są skutkiem naszego wyboru. I tak, w piérwszéy chwili bitwy nayodważnieyszy woiownik może zadrżeć z mimowol-

(1) W ięzyku naszym mamy sposób mówienia z wielką prostotą i dokładnością odznaczaiący tę różnicę żądzy od woli, w tych wyrazach tak podobnych a tąk różnych: chce mi się, lecz ia nie chcę, *Przypis tłómacza.*

néy boiaźni; lecz wie on dobrze czego po nim obowiązek i honor wymaga, i postępuie ku nieprzyiacielowi z męztwem rozmyślném. W pośród koncertu, który cię zachwyca, masz zamiar słuchać go aż do końca; lecz oto przypomnienie sobie obowiązku, którego masz dopełnić, uderza twóy umysł; rozważasz, umiesz przez własny rozbiór poświęcić obowiązkowi uciechę. Któż nie umie rozeznać tych rozmaitych uczuć i rozróżnić w czém iest wolnym, a w czém konieczności ulega?

Prawda, iż lubimy dobro w powszechności, szukamy, pragniemy go, iako iedynego kresu naszych nadziei i przedmiotu szczęścia naszego; i to nie ulega także wątpliwości, że gdyby Bóg, dobro naywyższe, ukazał się oczom naszym, uniósłby nas ku sobie nieodpornie, pogrążylibyśmy się w tym oceanie wielkości i szczęścia. Chęć poznawania byłaby zupełnie zaspokoioną widokiem Boga, samèy prawdy; chęć miłowania nasyconąby została dzierżeniem Boga, piękności naywyższéy. Wówczas, w stanie statecznym zupełnego poznania i doskonałego szczęścia, iużbyśmy nie byli wolnymi. Ale na ziemi inaczéy się dzieie; przezieramy tylko przez chmury. Chociaż wskazuie mi rozum, że sama tylko cnota iest dobrem prawdziwém, niezawsze przecięż doznaiemy rzetelnéy rozkoszy w samém iéy wypełnianiu: wymaga ona częstokroć ofiar przykrych dla przyrodzenia; chociaż inne rozkosze są fałszywemi i zwodniczemi, maią ie-

dnakże powaby i ponęty zmysłowe; chociaż nakoniec, w wielu rzeczach prawda ukazuie nam się bardzo iasno, często iednak osłania ią cień iakowyś. Zawsze tedy pozostaie coś niezupełnego do zniewolenia rozumu równie iak woli naszéy; żadne dobro szczególne nie pociąga nas niezbędnie i dla tego nieustannie się naradzamy, namyślamy, obiéramy, co wszystko istotę wolności stanowi.

Temperament, skłonności wrodzone, nałóg, maią zaiste nad nami pewną władzę; lecz strzeżmy się uważać téy władzy za bezwzględną i umieymy istotny iéy wpływ ocenić. I tak, że iedni, w skutku swéy organizacyi, skłonnieysi są do rozkoszy, do gnusności, do gniéwu, pozwalam; że rodzimy się z pewnemi usposobieniami, z pewnemi przymiotami szczególnieyszemi, które maią stanowić iakby grunt umysłu i charakteru naszego, i na to także pozwalam; że długie nałogi zostawiaią w duszach naszych wrażenia, które nader trudno zatrzéć przychodzi, skąd powstał ów sposób mówienia, że nałóg iest drugiém przyrodzeniem, na to ieszcze pozwalam. Że zdarza się widzieć ludzi, z innych miar bardzo rozsądnych, dręczonych przecież w pewnych razach śmiesznemi przywidzeniami, których się pozbyć nie iest w ich mocy, iak to mówią o Malbranszu, o Paskalu; że są ciérpiący pomieszanie zmysłów, którzy w pewnych chwilach maią się za zwierzęta i pociągani bywaią machinalnie do naśladowania ich głosu, lub dzielenia z niemi pokarmu, nie

powiadam iżby w szalonych, i użycia rozumu pozbawionych wolność znaydować się miała. Tu mowa iest o człowieku rozumnym i używaiącym wszystkich władz swoich, a w tym razie daleką od nas niech będzie myśl, iakoby temperament, skłonność, nałóg nieodpornemi być miały; mogą one wolność osłabić, ale nie zniweczyć: wkrótce wystawię okropne wnioski wypływaiące z fatalizmu; tu przytoczyć możemy tę uwagę, że wychowanie, dobry przykład, rozum, nadewszystko Religiia, zdołaią uczynić człowieka zwycięzcą wszelkiéy siły iaką mieć mogą, skłonność i nałog. Nie iest tu mieysce wystawiać wszystkich dziwów, które w rodzaiu tym zdziałać może Religiia z obietnicami i groźbami swemi, z wszelkiemi pomocami boskiemi, których udziela. Poprzestanę na przypomnieniu, że u starożytnych i nowoczesnych, tysiączne przykłady iawnie pokazuią, iak w wysokim stopniu dusza zachowuie swą władzę w pośród wrażeń, które do złego dopuszczać ią mogą. Drzewo nachyliwszy się na iednę stronę, nie wyprostuie się samo: kamień spadaiący z góry nie wzniesie się na powrót w powietrze; rzéka nie cofa się ku źrzódłu swoiemu; tu wszystko poddane iest ustawom mechanicznym. W człowieku nie masz nic podobnego: ieżeli nie iest wolnym od wpływu przyczyn fizycznych, nie iest przez nie znaglanym; ożywia go piérwiastek czynny, siła rozumu i woli, które wznoszą się nad wszystkie ponęty i przeszkody. Ileż razy widziano, iak pomimo wszelkich wrażeń naydłuższego nałogu, rozkosznicy

porzucali nakoniec swą miękkość i stawali się pracowitymi i powściągliwymi, a cudowna odmiana w postępowaniu ich zdziałana ukazywała przedziwnie w całym blasku ich wolność i władzę duszy nad zmysłowemi narzędziami. S. Augustyn miał zprzyrodzenia umysł porywczy, serce czułe: przez długi czas podlegał okropnym błędom, pogrążony był w rozkoszach zmysłowych; przecież głębsze zastanowienia daią mu poznać i wstydzić się swoich nierządów; walczy znałogami pychy i rozkoszy; odnosi nad niemi zwycięztwo, powraca do cnoty, a przez nią do prawdziwéy wolności. Chcecież pamiętnego przykładu na dowód iak wielką ma władzę rozwaga i Religiia nad przyrodzeniem naykrnąbrnieyszém? przywiedźcie sobie na pamięć nieśmiertelnego ucznia nieśmiertelnego Fenelona. Ow Xiąże Burgundyi, skłonny do gniewu, popędliwy, w żądzach niepowściągniony, pełen dziwactw i śmiésznych popędów, gdyby był samemu sobie zostawiony, lub prowadzony nietrafnie, mógłby był stać się potworem występków i okrucieństwa; ale łagodne rady i przestrogi, przykłady silniéy ieszcze poruszaiące niżeli nauki, a nadewszystko władza, któréy Religiia nieznacznie nad sercem iego nabywała, uczyniły dziki prawie charakter umiarkowanym, łagodnym, i rozwinęły w młodym Xiążęciu przymioty, które miały, zdaie się, przygotować dla Francyi długie pasmo dni chwały i szczęścia. Rozum tedy powiada mi, Mości Panowie, iż nie masz pobudki, nie masz dobra szczególnego, nie

masz wrodzonéy skłonności, którąby nas niezbędnie znaglała; że więc człowiek iest wolny nim działać poczyna, bo może obiérać, i wolny w samém działaniu, ponieważ to skutkiem iest iego wyboru.

Zapytaymy się nakoniec wiary rodu ludzkiego. Gdyby chodziło o taiemnice przyrodzenia, o umiejętności dokładnemi zwane, o znaiomość fizyczną kuli ziemskiéy i świata planetarnego, zgoła, o takie rzeczy, które wymagaią rozległéy zdolności lub badań uczonych, nie należałoby zapewne powszechnego ludów mniemania, brać za wyrocznią i prawidło zdań naszych; lecz w rzeczach, które czuć się daią wszystkim, które wiążą się z codziennemi krokami w życiu, które powszechném są prawidłem czynów i zdań wszystkich ludzi, godném iest uwagi naszéy przekonanie powszechne, stateczne, niezachwiane wszystkich narodów i wieków. Iakże w niém nie widzieć iednego z tych uczuć, które w nas przyrodzenie wléwa, i których zasada wspiéra się na saméy istocie rozumnego stworzenia? Ieżeli, co do wielu mniemań, sami uczeni są gminem przez swoie uprzedzenia; gmin nawzaiem, co do wielu uczuć, iest prawdziwym Filozofem. Mężowie nayszczytnieyszego rozumu maią z gminem wiele zdań wspólnych; musi więc pomiędzy ich pomysłami a iego zachodzić ogniwo które z sobą ie łączy; inaczéy iakżeby mogli być rozumianymi? Tem ogniwem iest rozsądek powszechny, (sens commun) a w przedmiotach należących do obrębu uczucia

i rozsądku powszechnego, przyznam się, iż zawsze wielkie ma u mnie znaczenie powaga rodu ludzkiego. Jakież zaś było iego przekonanie względem wolności? łatwo się o tém obiaśnić. Jeżeli ludzie są wolnymi, prostym iest wnioskiem, iż się namyślaią nim do działania przystąpią; iż sięgaią przyszłości pomysłami swoiemi; iż w swéy przezorności obmyślaią sobie pomocnicze środki, a nakoniec skłaniaią się na stronę, która im się nayrozsądnieyszą być zdaie. Tak téż czynili po wszystkie czasy, tak dalece, że ci, którzy działali bez rozwagi miani byli za lekkomyślnych, albo téż uchodzili za zuchwalców. Jeżeli wolni iesteśmy, wypada stąd, iż słusznie potrzeba zachęcać ludzi do unikania występku, do ćwiczenia się w cnocie, do poświęcania namiętności obowiązkom, do zasługiwania sobie nienagannèm postępowaniem na szacunek publiczny. Podług albowiem nauki o wolności, wszystko to w naszéy iest mocy; widzimy téż iak Mędrcy, mężowie cnotliwi, Prawodawcy wszystkich czasów, wszyscy przyiaciele rodu ludzkiego, poświęcali prace i bezsenne nocy, czynieniu ludzi lepszymi i szczęśliwszymi. Nakoniec, ieżeli wolni iesteśmy, wynika stąd potrzeba, iżby nam społeczność przepisywała ustawy, ażeby nas obowięzywała do ich zachowania, ażeby nagradzała tych, którzy im się ukażą wiernymi, a karała ich przestępców. Że się tak istotnie działo i dzieie, przekonywa nas o tém historyia wszystkich

społeczeństw ludzkich. Nie na tém koniec; widziano Filozofów systematycznych, którzy czynili w pismach swoich zarzuty przeciw wolności: ale cóż? sami w praktyce wypiérali się swéy teoryi, i w czynach swoich postępowali i rządzili się tak, iak na wolnych ludzi przystoi. A zatém zawsze i wszędzie ludzie okazywali wszystkie zjawiska, wszystkie znamiona wolności; czuli, mówili, działali tak, iak czuć, mówić i działać iestestwa wolne powinny. Wolność przeto iest iedną z własności przyrodzenia ludzkiego.

I zaiste, gdyby namiętnościom, które chcą dogadzać sobie bezkarnie i bez doznawania zgryzoty wewnętrznéy, nie zależało na nieuznawaniu nauki o wolności dusz naszych, wierzaycie, Mości Panowie, iż ta nie miałaby nieprzyiaciół. Wszakże można zaprzéczać téy prawdy, iak Pirroniści zaprzéczali, godnym śmiéchu sposobem, prawdy własnego bytu swoiego; sofiści mogą ią przyćmić, ale nie zniweczyć; i ród ludzki, zawsze idąc za uczuciem głębokiego przekonania, mówić, rozumować i działać będzie, iak mówić, działać i rozumować powinien, ieżeli używa wolności.

Przystępuię do dowodów pośrednich wolnéy woli, które wyciągam z samychże niedorzeczności i okropnych wniosków przeciwnego systematu, fatalizmu.

Częstokroć, Mości Panowie, chcąc krótkim i łatwym sposobem ocenić iakowe systema, dosyć iest

roztrząsnąć ie w bezpośrednich i koniecznych wnioskach z niego wypływaiących. Przy zręczności dowcipu i krętych subtelnościach dyialektyki, sofista potrafi niekiedy roztoczyć zwodniczy blask prawdy, na naypotwórnieysze błędy. Trudno przychodzi czasem ścigać go i weyśdź za nim w powikłane iego ścieszki, okazać fałsz owych rozumowań, mimo wewnętrznego przekonania i uczucia że są fałszywemi. Naówczas uday się tylko po prostu do rozważenia wniosków koniecznych z iego nauki; z owoców bowiem drzewo poznać się daie; a gdy wnioski okazuią się błędne, iakżeby zasady same prawdziwemi być miały. Zastósuymy to do fanatyzmu. Gdybym wam rzekł bez ogródki, iż w istocie nie masz ani występku, ani cnoty na tym świecie; gdybym nadto utrzymywał, że zgryzota sumienia iest tylko uroieniem i próżną głupców męczarnią; oburzyłyby was podobne twierdzenia, i iak w rzeczy saméy obmierzłe są takowe mniemania, okazaliśmy to w innéy mowie. Gdybym dodał ieszcze, że niemasz Boga, oburzenie wasze i wstręt doszedłby do naywyższego stopnia. Otóż, rozważmy, czyli to nie są trzy bezpośrednio wypływaiące i nieuchronne wnioski z fatalizmu? a stąd samą siłą rzeczy, zwróceni zostaniemy do nauki przeciwnéy, to iest, do nauki o wolnéy woli.

Twiérdzę naprzód, że, podług systematu fatalizmu, nie będzie istotnie ni dobra ni złego. Obracam się do iego obrońców i pytam: Morderstwa, oycobóy-

stwa, potwarz że swemi okropnemi skutkami, okrucieństwo w Oycach, niewdzięczność w dzieciach, zdrada w przyiaciołach, nierzetelność w pożyciu, czy wydaią się w oczach waszych iakowymś nierządem? czy widzicie w tém zbrodnie? Przeciwnie, poczciwość, wdzięczność, sprawiedliwość w Urzędniku, męztwo w Woiowniku, uczynność w bogaczu, czy zgodne są w mniemaniu waszem, z porządkiem? upatruiecież w tém cnoty? Iestże złe po iednéy, a dobre po drugiéy stronie? Mówcie; ieżeli wszystko iednakiém iest w oczach waszych, ieżeli pomiędzy cnotliwymi a występnymi nie upatruiecie innéy różnicy nad tę, iaka między żarłocznym krogulcem a boiaźliwym gołąbkiem zachodzi; ieżeli pomiędzy oycobóystwem a poświęceniem się synowskiém nie widzicie innéy różnicy iak między straszną burzą a miłą rosą, o iak smutne, iak obmierzłe iest zdanie wasze! czyż nauka ta nie wydaie się wam samym tak okropną, iżbyście iéy iawnie wyznawać nie śmieli? Ieżeli, przeciwnie po iednéy stronie widzicie zbrodnie, a po drugiéy cnoty, zostaiecie sami z sobą w sprzéczności. Bo wszakże, podług was fatalistów, wszystko istnie z konieczności, wszystko co iest, być musi; co tylko iest, nie może być inaczéy; wszystko skrępowane iest ustawami niezbędnego przeznaczenia, a zatém wszystko iest na swoiém mieyscu, wszystko iest w porządku; żadne więc prawo nie zostanie zgwałconém, nie masz przeto żadnego nierządu; bo nierząd iest zgwałceniem pra-

wa, które należało zachować, a którego nie zachowano. I tak, że Neron na widok płonącego Rzymu opiéwa pożar Troi, albo że S. Ludwik wymiérza sprawiidliwość pod dębem w Vincennes, ieden i drugi dopełnia w tém iedynie nieuchronnego przeznaczenia swoiego; ieden iest sprawiedliwym z téy saméy przyczyny, z któréy drugi iest okrutnym, to iest: podług biegu niezmiennéy konieczności. Ze Tytus był rozkoszą, a Kaligula postrachem rodu ludzkiego, są to, według was, dwa ogniwa równie konieczne łańcucha iestestw, iedno iest żelazne a drugie złote, ieżeli się ie tak nazwać podoba, lecz oto iest cała różnica w ich postępowaniu, która nie więcéy zależała od ich wyboru, iak różnica wspomnionych dwóch metalów nie pochodzi z ich woli. I tak nakoniec, chociaż mężobóyca, stawiony przed Sąd zostaie z zbroczonemi ieszcze rękami krwią bliźniego, może się mienić niewinnym. I w rzeczy saméy, podług systematu fatalizmu, ma on prawo odezwać się do Sędziego: «Zabiłem bratą idąc równie za koniecznością iak ty będąc iego mścicielem; u mnie równie iak u ciebie temperament działa wszystko z nieodpornego popędu przyrodzenia; iam być miał tygrysem, który swą zdobycz pożéra, a ty być miałeś myśliwcem, który nań poluie; ty iesteś szczęśliwszy odemnie, ale ia nie iestem winnieyszy od ciebie.» Mości Panowie, gdyby ów Sędzia był fatalistą mógłby wprawdzie skazać zabóycę, ale nie mógłby ode-

przeć iego rozumowania. Czyż powie nam fatalista, że cnotą nazywa to, co iest pożytecznego, a występku daie nazwisko temu, co iest szkodliwego; lubo piérwsza równie iak ostatni są skutkiem konieczności a nie wyboru wolnego? Lecz ieźli tak, odpowiedziałbym mu, ieżeli na téy szali ważysz sprawiedliwość i niesprawiedliwość, występek i cnotę, wywróć tedy wszystkie poięcia zdrowego rozsądku i wszelkie prawidła mowy przyięte pomiędzy ludźmi; nazyway zatém cnotliwą rolą tę, która się obfitemi okrywa plony, bo to bardzo iest użyteczném; nazyway zbrodnią wezbrany potok, pustoszący okolice, bo to bardzo iest szkodliwém. Patrzcie, Mości Panowie, iak w umyśle wszystkich ludzi wyobrażenie zbrodni łączy się z wyobrażeniem wolności: wszakże gdyby chory w gorączkowym zawrocie, człowiek pomieszanych zmysłów w zapędzie obłąkania swoiego, popełnił zabóystwo, widzianoby w tém nieszczęście, ale nie zbrodnię; moglibyśmy im odiąć sposobność szkodzenia drugim, lecz któryż kodex skazał kiedy na śmierć tego kto w obłąkaniu zostaie, choćby się dopuścił i nayszkodliwszych czynów? Czemu to, Mości Panowie; w obliczu Sądów, przestępstwa dokonane z rozmysłem, oddawna knowane, są bardziéy karanemi, obrzydliwszemi, niżeli te, które popełniono w zapędzie gniéwu i porywczości, ieżeli nie dla tego, że w piérwszych widzimy więcéy rozwagi, więcéy wolności? Odeym więc człowiekowi wolność, przypuść

fatalizm, a w tedy piérwsze nie będą cięższe niż drugie; bo w ówczas nie będzie ani występku, ani cnoty.

Drugi wniosek z fatalizmu wypływa, że zgryzota sumienia będzie tylko czczym wymysłem, i utłumiać ią, iedynie rzeczą rozsądną. Zgryzota sumienia z dwoistego składa się uczucia, to iest, że należało się chronić czynu, który popełniono, i że go się można było uchronić. W ówczas powstaie w człowieku przykra walka pomiędzy sumieniem oskarżaiącém, a rozumem obowiązanym siebie samego potępić. Lecz ieżeli odeymiesz człowiekowi wolność, ieżeli złoczyńca nie miał prawdziwéy mocy ustrzeżenia się przestępstwa, cóż nierozsądnieyszego iak wyrzucać ie sobie! Ze człowiek odpowiedzialny iest za kradzież, za zabóystwo, za potwarz, dobrowolne; że czuiąc doskonale, iż miał wolność uniknąć tych zbrodni, wyrzuca ie sobie, to poymuię: lecz gdyby do nich nieodpornie był pociągnięty, gdyby zbrodnie te były dla niego tak nieuchronnemi, iak choroba i śmierć, w ówczas, byłby równie śmiésznym wyrzucaiąc ie sobie, iak gdyby umiéraiący skon konieczny sobie wyrzucał. Uważcie, Mości Panowie, iż bardzo dobrze umiemy wszyscy rozróżniać zgryzotę sumienia od innych uczuć przykrych, których nam doznawać przychodzi. Martwimy się wypadkiem, psuiącym nasze zamysły, lub który nas o utratę maiątku przyprawia; czuiemy żałość z powodu śmierci krewnego lub przy-

iściela; lecz dusza doznaie zgryzoty sumienia iedynie z przyczyny uchybień, które wolnie popełniła. Że chory w obłąkaniu gorączki wymyśla lub krzywdy wyrządza naytroskliwiéy go pielęgnuiącym, iestto skutkiem istotnie machynalnym; ieżeli kiedy dowie się o tém, może się zasmucić, ale nie dozna stąd zgryzot sumienia, bo te tylko winy spokoyność sumienia zakłócić są zdolne, których uniknąć w mocy było człowieka. A zatém, odeymować nam wolność, głosić fatalizm, iestto podawać przestępcom środek zasypiania spokoynie w pośród zbrodni, iestto odeymować im ostatni ratowania się sposób, iakim iest zgryzota sumienia.

Trzeci wniosek wypływaiący z fatalizmu iest, że nie będzie Boga. Iakoż, naypiérwszém wyobrażeniem, które wzbudza w duszy wspomnienie na Boga, iest zapewne wyobrażenie iestestwa będącego samą i naywyższą świętością, które nie może ani pochwalać ani być sprawcą zbrodni; i ogołacać Boga z iego świętości, lub Go nie uznawać, iest toż samo. Fatalizm zaś przymuszony iest, albo zaprzeczyć istności Boga, albo czynić Go sprawcą wszelkiego złego, które ziemię kazi. Podług systematu fatalizmu, świat moralny równie iak fizyczny byłby prowadzony poruszeniami nieuchronnemi; wszystkie czyny ludzkie, równie iak zjawiska przyrodzenia, byłyby iedynie rozwinięciem koniecznem piérwotnego kierunku, umysłom równie iak ciałom nadanego. A wtedy nie tylko

Bóg dopuszczałby złego, iako pochodzącego z nadużyć wolności ludziom nadanéy, ale sam byłby prawdziwą iego przyczyną. W ówczas zbrodnia zabóystwa, zarówno iak wybuchnienie wulkanu, które okrywa palącą lawą bliskie okolice, byłaby skutkiem woli boskiéy, i złe niepochodziłoby wtedy od człowieka, ale od Boga. Ah! powiem tu bez obawy popełnienia bluźnierstwa, ale owszem w głębokiém uczuciu uszanowania dla świętości Boga, którego czci dusza moia, iż gdyby wypadało przypuścić fatalizm i mniemać, że człowiek nie iest wolnym; w ówczas należałoby koniecznie opowiadać ateizm, iako naypiérwszą z prawd wszystkich. Ieżeli więc wszystkie te wnioski przerażaią nas obrzydliwością i zgrozą, powróćmyż do nauki wskazanéy przez zdrowy rozum, iak podanéy przez Religiią, powróćmy do nauki o wolności dusz naszych.

Lecz, powie kto: Bóg wszystko przewidział; to co przewidział, stać się musiało; iego wiadomość iest nieomylna; nie iest w moiéy mocy oprzeć się, czyniąc rzecz przeciwną temu, co przewidział. Iakże więc pogodzić wolność człowieka z właściwą Bogu wiadomoscią rzeczy przyszłych? Mości Panowie, zarzut ten, który bardzo iest dawny, przez częste powtarzanie, przez odpowiedzi tylekroć ponawiane, iuż spowszedniał, zawiéra on w sobie wprawdzie iakowyś pozór, który omamia; ale w istocie nie ma nic gruntownego: odpowiem nań w krótkości; a nie chcąc

rozwodzić się w tak delikatnym przedmiocie, i nieufaiąc pamięci, czytać wam będę. Wiadomość, którą Bóg ma rzeczy przyszłych, nie zmienia ich natury; zna On iako wolne to, co ma być wolném, a iako konieczne to, co ma być koniecznem. Bóg wiedział przed czasem, Mości Panowie, że wy i ia zbierzemy się w tym Kościele, lecz zbierzemy się wolnie, tak dalece, że gdybyśmy w tém nie byli wolnymi, wówczas dopiéro iego wiadomość zostałaby omyloną. Nasze postanowienie zebrania się razem, nie było skutkiem boskiéy wiadomości przyszłych rzeczy, ale iéy przedmiotem; nie dla tego nakłaniam się do mówienia, że to Bóg przewidział, lecz Bóg to przewidział dla tego, żem się miał nakłonić: widzę was zgromadzonych w téy Świątyni, ponieważ w niéy iesteście, ale wy nie dla tego w niéy iesteście, że ia was widzę; bo chociażbym miał oczy zamknięte, wy przecięż tu bylibyście. Niektórzy zdaią się mniemać, iakoby wiadomość przedczesna pewnego zdarzenia, iego się przyczyną stawała, co przecięż iawnym iest błędem. I tak, ia przewiduię, że po skończeniu téy mowy rozeydziemy się wszyscy, a przecięż to moie przewidzenie nie przymusi nas do rozłączenia się sobą. Kiedy Astronom przepowiada zaćmienie, czyliż to zjawisko skutkiem iest iego przepowiedzenia? nie, zaiste. Nie dla tego się wydarza zaćmienie, że w naszych kalendarzach iest zapowiedziane; ale dla tego iest zapowiedziane, że wedle ustaw fizycznych,

wydarzyć się miało. Iest niezawodną, że czyn przewidziany nastąpi; lecz iest także niezawodną, że nastąpi wolnie. Ieżeli rzeczą iest pewną, że wkrótce z mieysca tego wyydziemy, pewną iest równie, że wyydziemy z własnéy woli. Zgoła, czynimy wolnie w obliczu Boga to, co On przewidział, iż wolnie uczynimy; iego zatém wiadomość rzeczy przyszłych w niczém nie ścieśnia naszéy wolności, i owszem onę przypuszcza. Ieżeli nakoniec obiaśnienia te nie rozpraszaią doskonale całego pomroku, którym przedmiot ninieyszy iest osłoniony; ieżeli pozostaią iakie trudności w pogodzeniu wolności człowieka z wiadomością Boga rzeczy przyszłych i iego władzą nad swém stworzeniem, iestto przypadek, w którym mówić z Bossuetem powinniśmy: «Gdy się zabiéramy do rozumowania, mówi on, powinniśmy przyiąć za niewątpliwe, że możemy znać z pewnością wiele rzeczy, których iednak nie znamy zupełnie wszystkich okoliczności i skutków. Piérwszym przeto iest prawidłem logiki naszéy, że nigdy nie należy porzucać prawd raz poznanych, pomimo trudności, iaka nam nasuwać się może gdy ie z sobą pogodzić chcemy; ale owszem powinniśmy, że tak powiem, trzymać usilnie iakby dwa końce łańcucha, chociaż nie zawsze doyrzymy środka, w którym się ogniwa spaiaią.»

Niech więc dalekim od nas będzie fatalizm, Mości Panowie, niemniéy okropny w swych wnioskach,

iak fałszywy w zasadach. Dla uspokoienia zaś boiaźni naszéy względem skutków, które fatalizm za sobą pociąga, niechay nam nie wychwalaią iego stronnicy cnót szczupłéy liczby stoików; łagodnych i cichych obyczaiów Spinozy; czynów dobroczynności niektórych nowoczesnych materyialistów. Bo cóż to dowodzi? oto iedynie, że przez szczęśliwą sprzéczność okazali się oni lepszymi od swych systematów; że nie fatalizmowi pewnie winni byli swe cnoty; że w swoiém postępowaniu zapominali raczéy o swych zasadach, działaiąc tak, iak na wolne iestestwo przystoi; że uczucie przemogło w nich metafizykę, któréy nauczali; to nawet dowodzi, że ich mniemanie tak oczywiście było błędném, iż w praktyce przymuszeni byli wyzuwać się z tego, co w teoryi myślili; odpowiadam nakoniec, że nie chodzi tu o powzięcie wiadomości, czy istnieli fataliści cnotliwi; lecz czyli byli cnotliwi w skutku swego fatalizmu? że systema, które szczęśliwym zbiegiem okoliczności ma skutki mniéy okropne dla niektórych obrońców swoich, może być iednak zgubném dla całéy moralności; że rozkrzewiać ie, iestto stawać się winnym względem całéy społeczności. Ah! nowoczesne niedowiarstwo z upodobaniem zbiéra wszystkie wykroczenia chrześciian, dla przypisania ich Religii; zarówno nierozsądnie iak niesprawiedliwie obwinia Chrystyianizm o występki, które on potępia, o gwałty, do których użyto go czasem za pozór, a przeto

obwinienia podobne są szczérą potwarzą. Lecz to iest prawdą straszliwą, że fatalizm prowadzi krwią zimną do zbrodni; że uczy złoczyńców pogardzać zgryzotą sumienia, powiadaiąc, iż są równie niewinnymi za przestępstwa popełnione, iak roślina iadowita nie iest winną za trucizny, które wydaie. Tu właśnie można przytoczyć słowa zbyt wsławionego pisarza, a które do siebie samego mógłby był bardzo często zastósować: «Uciekay, mówi, od tych ludzi, »którzy pod pozorem tłómaczenia natury, zasiéwaią »w sercach zgubne nauki. Obalaiąc, niszcząć, dep»cąc to wszystko, co ludzie maią w poszanowaniu, »odeymuią strapionym ostatnią pociechę w nędzy, mo»żnym i bogaczom iedyny hamulec namiętności; wy»dziéraią z głębi serc zgryzotę sumienia zbrodni, na»dzieię cnoty, a z tém wszystkiém chełpią się, że «są dobroczyńcami rodu ludzkiego. Nigdy, mówią »oni, prawda nie iest ludziom szkodliwa, zgadzam »się i iestem zupełnie w tém ich zdania, i właśnie stąd »wnoszę, że nauka ich nie iest prawdą.» (1)

(1) Rousseau.

NIEŚMIERTELNOŚĆ DUSZY.

Jeżeli zwrócimy oczy na teatr świata, dwie rzeczy zastanowić muszą naszę uwagę; trudy i prace, któremi się człowiek pod słońcem dręczy, iako mówi Mędrzec pański, i krótkość marnych iego przeznaczeń. Ileż zachodów, ile trosk i niespokoiów na téy ziemi, która iest naszém mieszkaniem! Widzimy polityków, przemyślaiących nad rozległemi zamiarami, z których rokuią sobie zbiérać wawrzyny chwały; uczonych, zatapiaiących się w mozolnych badaniach, dla zjednania sobie nakoniec sławy; śmiałych przedsiębierców chcących rachubami swoiemi skrępować dziwactwa fortuny, w nadziei kosztowania kiedyś spoczynku na łonie obfitości: widzimy całe ludy zostaiące w ustawicznych zamieszkach, żyiące dla sztuk i handlu i zakładaiące naywyższą szczęśliwość na niewiedzieć iakich dobrach znikaiących przed niemi. Wszystko tedy obraca się w zamęcie przedsięwzięć, zatrudnień i rozkoszy. Atoli, ileż zawiedzionych nadziei! Wszystko to, co się ukazuie na scenie świata, krótko na niéy świéci; co dzisiay żyie, iutro iuż nie będzie.

Pokolenie teraźnieysze z przeszłemi pokoleniami zaginie; wszystko znika, gaśnie, państwa równie iak ludzie, i my sami depcemi tę ziemię, która naszym ma być grobem. Lecz wpośród tych ustawicznych zmian pokoleń, które przemiiaią, pokoleń które nastaią, czyliż nie iest rzeczą rozsądną zapytać siebie samych, czy z ciałem naszém wszystko dla nas się kończy? Czy osoby te, które się wsławiły cnotami, ci znakomici mężowie, których pamięć żyie w dzieiach ludów, Oycowie nasi, których kości w pośrodku nas spoczywaią, podłym są tylko pyłem? Czy całe iestestwo moie zamkniętém będzie pod grobowym głazem? czyli téż po życiu teraźnieyszém iest życie zupełnie nowe? mamże w niém znaleśdź nieszczęście lub szczęście? Mogłoż być kiedy zagadnienie rozumnego człowieka godnieysze? i gdzież znayduie się człowiek, któryby zdołał zawsze i wszędzie wyrugować ie z myśli swoiéy?

Paskal powiedział: «Nieśmiertelność duszy iest »rzeczą tak mocno nas obchodzącą, i tak głęboko do»tykaiącą, iżby chyba potrzeba utracić wszelkie uczu»cie, ażeby się nie starać nayusilniéy powziąć przeko»nania o iéy rzeczywistości. Wszystkie nasze czyny, wszystkie nasze myśli, muszą koniecznie wziąć »odmienny kierunek, inną drogę, a to podług przeko»nania czy mamy lub nie mamy spodziéwać się dóbr »wiekuistych, tak dalece, iż niemożna zgodnie z roz»sądkiem i z rozumem uczynić iednego kroku, iak tyl-

»ko powoduiąc się według widoku tego planu, który »dla nas powinień być głównym celem.»

Przywodząc więc pod rozwagę umysłom waszym, Mości Panowie, nieśmiertelność dusz waszych, wystawiam wam nayszczytnieyszy i naygodnieyszy was przedmiot. Obaczymy co samo światło przyrodzone odkryć nam iest zdolne względem życia przyszłego, w którém mieysce maią nagrody za cnotę, i kary za występek. Silne uwagi prowadzące do przekonania o nieśmiertelności, które przedstawić mamy, czérpać będziemy w głębokiém i połączoném poznaniu człowieka i Boga. Taka iest osnowa mowy ninieyszéy.

Ieżeli do głębi duszy naszéy zstąpić zechcemy, aby ią zbadać i poznać, nastręczą nam się w samém iéy przyrodzeniu, iéy uczuciach, iéy zapragnieniach, iéy mniemaniach religiinych, nayważnieysze uwagi, przekonywaiące o iéy nieśmiertelności.

Piérwsza uwaga wypływa naprzód z samego przyrodzenia duszy; iéy mówię własności, że iest duchem. Widzimy, że ciało człowieka umiéra, rozkłada się na części i nie ulegaiąc zniweczeniu, obraca się w coś nie maiące nazwiska: powietrze, woda, ogień, wszystkie działacze przyrodzenia wywiéraią na nie swą siłę, podobnie iak na rośliny, lub ciała zwiérzęce; lecz co do duszy, ta umieszczona iest pozaobrębem rzeczy zmysłowych; iako iestestwo czyste i bez przymieszania obcych cząstek, nie nosi w sobie żadnego zarodu skażenia; iako iestestwo nie-

złożone, niepodzielne równie iak myśl, nie masz takiego żywiołu, choćbyśmy go sobie i nayprzenikliwszym, naysubtelnieyszym wystawili, któryby ie mógł dosiągnąć. To, co śmiercią nazywamy, iest iedynie rozprzężeniem cząstek materyialnych; lecz dusza nie ma ani części, ani postaci, ani położenia względnego do części między sobą; i ieżeli ciało może utracić ten układ części różnych między sobą, uledz zepsuciu i umrzeć, dusza która nie ma nic podobnego w sposobie swoim istnienia, nie może naturalnie doznać podobnego zepsucia. Zaiste, raz dowiódłszy istotnéy pomiędzy ciałem a duszą różnicy, raz uznawszy, iż to są dwie istoty różnego przyrodzenia i odmiennych własności, poymuiemy dokładnie iakim sposobem zniszczenie iednéy, nie pociąga za sobą zniszczemia drugiéy.

Niechay nikt nie mówi, iż dusza stworzona dla ciała, z niém ustać powinna, i że zapewne z woli boskiéy, powraca wtedy do nicości. Na czémże opiéra się to dziwaczne mniemanie, iżby trwałość duszy ograniczoną być miała w zamiarach Stwórcy przeciągiem czasu iéy z ciałem połączenia? Smiem powiedzieć, iż wszystko świadczy przeciw temu domysłowi. Ciało iest bez wątpienia mniéy doskonałém od duszy: a przecięż, kiedy śmierć zrywa ów węzeł, który ie spaiał, ciało nie przestaie istnąć we wszystkich cząsteczkach swoich; zmienia wprawdzie postać, ulega przeistoczeniom, ale nie zostaie iednakże zniszczo-

ném. Iakożby więc dusza, nayszlachetnieysza część nas smych, taką wyższość przez swoie władze nad ciałem maiąca, do nicości pwracać miała? Mam zapewne powód dorozumiéwać się, że dusza człowieka nie ma gorszego przeznaczenia nad pyłek materyi; a ieźlić od początku stworzenia świata nie było przykładu, aby choć ieden proszek, choć ieden pyłek popadł zniszczeniu, nie mamże gruntownéy przyczyny sądzić, że duszy nie grozi tém bardziéy niebezpieczeństwo zniszczenia? Oto iest, mówi Fenelon, nayrozumnieyszy, naystatecznieyszy i stanowczy przesąd; do naszych więc przeciwników należy wyzuć nas z niego dowodami iasnemi i niewątpliwemi. Podług powszechnéy od stworzenia świata ustawy, żadne iestestwo nie zostaie zniweczoném, a ieżeli Bóg uczynił przeciw duszy wyiątek od téy ustawy, materyialisty iest rzeczą dostarczyć nam dowodu téy szczególnéy woli Stwórcy.

Niech także nikt nie mówi, iż dusza rozłączona z ciałem byłaby bez życia, ogołoconą z uczuć, w stanie odrętwienia i śmiérci; na czémżeby oparto zdanie takowe? Prawda, że w obecném położeniu rzeczy, dusza używa do posługi narzędzi zmysłowych. Przez nie odbiéra mnóstwo rozmaitych uczuć, które staią się dla niéy obfitym materyiałem licznych poznań; z tém wszystkiém oko nie ma uczucia światła, ani ucho uczucia dźwięku: te są tylko przewodnikami a nie siedliskiem uczuć naszych, narzędziami, a nie źrzó-

dłem naszych poznań. A któż nam powiedział, iż dusza nie mogłaby kiedyś obeyśdź się bez ich usługi, że Bóg nie iest tyle potężnym, iżby potrafił bez nich zdziałać to, co za ich posługą podoba Mu się działać w swiecie obecnym? Uważcie, iak dusza, nawet na ziemi, oswobadza się czasem z wrażeń zmysłów i wyobraźni, iak wychodzi z ograniczonego zakresu uczuć i doświadczeń szczególnych, dla wzniesienia się aż do poięć ogólnych sprawiedliwości, porządku, piękności, prawdy; uważcie, iak przez działalność sobie właściwą, zdolna iest do nayględbszych rozmyślań, iak wchodzi czasami w samą siebie, w pewny rodzay przybytku niedostępnego zgiełkowi rzeczy zmysłowych, dla zasilania się rozważaniem czystéy prawdy. Możemyż wiedzieć, czy ta władza, ta niezależność, nie będzie ieszcze wzrastać, skoro dusza od więzów ciała uwolnioną zostanie? Dusza i ciało odpiéraią się z przyrodzenia przeciwnemi sobie własnościami; i ieżli co zdumiewać nas powinno, to owa zgodność działań i wzaiemnéy zależności dwóch iestestw tak od siebie różnych; sama tylko moc boska połączyć ie z sobą mogła. Po śmierci ciało podlega działaniom różnym od działania duszy, która iuż niém władać przestała; a dusza nawzaiem, żyie myślami i poznaniami nieznanemi działaniu narzędzi zmysłowych. Sami nawet poganie poymowali, iż tak być musi, że przy śmierci dusza targaiąc pęta więzienia swego, unosi się oświeceńsza i doskonalsza ku

przybytkowi niebieskiemu. Cycero w rozprawie swoiéy o *Starości*, odwołuiąc się do nauki Pitagoresa, Sokratesa, Platona, Cyrusa umiéraiącego, zwraca uwagę, że przyrodzenie umieściło nas raczéy pod namiotem wystawionym czasowo, niżeli wstałém mieszkaniu, i kładzie w usta Katona, owe słowa: «O »dniu błogi! kiedy wychodząc z lepianki téy ziemi, »wzniosę się ku zgromadzeniu boskiemu duchów, »które mnie poprzedziły!»

A zatém, powtarzaiąc w krótkości tę piérwszą uwagę, przez to samo, że dusza nasza iest iestestwem niezłożoném, śmierć ciała, iestestwa złożonego, nie pociąga za sobą śmierci duszy, i wszystko każe nam wnosić, że taż nie zostaie zniszczoną z wyraźnéy woli Stwórcy. Widzicie więc, że własność ta duszy, iż iest duchem, dostarcza przekonywaiącéy uwagi na stronę iéy trwania po śmierci ciała.

Drugą uwagę wyprowadzam z pewnych uczuć duszy wewnętrznych, a wszystkim ludziom wspólnych. Tak iest, nosimy w sobie iakąś skazówkę i iakieś przeczucie życia przyszłego. W rzeczy saméy, pocóż ta skryta chęć przeżycia siebie samych, unieśmiertelnienia nazwiska naszego w pamięci nam podobnych? Doznaie iéy wieśniak, równie iak uczony i woiownik. Uczony pragnie doyśdź do nieśmiertelności przez swe dzieła, woiownik przz swe bohatérskie czyny, a wieśniak chciałby żyć przynaymniéy w pa-

mięci swych dziatek: trapi go to wyobrażenie, iż wkrótce będzie może od nich zapomniany; radby posiadać władzę przywiązania nazwiska swego do budynku, który stawia, do drzewa, które zasadził, do nieurodzayney roli, któréy umiał płodność nadać. Lecz przypatrzcie się nadewszystko w mężach znamienitych téy niezmierney żądzy słynienia, która sięga nayodleglęyszéy przyszłości, i karmi się myślą, że ich wielkie i piękne czyny staną się przedmiotem rozmowy wszystkich wieków. Iakiżby to cel miało, gdyby ich nie ożywiała iakaś nadzieia, że sami kosztować będą swéy chwały w wiekach przyszłych?

We wszystkich czasach uwielbiano, i słusznie, poświęcenie się tych, którzy umieli za Oyczyznę życie położyć; i, ieżeli dusza iest nieśmiertelną, łatwo poymuię iakim sposobem można poświęcić byt obecny. Lecz ieźli wszystko ogranicza się grobem, byt teraźnieyszy iest naywiększém dobrem. Zycie iest dobrem niezmierném w porównaniu z nicością; żyć, byłoby tedy naywiększém prawem; umrzeć za bliźnich, byłoby postępkiem z rozumem niezgodnym. Zaiste, człowiek dla tego tylko pogardza śmiercią, że widzi w niéy przeyście do życia innego. Tu uczucie zniewala rozum, w tym nawet człowieku któryby mniemaniem był materyialistą. Umieraiąc za Oyczyznę, ubiegasz się za chwałą, rzeknę do niego; lecz ieżeli po śmierci nie iesteś niczém więcéy nad posąg, lub malowane płótno, które wystawiać cię będzie mogło, na

cóż przydadzą ci się pienia Poety, pochwały Krasomówcy, lub wspomnienia Dzieiopisa? Katon, nieożywiony temi pobudkami czystemi, które w nas Chrystyianizm wpaia, szczérze mówił gdy wyrzekł: «Ni»gdy nie byłbym podiął tyle prac cywilnych i woy»skowych, gdybym był sądził, że chwała moia z ży»ciem koniec wziąć miała!.. Lecz nie wiem iakim »sposobem, duch móy, wznosząc się nad siebie same»go, zdawał się mniemać, iż opuszczaiąc życie obe»cne, żyć zacznie.» Otóż widzicie, Mości Panowie, iak w ludziach sławnych, ta miłość którą byli przeięci brała początek wtaiemnéy nadziei życia, które z śmiercią zaczynać się miało.

Trzecią uwagę, dowodzącą nieśmiertelności duszy czérpam w iéy pragnieniach; tłómaczę się iaśniéy. Człowiek obdarzony czułością, pragnie szczęśliwości, dąży do niéy iako do istotnego celu; ieźli iéy więc nie znayduie na ziemi, czy nie ma iéy znaleśdź w życiu lepszém? Rozwińmy przyzwoicie ten pomysł. Wzywam was w tém mieyscu, Mości Panowie, ażebyście zstąpili do głębi serc waszych, dla posłuchania tam, w uciszeniu się namiętności i wyobraźni głosu prawdy, a każdy z was chętnie się zemną odezwie: Dusza moia czuie iakoweś pragnienie szczęśliwości, którego żadna z rzeczy ziemskich zaspokoić nie iest zdolną. Uganiam się niespokoynie za czémś, czego stworzenia dać mi nie mogą; biegam za cieniem zawsze ściganym, a zawsze stroniącym; nieraz wzdycham mimo-

wolnie z niesmaku i tęsknoty; chciałbym rozkoszy czystéy, stałéy, niezmiennéy; czuię iż szczęście przemieszkiwa w sercu, którego wszystkie zapragnienia są zaspokoione; lecz gdzież znaleśdź ten spokóy? Któryż śmiertelnik zakosztował go na ziemi? niech nam wyiawi taiemnicę, i sposób iego znalezienia. W pośród gmachów przepysznych, ogrodów rozkosznych, możności skarbów, blasku chwały, obfitości uciech, Salomon wyznaie, że nie iest szczęśliwym, a czemu? oto, ponieważ iego ucho nigdy się nie nasyca słuchaniem, ani oko widzeniem, ani serce pragnieniem. Alexander podbił świat cały, ziemia przed nim umilkła; wszelako Alexander iest bardziéy znużony, niżli nasycony chwałą; wzdycha, płacze, w pośród zwycięzkich wawrzynów pokonanego świata. Tyberyiusz zmierziwszy sobie władzę, idzie na wyspę ustronną Kapreę; szuka w rozpuście, czego nie mógł znaleśdź w wielkości. Tyberyiusz zawiedzionym zostanie, szczęście nie będzie z nim przemieszkiwać w przybytku iego obrzydłych czynów; uczuie swą nędzę, i znaglonym zostanie wyznać ią w obec świata całego. Co za pamiętne przykłady marności rzeczy ludzkich i ich niedostateczności do uszczęśliwienia nas! Przytaczamy ie, ażebyśmy uczuli iak wielka iest chciwość serca ludzkiego, i iak w nadzieiach swoich widzi się zawiedzioném na ziemi.

Teraz zastanawiam się nad sobą samym i mówię do siebie: Pragnę być szczęśliwym; iestto niezwal-

czona potrzeba méy duszy, iestto konieczna skłonność mego przyrodzenia. Pragnienia tego nie wpoiłem sam w siebie i nie iestem mocen wyzuć się z niego; otrzymałem ie od Stwórcy z iestestwem i życiem. Ieżeli On sam wpoił we mnie to pragnienie, ieżeli ten iest koniec, do którego każe mi nieustannie dążyć, czy więc nie ma mnie rychléy czy późniéy doprowadzić do niego? Byłżeby Bogiem prawdy, gdyby mnie zwodził w pragnieniach, które we mnie wpaia; gdyby mi kres wskazał, zostawiaiąc mnie w niemożności doyścia do niego; a ieźli to szczęście, do którego czuię się być stworzonym, nie istnie dla mnie na ziemi, czy zatém nie należy wnosić, że Bóg umieścił ie po za grobem? W całém przyrodzeniu, wszystko dąży do swoich końców: słońce i gwiazdy, przez swe iednostayne obroty dopełniaią zupełnie swego przeznaczenia; zwiérzęta odpowiadaią swoiemu, posłusznemi będąc zadziwiaiącemu instynktowi. Miałżeby sam tylko ieden człowiek w tym niezmiernym łańcuchu iestestw, nie odpowiadać swoiemu, i Opatrzność miałażby go skazać na nieustanne a zawodne dążenie do celu, który wskazała iego przyrodzeniu. Mieymy doskonalsze, więcéy pocieszaiące wyobrażenia o zamiarach Stwórcy i zacności ludzkiego przyrodzenia.

Czwartą uwagę wyprowadzam z powszechnéy wiary rodu ludzkiego. Iestto prawda zaświadczona dzieiami ludów starożytnych i nowoczesnych, że wiara w życie przyszłe była zawsze wiarą świata całego. Za-

bobonność, występki, ciemnota, mogły ią poniżyć; sofiści mogli z nią walkę toczyć, lecz zawsze ona pozostała panuiącą w pośród wszystkich narodów ziemi. Zbyteczną byłoby rzeczą zapuszczać się w długie szczegóły w przedmiocie tak dowiedzionym. Na poparcie twierdzenia naszego, niektóre tylko przywiedziemy świadectwa. Nauka o nieśmiertelności duszy była tak powszechną w wiekach starożytnych, że Cycero, w rozprawie swoiéy o *Przyiaźni*, nie waha się w osobie Leliiusza powiedzieć: «Nie mogę być przyiacielem »tych nowatorów, którzy utrzymuią w czasach naszych, »iż wszystko kończy się w grobie; więcéy daleko mną »włada powaga starożytnych, powaga Przodków na»szych i mężów znamienitych, którzy byli chwałą i o»zdobą Grecyi, a nadewszystko powaga męża, który za »naymędrszego z wszystkich był ogłoszony.» Seneka w iednym z swych listów zwraca uwagę, że skoro idzie o nieśmiertelność dusz naszych, powszechna zgodność wszystkich ludzi, nie małą ma nad umysłami naszemi władzę. Nie twierdzę ia, iżby Cycero i Seneka, tak oświéconymi, tak niezachwianymi w swéy wierze być mieli, iak są chrześciianie, moim było iedynie zamiarem przytoczyć ich iako świadków, żadnemu zarzutowi ani podeyrzeniu nieuległych, powszechnéy wiary starożytności. W autorach, którzy w téy materyi pisali, znaleźlibyście zbiór miéysc naywyraźnieyszych, o wierze ludów starożytnych, Egipcyian, Chaldeyczyków, Indyian, Greków, Rzymian, Gallów, Germanów.

Że o samych tylko Gallach wspomnimy, których starożytna wiara, nas Francuzów, więcéy zaiąć i obchodzić może, wiemy z Cezara, że Druidzi ożywiali męztwo woiowników i zachęcali ich do pogardzania niebezpieczeństwy nadzieią nieśmiertelności. W tém to uczuciu, mówi ieszcze Lukan, czérpaią oni niepohamowany zapał, z iakim bieżą na śmierć; podług nich nie masz większéy nikczemności, iak ochraniać życia, którego się nie utraca bezzwrotnie. Przypatrzcie się naostatek téy wierze ludów, która się w samych nawet ich zabobonach i nayśmiésznieyszych zwyczaiach obiawia. Oneć to, w rzeczy saméy, wskazuią marzenia o przechodzie dusz, Elizeum, Tartar, czyli piekło w Mitologii, sąd Minosa i Radamanta, wywoływanie cieni, dziecinna boiaźń umarłych.

Co do ludów nowoczesnych, dostateczne daią w téy mierze przekonanie opisy podróżników, którzy zwiédzali różne części kuli ziemskiéy. Wiara w nieśmiertelność, nie była obcą Swiatu Nowemu, nim Krzysztow Kolumb tamże wylądował. «Napotykamy ią od końca »do końca Ameryki rozkrzewioną. W niektórych kra»inach mniéy żywą i iasną, w innych lepiéy rozwinię»tą i doskonalszą, ale wszędzie znaną, mówi sławny Robertson.»

Kogożby więc, Mości Panowie, nie zastanowiła ta powszechna zgodność narodów i wieków? Rzecz osobliwsza! nasze zmysły nie powiadaią nam nic o naszym przyszłym bycie, o trwaniu dusz naszych po-

śmierci ciała; w oczach naszych człowiek zdaie się cały umiérać podobnie iak bydlę: nic nie widzimy zewnątrz, coby w téy nierze okazywało iaką rożnicę; doświadczenia wszystkich czasów, codzienne postrzeżenia, nie daią nam nic odkryć nad materyię; nad rozkład części. Widzimy, iż człowiek rodzi się, żyie i umiéra podobnie iak inne wszystkie zwiérzęta; zdaie się, iż podług tego, na co nieustannie patrzymy, ród ludzki powinienby być skłonny do materyializmu naygrubszego. Skądże mu tedy mogła przyyśdź tak osobliwsza myśl, o nieśmiertelności dusz naszych? Iakimże sposobem z pośrodka zwalisk i spustoszeń czasu i śmierci, dał się dosłyszeć na świecie ten głos nieśmiertelności? Nie można wątpić, Mości Panowie, że Stwórca przyrodzenia zaszczépił w duszach naszych iéy uczucie, iak zaszczépił w nich poięcie i ludzkość, i że tak iest niepodobieństwem wyzuć nas z tego uczucia, iak pozbawić nas rozumu i myślenia.

Iest nakoniec pewne świadectwo stateczne, powszechne, niezbite, uczuć, nadziei, wiary rodu ludzkiego, a które szczególniéy przydaie mocy uwagom powyżéy przedstawionym; tém świadectwem iest cześć religiyna oddawana zmarłym, znana całéy ziemi, w starożytności równie iak w czasie teraźnieyszym. Na co to poszanowanie dla ich zwłok śmiertelnych? te groby wystawiane dla ich uczczenia, te pogrzebowe pienia pamiątce ich poświęcone, czyliż wszystko to odnosi się do martwego i podłego pyłu? czyli téż opiéra się raczéy

na ukrytéy myśli, że zmarli nie są oboiętnymi na okazywaną przychylność, że są iakby świadkami naszych łez i żalów, i możemy utrzymywać daléy pewny rodzay tkliwego towarzystwa z tą częścią ich samych, która żyć nie przastała?

U krańców Wschodu, znayduie się lud pewny, który na grobach rozmaite składa pokarmy na posiłek zmarłym; u bałwochwalczego Peruanina, kobiéty i dzieci Inkasów poświęcały się na śmierć dla uczczenia ich pogrzebów i towarzyszenia im na tamtym świecie. Ossiian, czyli ten, który w iego imieniu opiéwał, wystawia cienia swoich myśliwczych woiowników, iako błąkaiące się po obłokach i czułe na pienia Poetów, poświęcone ich chwale. Czyż to wszystko nie ma oczywistego związku z nauką o życiu przyszłém? Lecz iakiż wyższy nadewszystko pociąg skłania nas, iżbyśmy tym sposobem naznaczali mieysce życiu w przybytku saméy nawet śmierci? «Tu, mówi pewien sławny »pisarz, przyrodzenie ludzkie ukazuie się wyższém »nad resztę stworzeń, i obiawia nam się w wzniosłych »swoich przeznaczeniach. Czyliż bydlę zna trunnę i »troszczy się o swoie popioły. Cóż ie obchodzą ko»ści oyca, a raczéy czyliż wie, kto iest oycem iego, »skoro potrzeby dziecięctwa przeminą? Z pomiędzy »wszystkich iestestw stworzonych, sam tylko czło»wiek zbiéra popioły sobie podobnych i ma dla nich »poszanowanie religiyne. W oczach naszych dziedzi»na śmierci ma w sobie coś świętego: skądże tedy

»pochodzi potężne wyobrażenie, które o śmierci ma-»my? Czyliż garstka prochu zasługiwałaby na nasze »chołdy? Nie, zaiste, dla tego my iedynie szanuiemy »popioły Przodków naszych, że głos skryty powiada »nam, iż nie wszystko w nich zgasło; i toć iest co »uświęca cześć pogrzebową u wszystkich ludów na »ziemi. Wszystkie zarówno są przeświadczone, iż »sen, nawet w grobie, nie iest wiecznotrwałym, a śmierć »staie się iedynie chwalebném przeistoczeniem.

Tak zaiste, poszanowanie dla grobów, gruntu-ie się na uczuciu nieśmiertelności i w téy mierze ro-zum poparty iest doświadczeniem. Iakož, nigdy nie widziano popiołu zmarłych, haniebniéy znieważonym, iak w owéy epoce, kiedy naygrubszy materyializm wziął u nas górę. Skoro w człowieku umiéraiącym wi-dzimy tylko machinę zepsutą, albo roślinę, która się na części swoie rozkłada; skoro mniemamy, że liche tylko szczątki z niego pozostaną; iakąż cześć możemy im oddawać? Nie iesteśmyż wtedy kuszeni obchodzić się z niemi równie iak ze szpetnemi ostatkami nayo-brzydliwszego zwiérzęcia? Ieżeli czternaście wiekow czci pobožnéy nie zdołały ocalić od zniweczenia wzłok świętych Patronki tuteyszéy stolicy; ieżeli widziano przez czas pewny zwłoki Turenniiusza spoczywaiące obok skór słonia i krokodyla; ieżeli tylu sławnéy pa-mięci umarłych wypędzono z ich ostatniego przybyt-ku; przyczyną tego było, że sama Religiia nie miała iuž wówczas schronienia, i że zgubne nauki, zagładziły do

szczętu uczucie nieśmiertelności. Materyializm świętokradzki znieważa groby, wiara w życie przyszłe czyni ie czcigodnemi.

Tak tedy zastanawiaiąc się nad duszą, ile iest duchem, nad iéy naytaiemnieyszemi uczuciami, iéy zapragnieniami naygorętszemi, iéy przeświadczeniami wiary nayglębiéy zakorzenionemi, odkrywamy w nas samych zaród i rękoymiią naszéy nieśmiertelności. Obaczmy, czyli poznanie Boga i iego doskonałści, nie nastręczy nam uwag, z których ieszcze głębsze i niewątpliwsze przekonanie poweźmiemy o naszéy nieśmiertelności.

Mówić, że nie masz Boga, iestto dziwotworna ostateczność, w któréy rozum człowieka bez pewnego pomieszania i niespokoiu nigdy zostawać nie może. I któryż ateusz ma szczére przeświadczenie o swym ateizmie? Same nawet iego bluźniérstwa zdradzaią ukrytą wiarę w głębi serca iego; częste iego mowy przeciw Bóstwu, wykrywaią straszliwą trwogę, która go przeraża. Montesquieu rzekł: «Człowiek pobożny i »ateusz, ustawicznie mówią o Religii; ieden mówi o »tém w czém ma upodobanie, drugi o tém, czego się »lęka.» Nie, Mości Panowie, ateizm nie iest mniemaniem, ale wściekłością.

Uznawać Boga bez Opatrzności, iestto gruba z rozumem sprzéczność, iestto czynić Boga Królem bez poddanych, Panem bez władzy, Oycem bez dobroci, Prawodawcą bez widoków i mądrości, który swe dzieło i ustawy pozostawia dziwactwom ślepego trafu.

Iest tedy Bóg, który rodem ludzkim włada, i który rozrządza iego losami z równą sprawiedliwością iak mądrością, a przecięż, iakżeby można uznawać w świecie obecnym Boga sprawiedliwego i mądrego, gdyby tegoż świata żaden węzeł z światem przyszłym nie łączył?

A naprzód czegóż boska sprawiedliwość wymaga? Rozum mówi nam, że Bóg oceniaiąc rzeczy wedle ścisłéy sprawiedliwości, nie może iednakowém spoglądać okiem na oycobóycę i dziécię uległe, na przyiaciela wiernego i przyiaciela zdradliwego, na łakomcę nielitościwego i serce wspaniałe, na okropnego mężobóycę i zbawcę bliźniego. Inaczéy myśleć, byłoby to wystawiać sobie Boga mniéy doskonałym od człowieka. Zaiste, pomimo ułomności swego przyrodzenia, człowiek nie może wstrzymać się od skrytego obrzydzenia występku, chociaż nawet sam podléga słabości, ani skrytéy miłości ku cnocie, chociaż zbywa mu na męztwie do iéy pełnienia. Tak iest, widzę w gruncie sumienia mego, że cnota iest szacowną, godną pochwał i nagród; że występek godzien iest wzgardy, sromoty i kary: taki iest głos przyrodzenia, takie iest poięcie sprawiedliwości wypiętnowane w duszach naszych. Przez szereg tedy wyobrażeń, nieprzerwany łańcuch składaiących, przywiedzony zostaię do uznania w méy myśli, że nie masz Boga bez sprawiedliwości, ani sprawiedliwości bez nagród dla cnoty, a kar dla występku.

Daremnie atoli szukalibyśmi na ziemi tego porządku rzeczy iedynie zgodnego z ścisłą słusznością. Prawda, iż dla zachęcenia cnotliwych, a przerażenia groźbą występnych, dla ostrzeżenia widoczniéy ludzi, że iego opatrzność czuwa nad nami, i dla dania im przeczucia tego co ich czeka, Bóg okazuie czasem swą sprawiedliwość człowiekowi zacnemu, obdarzaiąc go pomyślnością, a występnemu przez tak okropne i widoczne ciosy, że iéy niepodobna nie uznać. Nieraz upokarzaiące i okrutne choroby, dotkliwe kłopoty, pożéraiące zmartwienia, nagłe i doszczętne zniszczenia, daią uczuć występnym mściwą prawicę, ciążącą na ich głowami. Wszelako pomimo tego rodzaiu przykładów, przyznać musimy, że gdyby życie teraźnieysze nie było połączone z innym porządkiem rzeczy, ten świat byłby iedynie zamieszaniem, zagadką niedościgłą, wieczystym nierządem, który obwiniałby sprawiedliwość Opatrzności. Cóż nam wystawia historyia we wszystkich czasach i u wszystkich ludów? bardzo często cnoty nieznane, występki czczone, przestępstwa niedosiężone mieczem ludzkiéy sprawiedliwości, rodziny wiarołomstwem i nierzetelnością zniszczone, ofiary nienawiści, zazdrości i przemocy, więży, w których ięczy niewinność, rusztowania, na których ginie cnota. Te nierządy tak są oburzaiącemi, iż umysły słabe, niecierpliwe, brały z nich powód do bluźnienia Opatrzności, do uważania iéy za niewdaiącą się w rząd rzeczy ludzkich, do poczytywania tym sposobem za

stracone usiłowanie poczciwego człowieka, pokuszone odezwać się z owym Rzymianinem, który legł na polach filipiyskich: «O cnoto, iesteś więc tylko uroionem widmem.» Zapewne, Mości Panowie, taka bezbożność nie postoi nigdy w ustach, a tém bardziéy w sercach naszych. Te nierządy, zwiastuiące się ze wszech stron oczom naszym, powinny nam przypominać wiecznotrwały porządek, którego Bóg iest źrzódłem. Wiem, że ma w skarbach swoiéy potęgi czém wynagrodzić to wszystko, co w świecie obecnym z sprawiedliwością niezgodném się zdaie. Przenoszę się myślą na łono iego wieczności; stamtąd spoglądaiąc na ziemię, widzę ią w prawdziwym iéy obrazie; postrzegam, że to co nosi cechę niezgody, wraca do harmonii powszechnéy, przez swóy związek z nieskończonemi zamiarami tego, który żyie i króluie nad zakres wszystkich wieków. A wtedy ciérpienia cnotliwego człowieka nie są, w oczach moich, niesprawiedliwością, ale raczéy doświadczeniami, ale walkami prowadzącemi do chwały; i kiedy porównywam iego ciérpienia z koroną nagotowaną dla niego, nie widzę w iego dolegliwościach nic innego nad trudy i prace podięte w utworzeniu swoiéy nieśmiertelności. To nam chciał Mędrzec Pański wyrazić w owych poważnych słowach: »Widziałem pod słońcem na mieyscu sądu, niezbożność: a na mieyscu sprawiedliwości, nieprawość. I »rzekłem w sercu swoiém: Sprawiedliwego i bezbo-

»żnego Bóg sądzić będzie, i czas każdéy rzeczy tedy »będzie (1).»

Lecz, rzecze kto może, po cóż udawać się do życia innego, dla usprawiedliwienia Opatrzności? Szukasz nagrod dla cnoty, te znayduią się w spokoyności duszy; szukasz kar dla występku, te są w zgryzocie sumienia, nieodstępnie im towarzyszącéy.

Czcze to iest systema, za którego pomocą niepodobna oczyścić boskiéy sprawiedliwości z czynionych przeciw niéy zarzutów, i którego zaraz wykażemy całą błahość. Nie tak rzecz się ma względem Boga, iak względem ludzi: iego sprawiedliwość iest nieskończona równie iak iego potęga. Godném iest znaiącego i mogącego wszystko, ażeby wynagrodził z pełnością wszystko, co iest dobrego, a ukarał co iest złego; aby przeznaczył cnocie nagrody, a występkowi kary nieochybne, dostateczne, z wielką ścisłością wymierzone. Nie nosiłyby zaś takowego piętna, gdyby wszystko ograniczało się spokoiem duszy dla iednych, a zgryzotą sumienia dla drugich.

A naprzód, podług was, spokoyność duszy ma być iedyną nagrodą cnoty; iednak spokoyność ta nie iest zawsze nierozłączną iéy towarzyszką: są serca cnotliwe, nieraz żyiące w pośród trwogi; boiaźliwe aż do zbytku, lękaią się tam nawet, gdzie się lękać nie powinny. Delikatność sumienia staie się dla nich katuszą; wyobraźnia zatrważa ie widmami; lekkie błędy

(1) Eccle. III. 16.

wystawia im w postaci nayszkaradnieyszych występków; co dobrém iest, na złe tłómaczy. W pośród więc tych nawałności miotaiących duszą, zniknęła spokoyność; a z nią zniknęło to co twiérdzicie być iedyn ą cnoty nagrodą. Nie na tém koniec: potrzeba aby nagroda ściśle odpowiadała zasłudze, a iednak w świecie obecnym prawidło to słuszności ustawicznie bywa gwałconém. Wszakże owa spokoyność sumienia towarzyszy i tym cnotom, które, lubo wielce gruntowne, mniéy są iednak dla przyrodzenia przykremi; gdzież tedy będzie nagroda dla cnot wznioślеyszych, trudnieyszych? Tłómaczę się iaśniéy. Ten człowiek urodził się z szczęśliwemi skłonnościami; iest łagodny, umiarkowany z temperamentu, i więcéy panuiący nad skłonnościami swoiemi; cnota iest dla niego z przyrodzenia snadnieyszą. Ow, miotany gwałtownemi namiętnościami, musi być ciérpliwym mimo zapału popędliwego charakteru, powściągliwym mimo porywczości żądz swoich, skromnym w pośród nayświetnieyzszego blasku chwały. Ieżeli ieden i drugi iest cnotliwym, spokoyność duszy zarówno iest obudwóch udziałem na ziemi; ale ostatni więcéy ma przeszkód do przezwyciężenia, więcéy zwycięztw do odniesienia nad sobą samym; iego wierność iest trudnieysza, iego zatém cnota iedna mu daleko więcéy zasługi, i godna iest wyższéy nagrody; a wszelako nagroda ta byłaby równą, gdyby na samym tylko spokoiu serca polégać miała. Lecz oto ieszcze inna ważniéysza daleko uwaga. Gdy człowiek poczciwy umiéra dla do-

pełnienia swego obowiązku, gdy chętniéy poświęca życie niżeli sumienie, w ówczas osobliwie staie się miłym Stwórcy i godnym zaiste dobrodzieystw iego; a iednak, ieżeli nie masz innéy nagrody dla cnoty nad spokoyność sumienia, gdzież będzie zapłata heroizmu iego? Czyliż ta spokoyność duszy zstąpi z nim do grobu? Iesteś, daymy na to, postawiony między przeniewierzeniem się a śmiercią: Bóg wymaga po tobie, ażebyś raczéy śmierć poniósł dla przypodobania się Jemu; ten ostatni czyn życia twoiego iest uwieńczeniem wszystkich innych; nad wszystkie iedna ci naywiększą zasługę, a masz go dopełnić bez nadziei wszelkiéy nagrody! cóż może być niesprawiedliwszego! Nie, zaiste! albo Bóg nie nakazuie ci umrzeć dla obowiązku, albo winien niezawodnie wynagrodzić posłuszeństwo okazane w podięciu raczéy śmierci. Pytam się więc ieszcze, gdzież będzie nagroda, ieżeli wszystko z śmiercią się kończy?

Równie mylną iest rzeccą nie uznawać innéy występku kary nad zgrzyzotę sumienia. Przyznaię, że złoczyńca znayduie naypiérwszą karę w własném sumieniu, które oskarża go i potępia; ale gdyby zgryzota sumienia iedyną była karą iego, naywięksi winowaycy byliby częstokroć naymniéy karanymi, bo lepiéy od drugich potrafią stłumić głos sumienia pod brzemieniem mnogich zbrodni. W rzeczy saméy, piérwszéy popełnionéy winie towarzyszy zwykle naydotkliwsza zgryzota sumienia; późniéy zbyt często zda-

rzać się zwykło, iż złoczyńca oswaia się z występkiem, i tém słabiéy czuie zgryzotę sumienia, im bardziéy się w zbrodniach pogrąży, a nakoniec, wedle słów Pisma S. piie nieprawość iak wodę: tak dalece, że gdyby zgryzota sumienia miała być iedynie karą iego, nie byłoby stosunku pomiędzy występkiem a iego ukaraniem. A nawet, zważaiąc rzecz dobrze, przyznać potrzeba, iż zgryzota sumienia byłaby wtedy próżnym i śmiesznym tylko przesądem, któregoby się pozbyć wypadało, gdyby po za grobem nie należało się lękać niczego. Dopóki dusza iest przeniknioną boiaźnią mszczącego się Boga, poymuię łatwo, iż mieć musi zgryzotę sumienia; lecz ieżeli boiaźń ta słabnie i gaśnie, zgryzota sumienia osłabnie z nią i zgaśnie. Dla tego wielcy zbrodniarze maią skrytą skłonność do tych nauk fatalizmu, bo te wystawiaiąc ich przestępstwa iako konieczne, usiłuią oswobodzić ich z wszelkiéy sumienia trwogi uciekaiąc się oraz do nauki materyializmu, utrzymuiącéy, że dusza z ciałem umiéra, sądzą iż zapewniaią sobie bezkarność. Oswobodzeni z wszelkiéy boiaźni życia przyszłego, będą mogli wprawdzie lękać się kary lub hańby; ale zgryzota sumienia nie będzie im znaną. A nadto, czyliż nie wiadomo, że zbrodniarz ukrywa nie raz przed samym sobą niesprawiedliwość i szkaradność swych czynów; że zbrodnie pomyślne, przestaią w oczach iego, być zbrodniami; że bezprawia w naywyższym stopniu oburzaiące, przestaią wydawać się bezprawiami, kiedy im się przypa-

truiem oczyma zącmionemi blaskiem chwały? Wyznaycie szczérze, czy mniemacie, iżby lekka iakowa zgryzota sumienia wystarczaiącą być miała karą za czyny mogące być klęską i zgubą rodzin, pokoleń, i całych narodów?

W systemacie nakoniec, który zbiiam, iest ieden w szczególności rodzay zbrodni, który zawsze byłby bezkarnym, chcę mówić o zbrodni, przedtém rzadkiéy, dziś bardzo pospolitéy, będącéy przestrachem dla społeczności, równie iak zgorszeniem dla obyczaiów, o samobóystwie. Człowiek winien siebie spółeczności, która go żywiła na swém łonie i czuwała nad zachowaniém dni iego; rodzinie, względem któréy zaciągnął obowiązki; a naprzód Bogu, który dał mu życie, i sam tylko odebrać ie ma prawo: nie zważa na to, na wzgardę wszystkich praw boskich i ludzkich, wydziéra sobie życie. Ieżeli nie podlega obłąkaniu rozumu, ieżeli używa wolnéy woli, ostatnie to przestępstwo położyło może pieczęć życiu pełnemu zbrodni. Gdzież więc odbierze karę, ieżeli nie masz innéy nad zgryzotę sumienia? Utrzymuiecie, iż dusza iego iuż nie żyie, a iakże zgryzota sumienia wiązałaby się z tém, co nie ma bytu? Powiedzmy tedy, Mości Panowie, że spokoyność duszy, pocieszaiąca sprawiedliwego, że zgryzota sumienia, dręcząca zbrodniarza, rozpoczynaią iuż na tym świecie sąd, który kiedyś ma się odbyć z większą okazałością i ścisłością; iestto wstęp, nie zaś miara boskiéy sprawiedliwości,

tak dalece, że pociechy cnoty i goryczy występku w zyciu teraźnieyszém, utwierdzaią raczéy niż osłabiaią naukę o życiu przyszłém.

Mówić zaś, iż boskiéy sprawiedliwości zadość się staie przez samo zniszczenie występnego, iestto stawiać czczy wybieg na mieysce rozumowania: sprawiedliwość boska taką być powinna, iżby zdołała zastraszyć, utrzymać człowieka w granicach obowiązku, lub na drogę prawą naprowadzić. Byliby zaś występni bez obawy, gdyby ten udział nicości, aczkolwiek bardzo nędzny, był im zapewniony. Prócz tego, czy nie iest rzeczą sprawiedliwą, ażeby kary wymierzane były podług słuszności, stopniowane podług liczby, natury, ciężkości przestępstw; ażeby była nierówność kar, gdzie zachodzi nierówność występków? Mogłażby naywyższa sprawiedliwość w równi stawiać prostą kradzież z oycobóystwem? A przecięż, gdyby zniszczenie wspólną karą wszystkim winom być miało, wszystkie równą miarą byłyby karane.

W tém mieyscu, Mości Panowie, poświęćmy ieszcze chwilkę zgłębieniu serca ludzkiego i rozwadze nad wyobrażeniem, iakie sobie tworzyć powinniśmy o Opatrzności w zarządzaniu tym światem. Nadzieia i boiaźń, są iakoby dwie osi świata moralnego, na których wszystko się wspiéra i obraca, tém dwoistém uczuciem utrzymuie się i uwiecznia podległość i porządek w społeczności, równie iak w rodzinach, w zastępach woyskowych iak w grodach. Serce czło-

wieka pełne iest żądz i słabości; potrzebuie być zachęcaném nadzieią, a wstrzymywaném boiaźnią. Okaż mu nagrodę cnoty ieżeli chcesz, ażeby ią wykonywał, i karę występku, ieżeli chcesz, ażeby go unikał. Cóżby pomyślono o Wodzu, któryby iednakowém okiem spoglądał na boiaźliwego iak na walecznego żołnierża; o Prawodawcy, który, ogłosiwszy kodex ustaw, zostawiłby ie dziwactwom i własnéy woli każdego, nie wskazałby silniéy pobudki do pełnienia ich wiernie, nie umiałby ani zachęcić posłuszych, ani zastraszyć gwałcicielów? Wówczas ustawy, pozbawione niezbędnéy sankcyi, nie utraciłyżby oraz całéy mocy i powagi? A Bóg, naywyższy Prawodawca, miałżeby pozostawić swe ustawy woli każdego; miałżeby zamknąć oczy, na wierność i nieposłuszeństwo; miałyżby ustawy te być wykonywane bez nagrody przez iednych, a gwałcone bezkarnie przez drugich? Gdyby tak było, niczby więc nie uczynił, dla zapewnienia im skuteczności, i takowe dzieło byłoby niegodném iego mądrości i sprawiedliwości.

Wiem że wyuzdana miłość niepodległości przyczyną się staie, iż nieprzyiaciołmi iesteśmy wszelkiego prawidła, i chcielibyśmy bezkarnie ie gwałcić. Przymuszaiąc Opatrzność do działania według żądz naszych, pozwalamy iéy gotować nagrody dla cnoty, lecz oburzamy się przeciw wyobrażeniu kary: chcemy spodziéwać się wszystkiego od iéy dobroci, a niczego się nie lękać od iéy sprawiedliwości; ale sprawiedliwość i mą-

drość nigdy iéy nie odstępuią; maią one swe prawa, równie iak iéy dobroć: muszą istnieć w iéy dziełach, muszą zapewnić wykonanie ustaw i zobowiązań, które Bóg na nas wkłada, a, dowiodłem iuż, że mądrość i sprawiedliwość boska byłyby zgwałconemi, gdyby nicość miała być iedyną występnych karą.

Iest tedy rzeczą prawdziwą, Mości Panowie, że grób nie iest kresem życia ludzkiego; że to, co w nas myśli i żyie, nie umiéra; że to serce, które wzdycha do szczęścia, że ten rozum, który dąży do prawdy, doydą nakoniec do upragnionego celu. Niechay dalekim będzie od nas ten materyializm, zniżaiący człowieka ku ziemi, ku téy ziemi, którą końcami tylko ciała naszego tykamy, iakby dla nauki naszéy, że pogardzać nią i wznosić się nad nię wnniśmy. Iakże iest pocieszaiące, iak szczytne to przeznaczenie człowieka, powołanego do życia za obrębem wszystkich czasów! Nie idzie tu o tę nieśmiertelność udzielaną na ziemi pamiątce mężów wsławionych geniiuszem i pracami: iestto tylko czczy obraz téy prawdziwéy nieśmiertelności, która ma być cnoty udziałem. W swoim zapale lirycznym, rzymski Poeta zachwycony pięknością dzieł swoich ośmielił się wyrzec: wystawiłem pomnik trwalszy nad bronzy; nie, nie umrę cały, *non omis moriar*. Powiedział on prawdę, Mości Panowie, imie iego żyie podziśdzień w pamięci ludzi; lecz cóż przydadzą do szczęścia iego pochwały potomności? Spodziéwał się sławy, któréy nie

miał kosztować; my zaś oznaymiamy pełnicielowi cnoty chwałę, któréy być ma nieśmiertelnym posiadaczem. O iakże ten pomysł zmienia widok w iakim zapatruiemy się na rzecy ludzkie i wystawia ie w świetle zupełnie nowém! I w rzeczy saméy, przez to światło odkrywam, że świat obecny, nie iest widowiskiem poruszanych machin na czas pewny uorganizowanych, które na zawsze pogruchotanemi być maią, i z których Stwórca czyniłby sobie iakowąś igraszkę. Widzę owszem, że Jestestwo nieskończone zamierzyło sobie cele, godne swéy nieskończoności; że dary, któremi obsypało dusze nasze nie są próżne i znikome; że dawszy im władzę poznawania i chwalenia swego Stwórcy, chce być przez nie rzeczywiście znaném i chwaloném na wieki. Starożytność pogańska, utworzyła w pomyśle obraz mędrca, którego nigdy nie widziała, ten miał być niewzruszonym w pośród zwalisk świata powszechnego (1); lecz utwor ten wyobraźni, rzeczywistością się staie w mężu sprawiedliwym, którego utrzymuie i ożywia nadzieia błogosławionéy nieśmiertelności. W tedy niech tysiąc gromów i ciosów rozmaitych uderza i wstrząsa ziemię, niech wszystko się chwieie i pada na około niego, sam niezachwiany w pośród zwalisk rzeczy stworzonych, rozmyśla rzeczy wieczno-trwałe. Cóż go więcéy spotkać może nad skon? a czémże iest skon dla niego, skoro dusza iest

(1) Si totus illabątur orbis, impavidum ferient ruinae. Hor.

nieśmiertelną? Tak tedy w dogmacie nieśmiertelności duszy, nieszczęście znayduie pociechę, cnota zachętę, występek wędzidło; przez nie Opatrzność iest usprawiedliwioną, a człowiek i świat moralny odgadnionym. Iestto ów taiemniczy łańcuch, który od tronu Stwórcy rozciąga się do nas, dla połączenia ziemi z Niebem, człowieka z Bogiem, a czasu z wiecznością.

KONIEC TOMU I.

Wolno drukować.

w Warszawie, dnia 20 *Grudnia* 1826 *r.*

J. K. SZANIAWSKI.

Radca Stanu,

Dyrektor Jlny Wychowania Publicznego.

SPIS

PRZEDMIOTOW, W PIÉRWSZYM TOMIE ZAWARTYCH

Karta.

WSTĘP 1

I. Pobudki i przedmioty mów tych, czyli konferencyy.

II. Ich kształt i znamie szczególne.

O PRAWDZIE. 31

I. Czyli należy przypuścić prawdy piérwotne?

II. Czyli należy przypuścić prawdy dedukcyy, i iakie mamy do ich poznania środki?

O PRZYCZYNACH BŁĘDOW. 64

1. Słabość umysłu;
2. Niewiadomość;
3. Niedokładna nauka;
4. Sama umieiętność;
5. Mylne stosowanie zasad prawdy;
6. Uprzedzenie;
7. Duch ciekawości;
8. Namiętności.

O ISTNOŚCI BOGA. karta.

Dowody z wiary powszechnéy rodzaiu ludzkiego. . . . 85

I. Wiarą iest rodzaiu ludzkiego, że Bóg istnie.

II. Ta wiara wypływa z natury i czystego rozumu.

III. Nic bezzasadnieyszego nad sposób, iakim ią Ateusz tłómaczyć usiłuie.

O ISTNOŚCI BOGA.

Dowody z piękności i porządku natury 109

I. Wszyscy, naypospolitsi nawet ludzie, maią poięcia porządku i piękności.

II. Podług tych poięć, snadno każdemu uczuć, że iest porządek i piękność w świecie widzialnym.

III. Ten porządek i ta piękność, iedynie przez działalność przyczyny rozumnéy, którą iest Bóg, wytłómaczyć się daie.

O OPATRZNOŚCI W PORZĄDKU MORALNYM. . . . 134

Zarzuty przeciw Opatrzności, wzięte:

I. z nierówności losów ludzkich;

II. z nieszczęść i utrapień człowieka;

III. z występków i zdrożności, które kalaią ziemię.

DUSZA IEST DUCHEM.

I. Nic oczywistszego nad dowody, iż dusza iest duchem, wzięte:

1. z władzy czucia, którą ma człowiek;

2. z władzy myślenia;

3. z władzy sądzenia.

II. Nic płonnieyszego nad zarzuty przeciw nauce, że dusza iest duchem, które materyialiści wywieśdź usiłuią:

1. z powagi;

2. z pływu ciała na duszę;
3. z podobieństwa między człowiekiem a zwiérzętami zachodzącego.

PRAWO PRZYRODZONE.

I. Iest prawo, dawnieysze nad wszelkie umowy ludzkie.
II. To prawo słusznie nazywa się *przyrodzoném.*
III. Piérwszym obowiązkiem, który one wkłada na nas iest, ażebyśmy władali skłonnościami naszemi.

WOLNA WOLA.

I. Dowody bezpośrednie, wzięte:
1. z uczucia;
2. z rozumowania;
3. z wiary rodu ludzkiego.
II. Dowody pośrednie, wzięte z niedorzeczności i okropnych wniosków z systematu przeciwnego.
1. *Wniosek.* Nie będzie ani dobrego, ani złego.
2. *Wniosek.* Zgryzota sumienia będzie uroieniem.
3. *Wniosek.* Nie będzie Boga.

NIEŚMIERTELNOŚĆ DUSZY. 203

Dowody téy czerpane są w gruntownèm i połączoném poznaniu człowieka i Boga.
I. W poznaniu człowieka, opartém na rozważaniu:
1. Przyrodzenia duszy iego;
2. Iéy uczuć;
3. Iéy zapragnień;
4. Iéy przeświadczeń.
II. W poznaniu Boga, który bez nieśmiertelności duszy nie byłby ani sprawiedliwym, ani mądrym.



Frayssinous

OBRONA CHRYSTYIANISMU

1. 2.